

JUDE DEVERAUX

Bliźniaczki

Przełożyła Ewa Gorczyńska

Tytuł oryginału *TWIN OF FIRE*

Prolog

Filadelfia, Pensylwania kwiecień 1892

Niespodzianka! – krzyknęło jedenaście osób, kiedy Blair Chandler weszła do jadalni w domu swojego wuja Henry'ego. Blair była ładną, młodą kobietą o ciemnych, połyskujących rudawo włosach, szeroko osadzonych zielononiebieskich oczach, prostym, arystokratycznym nosie i małych ustach o nieskazitelnym rysunku.

Zatrzymała się na chwilę, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy szczęścia, i przyjrzała się zgromadzonym. Stali przed nią ciotka, wuj i Alan, który patrzył na nią z miłością. Otaczali go jej znajomi ze studiów medycznych – jedna kobieta i siedmiu mężczyzn. Uśmiechali się do niej zza stołu, na którym piętrzyły się prezenty, a ona w tej chwili nie pamiętała o minionych trudnych latach walki o dyplom lekarza.

Ciotka Flo podbiegła do niej z gracją młodej dziewczyny.

– Nie stój tak, kochanie. Wszyscy chcemy obejrzeć twoje prezenty.

– Ten na początek – odezwał się wuj Henry, podając jej dużą paczkę.

Blair podejrzewała, co może się w niej kryć, ale nie śmiała rozbudzać w sobie zbyt wielu nadziei. Rozerwała papier i zobaczyła skórzaną torbę z błyszczącymi, nowymi narzędziami lekarskimi. Usiadła na stojącym za nią krześle, niezdolna wypowiedzieć słowo. Przesunęła palcem po mosiężnej płytce przytwierdzonej do torby. Wygrawerowano na niej: *lek. med. B. Chandler*. Alan przerwał niezręczną ciszę.

– Czy to ta sama kobieta, która podrzuciła zgniłe jaja do szafki wykładowcy chirurgii? Czy to ta kobieta, która stawiała czoło filadelfijskiemu Zarządowi Szpitali?

– Nachylił się i przysunął usta do jej ucha. – Czy to ta sama, która z najlepszym wynikiem zdała egzamin do szpitala św. Józefa i została pierwszą kobietą, której pozwolono odbyć tam staż lekarski?

Upłynęła chwila, zanim Blair odzyskała zdolność reakcji.

– Ja? – wyszeptała i spojrzała na niego z rozchylonymi z niedowierzania ustami.

– Zakwalifikowałaś się na staż – powiedziała rozpromieniona ciotka Flo. – Masz zacząć w lipcu, jak tylko wrócisz ze ślubu siostry.

Blair spoglądała na zgromadzonych. Robiła, co tylko mogła, żeby zdobyć pracę w szpitalu św. Józefa; zatrudniła nawet korepetytora, pomógł jej w przygotowaniach do testów, chociaż powiedziano jej, że ten szpital miejski, w odróżnieniu od klinik kobiecych, nie zatrudnia lekarek.

– Maczałeś w tym palce, tak? – zapytała wuja Henry'ego. Napęczniał z dumy.

– Ja się tylko założyłem, że moja siostrzenica zda egzamin z najlepszym wynikiem. Prawdę mówiąc, powiedziałem im, że się zastanawiasz, czy nie porzucić medycyny i nie zostać w domu, żeby się zająć Alanem. Zdaje się, że po prostu chcą sprawdzić, jak sobie poradzisz w tej pracy.

Przez chwilę Blair czuła się trochę głupio. Nie wiedziała, że tyle zależało do tego trudnego, trzydniowego testu.

– Udało ci się. – Alan roześmiał się. – Chociaż nie jestem pewien, czy odpowiada mi rola nagrody pocieszenia. – Położył ręce na jej ramionach. – Gratuluję, najdroższa. Wiem, jak bardzo tego pragnęłaś.

Ciotka Flo wręczyła jej list, który potwierdzał, że rzeczywiście przyjęto ją na staż do szpitala św. Józefa. Blair przycisnęła papier do piersi i spojrzała na stojących wokół. Pomyślała, że teraz otwiera się przed nią wspaniałe życie. Ma rodzinę, przyjaciół; pozwolono jej doskonalić umiejętności w jednym z najlepszych szpitali w Stanach Zjednoczonych. W dodatku ma Alana, ukochanego mężczyznę.

Przytuliła policzek do ręki narzeczonego i zerknęła na lśniące instrumenty medyczne. Zrealizuje marzenie swojego życia – zostanie lekarzem i wyjdzie za mąż za dobrego, kochającego człowieka.

Musiała jeszcze tylko pojechać do Chandler w Kolorado na ślub swojej siostry bliźniaczki. Blair bardzo się cieszyła na to spotkanie po wieloletniej rozłące. Będą się dzieliły swoim szczęściem, tym, że wybrały na mężów wspaniałych mężczyzn, i że ich marzenia się spełniają.

Alan odwiedzi ją w Chandler, żeby poznać jej matkę i siostrę. Wtedy oficjalnie ogłoszą zaręczyny. Pobiorą się, kiedy oboje zakończą staż.

Blair uśmiechnęła się do przyjaciół, pragnąc, żeby oni byli równie szczęśliwi. Jeszcze tylko miesiąc i rozpocznie się to, na co tak ciężko zapracowała.

Chandler, Kolorado maj 1892

Blair Chandler stała w milczeniu w bawialni domu Chandlerów, umeblowanej ciemnymi, rzeźbionymi meblami, na których dla ozdoby ułożono koronkowe serwetki. Nie liczyło się, że jej matka wiele lat temu powtórnie wyszła za mąż za Duncana Gatesa, który utrzymywał ten dom. Miejscowi ludzie wciąż uważali, że należy on do Williama Houstona Chandlera – człowieka, który go zaprojektował, wybudował i zmarł, zanim zapłacił pierwszą ratę.

Blair spuściła oczy, żeby ukryć płonący w nich gniew. Tydzień temu przyjechała do domu ojczyma i, od tego dnia ten niski człowieczek o pospolitych rysach przez cały czas na nią krzyczał.

W skromnej białej bluzce i skrywającej zgrabną sylwetkę prążkowanej, szerokiej spódnicy, wyglądała jak stateczna młoda dama. Na ładnej twarzy malował się wyraz spokoju i łagodności, tak że nikt nie odgadłby jej zadziornej natury. Jednak każdy, kto przebywał dłużej w towarzystwie Blair, wiedział, że dziewczyna potrafi bronić swojego zdania.

Właśnie dlatego Duncan Gates już na samym wstępie pouczył ją, jak zostać „prawdziwą” damą. Według niego, dama to z pewnością nie jest wykształcona lekarka, zwłaszcza taka, która świetnie sobie radzi z ranami postrzałowymi. Nie przemawiało do niego, że umiejętność szycia przydawała się Blair zarówno przy haftowaniu, jak i przy operowaniu rozerwanego jelita.

Blair znosiła jego tyrady i pouczenia od tygodnia, ale w końcu nie potrafiła tego dłużej wytrzymać i zaczęła wygłaszać własne opinie. Niestety, zwykle w takiej chwili pojawiały się jej matka lub siostra i przerywały spór. Blair bardzo szybko zauważyła, że pan Gates żelazną ręką trzyma całe gospodarstwo i mieszkające w nim kobiety. Jemu wolno było mówić, co dusza zapragnie, ale żadna kobieta nie mogła mu się przeciwstawić nawet w najdrobniejszej kwestii.

– Mam nadzieję, że odzyskasz rozsądek i porzucisz te medyczne mrzonki! – krzyczał Gates. – Miejsce damy jest w domu i, jak udowodnił doktor Clark, kiedy kobieta używa umysłu, cierpią na tym jej żeńskie funkcje.

Blair głęboko westchnęła, ledwie rzuciwszy okiem na zniszczoną broszurę, którą unosił w rękę pan Gates. Książeczka doktora Clarka rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy i poczyniła wielkie szkody w propagowaniu wykształcenia kobiet.

– Doktor Clark niczego nie udowodnił – odparła znużonym głosem. – Napisał tylko, że zbadał czternastoletnią uczennicę o płaskiej piersi i z tego jednego badania wyciągnął wniosek, jakoby na skutek używania umysłu cierpiał system

rozrodczy kobiety. Według mnie, to wcale nie jest przekonujący dowód.

Twarz pana Gatesa zaczęła przybierać czerwony kolor.

– Nie będę tolerował w moim domu takiego języka. Uważasz się za lekarkę, więc ci się wydaje, że możesz się zachowywać nieprzyzwoicie. Nie w moim domu!

Wytrzymałość Blair była na wyczerpaniu.

– A od kiedy to jest pana dom? Mój ojciec...

W tej samej chwili do pokoju weszła Houston, siostra Blair, i spojrzała na nią błagalnie.

– Czy to już nie czas na obiad? Powinniśmy chyba przejść do jadalni – odezwała się chłodnym, pełnym rezerwy głosem, tak dla niej charakterystycznym – głosem, którego Blair zaczynała nienawidzić.

Zajęła swoje miejsce za wielkim mahoniowym stołem i przez cały posiłek odpowiadała na pełne złości pytania pana Gatesa, ale jej myśli krążyły wokół siostry.

Blair cieszyła się perspektywą powrotu do Chandler, spotkania z matką, siostrą i towarzyszami dziecińczych zabaw. Ostatni raz odwiedziła dom pięć lat temu, kiedy miała siedemnaście lat i z entuzjazmem przygotowywała się do studiów w akademii medycznej. Może za bardzo pochłaniały ją własne problemy i dlatego nie zauważyła ciężkiej atmosfery, w której żyły matka i siostra.

Tym razem jednak odczuła ją zaraz po wyjściu z pociągu. Na peronie czekała na nią Houston. Blair nigdy jeszcze nie widziała bardziej oziębłej, oschłej i sztywnej kobiety. Wyglądała jak piękny, wykuty w lodzie posąg.

Na stacji nie uściskały się serdecznie ani nie wymieniły ploteczek w drodze do domu. Blair próbowała zagadywać siostrę, ale ta odpowiadała jej chłodnym, nieobecnym spojrzeniem. Nawet imię Leandra, narzeczonego Houston, nie wywołało cieplejszej reakcji.

Połowę krótkiej drogi przebyły w milczeniu. Jechały przez miasteczko Chandler, a Blair nie chciała wypuścić z rąk swojej nowej torby lekarskiej i przyciskała ją kurczowo do piersi.

Przez ostatnie pięć lat Chandler bardzo się zmieniło. Wydawało się, że wszystko tu jest nowe, rozrasta się i rozbudowuje. Było inne od miast i miasteczek na Wschodzie, o dawno zakorzenionych i ugruntowanych tradycjach.

Budynki z fałszywymi frontonami, w stylu, który ktoś kiedyś nazwał westernowo-wiktoriańskim, były nowe albo jeszcze w budowie. Kiedy przybył tu William Chandler, miejsce to było jedynie piękną okolicą, obfitującą w pokłady węgla. Nie zbudowano jeszcze linii kolejowej ani centrum miasta, nie nadano nazw sklepom, które obsługiwały żyjących w pobliżu ranczerów. Bill Chandler wkrótce to zmienił.

Kiedy wjechali na podjazd domu – czy raczej rezydencji, jak nazywali go mieszkańcy miasteczka – Blair uśmiechnęła się z zadowoleniem, spoglądając na piętrowy budynek. Pielęgnowany przez matkę ogród zielenił się bujnie. Unosił się

nad nim zapach róż. Od ulicy do domu prowadziło teraz kilka schodów, ponieważ ze względu na niedawno wprowadzony konny tramwaj wyrównano jezdnię. Oprócz tego niewiele się zmieniło. Blair weszła na szeroką, otaczającą dom werandę, a potem do środka domu, przez jedno z dwojga drzwi frontowych.

Nie minęło nawet dziesięć minut, kiedy zrozumiała, co pozbawiło siostrę wszelkiej radości życia.

W korytarzu czekał na nią człowiek o posturze solidnego, kamiennego bloku i surowym, chłodnym wyrazie twarzy.

Blair miała dwanaście lat, kiedy wyjechała z Chandler do Pensylwanii, do wuja i ciotki, żeby się przygotować do studiów medycznych. Przez ten czas zapomniała, jaki był jej ojczym. Już od pierwszej chwili, kiedy Blair uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, zaczął wygłaszać mowę, jaka to z niej okropna kobieta, i zapowiedział, że pod swoim dachem nie pozwoli jej uprawiać żadnych znachorskich praktyk.

Zaskoczona dziewczyna spojrzała z niedowierzaniem na matkę. Opal Gates była teraz szczuplejsza i miała powolniejsze niż dawniej ruchy. Zanim Blair zdążyła odpowiedzieć na uwagi ojczyma, Opal podeszła do niej, szybko ją uściskała i poprowadziła na górę.

Przez trzy dni Blair niewiele mówiła. Przyjęła pozycję obserwatora. To, co zobaczyła, przeraziło ją.

Dawna siostra, która wciąż śmiała się i bawiła, z radością zamieniała się z bliźniaczką rolami, z zapalem psociła i rozrabiała – ta siostra gdzieś zniknęła, albo ukryła się tak głęboko, że nie można jej było odnaleźć.

Niegdysiejszą Houston, która organizowała gry i zabawy, zawsze twórczą i obdarzoną zdolnościami aktorskimi, zastąpiła sztywna, wyniosła kobieta, posiadaczka większej liczby sukien niż wszystkie pozostałe mieszkanki miasta razem wzięte. Zdawało się, że zdolności twórcze Houston znajdowały teraz ujście w wybieraniu coraz to nowych oszałamiających kreacji.

Drugiego dnia pobytu w Chandler Blair dowiedziała się od przyjaciółki czegoś, co napełniło ją nadzieją, że życie jej siostry nie upływa zupełnie bez celu»W każdą środę Houston przebierała się za starą, grubą handlarke i jechała wozem, ciągniętym przez czwórkę koni, do osad górniczych, otaczających miasto. Narażała się w ten sposób na poważne niebezpieczeństwo, ponieważ osady były zamknięte i pilnie strzeżone, żeby nie przedostał się tam żaden działacz związkowy. Gdyby przyłapano Houston na dostarczaniu nielegalnych towarów żonom górników – musiały one kupować wszystko w sklepie spółki węglowej – mogła zostać ukarana – oczywiście, pod warunkiem, że wcześniej nie zastrzeliliby jej strażnicy.

Jednak trzeciego dnia wątył płomyk nadziei Blair zgasł, ponieważ właśnie wtedy po pierwszy po powrocie do miasta zobaczyła Leandra Westfielda.

Kiedy Westfieldowie przenieśli się do Chandler, bliźniaczki miały sześć lat, a Blair, z powodu złamanej ręki, była przykuta do łóżka w swoim pokoju, toteż nie

poznała dwunastoletniego Leandra i jego pięcioletniej siostry. Jednak od Houston dowiedziała się o nim wszystkiego. Wbrew zakazowi matki, Houston wślizgnęła się do pokoju Blair i powiedziała jej, że spotkała człowieka, który zostanie jej mężem.

Blair wysłuchiwała tego uważnie, z szeroko rozwartymi oczami. Siostra zawsze wiedziała, czego chce. Wydawała się bardzo dojrzała.

– Właśnie taki człowiek mi odpowiada. Jest spokojny, inteligentny, bardzo przystojny i zamierza zostać lekarzem. Dowiem się, co musi umieć żona lekarza.

Blair jeszcze szerzej otworzyła oczy, chociaż wydawało się to niemożliwe.

– Poprosił cię o rękę? – zapytała szeptem.

– Nie – odparła Houston, zdejmując wciąż czyste, białe rękawiczki. Gdyby to Blair miała je na sobie, po półgodzinie byłyby czarne. – Mężczyźni tak młodzi jak Leander nie myślą o małżeństwie, ale my, kobiety, musimy to robić. Zdecydowałam się. Wyjdę za Leandra Westfielda, kiedy tylko skończy akademię medyczną. Oczywiście, zależy to jeszcze od tego, czy pochwalisz mój wybór. Nie mogłabym zostać żoną kogoś, kto ci się nie podoba.

Blair czuła się zaszczycona, że siostra dała jej taką władzę, i bardzo poważnie potraktowała spoczywającą na niej odpowiedzialność. Trochę się rozczarowała, kiedy zobaczyła Leandra i odkryła, że wcale nie jest to mężczyzna, tylko wysoki, szczupły, dość przystojny, ale małowówny chłopak. Blair lubiła chłopców, którzy biegali, rzucali kamieniami i uczyli ją gwizdać na palcach. Mimo kilku pierwszych nieciekawych spotkań Blair wkrótce zrozumiała, co ludziom podoba się w Leandrze; stało się to wtedy, kiedy Jimmy Summers spadł z drzewa i złamał nogę. Żadne z dzieci nie wiedziało, co robić, więc po prostu stały i patrzyły, jak Jimmy płacze z bólu. Dopiero Lee przejął inicjatywę, wysłał jedno z dzieci po doktora, a inne po panią Summers. Zrobił na Blair wrażenie. Kiedy spojrzała na Houston, ta skinęła głową, jakby to zdarzenie utwierdziło ją w zamiarze poślubienia Leandra Westfielda.

Blair musiała przyznać, że Lee miał kilka zalet, ale tak naprawdę nigdy go nie polubiła. Był zbyt pewny siebie, zbyt zadowolony... zbyt doskonały. Rzecz jasna, nigdy nie powiedziała Houston, że go nie lubi. Miała też nadzieję, że z wiekiem chłopak się zmieni, stanie się bardziej ludzki. Nie zmienił się ani trochę.

Kilka dni wcześniej Lee przyszedł, żeby zabrać Houston na popołudniową herbatę. Ponieważ Opal akurat wyszła, a pan Gates był w pracy, Blair miała okazję porozmawiać z narzeczonym siostry, podczas gdy ta się ubierała – wkładanie jednej z jej niezwykłych kreacji z koronki i jedwabiu zabierało całą wieczność.

Blair sądziła, że znajdą wspólny temat do rozmowy, ponieważ oboje są lekarzami, i że w tych okolicznościach Lee będzie dla niej uprzejmy.

– W przyszłym miesiącu zaczynam staż w szpitalu św. Józefa w Filadelfii – zaczęła, kiedy usiedli w salonie. – To podobno doskonały szpital. – Leander tylko

popatrzył na nią swoim przeszywającym, wzrokiem, jaki pamiętała jeszcze z dzieciństwa. Trudno było powiedzieć, co myśli. – Zastanawiałam się, czy nie byłoby możliwe, żebyś mnie zabierał ze sobą na obchód w tutejszym szpitalu. Mógłbyś mi udzielać wskazówek, które przydałyby mi się podczas stażu.

Lee tak długo zwlekał z odpowiedzią, że doprowadziło ją to do wściekłości.

– To nie jest najlepszy pomysł – stwierdził wreszcie.

– Myślałam, że między lekarzami...

– Nie jestem pewien, czy zarząd szpitala uzna kobietę za w pełni wykwalifikowanego lekarza. Być może uda mi się wprowadzić cię do kliniki dla kobiet.

W akademii ostrzegano je, że niejednokrotnie spotkają się z takim traktowaniem.

– Może to cię zaskoczy, ale zamierzam się specjalizować w chirurgii brzusznej. Nie wszystkie lekarki ograniczają się do roli położnych.

Leander uniósł brew i zmierzył ją wzrokiem z góry na dół. Blair zastanawiała się, czy wszyscy mężczyźni w Chandler uważają kobiety za idiotki, które powinny siedzieć w domu.

Postanowiła jednak nie oceniać Leandra. W końcu byli już dorośli i powinni zapomnieć o urazach z lat dzieciennych. Jeśli tego człowieka pragnie Houston, niech go sobie ma – to nie Blair będzie z nim żyła.

Jednak kilka dni później, spędziwszy więcej czasu w towarzystwie siostry, Blair zaczęła wątpić, czy małżeństwo Houston i Leandra to dobry pomysł, ponieważ siostra w jego obecności stawała się jeszcze bardziej sztywna. Ci dwoje rzadko się do siebie odzywali. Nie pochylali się też ku sobie ani nie chichotali, jak to robi większość narzeczonych. Blair stwierdziła, że bardzo się różnią od niej i Alana.

Tego dnia, przy kolacji, doszło do wybuchu. Znekana nieustającymi pouczeniami Gatesa i przygnębiona widokiem siostry żyjącej w tej atmosferze ucisku, Blair nie wytrzymała i powiedziała ojczymowi, że chociaż zrujnował życie Houston, ona nie pozwoli mu zniszczyć swojego.

Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, natychmiast tego pożałowała i chciała przeprosić, ale właśnie wtedy wkroczył jego królewska wysokość Leander Westfield i wszyscy spojrzeli na niego z szacunkiem, jakby objawił się jakiś półbóg. Blair przez chwilę wyobrażała sobie, że siostra to ofiara, którą wkrótce złożą temu zinnemu, pozbawionemu uczuć mężczyźnie. A kiedy Leander ośmielił się nazwać Houston swoją przyszłą żoną, jakby już do niego należała, Blair nie mogła dłużej wytrzymać i we łzach wybiegła z jadalni.

Nie miała pojęcia, jak długo płakała, zanim przyszła jej matka, wzięła ją w ramiona i utuliła jak dziecko.

– Co się stało? – zapytała cicho, gładząc córkę po głowie. – Tęsknisz za Filadelfią? Wiem, że pan Gates nie uprzyjemnia ci tej wizyty, ale on ma dobre intencje. Chce, żebyś miała męża i dzieci, i boi się, że jeśli zostaniesz lekarzem,

żaden mężczyzna cię nie zechce. Już niedługo tu z nami zabawisz. Potem będziesz mogła wrócić do Henry'ego i Flo, żeby rozpocząć pracę w szpitalu. Słowa matki sprawiły, że Blair zaczęła płakać jeszcze głośniej.

– Nie chodzi o mnie. – Zaszlochała. – Ja mogę wyjechać, uciec stąd. Chodzi o Houston. Ona jest taka nieszczęśliwa, a to moja wina. Wyprowadziłam się, zostawiłam ją na pastwę tego okropnego człowieka i Houston teraz bardzo cierpi.

– Blair, pan Gates to mój mąż – oznajmiła Opal stanowczo. – Bez względu na wszystko, szanuję go i nie pozwolę ci tak o nim mówić.

Blair podniosła na matkę mokre od łez oczy.

– Nie mówię o nim. Od niego Houston może uciec. Chodzi mi o Leandra.

– O Lee? – zapytała matka z niedowierzaniem. – Ależ to taki kochany chłopak. Każda panna z Chandler dałaby wiele, żeby zaprosił ją na tańce, ale to Houston wychodzi za niego za mąż. Nie chcesz chyba powiedzieć, że martwi cię to małżeństwo?

Dziewczyna odsunęła się od matki.

– Od dawna tylko ja wiem, jaki on jest naprawdę! Czy kiedykolwiek przyjrzałaś się uważnie, jak Houston się zachowuje w jego obecności? Ona kamienieje! Siedzi tak sztywno, jakby się bała całego świata, a zwłaszcza swojego narzeczonego. Kiedyś często się śmiała i bawiła, a teraz nawet się nie uśmiecha. Och, mamo! Żałuję, że w ogóle stąd wyjeżdżałam. Gdybym została, nie dopuściłabym, żeby Houston zgodziła się na małżeństwo z tym człowiekiem. – Podbiegła do matki i ukryła twarz na jej kolanach.

Opal uśmiechnęła się do córki, zadowolona, że wykazuje tyle siostrzanej troski.

– Dobrze się stało, że stąd wyjechałaś – powiedziała łagodnie. – Gdybyś została, stałabyś się taka jak Houston i uwierzyłabyś, że jedyną rolą młodej kobiety jest stworzenie domu mężczyźnie, a wtedy świat straciłby wspaniałego lekarza. Spójrz na mnie.

– Uniosła twarz Blair. – Przecież nie wiemy, jak odnoszą się do siebie Houston i Lee, kiedy są sami. Nikt do końca nie wie, co się dzieje w życiu drugiego człowieka. Podejrzewam, że sama ukrywasz kilka sekretów.

Blair natychmiast pomyślała o Alanie i jej policzki poczerwieniały. Jednak to nie była odpowiednia chwila na rozmowy o nim. Za kilka dni Alan tu przyjedzie i przynajmniej będzie miała obok siebie kogoś, kto się z nią zgadza.

– Ale przecież widzę, jak się zachowują – upierała się Blair. – Nie rozmawiają ze sobą, nie dotykają się. Nigdy nie widziałam, żeby na siebie patrzyli jak zakochani. – Wstała. – Tak naprawdę nigdy nie znosiłam tego nadętego ważniaka, przykładowego obywatela, Leandra Westfielda. To jeden z tych zepsutych, bogatych smarkaczy, którym życie podsuwa wszystko na srebrnej tacy. Nie wie, co to rozczarowanie, ciężka praca i walka o swoje miejsce. Nigdy niczego mu nie odmówiono. Kiedy studiowałam, sąsiednia akademicka medyczna dla mężczyzn

zgodziła się, żeby pięć najlepszych studentek z mojego wydziału uczęszczało na zajęcia razem z mężczyznami. Studenci byli bardzo uprzejmi, do czasu, kiedy kobiety zaczęły osiągać lepsze wyniki testów niż oni. Wtedy poproszono nas o opuszczenie kursu jeszcze przed końcem semestru. Leander przypomina mi tych pewnych siebie studentów, którzy nie byli w stanie znieść konkurencji. «

– Ależ kochanie, osądzasz go niesprawiedliwie. To, że on ci ich przypomina, nie znaczy, że taki jest.

– Kilka razy próbowałam z nim rozmawiać o medycynie, ale on się tylko na mnie gapi. A co się stanie, jeśli Houston dojdzie do wniosku, że chce w życiu robić coś jeszcze, nie tylko układać jego skarpetki? Zacznie ją dręczyć bardziej niż pan Gates mnie i w dodatku nie będzie mogła od tego uciec.

Opal zmarszczyła brwi.

– Rozmawiałaś z Houston? Jestem pewna, że ci wytłumaczy, dlaczego wybrała Leandra. Może na osobności zachowują się inaczej. Mnie się wydaje, że ona go kocha. I bez względu na to, co powiedziałaś, Lee to dobry człowiek.

– Tak jak Duncan Gates – wymamrotała pod nosem Blair. Wiedziała już, że taki „dobry człowiek” może zabić duszę kobiety.

Blair rozmawiała z Houston; jak umiała, starała się przemówić jej do rozsądku, ale siostra tylko przybierała surowy wyraz twarzy i odpowiadała, że kocha Leandra. Blair miała ochotę płakać z bezsilnej złości. Schodząc za siostrą na dół, zaczęła obmyślać plan. Wybierały się właśnie do miasta. Blair jechała po czasopismo medyczne, które Alan przesłał jej do redakcji „Chandler Chronicle”, a Houston zamierzała zrobić zakupy. Miał im towarzyszyć Lee.

Dotychczas odnosiła się do Leandra uprzejmie, ale co by było, gdyby zmusiła go do ukazania prawdziwego oblicza? Co się stanie, jeśli go zmusi, żeby ujawnił swoją rzeczywistą naturę zatwardziałego, upartego tyra? Jeżeli uda się udowodnić, że Lee jest równie apodyktyczny i ograniczony jak Duncan Gates, może Houston zastanowi się nad swoją decyzją.

Oczywiście, Blair mogła się mylić co do Leandra. Jeśli tak, jeśli jest on troskliwym, światłym człowiekiem –jak Alan – wtedy Blair będzie śpiewała najgłośniejszą na ślubie siostry.

Zeszły na parter, gdzie już czekał Lee.

Blair w milczeniu szła za narzeczonymi. Nie spoglądali na siebie ani się nie dotykali. Houston kroczyła wolno, zdaniem Blair z powodu zbyt mocno ściągniętego gorsetu, który utrudniał oddychanie. Lee pomógł jej wsiąść do swojego starego, czarnego powozu.

– Czy twoim zdaniem kobieta może być czymś jeszcze, nie tylko żoną i matką? – zapytała Blair Leandra, kiedy podeszła do powozu. Kątem oka zerkała na siostrę, chcąc się upewnić, że usłyszy odpowiedź Lee.

– Nie lubisz dzieci? – zdziwił się.

– Bardzo lubię dzieci – zapewniła szybko.

– W takim razie pewnie nie lubisz mężczyzn.

– Oczywiście, że lubię mężczyzn, przynajmniej niektórych. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy sądzisz, że kobieta może być czymś jeszcze, nie tylko żoną i matką?

– Wydaje mi się, że to zależy od kobiety. Moja siostra robi takie konfitury ze śliwek, że na samą myśl o nich ślinka napływa mi do ust – odparł. W oczach migotały mu wesołe iskierki. Zanim Blair zdążyła odpowiedzieć, mrugnął do niej, objął ją w talii i niemal wrzucił do powozu.

Musiała uspokoić wzburzone nerwy, nim znów mogła się odezwać. Widać było, że Leander nie zamierza traktować jej poważnie. Niechętnie przyznała, że przynajmniej wykazał się poczuciem humoru.

Jechali ulicami Chandler. Blair starała się skupić na oglądaniu widoków.

Odmalowano drzwi starego, wzniesionego z kamienia budynku opery. W mieście powstały przynajmniej trzy nowe hotele.

Ulice pełne były wozów i ludzi: kowbojów, którzy zjechali tu z odległych stron, dobrze ubranych przybyszy ze Wschodu, chcących wykorzystać prosperity Chandler, pracowników kopalni i mieszkańców miasta, którzy machali do bliźniaczek i Leandra i pozdrawiali ich przyjaźnie. Okrzyki „Witaj w domu, Blair–Houston!” towarzyszyły im przez całą drogę.

Blair zerknęła na siostrę i zobaczyła, że ta spogląda ku zachodowi, na monstrualny dom, chyba największy, jaki w życiu widziała. Była to biała budowla, wzniesiona na szczycie wysokiego wzgórza, którego wierzchołek ścięto na polecenie niejakiego Kane'a Taggerta, właściciela tego przesadnie wielkiego domostwa, górującego nad całym miastem.

Blair zdawała sobie sprawę, że nie ocenia domu obiektywnie, ponieważ od lat matka i siostra opisywały go w listach do niej. Pomijały milczeniem narodziny, zgony, śluby, wypadki – nic, co wydarzało się w Chandler nie było ważne, jeśli nie miało jakiegoś związku z tym domem.

Kiedy już zakończono budowę i właściciel nie zaprosił nikogo, żeby pokazać jego wnętrze, rozpacz w wysyłanych do Blair listach była niemal komiczna.

– Czy nadal całe miasto stara się wprosić do tego domu? – zapytała Blair, starając się uspokoić wzburzone myśli. Jeśli Leander nie bierze jej poważnie, nie odpowiada na jej pytania, to jak zdoła cokolwiek siostrze udowodnić?

Houston zaczęła mówić o monstrualnym domu dziwnym, rozmarzonym głosem, jakby uważała go za zamek z bajki, miejsce, gdzie spełniają się marzenia.

– Nie jestem pewien, czy wszystko, co ludzie o nim mówią, to tylko plotki – odezwał się Leander, nawiązując do wzmianki Houston o Taggercie. – Jacob Fenton powiedział...

– Fenton! – wybuchnęła Blair. – Fenton to podstępny oszust, który wykorzystuje ludzi dla swoich celów. – Większość kopalń wokół Chandler należała do Fentona. Jego pracownicy mieszkali w zamkniętych obozach, jak więźniowie. .

– Wydaje mi się, że nie można winić samego Fentona – stwierdził Lee. – Ma zobowiązania wobec udziałowców, musi wypełniać kontrakty. Inni ludzie też są w to wmieszani.

Blair nie wierzyła własnym uszom. Kiedy się zatrzymali, żeby przepuścić konny tramwaj, zerknęła na siostrę, żeby sprawdzić, czy ona to słyszy. Leander bronił magnatów węglowych, a Blair wiedziała, jak bardzo Houston przejmuje się losem górników.

– Nigdy nie musiałeś pracować w kopalni – powiedziała. – Nie masz pojęcia, co to znaczy codziennie walczyć o przeżycie.

– Zapewne chcesz powiedzieć, że ty masz o tym pojęcie.

– Większe niż ty! – Prychnęła. – Studiowałeś medycynę na Harvardzie. Tam nie

przyjmują kobiet.

– A więc znów do tego wracamy – odparł znużony. – Powiedz mi, czy obwiniasz każdego lekarza za tych kilku, czy to tylko na mnie szczególnie się uwzięłaś?

– Tylko ty zostaniesz mężem mojej siostry.

Spojrzał na nią z uniesionymi ze zdziwienia brwiami.

– Nie wiedziałem, że jesteś zazdrosna. Głowa do góry ty też kiedyś kogoś znajdziesz.

Zacisnęła pięści. Patrzyła prosto przed siebie i starała się przypomnieć sobie, po co rozmawia z tym zadufanym w sobie typem. Miała nadzieję, że Houston doceni, co siostra dla niej robi! Wzięła głęboki oddech.

– Co sądzisz o kobietach lekarkach?

- Lubię kobiety.

- Aha! Lubisz kobiety, ale nie w swoim szpitalu, tylko tam, gdzie ich miejsce.

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

- Powiedziałaś, że nie jestem prawdziwym lekarzem i nie mogę uczestniczyć w obchodach.

- Powiedziałem, że zarząd szpitala najprawdopodobniej by się na to nie zgodził. Zdobądź pozwolenie zarządu, a pokażę ci wszystkie zakrwawione bandaże, jakie tylko będziesz miała ochotę oglądać.

- Czy twój ojciec nie jest w zarządzie?

- Mój wpływ na jego decyzje jest teraz nie większy, a może nawet mniejszy, niż kiedy miałem pięć lat.

- Twój ojciec na pewno jest taki sam jak ty i uważa, że kobiety nie powinny zajmować się medycyną.

- Wydaje mi się, że nie wygłaszałem żadnych opinii na temat kobiet i medycyny.

Blair miała ochotę krzyknąć.

- Bardzo niejasno się wyrażasz. Co, w takim razie, sądzisz na temat kobiet i medycyny?

- Wydaje mi się, że to zależy od pacjenta. Jeśli mój pacjent powiedziałby, że woli umrzeć niż dać się leczyć kobiecie, nie dopuściłbym do niego żadnej lekarki. Ale gdyby mnie błagał, żeby mu znaleźć kobietę lekarza, to poruszyłbym niebo i ziemię, żeby spełnić tę prośbę.

Blair nie wiedziała, co powiedzieć. Leander po prostu przekreślał każde jej słowo.

– To jest dla Houston dom marzeń – powiedział Lee, kiedy wyminął ich tramwaj. Wyraźnie chciał zmienić temat. – Gdyby Houston nie miała mnie, z pewnością dołączyłaby do tłumu kobiet walczących o Taggerta i ten dom.

– Rzeczywiście, chciałabym zobaczyć jego wnętrze – odparła Houston, a potem poprosiła, żeby wysadzić ją przy sklepi Wilsona.

Kiedy siostra się oddaliła, Blair nie czuła potrzeby, żeby choć sJowem odezwać się do Leandra, a i on widocznie nie uważał dalszej rozmowy za konieczną. Przez chwilę kusiło ją, żeby zadać kilka pytań o szpital, ale nie chciała się narażać na wysłuchiwanie ciętych, dowcipnych odpowiedzi.

Wysiadła przed redakcją „Chandler Chronicle” i zatrzymała się, żeby porozmawiać ze starymi znajomymi. Wszyscy tu nazywali ją Blair–Houston, ponieważ nie potrafili odróżnić jej od siostry. Od lat nikt tak się do niej nie zwracał. Zastanawiała się, jak Houston reaguje na to, że zawsze jest częścią większej całości, nigdy jedynie samą sobą.

Odebrała pismo medyczne i ruszyła szerokim, drewnianym chodnikiem wzdłuż Trzeciej ulicy, do sklepu żelaznego Farrella, przed którym miała się spotkać z Houston i Leandrem.

Lee czekał sam, oparty o barierkę. W pobliżu stał je.g₀ powóz, ciągniony przez dużego konia w białe i czarne łaty. Nie było jeszcze Houston i Blair zastanawiała się, czy nie poczekać na jej przybycie w sklepie z butami po drugiej stronie ulicy. Jednak Lee ją zobaczył i zawołał tak głośno, że słyszało go chyba całe miasto:

– Uciekasz jak niepyszna?

Blair wyprostowała się, przeszła przez zakurzoną ulicę i podeszła do Leandra.

Uśmiechał się do niej zaczepnie. Gdyby była mężczyzną, wyzwałaby go na pojedynek.

– Zdaje mi się, że to, co ci chodzi po głowie, nie bardzo przystoi damie. Co by na to powiedział pan Gates?

– Jestem pewna, że nie usłyszałabym od niego niczego nowego. Lee natychmiast spowaźniał.

– Houston mi mówiła, że ojczym nie traktuje cię niezbyt dobrze. Jeśli mógłbym w czymś pomóc, daj mi znać.

Ta nagła zmiana postawy i niespodziewana oferta pomocy zaskoczyły Blair. Była przekonana, że Lee jej nie znosi. Jednak zanim zdołała coś powiedzieć, zjawiała się Houston, zarumieniona i z roztargnionym wyrazem twarzy.

– Cieszę się, że przyszedłaś, bo ocaliłaś swoją siostrę od losu gorszego niż śmierć. Miała właśnie powiedzieć mi coś miłego.

– Słucham? – Houston nie rozumiała jego słów.

Lee wziął ją za łokieć i poprowadził do powozu.

– Mówiłem, że powinnaś już wrócić do domu i zacząć się przygotowywać do wyjścia na bal u gubernatora.

Pomógł narzeczonej wejść do powozu, a potem podał ramię Blair. Dziewczyna zerknęła na siostrę i postanowiła jeszcze raz postarać się udowodnić, jaki Leander jest naprawdę.

– Nie wątpię, że uznajesz teorię doktora Clarka, która głosi, że kobieta nie powinna zbyt często używać swojego umysłu – powiedziała głośno.

Leander, trzymając rękę na jej talii, przez chwilę spoglądał na nią pytająco, a potem uśmiechnął się. Zmierzył ją zmysłowym spojrzeniem od góry do dołu i oznajmił:

– Blair, ty nie musisz się o nic martwić. Moim zdaniem używanie umysłu bardzo ci służy.

Blair usiadła w powozie; słuchając śmiechu Leandra myślała o tym, że żadna inna siostra nie wycierpiała tyle, co ona dla Houston.

Kiedy wyjeżdżali z miasta, dwóch zwalistych mężczyzn, jadących wozem tak rozklekotanym, że nie używałyby go żaden szanujący się farmer, krzyknęło do Leandra, żeby się zatrzymał. Jeden z nieznajomych, ciemnowłosa, przerażający, brodaty i nieporządnie ubrany typ, pozdrowił Houston bezczelnym tonem. Blair jeszcze nie słyszała, żeby siostra kiedykolwiek pozwalała tak do siebie mówić. Doskonale potrafiła ukrócić zbytnią śmiałość mężczyzny.

Teraz jednak uprzejmie skinęła głową, a nieznajomy krzyknął na konie i odjechał w tumanie pyłu.

- O co tutaj chodzi? – zdziwił się Leander. – Nie wiedziałem, że znasz Taggerta.

- Więc to był człowiek, który zbudował ten dom? – zapytała Blair, zanim siostra zdążyła się odezwać. – Nic dziwnego, że nikogo tam nie zaprasza. Wie, że wszyscy odrzuciliby jego zaproszenie. A tak na marginesie, jak mu się udało nas rozróżnić?

- To przez ubranie – wyjaśniła szybko Houston. – Spotkałam go wcześniej w sklepie.

- A jeśli chodzi o odrzucenie zaproszenia – wtrącił Lee – jestem pewien, że Houston z chęcią naraziłaby się na niejedno, żeby tylko zobaczyć jego dom.

Blair pochyliła się w jego stronę.

- Ty też dostawałaś listy na temat tego domu?

- Gdybym mógł sprzedawać słowa na wagę, byłbym już milionerem.

- Tak jak on. – Blair spojrzała na dom, który górował nad zachodnią częścią miasta. – Niech sobie zatrzyma i miliony, i swój dom.

- Zdaje się, że znowu się ze sobą zgadzamy – odparł Lee ze zdziwioną miną. – Może to nam wejdzie w krew?

- Wątpię – odcięła się Blair, ale bez złości. Być może myliła się co do Leandra.

Jednak dwadzieścia minut później martwiła się o przyszłość siostry tak samo jak dawniej. Zostawiła narzeczonych samych w ogrodzie, ale po chwili przypomniała sobie, że zostawiła swoje pismo medyczne w powozie. Pobiegnęła na dół, żeby zdążyć przed odjazdem Leandra, i stała się świadkiem dramatycznej sceny między nim a siostrą.

Leander wyciągnął rękę, żeby odpędzić od Houston pszczołę, a dziewczyna natychmiast zeszywniała. Nawet z odległości Blair widziała, jak siostra odsunęła się, żeby uniknąć dotyku Lee.

- Nie martw się – odezwał się Leander głuchym głosem. – Nie dotknę cię.
- To tylko do czasu ślubu – wyszeptała Houston, ale jej narzeczony bez słowa zerwał się z miejsca, minął Blair jak burza i z wielkim pośpiechem odjechał powozem.

Leander wpadł do domu ojca i zatrzasnął za sobą drzwi, aż zadrżały szyby w witrazowych oknach. Przeskakując po dwa stopnie pomknął do swojego pokoju, który miał opuścić zaraz po ślubie z Houston i przenieść się do domu, kupionego specjalnie dla niej.

Biegnąc niemal przewrócił ojca, ale nawet nie zwolnił kroku ani nie przeprosił.

Reed Westfield zerknął na syna, zauważył jego rozwścieczoną minę i podążył za nim na górę. Kiedy wszedł do pokoju, Leander wrzucał ubrania do walizki.

Ojciec przez chwilę stał w drzwiach i obserwował syna. Chociaż wyglądem bardzo się różnili – Reed był niski, krępy, o twarzy, której rysy przywodziły na myśl buldoga – temperamenty mieli podobne. Trzeba było wiele, żeby wzbudzić ich gniew.

– Czy to jakieś nagłe wezwanie do pacjenta? – zapytał Reed, patrząc, jak syn ciska ubrania do stojącej na łóżku walizki, w połowie przypadków z gniewu chybiając celu.

– Nie, chodzi o kobiety – wycedził Lee przez zaciśnięte zęby.

Reed zakasłał, starając się stłumić uśmiech. Jako praktykujący od lat prawnik nauczył się skrywać reakcje, niezależnie od tego, co powiedział jego klient.

– Posprzeczałeś się z Houston?

Rozwścieczony Leander stanął twarzą w twarz z ojcem.

- Nigdy nie zdarzyło mi się mieć z nią sprzeczki, kłótni, sporu czy jakiegokolwiek nieporozumienia. Houston jest całkowicie, absolutnie doskonała, bez wad.

- Ach, w takim razie chodzi o jej siostrę. Ktoś mi mówił, że dzisiaj bardzo cię zadreślała. Ale przecież wiesz, że nie będziesz musiał mieszkać ze szwagierką.

Lee na chwilę znieruchomiał.

- Blair? A co ona ma tu do rzeczy? Od czasu zaręczyn żadna kobieta nie dostarczyła mi większej rozrywki niż ona. To Houston doprowadza mnie do szału, a ściśle mówiąc, przez nią mam ochotę wynieść się z miasta.

- Zaczekaj chwilę. – Reed przytrzymał syna za rękę. – Zanim wskoczysz do pociągu i zostawisz swoich pacjentów na łasce losu, może usiądziesz i porozmawiasz ze mną. Powiedz mi, co cię tak rozzłościło?

Lee opadł na krzesło, jakby ważył tonę. Minęło kilka minut, zanim był w stanie się odezwać.

– Pamiętasz może, dlaczego poprosiłem Houston o rękę? Ja w tej chwili w ogóle

nie jestem w stanie sobie przypomnieć, co mną kierowało.

Reed usiadł naprzeciw syna.

– Zaraz, niech się zastanowię. Jeśli dobrze pamiętam, kierowało tobą czyste, niczym nie skażone, klasyczne pożądanie. Kiedy wróciłeś z Wiednia i skończyłeś studia medyczne, dołączyłeś do tłumu mężczyzn, młodych i starych, uganiających się za panną Houston Chandler, błagających ją, żeby brała udział w każdej imprezie, jaką tylko organizowano, bo to dawało możliwość spotkania z nią. Jeśli dobrze pamiętam, rozwodziłeś się nad jej urodą i mówiłeś mi, że oświadczał się jej każdy kawaler w Chandler. Pamiętam też wieczór, kiedy ty sam to zrobiłeś i zostałeś przyjęty. Zdaje się, że przez tydzień chodziłeś nieprzytomny. – Urwał na chwilę. – Czy odpowiedziałem na twoje pytanie? Co się stało? Doszedłeś do wniosku, że jednak nie pożądasz ślicznej panny Houston?

Leander poważnie spojrzał na ojca.

– Doszedłem do wniosku, że jej figura i ruchy, na widok których dorośli mężczyźni mdleją, to tylko pozory. Ta kobieta to bryła lodu. Jest całkiem oziębła, nie wykazuje żadnych emocji. Nie mogę ożenić się z kimś takim i reszty życia spędzić z kobietą pozbawioną uczuć.

– Tylko o to chodzi? – W głosie Reeda słychać było wyraźną ulgę. – Porządne kobiety właśnie tak powinny się zachowywać. Poczekaj, po ślubie oziębłość Houston zniknie. Zanim się pobraliśmy, twoja matka też odnosiła się do mnie bardzo chłodno. Pewnego wieczora, kiedy pozwoiliem sobie na zbyt wiele, połamała na mojej głowie parasolkę. Ale później, po ślubie... wszystko się poprawiło, i to znacznie. Uwierz człowiekowi bardziej w tych sprawach doświadczonemu. Houston to porządna dziewczyna, a w dodatku przez tyle lat mieszkała z tym bigotem Gatesem. Nic dziwnego, że jest zdenerwowana i przestraszona.

Leander uważnie słuchał słów ojca. Kiedyś nie planował zamieszkać na stałe w Chandler. Chciał pracować w wielkim mieście, w jakimś dużym szpitalu, a w końcu rozpocząć prywatną praktykę i zarabiać mnóstwo pieniędzy. W wielkim mieście wytrzymał pół roku, a potem zdecydował się wrócić do rodzinnego Chandler, gdzie był naprawdę potrzebny i gdzie zajmował się poważniejszymi przypadkami niż ataki hysterii bogatych damulek.

W ciągu lat spędzonych poza domem dostawał od Houston listy pełne ploteczek o wydarzeniach w miasteczku i opisów jej nauki w szkole dla młodych dziewcząt z dobrych domów cieszyła go ta korespondencja i z niecierpliwością czekał dnia, kiedy znowu zobaczy dziewczynkę, która do niego pisywała,

Kiedy wrócił do Chandler, ojciec wydał przyjęcie na jego powitanie. Zjawiała się na nim również ta „dziewczynka”. Houston wyrosła na kobietę o figurze, na której widok dłonie Lee zwilgotniały. Kiedy patrzył na nią oniemiały, stary przyjaciel klepnął go w ramię.

– Nic z tego. Nie ma kawalera w mieście, który nie poprosiłby jej o rękę – albo o

jakaś inną część ciała, którą byłaby skłonna się podzielić – ale ona nie chce żadnego z nas. Pewnie czeka na księcia albo prezydenta.

Lee uśmiechnął się.

– Może po prostu nie wiecie, jak prosić. Nauczyłem się w Paryżu kilku sztuczek.

I w ten sposób stał się uczestnikiem turnieju o rękę panny Chandler. Do tej pory nie potrafił zrozumieć, jak to się stało. Zabierał ją na przyjęcia i chyba na trzecim poprosił, żeby za niego wyszła, mówiąc coś w rodzaju: „Pewnie nie zechciałabyś zostać moją żoną, co?” Spodziewał się, że dostanie kosza. Potem mógłby śmiać się z kolegami w klubie i opowiadać, jak to on również próbował, podobnie jak inni, bez powodzenia.

Oniemiał ze zdziwienia, kiedy Houston natychmiast przyjęła jego oświadczenia i bez namysłu zapytała, czy odpowiada mu data dwudziestego maja. Następnego ranka zobaczył w gazecie swoje zdjęcie jako narzeczonego panny Chandler i przeczytał, że tego dnia szczęśliwa para ma wybrać zaręczynowy pierścionek. Potem nie miał ani chwili na rozmyślanie o tym, co zrobić. Jeśli nie pracował w szpitalu, to przymierzał garnitury u krawca albo zgadzał się z Houston co do koloru draperii, wybranych przez nią do ich nowego domu, który kupił sam nie wiedząc kiedy.

Teraz, na kilka tygodni przed ślubem, ogarnęły go wątpliwości. Za każdym razem, kiedy dotykał narzeczonej, odsuwała się, jakby czuła do niego obrzydzenie. Rzecz jasna, znał Duncana Gatesa. Wiedział, że przy każdej okazji starał się pokazać kobiecie, gdzie jest jej „miejsce”. Ojciec kilka lat temu napisał mu w liście, że Gates próbował zakazać kobietom wstępu do nowo otwartej lodziarni. Twierdził, że przebywanie w takim miejscu skłoni kobiety do lenistwa, plotek i flirtów. Wszystko to, jak pisał Reed, okazało się prawdą, ku wielkiemu zadowoleniu mężczyzn. Leander wyjął z kieszeni długie, cienkie cygare i zapalił.

– Nie mam zbyt dużego doświadczenia z porządnymi dziewczętami. Czy przed ślubem bałeś się, że mama się nie zmieni?

– Martwiłem się o to dniem i nocą. Powiedziałem nawet własnemu ojcu, że się z nią nie ożenię, że nie chcę spędzić życia z kobietą wyciosaną z kamienia.

– Jednak zmieniłeś zdanie. Dlaczego?

Reed uśmiechnął się ze skruchą.

– Cóż., ja., to znaczy... – Odwrócił głowę, najwyraźniej zażenowany. – Gdyby mama tu dzisiaj była, pewnie chciałaby, żebym ci to powiedział. Prawda jest taka, synu, że ją uwiodłem. Dałem jej za dużo szampana, godzinami prawłem słodkie słówka i uwiodłem ją. – Odwrócił się gwałtownie. – Ale tobie wcale tego nie doradzam. Chcę tylko, żebyś wyciągnął z moich słów naukę. Robiąc to samo co ja, możesz sobie przysporzyć kłopotów. Do dzisiaj mam wrażenie, że urodziłeś się o dwa tygodnie wcześniej niż by nakazywała przyzwoitość.

Leander przyglądał się czubkowi cygara.

- Podoba mi się twoja rada i pewnie z niej skorzystam.

- Chyba nie powinienem był ci tego mówić. Houston to urocza dziewczyna i... – Zamilkł i przez chwilę patrzył na syna. – Ufam twojemu osądowi. Zrobisz tak, jak uznasz za stosowne. Będiesz w domu na kolacji?

- Nie – odparł cicho Lee, zagłębiony w myślach. – Dziś wieczorem zabieram Houston na przyjęcie do gubernatora.

Reed chciał coś odrzec, ale zamknął usta i wyszedł z pokoju. Być może powiedziałby to, co zamierzał, gdyby wiedział, że później jego syn wstąpił do baru i kazał przesłać cztery butelki francuskiego szampana do swojego nowego domu. Potem poprosił gospodynię, żeby przygotowała kolację, która zaczynała się od ostryg, a kończyła czekoladą.

Blair siedziała w swoim pokoju na piętrze i starała się skupić na artykule o zapaleniu otrzewnej, ale jej wzrok wciąż wędrował przez okno do ogrodu, gdzie Houston ścinała róże. Nuciała pod nosem, wachała kwiaty i widać było, że jest w świetnym nastroju.

Blair w ogóle nie potrafiła zrozumieć siostry. Przed chwilą pokłóciła się z narzeczonym, który wybiegł rozwścieczony, a jej to wcale nie zmartwiło.

W dodatku ten epizod z Taggertem. Blair jeszcze nie widziała, żeby Houston tak życzliwie odpowiedziała człowiekowi, który nie został jej formalnie przedstawiony. Zawsze sztywno trzymała się nakazów etykiety, tym razem jednak pozdrowiła tego źle ubranego, zarośniętego mężczyznę jak starego przyjaciela.

Blair odłożyła czasopismo i zeszła do ogrodu.

- No, dobrze – odezwała się, podchodząc do siostry. – Chcę wiedzieć, co się tu dzieje.

- Nie wiem, o czym mówisz. – Houston wyglądała niewinnie jak dziecko.

- O Kanie Taggercie – odparła Blair, starając się wyczytać coś z twarzy siostry.

- Spotkałam go w sklepie Wilsona, a potem przywitał się z nami na ulicy.

Blair przyjrzała się Houston i spostrzegła na jej policzkach nienaturalny rumieniec, jakby siostra była czymś bardzo przejęta.

- Nie mówisz mi wszystkiego.

- Pewnie nie powinnam się w tę scenę w sklepie mieszać, ale pan Taggart wyglądał tak, jakby za chwilę miał się rozgniewać, a ja chciałam uniknąć kłótni. Niestety, stało się to kosztem Mary Alice Pendergast. – Houston opowiedziała siostrze historię, jak to Mary Alice drażniła się z Taggertem, nazwała go górnikiem i potraktowała z wyższością. Houston stanęła wtedy po jego stronie.

Blair zdumiała się, że siostra wtrąciła się w coś, co zupełnie jej nie dotyczyło. W dodatku Taggart wcale się jej nie podobał. Wyglądał na człowieka, który jest zdolny do wszystkiego. Słyszała wiele o nim i jego kompanach, takich jak Vanderbilt, Jay Gould czy Rockefeller.

- Nie podoba mi się, że się z nim zadajesz.

- Mówisz jak Leander.

- Przynajmniej raz ma rację! – warknęła Blair.

- Może powinniśmy zapisać ten dzień w rodzinnej Biblii. Blair, przysięgam ci, że po dzisiejszym wieczorze już nigdy nie wspomnę o panu Taggercie.

- Po dzisiejszym wieczorze? – Blair ogarnęło przeczucie, że powinna natychmiast uciec i skryć się w jakimś bezpiecznym miejscu. W dzieciństwie Houston kilka razy wciągała ją w zabawy, które źle się kończyły – i za które obwiniano wyłącznie ją.

Nikt nie wierzył, że słodka jak aniołek, skromna Houston jest zdolna do nieposłuszeństwa.

- Spójrz tylko na to. Przed chwilą był tu posłaniec i przyniósł mi zaproszenie na kolację do domu pana Taggerta. – Houston wyjęła z rękawa liścik i podała siostrze.

- No i co? Przecież dzisiaj wybierasz się gdzieś z Leandrem, prawda?

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie poruszenie w mieście wywołuje ten dom. Dosłownie wszyscy starali się zdobyć takie zaproszenie. Ludzie z całego stanu przyjeżdżali, żeby zobaczyć jego wnętrze, ale nikt nie został tam wpuszczony. Kiedyś nawet sugerowano panu Taggertowi, że pewien angielski książę, bawiący przejazdem w mieście, powinien zostać zaproszony do spędzenia pobytu w jego posiadłości, ale pan Taggert nie chciał o tym słyszeć. A teraz zaprasza mnie.

- Ale przecież masz iść gdzie indziej – upierała się Blair. – Będzie tam gubernator. To z pewnością o wiele ważniejsze niż zwiedzanie jakiegoś tam domu.

Na twarzy Houston pojawił się dziwny wyraz, taki sam jak tego ranka, kiedy spoglądała na tę olbrzymią, górującą nad miastem budowlę.

- Ty nie możesz tego zrozumieć. Rok po roku patrzyliśmy, jak pociągi zwożą do tego domu różne dobra. Pan Gates powiedział, że właściciel nie wybudował bocznicy kolejowej prowadzącej pod sam próg tylko dlatego, że chciał, żeby wszyscy w mieście widzieli, co sprowadza do swojej rezydencji. Zwożono tam skrzynie z całego świata. Och, Blair, na pewno były pełne mebli. I gobelinów! Gobelinów z Brukseli.

- Przecież nie możesz być w dwóch miejscach jednocześnie. Obiecałaś, że pójdziesz na przyjęcie i musisz iść – oznajmiła stanowczo, w nadziei, że to zakończy rozmowę na ten temat. Z tych dwóch mężczyzn, Leander był zdecydowanie mniejszym złem.

- W dzieciństwie zdarzało się nam, że bywałyśmy w dwóch miejscach naraz – powiedziała Houston, jakby chodziło o coś oczywistego.

Blair zapało dech w piersiach.

- Chcesz, żebyśmy się zamieniły? Proponujesz, żebym spędziła wieczór z Leandrem, udając, że go lubię, a ty w tym czasie pojedziesz do domu jakiegoś lubieżnika?

- Nic nie wiesz o Kanie, więc dlaczego nazywasz go lubieżnikiem?

- A więc to już jest Kane, co? Wydawało mi się, że prawie go nie znasz.

- Nie odbiegaj od tematu. Proszę, zamień się ze mną. Tylko na tę jedną noc. Przełożyłabym tę wizytę na inny wieczór, ale boję się, że pan Gates nie pozwoliłby mi tam iść i pewnie Leander też nie byłby zachwycony. Taka okazja już się nie powtórzy. To ostatnia moja przygoda przed ślubem.

- W twoich ustach słowo ślub brzmi tak samo jak pogrzeb. Poza tym, Leander zaraz się zorientuje, że to nie ty.

- Wcale nie, jeśli będziesz się zachowywała poprawnie. Wiesz, że obie jesteśmy dobrymi aktorkami. Przypomnij sobie, jak świetnie co środę naśladowuję starą handlarkę. Musisz tylko niewiele mówić, nie wszczynać kłótni z Leandrem, nie rozprawiać o medycynie i poruszać się jak dama, a nie jak ktoś, kto biegnie ugasić pożar.

Myśli wirowały Blair w głowie. Od przyjazdu do Chandler zamartwiała się o siostrę, bała się, że zniknęła gdzieś jej chęć do życia. Po raz pierwszy od tygodnia Houston wykazała jakikolwiek entuzjazm. Wróciły czasy dzieciństwa, kiedy obie psociły, zamieniały się rolami i zaśmiewały z tego do rozpuku.

Ale co z Leandrem? Wystarczy przecież, że zaczniesz docinać Blair na temat medycyny i kobiet, by...

Blair uniosła głowę. Przecież Leander nigdy nie docinał Houston, a tego wieczoru ona będzie pełnić jej rolę. W dodatku to znakomita okazja, żeby się przekonać, czy Lee to rzeczywiście taki wspaniały człowiek, za którego mają go Houston i Opal. Będzie mogła się upewnić, kiedy znajdą się sam na sam, że Lee i jej siostra są dla siebie stworzeni, że się kochają.

- Zgódź się, Blair, błagam. Prawie nigdy o nic cię nie proszę.
- Och rzeczywiście, prosiłaś mnie tylko, żebym na długie tygodnie zamieszkała pod jednym dachem z naszym ojczymem, którego, jak wiesz, nie znoszę, i żebym przebywała w towarzystwie tego zadowolonego z siebie typka, którego masz zamiar poślubić, i jeszcze... – Blair mówiła to wszystko z uśmiechem. Wróci do Pensylwanii ze spokojnym sumieniem, jeśli się upewni, że siostra będzie szczęśliwa.
- Proszę, Blair. Tak bardzo chcę zobaczyć ten dom.
- Interesujesz się wyłącznie domem, nie Taggertem, prawda?
- Na litość boską! Byłam już na tysiącu proszonych kolacji i jeszcze się nie zdarzyło, żeby widok gospodarza ściał mnie z nóg. Poza tym, będą tam też inni ludzie.
- Czy masz coś przeciwko temu, żebym po waszym ślubie powiedziała Leandrowi, że ten wieczór spędził ze mną? Wiele bym dała, żeby zobaczyć jego minę.
- Oczywiście, że będziesz mogła mu o tym powiedzieć. Lee ma wspaniałe poczucie humoru i jestem pewna, że go to rozbawi.
- Trochę w to wątpię, ale ja z pewnością będę się dobrze bawić.
- Przygotujmy się. Chcę się ubrać w coś, co pasowałoby do tego domu. Ty włóż tę niebieską jedwabną suknię od Woftha.

- Chętnie włożyłabym spodnie, ale to by mnie chyba zdekonspiowało, prawda?
Blair podążyła za siostrą do domu, zadowolona z takiego obrotu sprawy. Nie będzie łatwo wcielić się w Houston i naśladować jej wolny, leniwy chód, ale Blair uznała to za wyzwanie i cieszyła się perspektywą sprawdzenia swoich zdolności.

Zwątpiła w słuszność tej decyzji, kiedy Houston zaczęła jej zaciskać sznurówki od gorsetu. Siostra nigdy się nie żaliła, że dla urody trzeba trochę pocierpieć, ale

Blair myślała tylko o tym, jak to narzędzie tortur na fiszbinach przemieszcza jej narządy wewnętrzne. Jednak kiedy włożyła suknię i zobaczyła w lustrze swoją figurę, przypominająca teraz mocno wciętą klepsydrę, była nawet zadowolona.

Houston przyjrzała się siostrze.

– Teraz wyglądasz jak kobieta.– Zerknęła na swoją bluzkę i spódnicę, dotknęła własnego, lekko tylko zasznurowanego gorsetu.– A ja czuję się lekka jak piórko.

Bliźniaczki spoglądały na swoje odbicie w lustrze.

– Nikt nie dostrzeże zamiany – stwierdziła Houston.

– Do chwili, kiedy się odezwiemy – odparła Blair.

– Tobie nie będzie trudno. Odgrywając moją rolę, możesz w ogóle się nie odzywać.

- Czy to znaczy, że ja mówię za dużo? – spytała zaczepnie Blair.

- To znaczy, że gdyby Blair nagle zamilkła, nigdy nie wyszłabym z domu, bo mama wezwałaby lekarza,

- Leandra? – zapytała Blair i obie wybuchnęły śmiechem.

Później, kiedy obie były już gotowe do wyjścia – Blair jakoby wybierała się do przyjaciółki, Tii Mankin – miały okazję spojrzeć na siebie oczami innych, co nie zdarza się wielu ludziom.

Z początku Blair była tak skoncentrowana na udawaniu Houston, jej chodu, sposobu wkraczania do salonu, patrzenia na ludzi z dystansem, że nie zwróciła uwagi, jak wygląda Houston, kiedy ja naśladuje.

Pan Gates wszedł do salonu i uprzejmie stwierdził, że obie młode damy wyglądają ślicznie. Houston, udając Blair, odchyliła głowę do tyłu i wykorzystując swój wysoki wzrost spojrzała z góry na ojczyma.

– Jestem lekarzem, a to ważniejsze niż śliczny wygląd. Chcę od życia więcej, nie tylko roli matki i żony.

Blair już otworzyła usta, żeby zaprotestować, że ona nigdy nie mówi takim tonem i nie atakuje mężczyzn, jeśli on nie zaatakował pierwszy, ale kiedy spojrzała na otaczające ją twarze, stwierdziła, że nikt nie uznał wypowiedzi Houston za coś niespodziewanego.

Było jej prawie żal pana Gatesa, który wydał policzki i poczerwieniał. Zanim zdążyła pomyśleć, co robi, stanęła między rozzłoszczonym ojczymem i siostrą.

– Taki piękny wieczór – powiedziała głośno. – Blair, może zaczekamy na Leandra w ogrodzie?

Kiedy siostra się odwróciła, Blair zobaczyła na jej twarzy wyraz takiego gniewu i wrogości, jakiego jeszcze nigdy tam nie widziała. Zastanawiała się, czy ona rzeczywiście tak wygląda. Czy naprawdę prowokuje większość sprzeczek z panem Gatesem?

Chciała o to wszystko zapytać siostrę, ale nie zdążyły jeszcze wyjść z domu, kiedy przyjechał po nie Leander.

Blair stanęła z boku i obserwowała udającą ją siostrę. Natychmiast miała ochotę stanąć w obronie młodego lekarza. Lee był szarmancki, uśmiechnięty, miły i taki przystojny. Nigdy przedtem nie spostrzegła, że jego uroda niejednej dziewczynie może zawrócić w głowie. Leander był mężczyzną poważnym, o zielonych oczach, wąskim nosie i pełnych ustach. Długie czarne włosy dotykały kołnierzyka koszuli. Jednak nie wygląd najbardziej zainteresował Blair, ale wyraz oczu. Kryły się w nich jakieś niewypowiedziane sekrety.

- Houston? – zagadnął Lee, przywracając ją do rzeczywistości. – Dobrze się czujesz?

- Oczywiście, że tak – odparła szybko, starając się naśladować chłodny ton siostry.

Kiedy objął ją w tali i podsadził na stopień powozu, uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział szybkim uśmiechem, który jednak rozgrzał jej serce i sprawił, że cieszyła się z jego towarzystwa.

Zaledwie usadowili się w powozie, Houston zaatakowała Leandra.

- Jak powstrzymać rozwój zapalenia otrzewnej? – zapytała wrogim tonem. Blair spojrzała na nią zaskoczona. Dlaczego siostra jest taka zagniewana? I skąd wie cokolwiek o zapaleniu otrzewnej?

- Należy zszyć obie części jelita i modlić się – odparł przytomnie Lee.

- Czy w Chandler słyszeliście już o aseptyce?

Blair wstrzymała oddech i spojrzała na Leandra, żeby sprawdzić, jak on to zniesie. Jej zdaniem to pytanie zakrawało na zwykłą obelgę i nie dziwiłaby się, gdyby Lee ostro coś odpowiedział. Jednak on tylko spojrzał na Blair, puścił do niej oczko i powiedział, że miejscowi lekarze zawsze myją ręce przed operacją.

Blair mimo woli uśmiechnęła się do niego, czując dziwną wspólnotę z narzeczonym siostry Houston nadal docinała mu, a Blair usiadła wygodnie i patrzyła na gwiazdy, nie zwracając uwagi na jazgotanie siostry.

Kiedy wreszcie dotarli do domu Tii, bardzo się ucieszyła. Po odejściu Houston odetchnęła z ulgą.

- Czuję się, jakby przeszła nad nami gwałtowna burza – powiedziała. Spojrzała na Lee, trochę zaniepokojona, co on powie na temat niej samej w innym wcieleniu.

- Blair nie miała nic złego na myśli. Wszyscy lekarze tuż po skończeniu studiów tak się zachowują – Są bardzo świadomi swojej odpowiedzialności.

- Potem to się zmienia?

- Owszem, chociaż nie wiem, jak to wytłumaczyć. Człowiek poznaje swoje możliwości i już nie jest taki pewien, że potrafi samodzielnie zbawić świat.

Blair rozluźniła się i oparła wygodniej. Jak to miło ze strony Lee, że nie powiedział nic niemilego na temat ataków Houston. W dodatku nazwał ją lekarzem.

Wydawało się jej całkiem naturalne, teraz, kiedy siostra odeszła, że włożyła mu dłoń pod ramię i nie odsunęła się na drugi koniec powozu. Nie spostrzegła, że

Leander dziwnie na nią spojrział. Była bardzo zadowolona z tego wieczoru.

Chandler leży w Kolorado, u podnóża Gór Skalistych, na wysokości siedmiu tysięcy stóp, i dlatego powietrze jest tu zawsze rzadkie, czyste i chłodne. Letnie dni są przyjemne, ale kiedy słońce zajdzie, górski klimat sprawia, że szal jest niezbędny.

Blair siedziała obok Leandra, głęboko wdychając świeży zapach gór. Nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo się za tą wonią stęskniła.

Nie ujechali pół mili, kiedy w tumanie kurzu podjechał do nich jeździec na spienionym koniu i krzyknął do Leandra:

– Westfield! Ktoś potrzebuje pomocy. Pewna kobieta na River Street próbowała się zabić.

Blair nigdy przedtem nie widziała tego człowieka i nie pragnęła go więcej spotkać. Wyglądał jak karykatura pokerzysty. Miał kruczoczarne włosy, mały wąsik i, co było w nim najmniej przyjemne, spoglądał na nią z bezczelnym uśmieszkiem.

Uchylił przed nią kapelusza o prostym rondzie.

– Zrozumiem, jeśli jest pan zbyt zajęty, żeby tam pojechać, doktorze.

Blair spostrzegła, że Lee się waha, i domyśliła się, że to ze względu na nią.

- Pojadę z tobą, Lee. Może będę w stanie pomóc.

- River Street to nie miejsce dla damy – oznajmił mężczyzna o wyglądzie pokerzysty. – Chętnie z panią zostanę, podczas gdy pan, doktorze, zajmie się samobójczynią.

To pomogło Leandrowi podjąć decyzję. Strzelił z bicia nad głową konia i krzyknął do Blair, żeby się trzymała.

Kiedy ruszył z kopyta, Blair opadła z impetem na oparcie ławki powozu i musiała się chwycić przytwierdzonej do sufitu rączki, żeby odzyskać równowagę. Dwa razy zamykała oczy z przerażenia, gdy Lee omal się nie zderzył z innymi powozami. Ludzie widzieli, że nadjeżdża, i ustępowali mu z drogi, zanim jeszcze się do nich zbliżył. Usłyszała kilka pełnych zachęty okrzyków i domyśliła się, że widok Leandra pędzącego ulicami miasteczka był wszystkim znany.

Zatrzymał konia w północno-wschodniej części miasta, po drugiej stronie rzeki Tijeras, między rozwidleniem torów kolejowych. Blair nigdy tu nie była i wcale nie ciekawiła jej ta okolica. Leander szybko przywiązał konia, chwycił torbę, zeskoczył na ziemię i polecił Blair, żeby została w powozie.

Zerknąwszy na wykrzywioną w chytrym uśmieszku twarz pokerzysty, podążyła za Leandrem do domu, przed którym paliły się czerwone latarnie. Nie patrząc na boki Lee wbiegł po schodach, jakby dobrze znał to miejsce, ale Blair mimo woli

rozejrzała się wokół.

Wszystko tu zdawało się być czerwone: ściany, dywany, obicia mebli i zdobiące je frędzle. To, co nie było czerwone, zrobiono z ciemnego drewna.

U szczytu schodów zobaczyła ciasno zbitą grupkę kobiet w różnym stopniu roznegliżowanych. Kiedy do nich dotarła, cofnęły się od drzwi.

– Mówiłem, że potrzebuję pomocy!

Blair usłyszała okrzyk Leandra i przepchnęła się przez tłumek. Lee spostrzegł ją. Powiedział:

– Kazałem ci zostać w powozie.

Przed nim, na łóżku leżała blada, chuda młoda kobieta, w zasadzie jeszcze dziecko. Skręcała się z bólu i Blair odgadła, że dziewczyna wypła jakiś środek dezynfekujący.

– Karbol? – zapytała. Lee wyjmował właśnie z torby sondę żołądkową i Blair wiedziała, co za chwilę nastąpi.

Bez chwili namysłu zabrała się do pracy. Pewnym siebie głosem poleciła trzem kobietom, z których jedna miała na sobie jedynie gorset i cienką, czarną narzutkę, żeby przytrzymały dziewczynę za ręce i nogi, innej kazała przynieść ręczniki. Kiedy do pokoju weszła wysoka, dobrze ubrana kobieta, wyglądająca na osobę, która wie, jak wydawać rozkazy, Blair wysłała ją po dwa płaszcze przeciwdeszczowe, a kiedy się pojawiły, zaczekała, aż Lee będzie miał wolne ręce i wsunęła mu ramiona w rękawy nieprzemakalnego, gumowanego okrycia. Potem włożyła drugi płaszcz na suknię swojej siostry.

Lee przemawiał do dziewczyny i uspokajał ją, cały czas wsuwając sondę w jej przełyk. Kiedy wreszcie karbol wydobył się na zewnątrz, razem z nim wytrysnęła treść żołądka, ochlapując wszystkich w pokoju.

Krztusząca się, udreńczona, słaba i brudna dziewczyna przywarła do Lee, a on objął ją opiekuńczo. Blair tymczasem zorganizowała sprzątanie.

– Nic nie może być aż tak okropne – przekonywał Leander płaczącą niedoszlą samobójczynię. – Masz. Chcę, żebyś to wypła. – Podał jej szklanekę wody i dwie tabletki. – Nie wypuścił jej z objęć, dopóki się nie uspokoiła. Kiedy w końcu zapadła w sen, ostrożnie ułożył ją na łóżku i spojrzał na wysoką kobietę, która przyniosła płaszcze. – Umyj ją i przyślij jutro do szpitala. Chcę z nią porozmawiać.

Kobieta w milczeniu skinęła głową, patrząc na Lee wielkimi, pełnymi uwielbienia oczami.

– Mam nadzieję, że docenisz tego mężczyznę, złociutka – zwróciła się do Blair. – Nie ma takich wielu. On... – Kobieta zamilkła, widząc spojrzenie Lee.

– Musimy iść. – Zaskoczony spojrzał na płaszcz nieprzemakalny, który miał na sobie, a potem na stojącą po drugiej stronie łóżka Blair.

– Nauczyłam się tego od mojej siostry lekarki – odpowiedziała na jego nieme pytanie. Nagle zaniepokoiła się, co Lee powie na to, że mu pomogła przy

dziewczynie.

Jednak Leander nic nie mówiąc spakował narzędzia, wziął ją pod ramię i wyprowadził na zewnątrz. Zgromadzeni wokół ludzie mamrotali słowa podziękowania i spoglądali na nich zamglonym wzrokiem. Blair domyśliła się, że wszystkie obecne tu kobiety wyobrażały sobie siebie na miejscu samobójczyni.

– Często tu przychodzisz? – zapytała Leandra.

– Mniej więcej raz na tydzień z takiego czy innego powodu potrzebny jest tu lekarz. Pojawiam się tutaj równie często, jak inni moi koledzy.

Przy powozie Lee na chwilę przystanął przed Blair, jakby miał jej powiedzieć, że wie, kim ona jest naprawdę.

– Jestem ci bardzo wdzięczny, że pomogłaś mi przy tym wypadku i że nie musiałem cię przedtem nigdzie odwozić. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Blair uśmiechnęła się z ulgą.

– Świetnie dałeś sobie radę z tą kobietą. Byłeś szybki i taki delikatny, jak tylko możliwe.

Dotknął jej skroni i uśmiechnął się łagodnie.

– Znowu mówisz jak Blair i chociaż nie wiem, dlaczego to robisz, dziękuję ci za komplement.

Kiedy studiowała, jeden z nauczycieli ostrzegwał, że młode adeptki medycyny mają skłonność do zakochiwania się w najlepszym lekarzu, z jakim zetkną się w pracy. Twierdził, że wystarczy, żeby stażystka zobaczyła, jak lekarz usuwa trudny guz z jajnika, a już mdlała z miłości.

W tej chwili Blair myślała, że Lee jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn pod słońcem. Technicznie całkiem dobrze sobie poradził z tym przypadkiem, a w dodatku, jego zdolność współczucia z cierpiącą nie miała sobie równych. Kiedy Lee przysunął się, żeby ją pocałować, zdała sobie sprawę, że wolałaby, żeby chciał całować ją, a nie Houston.

Odwróciła twarz.

Leander natychmiast opuścił ręce; w jego oczach zabłysnął gniew. Odsunął się od niej. Z każdego ruchu przebijała złość.

Blair na chwilę wpadła w popłoch. Przecież teraz jest Houston, a nie Blair, i powinna oczywiście pocałować ukochanego.

Złapała go za ramię. Spojrzał na nią płonącymi gniewem oczami i potrzebowała wielkiej odwagi, żeby się nie cofnąć. Śmiało zarzuciła mu ramiona na szyję i dotknęła ustami jego ust.

Stał nieruchomo, jakby był z kamienia, i nie odpowiadał na jej pieszczoty.

Blair pomyślała sobie, że doktor Leander Westfield jest chyba bardzo zepsuty, skoro tak surowo zareagował na to, że narzeczona odmówiła mu jednego całusa. Kiedy nadal nie odpowiadał na jej pocałunki, potraktowała to jako wyzwanie, jak zaliczenie pierwszego roku studiów.

Stała na palcach i okazała trochę namiętności temu nieugiętemu człowiekowi.

Nic jej w życiu bardziej nie zaskoczyło niż jego reakcja.

Wpił się w jej usta z taką pasją, że Blair zabrakło tchu. Nie pozostała mu dłużna. Przyłgnęła do Lee, a kiedy rozchylił językiem jej wargi, przywarła do niego jeszcze mocniej.

– Przepraszam – usłyszeli jakiś rozbawiony głos. Minęło kilka chwil, zanim Lee odsunął się od niej.

Blak stała z zamkniętymi oczami i cieszyła się, że opiera się o powóz, bo inaczej chyba by upadła. Niejasno zdała sobie sprawę, że to był ten okropny pokerzysta, który nawet teraz, mówiąc do Lee, uśmiechał się chytrze i lubieżnie. Nic ją to jednak nie obchodziło. Może i na zawsze zrujnowała reputację Houston, ale w tej chwili w ogóle nie miała ochoty myśleć o siostrze.

– Gotowa? – usłyszała ciche pytanie Leandra. Pokerzysta już odszedł. Czowała ciepło ciała Lee tuż obok siebie.

– Na co? – wyszeptła i otworzyła oczy.

– Wiesz, wcale nie musimy iść na to przyjęcie – powiedział Lee.

Wyprostowała się, przypomniała sobie, kogo odgrywa i gdzie się znajduje. Przecież jej towarzyszem jest narzeczony siostry.

– Ależ oczywiście, że musimy – odparła cicho. Unikała jego wzroku i zignorowała fakt, że dłonie Lee o wiele za długo pozostały na jej talii, kiedy pomagał jej wsiąść do powozu.

Usiadła i wbiła wzrok w drogę przed sobą. A więc to dlatego Houston go kocha, pomyślała. A ona się martwiła, że narzeczeni odnoszą się do siebie tak chłodno.

Raz zerknęła na Lee i spostrzegła, że ma promienne, ożywione i... głodne spojrzenie.

Uśmiechnęła się blado i nakazała sobie myśleć o Alanie. Alan!

Zdołała trochę zapanować nad sobą, ale wciąż jeszcze kręciło jej się w głowie, więc nie zauważyła, że Lee przejechał przez rzekę i kierował się w odległy zakątek Fenton Park. Zatrzymali się na Midnight Lane, tuż obok parkowego podium dla orkiestry.

– Dlaczego stanęliśmy?

– Wciąż czuję zapach karbolu i pomyślałem sobie, że świeże powietrze pomoże mi się go pozbyć.

Z uśmiechem pomógł jej wsiąść z powozu. Musiała odwrócić głowę, bo wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, za chwilę znów wyląduje w jego ramionach.

– Naprawdę świetnie dałeś sobie dzisiaj radę z tą dziewczyną.

– Już to mówiłaś. – Wyjął z kieszeni cygaro i zapalił. – Dlaczego ze mną pojechałaś? Nigdy przedtem tego nie robiłaś.

Blair nerwowo wciągnęła powietrze. Musiała szybko myśleć.

– Chyba się trochę martwiłam, jak nam się uda ten wieczór. Wydawałeś się taki

rozzłoszczony. – Miała nadzieję, że to zabrzmiało przekonująco.

Przechylił głowę na bok i w świetle księżyca przyjrzał się jej przez chmurę dymu z cygara.

– Przecież nigdy się tym nie przejmujesz.

Blair zastanawiała się, o co w tym wszystkim chodzi. Co właściwie Lee ma na myśli? Dlaczego Houston nie ostrzegła jej, że sytuacja jest tak skomplikowana?

– Ależ przejmuję się. – Odwróciła się i wsparła ramię o podium. – Zawsze się martwię, kiedy się na mnie złościsz. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

Milczał tak długo, że odwróciła się i spojrzała na niego. Zobaczyła, że patrzy na nią tym samym głodnym wzrokiem co przedtem.

– Lee, przez ciebie się rumienię. Nie powinniśmy już iść na przyjęcie? – Ach, ta Houston, pomyślała. Jeszcze raz dała się jej namówić do czegoś, co wpędzi ją w kłopoty. Miała tylko nadzieję, że ten olbrzymi dom okaże się tego wart.

Lee wolno wyciągnął rękę, dotknął jej ramienia. Blair zrobiła krok w tył i poczuła za sobą drewnianą estradę. Odrzuciwszy cygaro, Leander zbliżył się do niej.

Uśmiechnęła się, zebrała suknię i wbiegła po schodach na podwyższenie.

– Kiedyś odbywały się tu najwspanialsze koncerty – powiedziała, cofając się przed nadchodzącym Lee. – Pamiętam, że miałam na sobie biało-różową sukienkę i...

Głos jej zamarł. Lee stanął tuż przed nią, a ona nie miała już gdzie się cofnąć. Poczowała ciepło jego ciała. Kiedy wyciągnął do niej ramiona, weszła w nie bez namysłu.

Nie było żadnej muzyki oprócz odgłosów nocy, ale Blair była pewna, że słyszy skrzypce, kiedy wirowali po estradzie. Zamknęła oczy i przytrzymując fałdy sukni sunęła za nim jak w transie, skupiona tylko na obecnej chwili. Kiedy przytulił ją mocniej, zawładnęły nią uczucia, jakich nigdy jeszcze nie doświadczyła.

W jego objęciach straciła świadomość płynącego czasu, nie pamiętała, że odgrywa rolę własnej siostry i że mężczyzna, który przytula ją tak intymnie, to zupełnie obcy człowiek. Istniała dla niej tylko teraźniejszość, nie było przeszłości ani przyszłości.

Kiedy zaczął całować jej szyję, policzki, skronie, przywarła do niego, zarzuciła mu ręce na ramiona i tańczyła dalej, powoli i uwodzicielsko.

– Powiedziałaś, że możesz być inna – wyszeptał, ale Blair nic nie słyszała. – Pocałuj mnie jeszcze raz, zanim odjedziemy.

Niektóre słowa dotarły do jej świadomości. Nie chciała odjeżdżać, pragnęła, żeby ta chwila trwała wiecznie. Następny pocałunek sprawił, że nogi się pod nią ugięły i Lee musiał ją podtrzymać i przytulić do siebie.

Odstąpił o krok, a ona przez chwilę nie mogła się poruszyć, tylko stała z zamkniętymi oczami i odchyloną w tył głową.

Kiedy spojrzała na Lee, zobaczyła, że się uśmiecha, tak uszczęśliwiony, jakim jeszcze nigdy go nie widziała. Ona również się uśmiechnęła.

– Chodź, najdroższa – roześmiał się i objął ją. – Chcę pokazać cię światu.

W powozie umysł Blair znów zaczął pracować. Ten wieczór nie przebiegał tak, jak sobie zaplanowała. Chciała sprawdzić, czy siostra wychodzi za mąż za odpowiedniego człowieka, a zamiast przeprowadzać naukowe badania, staniała się na nogach za każdym razem, kiedy Lee jej dotknął.

– Och, to okropne.

– Co takiego? – zapytał Lee.

– Właśnie teraz nagle strasznie rozboleła mnie głowa. Chyba powinnam wrócić do domu.

– Pozwól, zobaczę.

– Nie. – Odsunęła się od niego.

Jego długie, mocne palce ujęły ją pod brodę. Odwrócił jej twarz do siebie.

– Nie widzę żadnych oznak bólu – powiedział cicho. – Może oprócz tej małej żyłki, o tutaj. – Pocałował ją w skroń. – Czy to trochę pomaga?

– Proszę – wyszeptwała, próbując się odwrócić. – Proszę, przestań. Pocałował ją z wolna, delikatnie, a potem ujął wodze i wyjechał z parku.

Blair przycisnęła dłoń do piersi, tam, gdzie biło serce. Przynajmniej znajdziemy się w publicznym miejscu, pomyślała. Potem Lee odwiezie ją do domu i znów będzie mogła być sobą. Ten niebezpieczny mężczyzna zostanie tam, gdzie jego miejsce – w ramionach Houston.

Później ktoś powiedział Blair, że przyjęcie u gubernatora się odbyło, ona brała w nim udział, została nawet przedstawiona gospodarzowi i wypowiadała się całkiem logicznie, ale sama Blair nic z tego nie pamiętała. Wydawało się jej, że te kilka godzin spędziła w ramionach Leandra, tańcząc na szklanej podłodze i tonąc w głębi jego zielonych oczu.

Pamiętała jedynie, jak kilka osób jej mówiło, że nigdy nie wyglądała piękniej, a Lee dawno nie miał tak uszczęśliwionej miny. Zadawano tysiące pytań na temat ślubu. Ona nie znała na nie odpowiedzi, co nie miało znaczenia, ponieważ zawsze u jej boku pojawiał się Leander i porywał ją do tańca.

Nawet jeśli rozmawiali, nie pamiętała tego. Myślała tylko o jego oczach i ramionach.

Oprzytomniała, kiedy posłaniec przyniósł Leandrowi wezwanie do nagłego przypadku. Blair zdała sobie sprawę, że ten zaczarowany wieczór dobiega końca. Czowała się jak Kopciuszek. Teraz musiała zapłacić za wspaniałą zabawę.

– Możesz zostać. Poproszę kogoś, żeby cię odwiózł do domu – powiedział Lee. – Ale jeśli chcesz, możesz ze mną jechać.

– Jadę. – Tyle tylko zdołała powiedzieć i Lee zaraz porwał ją do czekającego powozu. W milczeniu jechali cichymi ulicami Chandler, ale Blair i tak wiedziała,

że nie byłaby zdolna do jakiegokolwiek rozmowy.

Lee wziął ją za rękę i napotkawszy jej spojrzenie, uśmiechnął się. Przez chwilę myślała o siostrze. Wiedziała, że to nie ona powinna tu teraz siedzieć, doświadczać tych intymnych doznań. Te uśmiechy i pocałunki były przeznaczone dla Houston, a ona nie miała prawa wtrącać się do tej miłości. Do tego wieczoru nie miała pojęcia, że z siostrą bliźniaczką łączą ją tak silne więzy. Właśnie dlatego teraz, gdy spędziła wieczór z ukochanym Houston, czuła się tak, jakby to ona była w nim zakochana.

– Ciepło ci? – zapytał Lee, a ona skinęła głową.

I ciepło, i zimno; jestem pijana i trzeźwa jednocześnie, myślała oszołomiona. Leander zatrzymał powóz przed nieznanym Blair domem.

– Czy tutaj jest twój pacjent? Myślałam, że jedziemy do szpitala. Lee wyciągnął ramiona, żeby pomóc jej wysiąść.

– Chciałbym myśleć, że to dzięki mnie zapomniałaś, jak wygląda dom, który razem wybraliśmy. – Blair nie zdążyła zatuszować swojej wpadki, bo Lee mówił dalej: – Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy omówić sprawy związane z ślubem. Ostatnio nie mieliśmy wielu okazji do rozmowy.

– A co z twoim pacjentem? Czy nie powinniśmy...

Postawił ją na ziemi.

– Nie ma żadnego nagłego wezwania ani pacjenta. Potrzebowałem pretekstu, żeby wyjść z przyjęcia, i obawiam się, że w tym celu wykorzystałem swoją profesję. Nie jesteś zła, prawda?

– Muszę już wracać do domu. Naprawdę. Już późno, a mama pewnie na mnie czeka.

– Zdawało mi się, że twoja matka ma głęboki sen i późne powroty córki nigdy jej nie budzą.

– No, tak, ale teraz, kiedy przyjechała Blair, to się zmieniło. – Uśmiechnęła się widząc jego zdziwioną minę i szybko dodała, że z przyjemnością porozmawia o ślubnych planach. Wyminęła go i podeszła do zamkniętych drzwi. Miała nadzieję, że nie będzie jej zadawał zbyt wielu pytań.

Wnętrze domu było urocze, bardzo kobiece, ale takie, w którym mężczyzna dobrze się czuje. Blair była pewna, że to siostra zajmowała się jego urządzeniem. W salonie płonął ogień, ogrzewa* jąc chłodne, górskie powietrze. Przed kominkiem zobaczyła niski stół, na którym płonęły świece. Ustawiono na nim pieczoną kaczkę, kawior, ostrygi, trufle czekoladowe i cztery srebrne kubelki wypełnione lodem, z których wyglądały butelki francuskiego szampana. Stół otaczały miękkie poduszki.

Wystarczyło, że Blair raz zerknęła na oświetlonego blaskiem płomieni Leandra, nagedzenie i szampana, a już wiedziała, że będą kłopoty.

Pod spojrzeniem Leandra Blair poczuła, że krew odpływa z jej ciała. Cały ostatni tydzień spędziła w bliskości tego człowieka, ale nigdy nie zauważyła, żeby miał jakąś szczególną władzę nad kobietami, a już zwłaszcza nad nią. To chyba te siostrzane więzy sprawiły, że tak reaguje na jego obecność. Okazało się, że Houston to chytra lisica, której udało się za wyniosłą pozą ukryć gorącą namiętność. Nikt, nawet jej własna siostra nie spostrzegła, że pod tą chłodną powłoką płonie ogień. Jakże Houston musiała się w głębi duszy śmiać, widząc obawy Blair, że Lee nie jest dla niej stworzony.

Oczywiście, myślała Blair, gdybym to ja była zaręczona z mężczyzną, którego najlżejsze dotknięcie przyprawia mnie o drżenie, nie pozwoliłabym, żeby jakakolwiek inna kobieta znalazła się i mm sam na sam – nawet moja własna siostra, a może zwiastowała ona....

Jednocześnie Blair powtarzała sobie w myślach, że przecież ona też jest zaręczona z mężczyzną, którego dotyk wywołuje w niej drżenie. No, może nie każdy dotyk, ale to i tak wystarczy, żeby go pokochała.

Spoglądając na Lee, na wargi i płonące, uważne oczy, musiała uczciwie przyznać, że jeszcze żaden mężczyzna nie wywołał w niej takich uczuć. Nie miała też pojęcia, że tak płomienne uczucia w ogóle istnieją.

– Chyba powinnam wracać do domu. O czymś zapomniałam.

– Tak? A o czym? – Zbliżał się do niej wolno.

– Zostań tam, gdzie jesteś – powiedziała, z trudem przełykając ślinę.

Lee wziął ją za ramię.

– Boisz się mnie, prawda? Chodź tu i usiądź. Jeszcze nigdy cię takiej nie widziałem. Nie powiem, żeby mi się to nie podobało, ale...

Blair starała się rozluźnić i nie zapominać, że powinna odgrywać rolę własnej siostry. Gdyby teraz wyjawiała, jaki figiel spłatały, Lee byłby wściekły – może nawet zerwałby zaręczyny. Pomyślała sobie, że jeśli zajmie go rozmową, razem coś zjedzą i wypiją kropelkę szampana, to pewnie potem zdoła go namówić, żeby odwiózł ją do domu. Zrobi wszystko, żeby więcej jej już nie dotykał.

Usiadła na jednej z poduszek i poczęstowała się surową ostrygą,

– Nieczęsto cię widuję jako doktora Westfielda – odezwała się* nie patrząc mu w oczy. Usłyszała odgłos otwieranej butelki szampana.

– Jeśli pamiętam, nigdy. Zjedz truskawkę – zaproponował i zanurzył owoc w szampanie. Nie zwracając uwagi na wyciągniętą rękę Blair, wsunął jej truskawkę prosto do ust.

Nachylił się nad jej wargami, ale dziewczyna zakrztusiła się, więc podał jej kieliszek. Blair napiła się. Niestety, w kieliszku znajdował się szampan, który niemal natychmiast uderzył jej do głowy.

– Nigdy cię nie widziałam w roli lekarza? – zapytała, starając się zapanować nad ogarniającym ją radosnym uczuciem lekkości i oszołomienia. – Nigdy, to pewnie

znaczy od bardzo dawna.

– Tak, od bardzo dawna. – Chwycił wargami koniuszki jej palców.

Odsunęła rękę.

– Co to jest? – zapytała, wskazując na miseczkę.

– Kawior. To podobno wspaniały afrodyzjak. Chcesz trochę?

– Nie, dziękuję. – Wzięła kieliszek, ponownie napełniony przez Lee, i pociągnęła łyk. – A więc jak zapobiegasz zapaleniu otrzewnej?

Przysunął się bliżej i spojrzał na nią hipnotyzującym wzrokiem.

– Najpierw muszę zbadać pacjentkę. – Położył jej rękę na brzuchu i wolno, delikatnie zakreślał nią kręgi. – Wyczuwam ciepłą skórę, a potem przesuwam dłoń niżej.

Zdesperowana Blair gwałtownie się od niego odsunęła, przewracając kieliszek tak, że szampan rozlał się na stole i zamoczył dłoń Lee.

Leander odsunął się ze śmiechem.

– Dołożę dREW do kominka.

Wydawało się jej, że jest z czegoś bardzo zadowolony.

– Naprawdę powinnam już wracać do domu. Jest okropnie późno.

– Nie tknęłaś jedzenia. – Usiadł na poduszce obok niej.

– Zjem coś, jeśli będziesz ze mną rozmawiał. Opowiedz mi, jak zostałeś lekarzem. Co cię do tego skłoniło? – Lee, który nakładał jej na talerz najsmaczniejsze kaski, zamarł na chwilę i przyjrzał się jej z namysłem. – Czy powiedziałam coś złego?

– Nie, ale nigdy przedtem mnie o to nie pytałaś.

Blair miała ochotę krzyknąć, że przecież nigdy przedtem tak naprawdę z nim nie rozmawiała. Żeby ukryć zmieszanie, pociągnęła długi łyk wina, a Lee nałożył jej na talerz porcję kurczaka w winnym sosie.

– Może to dlatego, że dzisiaj widziałam, jak świetnie sobie poradziłeś z tą dziewczyną.

Ułożył się tuż obok niej, wyciągając długie nogi, opięte ciasnymi spodniami. W rękę trzymał kieliszek wina i spoglądał w ogień.

– Chciałem ratować ludzi. Czy wiesz, że moja matka umarła nie dlatego, że rodziła dziecko w wieku czterdziestu pięciu lat, tylko przez położną, która przyszła prosto od innego porodu i nie umyła rąk?

Blair zamarła niosąc widelec do ust.

– Nie wiedziałam – odparła cicho. – Musiało cię zabołec, kiedy Blair zapytała o aseptykę.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Blair wcale mnie nie denerwuje. Proszę, zjedz następną ostrygę.

Blair nie wiedziała, czy jego uwaga powinna ją ucieszyć czy zezłościć.

– Ale nie ma wątpliwości, że ty ją denerwujesz. Uważa, że jesteś taki sam jak pan

Gates.

Lee ze zdumienia rozchylił usta.

– Co za absurdalny pomysł. Chodź tutaj, usiądź sobie wygodnie obok mnie.

Blair bez namysłu zaczęła się do niego przysuwać, ale zaraz, znieruchomiała. Może to szampan sprawił, że jest taka zuchwała? Oczywiście, to nie tłumaczy jej zachowania na River Street, ani w parku, ani na przyjęciu.

– Nie, dziękuję – odezwała się zasadniczym, chłodnym tonem siostry. – Tutaj mi wygodnie. Masz zamiar zawsze już pracować w szpitalu?

Z westchnieniem znów spojrział w ogień.

– Przecież nie musiałeś zostawać lekarzem, żeby pomagać ludziom – ciągnęła uparcie. – Mogłeś zbudować szpital, prawda? j

– Owszem, mogłem to zrobić, dzięki mojemu bogatemu dziadkowi, który założył dla mnie fundusz powierniczy. Jednak chciałem zrobić coś sam. Gdyby udało mi się znaleźć jeszcze jednego lekarza, który byłby tym zainteresowany, utworzyłbym szpital kobiecy, coś o wiele lepszego niż ta obecna maleńka klinika. Chciałbym stworzyć przyzwoitą placówkę, gdzie leczyłyby się kobiety takie jak moja matka. Ale wszyscy lekarze twierdzą, że ginekologia to leczenie kobiet, których choroby istnieją wyłącznie w ich głowach.

– A Blair? – zapytała z nagłą czujnością.

– Blair? Ależ to ko... – Urwał, widząc jej spojrzenie. – No, może, kiedy skończy staż. Nie rozmawiajmy teraz o niej. Chodź tu do mnie.

– Muszę wracać. Naprawdę.

– Houston! – wykrzyknął. – Czy tak już zawsze będzie? Zawsze będziesz mi odmawiać? – W jego głosie słychać było narastający gniew. – Nawet jeśli się pobierzemy?

– Jeśli? – wyszeptała. – Jeśli się pobierzemy? – Co takiego zrobiła, co wywołało te słowa? Czyżby chciał odwołać ślub po tym jednym wieczorze z nią? Czy Houston odnosiła się do niego tak ciepło, że uznał zachowanie Blair za niewybaczalnie chłodne?

– Skarbie, nie kłóćmy się. – Wyciągnął do niej ramiona. Blair wahała się przez krótką chwilę, ale zaraz przypomniała sobie, że jej siostra zawsze stara się unikać sprzeczek z narzeczonym. Może Leander zadowolony jest jeszcze kilkoma pocałunkami i potem odwiezie ją do domu?

Pozwoliła się objąć i przytuliła się do niego. Kiedy zaczął ją całować, zapomniała o całym świecie.

Lee trzymał ją mocno, niemal rozpaczliwie, jakby się bał, że za chwilę zniknie. Blair boleśnie zdała sobie sprawę, że to być może jedyna chwila, kiedy zbliżyła się do człowieka, który wywoływał w niej takie burzliwe uczucia. Ani na chwilę nie odrywał ust od jej warg, nie rozluźniał uścisku.

Kiedy jego ręka zawędrowała na jej plecy, a zręczne palce chirurga zaczęły

rozpinać haftki sukni, nie pragnęła go powstrzymać. Suknia się zsunęła, ukazały się nagie ramiona i Lee zaczął je całować. Przesuwał dłonie po jej skórze, aż poczuła dreszcze.

Po chwili suknia leżała zmięta obok nich, a szelest jedwabnej halki jeszcze bardziej pobudził ich narastające podniecenie. Halka oplotła długie nogi Leandra i zsunęła się z ciała Blair.

Dziewczyna nie mogła oderwać się od jego ust. Jej dłonie same zanurzyły się w jego długich włosach. Czowała bijący od nich mocny, męski zapach.

– Leandrze – wyszeptwała, kiedy jego usta przesunęły się po jej ramieniu, a ręce zrzuciły z niej dwie następne halki. Jedwab, tafta i najdelikatniejsza bawełna otaczały ich teraz niby kokon w poświacie bijącej od kominka.

Wydawało się jej, że dłonie Lee są wszędzie, gładzą ją, pieszczą, wolno i ostrożnie zdejmują z niej ubranie, odsłaniając coraz więcej nagiego ciała.

Czuła jego palce, błędzące po okrytej jedwabną pończoszką nodze, i język dotykający jej ucha. Zdała sobie sprawę, że Lee wciąż jeszcze jest w ubraniu, więc usiłowała je z niego zdjąć.

Zrzucając ubranie, Lee nie wykazał takiej delikatności, jak przy zdejmowaniu sukni Blair. Rozebrał się szybko, wręcz gwałtownie.

Podczas studiów Blair oglądała wielu nagich mężczyzn, raz też widziała Alana bez koszuli, ale nigdy jeszcze żaden żywy, ogorzały mężczyzna nie zbliżył się do niej z płonącymi namiętnością oczami, co teraz zrobił Leander. Na chwilę odsunęła się od niego.

Na ten widok w oczach Leandra pojawiło się wahanie, ale dziewczyna nie zwróciła na nie uwagi. Widziała tylko ciało Lee, jego skórę, muskularne ramiona, płaski brzuch i wąską talię. Z zainteresowaniem zerknęła niżej. Ciekawiła ją różnica między żywym mężczyzną a martwym – bo tylko takich dotychczas widywała całkiem obnażonych.

– Jak wypadła inspekcja? – zapytał Leander matowym głosem.

Blair nie odpowiedziała, tylko przyciągnęła go do siebie i objęła ramionami.

Nie tracąc czasu zdjął z niej resztę ubrania, zsunął z jej nóg podwiązki i pończochy, a nawet odpiął guziczki u pantofelków. Ani na chwilę nie przestawał jej pieścić, tak że Blair, całkiem już naga, miała wrażenie, że wzrastająca namiętność za chwilę ją rozsadzi.

Jednak kiedy ich nagie ciała się zetknęły, ośwładnęły nią uczucia, których istnienia nawet nie podejrzewała. Przywarła do Leandra z westchnieniem rozkoszy i wsunęła nogę między jego nogi, żeby znaleźć się jak najbliżej.

Wciągnął ją na siebie i całował, wodząc rękami po jej plecach, udach, pośladkach i biodrach.

Nie przerywając pocałunku, przetoczył ją na plecy i wolno rozsunał jej nogi.

Blair teoretycznie wiedziała wszystko o rozmnażaniu się gatunku ludzkiego. W

akademii medycznej prowadzono specjalne zajęcia dla niezamężnych kobiet, ale żaden z jej nauczycieli nie wspomniał, że w akcie prokreacji może być tyle napiętności. Nie domyślała się, że kobieta może tak to odczuwać, że ten akt nie służy wyłącznie rozmnażaniu, lecz jest również wynikiem miłości i pożądania.

Kiedy Lee w nią wszedł, była na to przygotowana, ale jednak odczuła ból i cicho jęknęła. Zamarł na chwilę. Na szyi czuła jego gorący oddech. Nic nie mówił, czekając na jakiś jej znak.

Po chwilowym bólu Blair doszła do siebie i zaczęła wolno poruszać biodrami. Tylko urywany oddech Lee zdradzał, jak wiele wysiłku kosztuje go utrzymanie kontroli nad sobą, żeby nie sprawić jej bólu.

Z wolna podążył za jej ruchami, kiedy się upewnił, że sama Blair wykazała inicjatywę.

Poruszał się powoli i łagodnie, więc Blair, z początku niezręczna, wpadła w jego rytm. Po kilku chwilach napiętność sprawiła, że ich ruchy stały się szybsze, wręcz gorączkowe. Wciąż było im mało, wyginali się w łuk, przywierali do siebie, obejmowali się, jakby chcieli osiągnąć niemożliwy cel – zbliżyć się do siebie jeszcze bardziej. W końcu wspólnie dotarli do szczytu.

Blair obejmowała Lee, jakby się bała wypuścić go z ramion. Ich wilgotne od potu ciała przywarły do siebie, skóra stopiła się w jedno.

– Kocham cię – wyszeptał Leander do ucha Blair. – Nie jestem pewien, czy przedtem czułem to samo. Chyba wcześniej cię nie znałem. Nawet nie wiem, czy jesteśmy tymi samymi ludźmi co wczoraj, ale kocham cię, Houston, i nigdy nie kochałem żadnej innej.

Przez moment Blair nie rozumiała, dlaczego mężczyzna w jej ramionach nazwał ją imieniem siostry.

Niestety, aż nazbyt szybko wszystko sobie przypomniała. Przerazona, próbowała się wyswobodzić z uścisku Lee.

– Muszę już wracać do domu – powiedziała. W jej głosie odbijały się wszystkie jej uczucia.

– Houston, przecież to nie koniec świata. Za dwa tygodnie się pobierzemy i wszystkie noce będziemy spędzać razem.

– Puść mnie! Muszę wracać.

Spoglądał na nią przez długą chwilę, jakby się zastanawiał, czy się rozgniewać, ale w końcu tylko się uśmiechnął.

– Możesz teraz być tak skromna, jak tylko sobie życzysz. Daj, pomogę ci.

Blair nie mogła nawet na niego patrzeć. Przeżyła najwspanialsze doświadczenie swojego życia, ale ono przecież tak na prawdę nie należało do niej. Oszukała siostrę, oszukała swojego narzeczonego i okłamała tego człowieka, który... który...

Spod opuszczonych rzęs zerknęła na Lee, pomagającego jej sznurować gorset.

Jeśli nie zachowa ostrożności, znowu wylądaje w jego ramionach. Gdyby ją poprosił, wsiadłaby z nim do najbliższego pociągu i zapomniała o wszystkich zobowiązaniach wobec innych.

– Widać, że doskonale sobie radzisz z damską bielizną – warknęła.

Prychnął rozbawiony i podsunął jej taftową halkę.

– No, tak. Jakoś sobie radzę. Pomóc ci włożyć podwiązki?

Wyrwała mu z ręki pończochy, usiadła na krześle i zaczęła je wciągać na nogi, starając się ignorować Leandra. Co ona najlepszego zrobiła? Houston ją znienawidzi. I co powie Lee, kiedy stwierdzi, że jego żona znowu jest dziewicą? Jak zareagowałby Alan, gdyby się dowiedział? Jak mu to wytłumaczy? Czy ktokolwiek uwierzy, jeśli powie, że dotyk Leandra całkowicie pozbawił ją kontroli nad własnym ciałem? Może to, co mówił o niej Duncan Gates, jest prawdą?

– Houston. – Lee ukląkł przed nią. – Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała się rozpłakać. – Wziął ją za rękę. – Spójrz na mnie, najdroższa. Wiem, jak cię wychowano; wiem, że chciałaś zostać dziewicą do dnia ślubu, ale dzisiaj między nami nie wydarzyło się nic złego. Już niedługo się pobierzemy i będziemy cieszyć się sobą, kiedy tylko będziemy mieli ochotę. Jeśli martwi cię, czy nasze postępowanie było moralne, to mogę cię pocieszyć, że wiele młodych mężatek jeszcze przed ślubem spędziło trochę czasu na osobności ze swoim ukochanym.

To, co mówił, tylko pogarszało całą sprawę. Jej ukochany nie był tym, z którym przed chwilą się kochała. Nie on odebrał jej dziewictwo. Wstała.

– Proszę, zabierz mnie do domu – zażądała.

I Leander posłuchał.

– Dzień dobry! – Leander z niezwykłą dla siebie werwą powitał ojca i swoją siostrę, Ninę, którzy jedli właśnie śniadanie.

Nina, śliczna dwudziestodwuletnia dziewczyna, znieruchomiła unosząc filiżankę kawy do ust.

– A więc to prawda, co słyszałam – stwierdziła. Lee nałożył sobie wielką porcję jedzenia ze stolika stojącego pod ścianą.– Z samego rana zadzwoniła do mnie Sarah Oakley i powiedziała, że wczoraj na przyjęciu nie mogliście z Houston oderwać od siebie oczu ani rąk. Twierdzi, że nigdy nie widziała dwojga ludzi tak bardzo w sobie zakochanych.

- Doprawdy? – zdziwił się Lee. – A cóż w tym takiego niezwykłego? Przecież ta piękna kobieta to moja narzeczona.

- Ale czasami wydawało się, że masz ochotę uciec od swojej pięknej narzeczonej na sam koniec świata.

Lee uśmiechnął się do Niny.

– Kiedy dorośniesz, kochana siostrzyczko, dowiesz się więcej o pszczołkach i motylkach. – Postawił talerz na stole i pocałował ją w czoło.

Nina omal nie zakrzuszyła się jedzeniem.

– Teraz wszystko jasne – stwierdziła, spoglądając na ojca.– Albo zwariował, albo wreszcie się zakochał.

Reed siedział rozparty na krześle i z zainteresowaniem przyglądał się synowi. Kiedy Lee zerknął na niego i puścił oko, potwierdziły się jego najgorsze przeczucia.

- Trzeba przyznać, że znasz się na kobietach, tato – powiedział wesoło Lee, a Reed wybuchnął śmiechem.

- Chyba wcale nie chcę wiedzieć, o co wam chodzi – oznajmiła sztywno Nina i wstała od stołu. – Zadzwonię do Houston i złożę jej kondolencje.

- Powiedz jej, że przyjadę po nią o jedenastej – odezwał się Lee z pełnymi ustami. – Zabiorę koszyk piknikowy z jedzeniem.

Reed został na miejscu, zapalił fajkę, co mu się rano rzadko zdarzało, i obserwował jedzącego syna. Zwykle Leander jadł wolno i z namysłem, ale dzisiaj pochłaniał jedzenie, jakby to był jego ostatni posiłek w życiu. Wydawał się zagubiony we własnym świecie, świecie szczęścia i planów na przyszłość.

– Ostatnio dużo myślałem o założeniu szpitala kobiecego – powiedział, wgrzając się w gruby kawałek ciasta. – W zasadzie to Houston skłoniła mnie do tych rozmyślań. Już czas, żebym zajął się jego budową. A może kupię ten stary, murowany magazyn na końcu Archer Avenue. Nada się dla moich celów, jeśli poświęcę mu trochę czasu i pieniędzy.

- Houston wpadła na ten pomysł? – zapytał Reed.

- Niezupełnie, ale mi pomogła. Teraz muszę już iść do szpitala, potem jestem umówiony z Houston. Do zobaczenia. – Chwycił ze; stołu jabłko. W drzwiach zatrzymał się i obejrzał za siebie;

- Dzięki, tato – rzucił tak jak kiedyś, gdy był małym chłopcem. Zresztą od rana przypominał Reedowi dawnego beztroskiego Lee, sprzed czasów narzeczeństwa z Houston.

W szpitalu przez cały ranek Lee pogwizdywał pod nosem, a jego pogoda ducha okazała się zaraźliwa. Wkrótce wszyscy w szpitalu uśmiechali się i nie narzekali na pracę do wykonania. Najbardziej z dobrego humoru Leandra skorzystała młoda prostytutka, która poprzedniego dnia próbowała się zabić. Przeprowadził z nią rozmowę na temat radości życia i załatwił jej posadę w szpitalu na oddziale kobiecym. Obiecał jej też, że będzie nad nią czuwał i wspierał ją.

Za dziesięć jedenasta wskoczył do powozu i pojechał do miasta po koszyk z prowiantem, którego przygotowanie zlecił pannie Emily, właścicielce herbaciarni.

- A więc to prawda – stwierdziła panna Emily z uśmiechem, który pokrywał jej różowobiałą twarz siateczką drobnych zmarszczek. – Nina od rana opowiada wszystkim o swoim nieprzytomnym z miłości bracie.

- Moja siostra mówi o wiele za dużo – odparł Lee, ale uśmiechnął się pogodnie. – Co w tym takiego niezwykłego, że jestem szczęśliwy, ponieważ żenię się z najpiękniejszą kobietą pod słońcem? Muszę już iść. – Z tymi słowami wypadł z herbaciarni.

Zostawił powóz i konia pod opieką stajennego pana Gatesa, Williego, wbiegł po schodach przeskakując po dwa stopnie i już miał zapukać do drzwi, kiedy usłyszał głos dobiegający z ocienionej, szerokiej werandy:

- Możesz wejść. Czekają na ciebie.

Leander spojrzał w głąb mrocznego zakątka i zobaczył Blair. Odwróciła twarz, ale zauważył, że jej włosy zwisają w kosmykach, a twarz jest mokra od łez. Podszedł do niej.

- Coś się stało? Czy Houston nic nie jest?

- Nic jej nie jest! – odcięła ostro Blair i wstała. Lee chwycił ją za ramię.

- Usiądź, żebym mógł ci się przyjrzeć. Nie wyglądasz dobrze.

- Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęła i rozsłochała się. –I nie dotykaj mnie! – Wyrwała mu się, zbiegła po schodach i zniknęła za rogiem domu.

Kiedy Lee stał nieruchomo z rozchyłonymi ze zdziwienia ustami, na werandzie pojawiła się Houston; wciągała białe, koronkowe rękawiczki.

- Czy to Blair krzyczała? Chyba znowu się nie pokłóciliście? – zapytała.

Leander odwrócił się do niej z uszczęśliwioną miną. Mierzył ją wzrokiem od góry do dołu, jakby chciał nasycić się jej postacią.

- Tak, to była Blair – odparł.

- Dobrze. Miałam nadzieję, że rzucisz na nią okiem. Od rana tak się zachowuje. Nie wiem dlaczego, ale cały czas płacze. Pomyślałam sobie, że może ty będziesz wiedział, co jej dolega. Nie chce odpowiedzieć mi na żadne pytanie.

- Będę musiał ją zbadać – powiedział Lee, podsadzając narzeczoną do powozu. Kiedy jej dotknął, nie był w stanie oderwać od niej rąk i mocno objął ją w talii.

- Lee! Ludzie patrzą.

- Owszem, patrzą, ale już wkrótce nie będą – odparł z uśmiechem. Nie był w stanie wiele mówić w drodze za miasto, tylko od czasu do czasu zerkał na Houston. Zauważył, że usiadła jak najdalej od niego, na samym skraju ławeczki, jak to robiła zawsze, z wyjątkiem minionej nocy. Uśmiechnął się do siebie na myśl, że ta chłodna młoda dama to ta sama osoba, która wczoraj nie była w stanie mu się oprzeć.

Tej nocy nie spał wiele, ponieważ jeszcze raz przeżywał w myślach każdą chwilę spędzoną z Houston. Nie chodziło jedynie o seks. Sypiał już z kobietami i nie zakochiwał się w nich. Było coś w jej postawie, co sprawiało, że poczuł się wspaniały, silny, zdolny do wielkich czynów.

Zawiózł narzeczoną do sekretnego miejsca, które odkrył, kiedy wezwano go, żeby nastawił złamaną nogę poszukiwacza złota, zaskoczonego tutaj przez letnią burzę. Było to odosobnione miejsce wśród olbrzymich skał, gdzie nad głowami kołysały się wysokie drzewa, a źródło wypływało z kamiennego zbocza. Nigdy jeszcze nikogo tutaj nie przyprowadził.

Zatrzymał powóz, wysiadł, przywiązał konia i wrócił do Houston, Uniósł ramiona, postawił ją na ziemi i przyciągnął do siebie^ obejmując tak mocno, że nie mogła oddychać.

- Ostatniej nocy myślałem tylko o tobie – powiedział. – Czulem zapach twoich włosów na moim ubraniu i smak twoich ust na wargach...

Houston odsunęła się.

- Co takiego? – zapytała bez tchu. Dotknął włosów na jej skroniach.

- Chyba dzisiaj nie będziesz nieśmiała, prawda? Nie będziesz już taka jak przed ostatnią nocą? Pokazałaś mi, że potrafisz być inna, więc nie ma powodu, żebyś znów wracała do pozy lodowatej księżniczki. Teraz już wiem, jaka jesteś naprawdę. Wyznam ci, że byłbym o wiele szczęśliwszy, gdybym już nigdy nie musiał oglądać tej dawnej, wyciosanej z lodu kobiety. Chodź tutaj i pocałuj mnie tak jak zeszłej nocy.

Houston odepchnęła go od siebie.

- Chcesz powiedzieć, że wczorajszej nocy zachowywałam się inaczej niż zwykle? Że byłam... lepsza?

Zbliżył się do niej z uśmiechem.

- Przecież wiesz, że tak. Jeszcze nigdy cię takiej nie widziałem. Będziesz się ze mnie śmiała, ale już zaczynałem wierzyć, że nie jesteś zdolna do prawdziwej

namiętności, że pod chłodną powłoką kryje się serce z lodu. Ale skoro masz taką siostrę jak Blair, która przy najmniejszej prowokacji wszczyna ogniste awantury, sama też posiadasz temperament.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, ignorując jej opór. Nie zwrócił też uwagi na to, że Houston usiłuje odwrócić głowę, kiedy zaczął ją całować.

Jej wargi nie reagowały na jego pocałunki, pozostały sztywno zaciśnięte, nieustępliwe. Z początku bawiło go, że narzeczona usiłuje zachować kontrolę nad sobą i tak świetnie jej to wychodzi, ale po chwili, nie doczekawszy się żadnej reakcji, odsunął się od niej rozgniewany.

- Posunęłaś się w swojej grze za daleko – powiedział. – To niemożliwe, żebyś raz była dziko namiętna, a już po chwili oziębła. Czy składasz się z dwóch różnych kobiet?

Coś w spojrzeniu Houston zasiało w nim pierwsze ziarno wątpliwości. Nie, z pewnością się mylił. Odstąpił krok w tył.

- Przecież to niemożliwe, prawda? Powiedz mi, że się mylę. Nikt nie może być dwiema różnymi osobami jednocześnie. Houston tylko patrzyła na niego przerażonym wzrokiem. Lee odszedł od niej i usiadł ciężko na kamieniu.

- Czy wczoraj zamieniłaś się z siostrą rolami? – zapytał cicho. – Czy spędziłem wieczór z Blair, nie z tobą?

- Tak. – Ledwie usłyszał jej szept.

- Powinienem być od razu się domyślić, po tym jak doskonale dała sobie radę z tą próbą samobójczą, a potem nie rozpoznała domu, który kupiłem dla niej, to znaczy dla ciebie. Ale ja chyba nie chciałem niczego zauważyć. Od chwili, gdy powiedziała, że pojedzie ze mną do wypadku, żeby mi pomóc, byłem tak głupio uszczęśliwiony, że nic, co potem nastąpiło, nie wzbudziło moich wątpliwości. Powinienem być zauważyć różnice, kiedy ją całowałem... Do diabła z wami obiema! Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście, robiąc ze mnie głupca.

- Lee... – zaczęła Houston, dotykając jego ramienia.

- Jeśli masz trochę rozsądku, nie mów ani słowa – zwrócił się do niej ze złością. – Nie wiem, co w was wstąpiło, że zrobiliście mi tak okrutny dowcip, ale ja nie lubię być obiektem takich żartów, zapewniam cię. Teraz, kiedy zabawiliście się moim kosztem, muszę zdecydować, jak mam postąpić.

Niemal wepchnął ją do powozu i strzelił z bicia nad grzbietem konia, który ruszył z powrotem do miasta. Zatrzymał się przed domem narzeczonej, ale nie wysiadł, tylko zaczekał, aż Houston, wysiadzie bez jego pomocy, razem z wieloma metrami tkaniny, z której uszyto jej suknię. Na werandzie stała Blair, z twarzą zaczerwienioną i opuchniętą od nieustannego, wielogodzinnego płaczu. Leander spojrzął na nią z mieszaniną gniewu i nienawiści, a potem krzykiem ponaglił konia i odjechał.

Zatrzymał się na chwilę przed domem ojca, gdzie dosiadł wielkiego,

dereszowatego ogiera i pędząc na złamanie karku pognął w stronę gór. Nie wiedział, dokąd zmierza, ale musiał gdzieś się skryć, żeby wszystko przemyśleć.

Konno podążał pod górę, dopóki zwierzę mogło iść, a potem zsiadł i prowadził konia jeszcze wyżej, po kamieniach, przez wyschnięte koryta strumieni, wśród kaktusów i kolczastych, niskich krzewów. Kiedy wreszcie dotarł na szczyt wzniesienia, najwyżej, jak tylko można, chwycił przytroczoną do siodła strzelbę, oparł o biodro i wystrzelił w powietrze. Kiedy w powietrzu ucichły wrzaski ptaków i rozwił się dym wystrzałów, Leander krzyknął z całych sił, dając upust frustracji i złości:– Do diabła z tobą, Blair! Niech cię piekło pochłonie!

Słońce zachodziło, kiedy Reed Westfield wszedł do swojej biblioteki. Sięgnął właśnie do przełącznika światła, kiedy zobaczył żarzące się cygaro syna.

- Lee? – zapytał, włączając lampę. – Wzywali cię do szpitala.

Leander nie podniósł wzroku.

- Znaleźli kogoś na zastępstwo?

Reed przez chwilę z uwagą przyglądał się synowi.

- Owszem, znaleźli. Co się stało z człowiekiem, który wyszedł stąd dziś rano? Nie mów mi tylko, że Houston żałuje tego, co się stało zeszłej nocy. Kobiety takie są. Twoja matka...

Lee spojrział na ojca ponuro.

- Oszczędź mi dalszych rad na temat kobiet. Więcej już chyba nie zniosę.

Reed usiadł.

- Powiedz mi, co się stało.

Leander strząsnął popiół z cygara.

- Zdaje się, że już wkrótce, jak to mówią, rozpęta się tu piekło. Ostatniej nocy... – Urwał i dla uspokojenia wziął głęboki oddech.– Ostatniej nocy Chandlerówny postanowiły splatać mi figła. Wymyśliły sobie, że będzie zabawnie, jeśli zamienią się rolami i sprawdzą, czy uda im się nabrać biednego, głupiego Leandra. Udało im się to całkiem niezłe. – Zdusił cygaro w popielniczce, wstał i podszedł do okna. *ć Dałem się nabrać i to nie dlatego, że Blair tak doskonale udawała siostrę. W zasadzie nie zrobiła wiele, oprócz tego, że ubrała się jak Houston. Pomogła mi przy ciężkim przypadku bez żadnych instrukcji z mojej strony, interesowała się moim życiem, czego Houston nigdy nie robiła. Wypytywała mnie o marzenia i nadzieje na przyszłość. Innymi słowy, zachowywała się jak kobieta doskonała, o której marzy każdy mężczyzna.– Odwrócił się i spojrział na ojca.– Do tego okazała się wspianą kochanką. Sądzę, że każdego mężczyznę próżność skłania ku kobiecie, która nie potrafi mu się oprzeć. Myśli wtedy, że potrafi namówić ją do wszystkiego. Wszystkie kobiety, które dotychczas znałem, interesowały się wyłącznie moimi pieniędzmi. Nie zwracały na mnie uwagi, dopóki myślały, że jestem szarym, słabo

zarabiającym lekarzem, ale kiedy się dowiadywały, że moja matka pochodziła z Candishów, oczy zaczynały im błyszczeć. Blair była inna. Ona... – Lee zamilkł i odwrócił się z powrotem do okna.

- Houston nie obchodzą twoje pieniądze – odezwał się Reed.– Nigdy jej nie obchodziły.

- Kto może wiedzieć, czego Houston oczekuje od życia. Spędziłem z nią długie miesiące i wcale jej nie znam. Dla mnie to zimna kobieta, którą zajmuje wyłącznie to, żeby pięknie wyglądać. Blair to człowiek z krwi i kości!

Ostatnie słowa wypowiedział z taką pasją, że Reed zmrużył oczy.

- Nie podobają mi się te słowa. Houston jest twoją przyszłą żoną. Wiem, że Blair ma temperament, a to, co się zdarzyło zeszłej nocy, nie jest godne pochwały, ale przecież próbowałem cię ostrzec, że takie postępowanie może cię wpędzić w kłopoty. Houston z pewnością się rozgniewa, ale jeśli będziesz się do niej odpowiednio zalecał i wyślesz kwiaty, w końcu ci przebaczy.

Lee spojrzał na ojca.

- A co z Blair? Czy ona mi przebaczy?

Reed podszedł do dużego biurka z orzechowego drzewa i wyjął fajkę z pudełka.

- Skoro należy do dziewcząt, które są zdolne do spędzenia nocy z narzeczonym siostry, to z pewnością jakoś to wszystko przeżyje.

- Jak mam to rozumieć?

- Dokładnie tak, jak powiedziałem. Od trzech lat mieszka na Wschodnim Wybrzeżu, chodzi na wykłady z mężczyznami, studiuje nauki, o których nie powinna mieć żadnego pojęcia, stara się być mężczyzną. Takie dziewczyny wiedzą z doświadczenia, jak odzyskać równowagę po takim krótkotrwałym romansie

Sporo czasu upłynęło, zanim Leander zdołał opanować emocje.

- Zapomnę, że powiedziałeś te słowa, ale chcę, żebyś wiedział, że jeśli kiedykolwiek jeszcze raz usłyszę od ciebie coś podobnego, to wyjdę z tego domu i nigdy nie wrócę. To nie twoja sprawa, jednak powiem ci, że do ostatniej nocy Blair była dziewczcą. A ja za dwa tygodnie mam zamiar zrobić z niej swoją żonę.

Reed był tak oszołomiony, że stał jak wryty, otwierając i zamykając usta, niczym wyjęta z wody ryba. Lee usiadł i zapalił kolejne cygaro.

- Najlepiej będzie, jeśli opowiem ci wszystko, co wiem na temat wczorajszych wydarzeń. Jak już mówiłem, z jakiejś przyczyny bliźniaczki postanowiły zamienić się rolami, tak więc na przyjęcie zabrałem Blair. Już wcześniej postanowiłem, że zrobię, co w mojej mocy, żeby ją uwieść, a jeśli mi nie ulegnie, zerwę zaręczyny. Chyba oczekiwałem, że do tego dojdzie, ponieważ byłem pewien, że nikt, a z pewnością nie ja, nie byłby w stanie przebić się przez tę lodową skorupę, która otacza Houston, – Wyciągnął przed siebie cygaro. Na wspomnienie minionej nocy lekki uśmiech rozciągnął mu wargi. – Po pięciu minutach sam na sam byłem tak zachwycony

zachowaniem Blair, że do głowy mi nie przyszło zastanawiać się, kim ona jest albo dlaczego postępuje zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Na River Street zdarzył się wypadek i Blair pojechała ze mną, co było zupełnie niepodobne do Houston, która zwykle nalegała, żebym zostawił ją w domu któregoś z naszych przyjaciół. Pojechaliliśmy na przyjęcie, a potem do naszego domu. W sumie, był to najprzyjemniejszy wieczór w moim życiu!

- Więc teraz doszedłeś do wniosku, że powinieneś ożenić się z Blair – powiedział Reed ponuro. – Nie mógłbyś trochę się wstrzymać? Prawie jej nie znasz. Małżeństwo zawiera się na całe życie. Będziesz musiał żyć z tą kobietą do końca swoich dni, a jednonocna znajomość to zbyt krucha podstawa dla takiego wyboru. To, że ma temperament w łóżku, nie oznacza... – Urwał, napotkawszy spojrzenie syna. – No, dobrze – ciągnął. – Poprosisz teraz o rękę tej młodej damy. Co się stanie z Houston? Po prostu ją zostawisz? Kobiety bardzo źle znoszą takie rzeczy.

- Ponieważ to bliźniaczki wszystko rozpoczęły, nie czuję zbyt dużych wyrzutów sumienia. Powinny były zastanowić się nad skutkami swojego postępowania.

- Skąd miały wiedzieć, że wybrałaś akurat tę noc, żeby przesądzić o swojej przyszłości? Dlaczego nie zaczekasz miesiąc albo dwa, zanim poprosisz Blair o rękę? To da wam obojgu czas do namysłu.

- Na to już za późno. A poza tym, podejrzewam, że Blair odrzuci moje oświadczenia.

- Odrzuci? Jeśli się z tobą przespała, dlaczego, u diabła, miałyby nie chcieć wyjść za ciebie za męża?

Chociaż w głosie ojca brzmiał gniew, Lee się uśmiechnął.

- Nie jestem pewien, czy ona mnie lubi. Myśli, że tak jak Gates, jestem bigotem. Nie mam wątpliwości, że kiedy jej się oświadczę, roześmieje mi się w twarz.

Zrozpaczony Reed wyrzucił do góry ramiona.

- Nic z tego nie rozumiem.

W tej samej chwili wejściowe drzwi gwałtownie się otworzyły, a w całym domu rozległy się krzyki. Lee uniósł się z fotela.

- To, ani chybi, rozsierdzony pan Duncan Gates. Godzinę temu pojechałem do jego browaru i oznajmiłem mu, że pozbawiłem dziewictwa jego pasierbicę. Powiedziałem mu też, że jako zadość uczynienie poślubię lekkomyślną dziewczynę. Miał przywieźć Blair, żebyśmy wszyscy czworo przedyskutowali tę sprawę. Nie rób takiej ponurej miny, tato mam zamiar się z nią ożenić i użyję każdego sposobu, żeby ją zdobyć.

- Nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić za niego za męża. W żadnym wypadku – powtórzyła Blair po raz dwudziesty.

- Jesteś skalana, nieczysta! – krzyknął rozwścieczony Duncan. – Nikt cię nie zechce.

Blair starała się, jak mogła, zachować spokój i nie okazywać uczuć, które szalały w niej jak burza. Od trzech godzin Gates krzychał na nią i starał się ją zastraszyć. Pomyślała o wuju Henrym, o jego spokoju. Na to, co się stało, patrzyłby z poczuciem humoru, usiedliby i omówili tę sytuację jak dwoje dorosłych ludzi. Ale Gates był inny. Miał średniowieczne wyobrażenie, że teraz, kiedy Blair nie jest już dziewczyną, powinno się ją rzucić psom na pożarcie– albo Leandrowi, co według Blair wychodziło na to samo.

- Niech mi wolno będzie zapytać, dlaczego nie chcesz wyjść za mąż za mojego syna? – dociekał Reed Westfield.

Blair czuła bijącą od niego wrogość, niczym fale upalnego powietrza na pustyni.

- Już mówiłam, że przyjęto mnie na staż do jednego z największych szpitali w Pensylwanii i zamierzam skorzystać z tej sposobności. Poza tym, nie kocham pańskiego syna. Jest zaręczony z moją siostrą. Po ich ślubie, tak szybko, jak to tylko możliwe, wrócę do Pensylwanii i nikt w tym miasteczku nie zobaczy mnie więcej. Nie potrafię wyrazić się jaśniej.

- Zrujnowałaś życie swojej siostrze! – grzmiał Gates. – Chyba sobie nie wyobrażasz, że po tym wszystkim go poślubi?

- Czyżby pan insynuował, że Leander, przed ostatnią nocą, był... jak by to pan określił... nieskalany?

Twarz Gatesa poczerwieniała.

- Uspokój się, Duncanie – mitygował go Reed. – Blair, na pewno istnieje jakiś sposób na rozwiązanie tego problemu ku satysfakcji wszystkich zainteresowanych. Nie wątpię, że żywisz wobec mojego syna jakieś uczucia.

Blair spojrzała na Lee, który stał w głębi pokoju i wydawał się rozbawiony sytuacją. Blair pomyślała, że nie żywi wobec niego żadnych uczuć, które mogłaby wyrazić publicznie, a Leander, jakby czytając w jej myślach, uśmiechnął się do niej tak, że zarumieniona odwróciła wzrok.

- Już mówiłam, że udawałam siostrę i zachowywałam się tak, jak według mnie ona się zachowuje wobec ukochanego człowieka. Chyba nie należy mnie karać za wybitne zdolności aktorskie.

Reed uniósł brew.

- Wydaje mi się, że żadna aktorka nie daje się ponieść roli aż do tego stopnia.

- A ja nie pozwolę, żebyś ty, albo ktokolwiek inny nurzał imię Houston w błocie! – krzyknął Duncan. – Ona by nie postąpiła tak jak ty. To dobra dziewczyna.

- A ja nie, prawda? – zapytała Blair, jednocześnie rozgniewana i doprowadzona do łez.

- Porządna kobieta nigdy by...

- Usłyszałem już wszystko, co chciałem usłyszeć – odezwał się Lee, postępując krok naprzód. – Proszę, zostawcie nas teraz samych. Chciałbym porozmawiać z Blair sam na sam.

Blair miała ochotę zaprotestować, ale doszła do wniosku, że sam na sam z Lee będzie lepsze od krzyków jej ojczyma i jego ojca.

- Napijesz się sherry? – zapytał Lee, kiedy zostali sami.

- Poproszę. – Drżącą ręką wzięła od niego kieliszek. Na ten widok zmarszczył czoło.

- Nie miałem pojęcia, że Gates jest taki okropny. Houston mi o nim opowiadała, ale rzeczywistość przeszła moje wyobrażenia.

Blair z wdzięcznością napiła się wina w nadziei, że ukoji jej nerwy.

- Jeśli nie miałeś pojęcia, że jest taki okropny, to dlaczego postanowiłeś skorzystać z jego pomocy w realizacji swojego bezsensownego planu?

- Potrzebowałem pomocy z każdej strony. Doszedłem do słusznego wniosku, że jeśli sam pójde ci się oświadczyć, roześmiejesz mi się w twarz.

- Przecież się nie śmieję.

- Dobrze, w takim razie załatwmy tę sprawę. Zaproszenia są już w drukarni, trzeba tylko zmienić imię Houston na twoje.

Blair poderwała się z krzesła.

- To chyba najgłupszy pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałam. Czy ty nie pojmujesz, co do ciebie mówię? Nie chcę wychodzić za ciebie za męża. Nie chcę zostawać w tym okropnym miasteczku ani minuty dłużej. Chcę wrócić do domu i chcę, żeby moja siostra odzyskała narzeczonego. Co jeszcze mam powiedzieć, żebyście mnie zrozumieli? Ja chcę do domu! – Roztrzęsiona opadła na krzesło, ukryła twarz w dłoniach i zanosła się płaczem. – On ma rację! Zrujnowałam życie Houston!

Lee ukląkł przed nią i delikatnie odciągnął jej rękę.

- Czy nie rozumiesz, że to z tobą chcę się ożenić, a nie z Houstonem?

Przez chwilę spoglądała na niego, czuła na nadgarstkach jego ciepłe dłonie i zastanawiała się nad jego słowami, ale zanim zdążyła zmienić decyzję, wstała i podeszła do okna.

- Należysz do mojej siostry. Już w dzieciństwie postanowiła, że zostaniesz jej mężem. Ma cały kufer pościeli i obrusów z wyhaftowanymi inicjałami L i H. Zawsze chciała zostać panią Westfield. Nie wiesz, że ona cię kocha? A ja kocham medycynę. Ona jest moim życiem, od kiedy skończyłam dwanaście lat. Teraz dostałam się na staż, zamierzam go odbyć, poślubić Alana, a potem żyć długo i szczęśliwie.

Leander już nie robił wrażenia zatroskanego. Stał sztywno wyprostowany.

- Alan? A kto to taki, u diabła?

- Od dnia przyjazdu do Chandler nikt mnie nie zapytał o moje życie w Pensylwanii. Gates krzyczy, że jestem niemoralna, mama tylko siedzi i szyje, Houston spędza większość czasu zamawiając nowe suknie, a ty... ty tylko wydajesz mi rozkazy. Na twarzy Leandra odbiło się kilka uczuć na raz.

- Kto to jest Alan? – nie ustępował.

- Mój narzeczony. Człowiek, którego kocham. Za dwa dni przyjedzie do Chandler, żeby poznać moją rodzinę i poprosić o zaszczyt poślubienia mnie.

- To ja proszę o ten zaszczyt.

- Zakochałeś się we mnie po tej jednej nocy?

Ku zaskoczeniu Blair, Lee nic nie odpowiedział. Bawił się leżącym na biurku nożem do papieru.

- A co będzie, jeśli sprawię, że zmienisz zdanie i zapragniesz poślubić mnie? Jeśli za dwa tygodnie sama zechcesz pójść ze mną do ołtarza?

- Nie ma na to najmniejszej szansy. Alan już wkrótce tu będzie, a poza tym, już ci mówiłam, że należysz do Houston.

- Doprawdy? – odparł. Jednym krokiem znalazł się przy niej i wziął ją w ramiona.

Tak samo, jak zeszłej nocy, jego pocałunek odebrał jej władzę nad zmysłami. Kiedy Lee wypuścił ją z objęć, czuła się słaba i bezbronna.

- Teraz mi powiedz, że nie mam szansy. – Odstąpił od niej. – A nie przyszło ci do głowy, że być może ten cały Alan cię nie zechce, kiedy mu wyjaśnisz, dlaczego twoje imię znalazło się na ślubnym zaproszeniu?

- On nie jest taki. To człowiek pełen zrozumienia.

- Przekonamy się, ile wykaże zrozumienia. Za dwa tygodnie wyjdiesz za mnie za mąż. Lepiej zacznij się przyzwyczajać do tej myśli.

Jakoś udało się Blair zachować spokój, dopóki pan Gates nie odwiózł jej do domu – i dopóki nie zobaczyła twarzy siostry. Houston wyglądała tak, jakby wszystko na świecie straciło dla niej sens. Blair martwiła się o przyszłość bliźniaczki tak bardzo, że nawet zgodziła się pójść na przyjęcie z Leandrem. Chciała się upewnić, że młody doktor to słuszny wybór, a udało się jej tylko zrujnować całą przyszłość Houston.

Błagała siostrę, żeby coś powiedziała, ale ta nie chciała się odezwać i nie ugięła się nawet wtedy, kiedy Blair wybuchnęła płaczem.

Pan Gates niemal siłą zaprowadził Blair do jej pokoju na drugim piętrze i zamknął za nią drzwi na klucz. Nie chciał ich otworzyć nawet wówczas, gdy Opal zapagnęła zobaczyć się z córką.

Blair długo siedziała w ciemnym pokoju. Płakała przez cały dzień i część nocy, więc już zabrakło jej łez i oczy miała suche. Teraz musiała wymyślić jakiś plan, żeby się wydobyć z kłopotów. Nie miała zamiaru dać się zmusić do pozostania w mieście i małżeństwa wbrew własnej woli. Nie chciała też rezygnować ze stażu w szpitalu św. Józefa.

Siedziała spokojnie, dopóki w domu wszystko nie ucichło. Wtedy podeszła do okna. Jako dziecko czasami wymykała się z pokoju, schodząc na ziemię po długich, krętych konarach starego wiązu, rosnącego przy wschodniej ścianie domu.

Pomyślała, że jeśli mocno się odbije, to zeskoczy na najgrubszą gałąź, ale jeśli nie trafi... Nie chciała się nad tym zastanawiać.

Szybko zapakowała kilka ubrań do torby i zrzuciła ją na ziemię. Zaczekała, żeby sprawdzić, czy hałas kogoś nie zaalarmował. Na razie wszystko szło pomyślnie. Chyba nikt jej nie słyszał. Włożyła szeroką spódnicę z rozcięciem i wyszła na parapet. Jedną ręką trzymała się okna, drugą wyciągnęła tak daleko, jak tylko mogła sięgnąć. Prawie dotykała gałęzi, jednak żeby się na nią dostać, musiała skoczyć. Przykucnęła na parapecie i jednym długim susem rzuciła się przed siebie. W locie chwyciła się gałęzi.

Wisiąca w powietrzu, słuchając cichego trzaskania drzewa. Po kilku próbach udało się jej objąć gałąź nogami, zanim ramiona odmówiły jej posłuszeństwa. Zwisła głową w dół, z całej siły obejmując konar rękami i nogami. Czowała, jak ostra kora drapie ją przez ubranie i pończochy. W końcu udało się jej dotrzeć do pnia, gdzie zatrzymała się na chwilę dla nabrania oddechu przed dalszą wędrówką w dół.

Kiedy znalazła się na ziemi, triumfalnie spojrzała na dom. Nie zmuszą jej, żeby tu została, jeśli ona sama tego nie zechce.

Jakiś dźwięk po lewej stronie sprawił, że gwałtownie się odwróciła. Zapłonęła zapalka i w jej płomieniu ukazała się twarz Leandra który właśnie zapalał cygaro.

- Pomóc ci z tą torbą? – zapytał, spoglądając na Blair.
- Co tutaj robisz? – wyszeptała bez tchu.
- Chronię to, co uznałem za swoje – odparł z uśmiechem.
- Stałeś sobie tutaj, podczas kiedy ja walczyłam o życie na czubku drzewa?
- Nie całkiem na czubku. Widziałem, że nie grozi ci prawdziwe niebezpieczeństwo. Kto cię nauczył tak się wspinać?
- Z pewnością nie ty. Jako chłopak byłeś zbyt zajęty ważniejszymi sprawami, żeby się nauczyć chodzenia po drzewach.
- Masz o mnie bardzo dziwne pojęcie. Nie wiem, skąd ci się to wzięło. No, skoro już zażyłaś nocnej gimnastyki, proponuję, żebyś wróciła do domu. Proszę przodem, szanowna pani – powiedział, kłaniając się głęboko.
- Nie mam najmniejszej ochoty wracać do domu. Niedługo odchodzi pociąg do Denver, którym zamierzam odjechać.
- Nie uda ci się to, jeśli powiem o wszystkim Gatesowi. Jestem pewien, że będzie cię gonił ze strzelbą.
- Nie zrobiłbyś tego!
- Czyżbyś zapomniała, że to ja zapoczątkowałem to wszystko? Nie pozwolę ci opuścić Chandler ani teraz, ani nigdy.
- Zaczynam cię nienawidzić.
- Minionej nocy czułaś coś innego – powiedział cicho. – Czy chcesz znów się przekonać, że wcale mnie nie nienawidzisz? Czy mam ci pomóc wrócić do twojego buduarku?

Blair zacisnęła zęby. Przecież Lee kiedyś musi się zdrzemnąć, a jak zapadnie w sen, ona będzie mogła uciec.

- Nie patrz na mnie tak, jakbyś chciała mnie zjeść na śniadanie. Chodź. – Chwył najniższą gałąź, wspiął się na nią i wyciągnął rękę do Blair.

Niechętnie ujęła jego dłoń i pozwoliła, żeby ją wciągnął na górę. Trochę satysfakcji dostarczył jej fakt, że wcale mu tego nie ułatwiała i musiał się zmagać z jej bezwładnym ciężarem.

Kiedy znaleźli się na szczycie, pomógł jej wejść przez okno do pokoju, nachylił się i wyszeptał:

- A może pocałunek na dobranoc?

Blair z psotnym uśmieszkiem wychyliła się z okna, jakby chciała go pocałować, ale w ostatniej chwili zatrzasnęła okno, a Lee musiał odskoczyć, żeby nie przyciąć sobie palców. Zza szyby złożyła usta i przesłała mu buziaka, a potem zaciągnęła roletę.

Uśmiechała się jeszcze, kiedy usłyszała trzask łamanej gałęzi, stłumiony okrzyk i głuchy huk.

- Spadł – wyszeptała przerażona. Otworzyła okno i wysunęła głowę. – Lee! – zawołała, najgłośniejszym głosem jak mogła w tych okolicznościach.

Ku jej zaskoczeniu wysunął głowę zza ramy okna i pocałował ją szybko i zdecydowanie.

- Wiedziałem, że mi się nie oprzesz. – Po tych słowach zeskokczył na najdłuższą gałąź i w rekordowym tempie znalazł się na ziemi. – Powinnaś była pozwolić, żebym nauczył cię chodzić po drzewach – powiedział ze śmiechem. Usadowił się na trawie, jakby zamierzał spędzić tam całą noc.

- Blair zatrzasnęła okno i poszła do łóżka.

W niedzielny poranek Gates polecił Blair ubrać się do kościoła i oznajmił, że ma się prezentować jak dama, jeśli to potrafi.

Śniadanie upłynęło w ciężkiej atmosferze. Houston zachowywała się sztywniej niż zwykle, a obie z Opal wyglądały tak, jakby przeplakały całą noc. Zdawało się, że twarz Duncana zastygła w wyrazie męczennika, który cierpi za wszystkich.

Zaraz po tym okropnym posiłku Opal oznajmiła, że nie czuje się wystarczająco dobrze, by iść do kościoła, i zniknęła w swoim pokoju. Gates wziął Blair na stronę i powiedział jej, że swoim nagannym postępowaniem zabija matkę.

W kościele było jeszcze gorzej. Najwyraźniej zdaniem pastora to, co wydarzyło się między bliźniaczkami, było świetnym żartem. Doprowadził wszystkich do śmiechu, kiedy ogłosił, że Lee zmienił zdanie co do siostry, z którą chce się ożenić.

Po nabożeństwie otoczyli ich ludzie, żeby się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, ale Houston tylko stała w milczeniu, jak słup soli. Kiedy zaś Leander ją zagadnął, odpowiedziała mu z ledwie skrywanym gniewem, więc rzecz jasna postanowił wyładować swoją wściekłość i frustrację na Blair. Chwycił ją za ramię i niemal zaciągnął do czekającego powozu.

Blair uderzyła plecami w oparcie ławeczki, kiedy Lee gwałtownie ponaglił konie, i ruszyli ku południowemu krańcowi Chandler. Zwolnił dopiero za miastem.

Blair poprawiła przekrzywiony kapelusz.

- Myślałeś, że się do ciebie uśmiechnie i odpowie ci miło?

Zatrzymał powozik.

- Spodziewałem się, że zachowa się rozsądnie. To wy rozpoczęłyście tę grę. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, żeby ją publicznie upokorzyć.

- Wystarczy, że pomożesz mi wyjechać do Pensylwanii. Potem będziesz mógł wrócić do Houston na kolanach. Jestem pewna, że cię przyjmie.

Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę.

- Nie, nie zrobię tego. Pobierzemy się. Mam ze sobą koszyk z prowiantem. Pomyślałem sobie, że zjemy razem lunch. – Okręcił lejce wokół rączki hamulca, zszedł na ziemię i podszedł do Blair, żeby pomóc jej wysiąść. Mijając konia, zatrzymał się. – Chyba mam kamień w bucie – powiedział. Oparł się o drzewo, żeby go usunąć.

Blair obserwowała go przez moment, wspominając wyraz twarzy siostry podczas ogłaszania zapowiedzi w kościele. Wiedziała, że nie chce pozostać w Chandler ani wyjść za tego człowieka. Nagle chwyciła za lejce, potrząsnęła nimi i krzyknęła na konie. Leander nadal stał pod drzewem w jednym bucie. Zaraz zerwał się do biegu i przez jakiś czas ją gonił, ale zatrzymał się, gdy nie obutą stopą nadepnął na coś

ostrego i zaczął utykać.

Kiedy Blair oddaliła się na bezpieczną odległość, pozwoliła koniom zwolnić i spokojnie wróciła do Chandler. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby uciec z miasta. Po porannym ogłoszeniu w kościele nie mogła po prostu wsiąść do pociągu nie budząc niczyjej ciekawości. Kiedy się nosi nazwisko Chandler w miasteczku o nazwie Chandler, trzeba się liczyć z pewnymi tego konsekwencjami. Jutro przyjedzie Alan, może on jej pomoże. Mimo tego, co powiedziała Leandrowi, trochę się martwiła, czy po wydarzeniach tamtej nocy narzeczony nadal ją zechce.

Kiedy tylko ujrzała przed sobą rodzinny dom, wiedziała, że coś jest nie tak. Opal siedziała na werandzie; na widok córki zerwała się na równe nogi.

- Czy wiesz, gdzie jest twoja siostra?

Blair pośpiesznie wbiegła po schodach.

- Uciekła? Zaraz się przebiorę i zaczniemy jej szukać.

Jest jeszcze gorzej – powiedziała Opal i usiadła na huśtawce.

- Ten okropny człowiek, pan Taggert, zjawił się w kościele i zawiadomił wszystkich, że on i Houston zamierzają się pobrać i że odbędzie się podwójny ślub, ich oraz twój z Leandrem. Co się dzieje z moją rodziną? Pan Gates twierdzi, że Taggert nie wahał się zabijać, żeby osiągnąć to, co ma. Nic na to nie poradzę, ale mam wrażenie, że Houston zgodziła się przyjąć oświadczyzny tego człowieka, ponieważ utraciła Leandra i chce pokazać całemu miastu, że potrafi szybko znaleźć sobie innego narzeczonego. Taggert musi być bardzo bogaty. Nie chcę nawet dopuścić do siebie myśli, że Houston wychodzi za niego dla pieniędzy.

Blair usiadła na ławeczce obok matki.

- To wszystko moja wina.

Opal poklepała córkę po kolanie.

- Zawsze łatwo było cię namówić do różnych psot. Nie miej takiej zaskoczonej miny, moja droga. Całkiem dobrze znam swoje córki. Chociaż Houston wygląda, jakby w jej głowie nigdy nie powstała żadna krnąbrna myśl, wiem, że to ona namawiała cię do najśmielszych wybryków. Zawsze miałaś wielkie serce i chciałaś pomagać ludziom. Właśnie dlatego jestem pewna, że będziesz doskonałym lekarzem.

- Jeśli kiedykolwiek uda mi się stąd wydostać i skończyć naukę – oznajmiła ponuro Blair.

Opal bawiła się pnączem klematisu, porastającym skraj werandy.

- Myślałam o tobie i Lee. Być może w tej chwili masz o nim inne zdanie, ale to wspaniały człowiek. Wydaje mi się, że tak naprawdę nikt go dobrze nie zna. W obecności Houston bywał zawsze milczący, ale przez ostatnie dni zachowywał się z takim ożywieniem, jakiego u niego nigdy jeszcze nie widziałam.

- Z ożywieniem! Więc tak nazywasz to, że ciągle wydaje mi jakieś polecenia, wmawia mi, że musimy się pobrać i twierdzi, że kobieta nie może razem z nim

prorowadzić kliniki, którą on zamierza wybudować? Ogólnie mówiąc, zachowuje się jak podły tyran o wąskich horyzontach.

- Czy w piątkową noc też tak myślałaś?

Blair odwróciła twarz, żeby ukryć rumieniec.

- Może wtedy myślałam inaczej, ale wypiliśmy mnóstwo szampana, świecił księżyc, tańczyliśmy i tak jakoś samo to wyszło.

- Mmmmm... – mruknęła z rezerwą Opal. – Nie wiem, czy Lee ocenia tę noc tak samo jak ty.

- Nie bardzo mnie obchodzi, co on o tym wszystkim myśli. Głównym problemem jest Houston. Wróciłam do tego miasta i skutecznie zrujnowałam jej życie. Teraz moja siostra zamierza wyjść za mąż za tego króla Midasa, Kane'a Taggerta. Co możemy zrobić, żeby do tego nie dopuścić?

- Pan Gates i ja porozmawiamy z nią, jak tylko wróci do domu, i zobaczymy, czy ją przekonamy, że istnieje jakieś rozwiązanie tej trudnej sytuacji, inne niż to drastyczne wyjście, na które się zdecydowała.

Blair spojrzała ponad otaczającą werandę zielenią na biały narożnik domostwa Taggerta.

- Nienawidzę tego domu z całej duszy – oznajmiła z uczuciem. – Gdyby Houston tak bardzo nie chciała go zobaczyć, nie zamieniłybyśmy się rolami i ja nie spędziłabym nocy z Leandrem. Gdyby tak bardzo nie pragnęła tego domu, nie rozważałaby możliwości małżeństwa z tym barbarzyńcą.

- Blair, powinnaś dzisiaj odpocząć. Ostatniej nocy bardzo krótko spałaś. Wypocznij, kochanie, bo jeśli znam to miasteczko, jutro zacznie się tutaj wielkie zamieszanie. Jak tylko rozejdzie się wieść o twoim ślubie z Lee i ślubie Houston z tym człowiekiem, jestem pewna, że... Och, nawet mi się nie chce o tym myśleć.

Blair również nie chciała o tym myśleć, więc z wdzięcznością przyjęła propozycję matki. Skryła się w zaciszu swojego pokoju, gdzie spędziła resztę dnia.

- Poniedziałek okazał się o wiele gorszy, niż Blair mogła sobie wyobrazić. Śniadanie przebiegło w okropnej atmosferze. Gates cały czas krzyczał z ustami pełnymi jedzenia, że Blair zrujnowała życie siostry. Ponieważ się z nim zgadzała, trudno jej było się bronie. Opal wciąż popłakiwała, a Houston wydawała się nieobecna.

Po śniadaniu tłumnie zaczęli pojawiać się ludzie. Przywozili podarunki, albo posługiwali się jakimś innym, niezbyt przekonującym pretekstem do wizyty. Blair od dawna już nie mieszkała w małym miasteczku, więc przerażało ją takie wścibstwo. Wszystkim się wydawało, że osobiste problemy jej rodziny są również ich sprawą. Koniecznie chcieli się dowiedzieć, dlaczego Lee postanowił ożenić się z Blair. Ciekawił ich też Taggert, więc zadawali Houston tysiące pytań na jego temat i na temat jego domu.

O jedenastej Blair weszła do domu, żeby schować jedno z ciast przywiezionych przez gości. Potem udało się jej niezauważenie wymknąć tylnymi drzwiami. Niemal biegiem przebyła trzy kilometry dzielące ją od stacji kolejowej. Miała wrażenie, że każdy krok przybliżają do wolności. Gdy przyjedzie Alan, rozwiąże całą tę skomplikowaną sytuację. Wtedy Houston będzie mogła wyjść za Leandra, a Blair wróci do domu.

Niecierpliwie czekała na pociąg, a kiedy wreszcie nadjechał[^] wydawało się jej, że kłęby pary nigdy się nie rozproszą. Przez białe obłoczki dostrzegła narzeczonego w wagonie, więc biegła obok zwalniającego pociągu, aż Alan zeskoczył ze stopnia i wziął ją w ramiona.

Nie obchodziło jej, że patrzą na nich mieszkańcy Chandler, ani to, że mają ją za narzeczoną innego człowieka. Najważniejsze, że znów znalazła się u boku Alana.

- Co za cudowne powitanie – odezwał się, mocno ją obejmując. Odsunęła się, żeby mu się przyjrzeć. Był taki, jakim go zapamiętała, jasnowłosy, niebieskooki, bardzo przystojny i wyższy od niej o kilka centymetrów.

Miała coś powiedzieć, kiedy zauważyła, że jego uwagę przyciąga coś, co dzieje się za nią. Szybko się odwróciła, ale i tak już było za późno.

Leander zręcznie objął ją w talii i jednym ruchem odciągnął od Alana.

- Ty na pewno jesteś Alan – odezwał się swobodnie, z ciepłym uśmiechem. – Tyle o tobie słyszałem. Przecież zakochani nie mają przed sobą tajemnic, prawda, najdroższa?

- Puść mnie! – syknęła cicho, jednocześnie starając się beztroskim uśmiechem rozproszyc zdziwienie malujące się na twarzy Alana. Wbiła łokieć pod żebro Leandra i zwróciła się do gościa:

- Pozwól, że ci przedstawię narzeczonego mojej siostry. To jest Leander Westfield. A to jest Alan Hunter, mój...

Lee przerwał jej w pół zdania, obejmując ją jeszcze mocniej i nawet trzy ostre kuksańce łokciem w bok nie zmusiły go do rozluźnienia uścisku. Wyciągnął dłoń do Alana.

- Wybaczysz Blair, prawda? Tak się przejęła spotkaniem ze starym, drogim przyjacielem. Ja jestem narzeczoną jej, a nie Houston. Za dwa tygodnie się pobierzemy, w zasadzie nawet szybciej, prawda, kochanie? Jeszcze tylko kilkanaście krótkich dni i zostaniesz panią Westfield. Wiem, że przez wyczekiwanie na ten wielki dzień jesteś trochę zdenerwowana i roztargniona, ale nie chcemy przecież wprowadzać w błąd twojego przyjaciela. – Anielsko uśmiechnął się do Alana.

- To wcale nie jest tak, jak się wydaje – zaczęła Blair. – Ten człowiek oszalał, ma jakieś dziwaczne pomysły. – Udało jej się wreszcie odepchnąć Leandra. – Alan, chodźmy gdzieś i porozmawiajmy. Mam ci tyle do opowiedzenia.

Alan podniósł wzrok na Lee, który był od niego o kilka centymetrów wyższy.

- Chyba rzeczywiście musimy porozmawiać. – Podał ramię Blair. – Idziemy? – Spojrzał przez ramię na Leandra. – Możesz wziąć moje torby, młody człowieku.

Leander wepchnął się zreźnie pomiędzy narzeczonych.

- Z wielką przyjemnością niósłbym torby przyjaciela mojej przyszłej żony, ale dzisiaj dokucza mi pewien niewielki problem. Wczoraj musiałem przebyć sześć kilometrów pieszo w nowych butach i stopy mam tak poobcierane, że nie zdołają utrzymać dodatkowego ciężaru. Doktor surowo mi zalecił, żebym ich zbytnio nie obciążał. Chodź, Blair. Spotkamy się z twoim przyjacielem w powozie.

- Ty potworze! – wyrzuciła Blair, kiedy pociągnął ją za sobą. – A jakież to doktor przepisał ci tak idiotyczną kurację?

- Doktor Westfield, do usług – odparł, pomagając jej wejść do powozu.

- Jaki niezwykły koń – powiedział Alan, rzucając walizki na tył pojazdu. Miał na myśli zaprzęgniętego do powozu Leandra konia rasy appaloosa.

- To jedyny okaz w tej okolicy – oznajmił dumnie Lee. – Gdziekolwiek pojedę, ludzie rozpoznają tego konia, więc jeśli potrzebują pomocy, łatwo im mnie znaleźć.

- Jakiej pomocy? – zapytał Alan, wchodząc do powozu.

- Jestem lekarzem – odparł Lee, strzelił z bata nad końskim grzbietem i ostro ruszył, zanim Alan usadowił się obok Blair.

Jechali na złamanie karku, aż ze strachu włosy stawały im dęba. Mieszkańcy Chandler, myśląc, że zdarzył się jakiś wypadek, schodzili im z drogi. Lee zatrzymał powóz przed domem, który kupił dla Houston.

- Pomyślałem sobie, że to dobre miejsce do rozmowy.

Oczy Blair rozszerzyły się. Nie widziała tego domu od nocy, kiedy ona i Lee...

- Chcę porozmawiać z Alanem, nie z tobą, i z pewnością nie tutaj.

- Nie na miejscu zbrodni, że się tak wyrażę? Cóż, możemy się więc udać do herbaciarni panny Emily. Jest tam ustronny salonik.

- Tak będzie lepiej. I chciałabym zostać z Alanem sama. Houston i ja... – Urwała, ponieważ Lee znów ruszył jak błyskawica i oboje z Alanem gwałtownie opadli na oparcie ławeczki.

- A oto i nasze zakochane ptaszki. Lee, powinieneś nam wcześniej powiedzieć o tobie i Blair – powitała ich panna Emily.

- Kiedy Nina nam opowiedziała, że jesteś nieprzytomny z miłości, myśleliśmy, że chodzi o Houston.

- To chyba prawda, że miłość jest ślepa – odparł Leander, puszczając do niej oko. – Czy możemy usiąść w osobnym saloniku? Do mojej narzeczonej przyjechał z wizytą stary przyjaciel, chcieli byśmy porozmawiać.

Panna Emily spojrzała na Alana i uśmiechnęła się.

- Musi pan poznać Ninę, siostrę Leandra, prześliczną młodą damę.

Kiedy zajęli miejsca w saloniku i postawiono przed nimi ciasteczka i herbatę, Blair zrobiła kwaśną minę, Alan wciąż był wyraźnie zagubiony, a Lee uśmiechał się

dumnie.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, powiem Alanowi prawdę – zaczęła Blair, kiedy tylko zamknęły się drzwi. – Moja siostra, Houston, chciała gdzieś iść i...

- Gdzie? – przerwał jej Lee.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Jeśli chcesz wiedzieć, tamtego wieczoru dostała zaproszenie do tego okropnego domu Taggerta i bardzo chciała się tam wybrać. Mogła to zrobić tylko pod warunkiem, że ja się za nią przebiorę i pójdę z tobą na przyjęcie. W każdym razie... – zwróciła się do Alana i z jej głosu zniknął gniew. – Moja siostra chciała na ten wieczór zamienić się rolami, jak w dzieciństwie. Tak też zrobiliśmy. Tylko że nie wiedziałam, na co się narażam, ponieważ on – zerknęła na Lee – wciąż się na mnie złościł, to znaczy na Houston. Ja chciałam się od niego uwolnić, ale on na to nie pozwolił. A potem, nazajutrz, odkrył swoją pomyłkę i teraz doszedł do idiotycznego wniosku, że ja chcę wyjść za niego za męża.

Alan milczał przez dłuższą chwilę.

- W tej historii czegoś mi brakuje.

- Brakuje mniej więcej połowy – odezwał się Lee. – Owszem, prawda, że bliźniaczki zamieniły się rolami i nie mam bladego pojęcia, dlaczego od razu tego nie zauważyłem. Byłem zaręczony z Houston, bardzo chłodną osobką, więc powinienem się domyślić, że to nie ona, bo kiedy tylko dotknąłem Blair, zapłonęła żywym ogniem.

- Jak śmiesz opowiadać takie rzeczy!

Spojrzał na nią z niewinną miną.

- Mówię wyłącznie prawdę, kochanie. Zabrałem ją do mojego domu na późną kolację i... cóż, powiem tylko tyle, że przeżyliśmy noc poślubną o dwa tygodnie wcześniej.

- Alan, wcale tak nie było. Udawałam Houston, a przecież ona go kocha. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego, bo ja nawet go nie lubię. To bigot, egoista i w dodatku uważa, że kobieta lekarz nie mogłaby z nim współpracować w klinice, którą chce otworzyć. Ja pragnę tylko wrócić do domu, pracować u świętego Józefa i zostać twoją żoną. Musisz mi uwierzyć.

Alan wodził widelczykiem po obrusie.

- Musisz żywić do niego jakieś uczucia, bo inaczej nigdy byś...

- Już ci mówiłam – przerwała mu. – Grałam Houston. Alan, proszę, uwierz mi. Mogę już w tej chwili z tobą wyjechać.

- Po moim trupie – odezwał się Lee.

- Ach! Nareszcie jakiś miły pomysł – stwierdziła z uśmiechem, patrząc na niego spod lekko zmrużonych powiek.

Przerwał im Alan, zwracając się do Leandra.

- Powiedz mi, czy zamierzasz zaciągnąć ją do ołtarza za włosy?

- Zostały prawie dwa tygodnie. W dzień ślubu będzie mnie błagała, żebym się z nią ożenił.

- Jesteś pewien? – zapytał Alan.

- Najzupełniej.

- Sprawdzimy to? Dwudziestego Blair albo ze mną wyjedzie, albo poślubi ciebie.

- Zgoda.

- Zgoda!?! – Blair wstała zza stołu. – Nie chcę żadnego z was. Nie będziecie się o mnie targować jak o sztukę bydła.

- Usiądź. – Lee położył jej rękę na ramieniu i posadził z powrotem na krześle. – Twierdzisz, że go kochasz, ale mnie nie potrafisz się oprzeć. Może chciałabyś mieć jeszcze jednego narzeczonego do wyboru?

- Wcale nie chcę wybierać. Chcę wyjść za Alana.

- Tak mówisz dzisiaj, ale przecież poznałaś mnie niedawno – ciągnął Lee z dużym zadowoleniem. – Oczywiście, to pierwsze spotkanie wywarło na tobie wielkie wrażenie, ale... No, usiądź! – Zerknął na Alana. – Musimy ustalić jakieś reguły. Po pierwsze, Blair zgadza się pozostać w Chandler do dwudziestego. Nie będzie żadnych ucieczek z miasta. Po drugie, musi przyjmować moje zaproszenia. Nie może zabarykadować się w domu albo umawiać się tylko z tobą. W innych sprawach wszystkie chwyty dozwolone.

- Mnie się to wydaje sprawiedliwe. A tobie, Blair?

W pierwszym odruchu chciała wyjść z herbaciarni i zostawić ich obu samych, ale zaprzęgnęła poznać wszystkie konsekwencje tej umowy.

- A co będzie, jeśli się nie zgodzę?

- Jeśli się nie zgodzisz, to znaczy, jak podejrzewam, będziesz chciała się wymknąć z miasta – odparł Lee. – Wyślę za tobą Gatesa aż do Pensylwanii, a kiedy on opowie wszystkim swoją historię, nie będziesz miała czego szukać w medycynie. Ale jeśli dwudziestego maja postanowisz wyjść za Alana, sam kupię ci bilet kolejowy i jakoś ugłaskam twojego ojczyma.

Przez chwilę się nad tym zastanawiała, potem spojrzała na Lee.

- Dobrze, ale ostrzegam cię. Nie chcę wychodzić za ciebie za męża i sprawię, że dwudziestego będziesz czuła wyłącznie ulgę, kiedy wraz z Alanem opuszczę to zakłamanie miasteczko. Wiedz, że do tego czasu zrobię z twojego życia piekło.

- Uwielbiam kobiety z ognistą krwią w żyłach. – Lee zwrócił się do Alana. – Niech zwycięży najlepszy. – Wyciągnął rękę, a Alan ją uściśnął. Umowa została zawarta.

W dzień po przyjeździe Alana Blair leżała na rozłożonej pod drzewem w Fenton Park wielobarwnej narzucie i patrzyła w niebo. Alan czytał jej artykuł na temat najnowszych postępów w leczeniu dyfterytu, a ona obserwowała przepływające nad nią chmury, słuchała brzęczenia pszczoł i śmiechu innych ludzi, którzy wypożyczali w parku w tym pięknym dniu.

- Blair, słuchałaś mnie? Czytałem raport doktora Andersona. Co o tym myślisz?

- O czym? – zapytała rozmarzonym głosem, odwracając się na brzuch. – Och! – ocknęła się gwałtownie. – Chyba cię nie słuchałam. Myślałam o siostrze i o tym, co się wczoraj wydarzyło.

Alan zaniknął książkę.

- Zechcesz podzielić się ze mną swoimi przemyśleniami?

- Ten okropny Taggart przysłał jej konia, powóz i na dodatek największy brylant, jaki widziałam. Nawet jej nie drgnęła powieka. Moja siostra po prostu spokojnie przycisnęła pierścionek do serca, wsiadła do powozu i odjechała. Do domu wróciła dopiero po dziewiętej. Mama zupełnie się załamała, ponieważ doszła do wniosku, że jej córka się sprzedała, więc musiałam przez długie godziny ją uspokajać, zanim zasnęła. A dzisiaj Houston wyjechała przed świtem – co znów wywołało płacz mamy.

- A o ciebie się nie martwi? – zapytał Alan. Odłożył książkę medyczną i oparł się o drzewo.

- Oboje z panem Gatesem chyba uważają, że trafił mi się lepszy mąż, niż zasługuję. Przynajmniej Gates tak uważa. Nie jestem pewna, co myśli mama. Za bardzo zamartwia się zrujnowanym życiem Houston. Alan przesunął palcami po brzegu książki.

- A ty nadal się upierasz, że nie powinienem zostać przedstawiony twojej mamie i ojczymowi?

- Jeszcze nie – oznajmiła siadając. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jest Gates. Gdyby usłyszał, że ja... – Urwała, ponieważ przypomnienie Alanowi o przyczynie jej zaręczyn z Lee było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Gdyby Gates się dowiedział, że mając narzeczonego przespała się z innym mężczyzną, uczyniłby jej życie jeszcze bardziej nieznośnym. Ten człowiek nigdy nie przepuścił okazji, żeby jej wytknąć, że zrujnowała życie siostry, i teraz Houston uznała za słuszne wyjść za mąż dla pieniędzy, bo tylko tak mogła się uchronić przed poniżeniem w oczach całego miasta – poniżeniem, któremu w całej rozciągłości winna była Blair, przez swoje niemoralne prowadzenie się. Ojczym powtarzał jej to codziennie, w dzień i w nocy. Uśmiechnęła się blado do Alana. – Nie rozmawiajmy o nieprzyjemnych sprawach w takim pięknym dniu. Może pójdziemy na spacer, albo jeszcze lepiej

wynajmiemy kajak i wypłyniemy na jezioro? Od kiedy jesienią opuściłam drużynę wiosłarską, w ogóle nie ćwiczyłam.

- Dobry pomysł. – Alan wstał i podał jej rękę.

Zwinęli narzutę, podnieśli książkę i ruszyli do niewielkiej wypożyczalni nad jeziorem Midnight, gdzie wynajęli kajak. Na jeziorze wiosłowało już kilka par i wszyscy ich głośno pozdrawiali.

- Dzień dobry, Blair–Houston! – wołali znajomi, przyglądając się Alanowi z zainteresowaniem. Niektórzy dawali do zrozumienia, że chcieliby zostać przedstawieni, ale Blair nie zwracała na to uwagi. Houston zapewne czułaby się zobowiązana do zaspokojenia ciekawości mieszkańców miasteczka, jednak Blair uważała, że to nie jest konieczne.

Alan wiosłował, a ona siedziała wygodnie, z twarzą osłoniętą przed ostrym, górskim słońcem szerokim rondem kapelusza. Zanurzyła dłoń w wodzie i niemal zapadła w sen.

- Dzień dobry! – Na dźwięk tego głosu wyprostowała się gwałtownie. Zobaczyła twarz Leandra, który wiosłował obok nich.

- Co tutaj robisz? – zapytała przez zaciśnięte zęby. – Odejdź!

- Według twojej matki jestem dzisiaj z tobą umówiony. No co, Hunter, niezbyt dobrze sobie radzisz z tym wiosłem. To przez to wygodne, miejskie życie.

- Może byś tak się stąd wyniósł i zachował dla siebie swoje złośliwe uwagi? Dopóki się nie zjawieś, wiosłowaliśmy sobie spokojnie.

- Pohamuj się, Blair, ludzie patrzą. Nie chcesz przecież, żeby sobie pomyśleli, że coś zakłóca naszą sielankę, prawda?

- Sielanka? Z tobą? Jesteś zwykłym...

Leander przerwał jej w pół zdania.

- Hunter, podaj mi rękę. Stopa uwięzła mi pod ławeczką i chyba zaczyna już puchnąć.

- Nie rób tego, Alan – ostrzegła Blair. – Nie ufaj mu.

Jednak było już za późno. Alan, świeżo po studiach medycznych, przejęty obowiązkami, jakie nakłada zawód lekarza, nie mógł odmówić prośbie o pomoc. Bezzwłocznie odłożył wiosło i wychylił się przez burtę. Kiedy znalazł się nad wodą, Lee mocno popchnął kajak i Alan, po krótkich zmaganiach, wpadł do jeziora. Blair natychmiast rzuciła się mu na pomoc, ale Lee chwycił ją w talii i wciągnął do swojej łódki.

Wokół rozległy się śmiechy. Słysząc też było plusk wody, wywołany przez Alana, który usiłował wejść z powrotem do kajaka. Tymczasem Blair starała się wyrwać Leandrowi. Ten jakoś zdołał przebyć niewielki dystans dzielący ich od brzegu wiosłując jedną ręką, drugą obejmując Blair i jednocześnie starając się unikać jej rozszalałych pięści.

Na brzegu stanął przed nią i uśmiechnął się jak mały chłopak, któremu się właśnie

udało dokazać jakiejś wielkiej sztuki.

- Mój kapelusz – wyszczała Blair, a Lee, nadal uśmiechnięty, poszedł do łódki, żeby go przynieść.

Kiedy odwrócił się tyłem i stracił ją z oczu, Blair chwyciła wiosło i z całej siły pchnęła nim Leandra. Ku jej wielkiej radości, Lee wpadł twarzą prosto w błoto na skraju jeziora.

Nie miała jednak czasu cieszyć się swoim sukcesem, ponieważ zobaczyła, że Alan wciąż szamocze się w wodzie. Podziękowała Opatrzności za lata spędzone w żeńskiej drużynie wioślarskiej i popłynęła po Alana w łódce Leandra.

- Nie umiem pływać – powiedział Alan, kiedy pomagała mu wejść do łodzi. – Nigdy nie wchodzi na głęboką wodę.

Udało się wciągnąć go do środka. Kasłał, ociekał wodą i słał się ze zmęczenia po tym ciężkim przejściu. Blair zerknęła w stronę brzegu i zobaczyła, że Lee już wstał i jest cały pokryty szlamem. To dało jej trochę satysfakcji.

Sprawnie zawróciła łódkę i powiosłowała na przeciwległy brzeg, do wypożyczalni.

Zwróciła łódkę; Alan tymczasem stał z boku i kichał. Potem wynajęła powóz, żeby ich zawiózł do hotelu Imperial, gdzie zatrzymał się jej narzeczony.

Była tak zła, że przez całą drogę nawet nie spojrzała na Alana. Jak Leander śmiał tak ją traktować w publicznym miejscu – no i w prywatnym też, skoro już o tym mowa. Przecież dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, a mimo to on wciąż się jej narzucał.

Poszła za Alanem do jego pokoju.

- Jeśli kiedykolwiek dostanę tego człowieka w swoje ręce, zabiję go. Co za niezdolna kreatura! Wyjątkowy okaz egoisty. Świadczy o tym już sam jego pomysł, że mogłabym zechcieć wyjść za niego za męża. Daj mi klucz.

- Słucham? A, tak. Proszę. Blair, czy naprawdę sądzisz, że powinnaś wejść do mojego pokoju? Chodzi mi o to, co sobie ludzie pomyślą. Jak to będzie wyglądało?

Blair wzięła od niego klucz i otworzyła drzwi.

- Wyobrażasz sobie życie z takim człowiekiem? On jest jak duży, zepsuty chłopak, który zawsze musi postawić na swoim. Teraz mnie zdręcza, bo doszedł do wniosku, że pragnie właśnie mnie, pewnie dlatego, że jestem pierwszą kobietą, która mu się opiera. – Umilkła i spojrzała na Alana. Stał na środku pokoju, ociekając wodą. – Dlaczego tak stoisz w mokrym ubraniu? Rozbierz się.

- Blair, chyba nie powinnaś być tu ze mną sam na sam. I z pewnością się przy tobie nie rozbiorę.

Powoli odzyskiwała przytomność umysłu i wreszcie zdała sobie sprawę, gdzie jest.

- Masz rację, oczywiście. Byłam zbyt rozgniewana, żeby trzeźwo myśleć. Zobaczmy się jutro?

- Jeśli przedtem nie umrę na zapalenie płuc – odparł z uśmiechem.

Już miała wyjść, ale kierowana impulsem zawróciła, otoczyła go ramionami i

przycisnęła usta do jego ust.

Z początku obejmował ją niepewnie, jakby nie chciał jej zamoczyć, ale kiedy Blair całowała go coraz mocniej i namiętniej, przycisnął ją do siebie i dał się porwać pocałunkom.

Blair odsunęła się.

- Muszę iść – powiedziała cicho i ruszyła do drzwi. – Do jutra.

Po jej wyjściu Alan przez chwilę stał nieruchomo, nie zwracając uwagi na mokre ubranie.

- Nie powiedziałaś mu „nie”, Blair – wyszeptał do siebie. – Kiedy ja cię całuję, to musisz iść, ale on potrafił cię zatrzymać na całą noc.

W czwartkowy ranek Blair wpadła zapłakana do domu i pobiegła na górę, do swojego pokoju. Żeby dotrzeć do łóżka, musiała wyminąć kilka bukietów kwiatów. Strąciła na podłogę pół tuzina bombonierek i rzuciła się na posłanie, gdzie przepłakała całą godzinę. Leander Westfield zatruwał jej życie. Wczoraj znowu zepsuł jej miłe popołudnie z narzeczoną. Pojechali na piknik za miasto, ale i tam pojawił się Lee, strzelał w powietrze z sześciopalcowego rewolweru, żeby wystraszyć konie, i usiłował wciągnąć Blair na swoje siodło. Jednak i tym razem udaremniła zamiary Leandra, ponieważ udało jej się spłoszyć jego konia, który stanął dęba, a ona uciekła.

Alan tylko stał i przyglądał się im. Nie był w stanie wziąć udziału w wydarzeniach, ponieważ wiedział bardzo mało o temperamencie koni, chyba że chodziło o takie, które ciągną powóz. Prawdę mówiąc, Blair z trudem namówiła go, żeby pojechali na przejażdżkę konno, a nie wynajętą bryczką.

Kiedy uwolniła się od Lee i jego spłoszonego rumaka, wskoczyła na jednego z koni, które wynajęli z Alanem – drugi uciekł na dźwięk strzałów Leandra – i przez kilka chwil musiała przekonywać Alana, żeby usiadł za nią.

W dzieciństwie wiele czasu spędzała w siodle i ta umiejętność bardzo jej się teraz przydała, kiedy galopem uciekała przed Lee. Kiedy obejrzała się za siebie, Alan, który trzymał się jej kurczowo, krzyknął ze strachu. Zbliźali się szybko do drzewa i koń wpadłby na nie, nie mogąc go wyminąć z powodu galopującego obok Lee.

Leander spostrzegł niebezpieczeństwo w tej samej chwili i szybko jak błyskawica spiął konia tak mocno, że ten nieoczekiwanie stanął dęba, zrzucając jeźdźca na ziemię. Tym sposobem Blair i Alan zyskali możliwość ominięcia przeszkody.

Na nieszczęście, a raczej z punktu widzenia Blair na szczęście, koń Leandra nadal biegł przed siebie, zdążając do bezpiecznego schronienia w stajni.

Alan trzymał się i Blair, i siodła, kiedy zwawo jechali do miasta.

- Nie podwiesz go? Czeka go długa droga do domu.

- To zaledwie niecałe dziesięć kilometrów – rzuciła przez ramię. – A poza tym, do tej pory pewnie przywykł do spacerów.

Zdarzyło się to w środę i w porównaniu z dniem dzisiejszym tamten incydent wydawał się pogodną zabawą. Wczesnym rankiem Gates zaczął prawić kazania Blair, ponieważ wreszcie usłyszał, co się stało nad jeziorem. Wypominał pasierbicy, że widziano ją z innym mężczyzną i że upokorzyła Leandra przed całym miastem.

Blair nie chciała się kłócić, więc powiedziała, że umówiła się z Leandrem rano w szpitalu. Skłamała, twierdząc, że Lee chciał z nią rozmawiać o medycynie. Tak naprawdę miała nadzieję, że Leandra nie będzie w szpitalu, bo nie miała ochoty go widzieć.

Gates uparł się, że podwiezie ją na spotkanie po drodze do pracy i kiedy dotarli pod szpital, zaczekał, aż Blair zniknie w jego drzwiach. Czuła się jak więźniarka.

Wnętrze szpitala było jej znane, a zapach karbolu, mokrego drewna i mydła sprawił, że poczuła się, jakby wróciła do domu. Nie spotkała nikogo, więc zaczęła kręcić się po oddziałach, zaglądając do sal i patrząc na pacjentów. Miała ochotę natychmiast wracać do Pensylwanii i przystąpić do pracy.

Na drugim piętrze usłyszała dźwięk, który od razu rozpoznała: ktoś z trudem łapał oddech.

Natychmiast zmieniła się w doktor Chandler, wbiegła do sali i zobaczyła krztuszącą się staruszkę, która już zaczynała sinieć. Nietracąc ani sekundy zaczęła uciskać pierś chorej i własnymi ustami właczać powietrze w jej płuca.

Nie wykonała nawet dwóch oddechów, kiedy ktoś siłą odciągnął ją od kobiety.

Leander pchnął ją tak mocno, że omal nie upadła, i sam zaczął oczyszczać gardło chorej. Po kilku minutach pacjentka znów oddychała równo, więc przekazał ją pod opiekę pielęgniarki.

- Chodź do mojego gabinetu – polecił Blair, nawet na nią nie patrząc.

Potem nastąpiło dwudziestominutowe kazanie, najsurowsze, jakie Blair w życiu słyszała. Lee uznał, że chciała wtrącać się w jego pracę i że mogła spowodować śmierć pacjentki.

Nic, co mówiła Blair, nie było w stanie stłumić jego wściekłości. Twierdził, że powinna była wezwać pomoc, a nie samodzielnie zajmować się pacjentką, o której nic nie wiedziała. Jej metoda postępowania mogła okazać się błędna i przynieść więcej złego niż dobrego.

Blair wiedziała, że Lee ma rację, i zaczęła płakać, jeszcze zanim umilkł.

Leander zmiękł, zakończył tyradę i otoczył dziewczynę ramieniem.

Blair wyrwała mu się krzycząc, że go nienawidzi i nie chce go więcej widzieć. Zbiegła po schodach i ukryła się za drzwiami. Kiedy goniący ją Lee przebiegł obok niej i droga była wolna, wyszła ze szpitala i złapała tramwaj do domu. Siedziała teraz w swoim pokoju zalewając się łzami i powtarzając sobie, że nigdy już nie chce spotkać tego straszego, obrzydliwego człowieka.

O jedenastej udało się jej na tyle wziąć się w garść, że wyszła z domu na spotkanie z Alanem. Matce powiedziała, że umówiła się z Lee na tenisa, a Opal tylko skinęła głową, nierozważnie ufając córce.

Opal siedziała z robótką w rękach na werandzie na tyłach domu, starając się cieszyć wiosennym popołudniem i nie martwić o córki, kiedy zobaczyła stojącego w drzwiach Leandra.

- Lee, co za miła niespodzianka. Myślałam, że gracie z Blair w tenisa. Czyżbyś czegoś zapomniał?

- Czy mogę usiąść i przez chwilę dotrzymać pani towarzystwa?

- Ależ oczywiście. – Przyjrzała mu się. Przystojną twarz Leandra szpecił ponury grymas, ale dzisiaj Lee wyglądał tak, jakby bardzo się o coś martwił. – Czy chciałbyś o czymś porozmawiać?

Leander przez chwilę nie odpowiadał. Wyjął z wewnętrznej kieszonki cygaro i gestem zapytał Opal, czy pozwoli mu zapalić.

- Blair umówiła się z niejakim Alanem Hunterem. Twierdzi, że chce wyjść za niego za mąż – zaczął.

Zajęte wyszywaniem ręce Opal znieruchomiały.

- Jeszcze jedna komplikacja. Lepiej wszystko mi opowiedz.

- Zdaje się, że w Pensylwanii przyjęła oświadczyzny tego człowieka. Miał się tu pojawić w poniedziałek i zostać przedstawiony pani i panu Gatesowi.

- Ale do poniedziałku Blair zdążyła już... I ogłoszono zapowiedź waszego ślubu, więc... – Głos jej zamarł.

- To ja spowodowałem ogłoszenie naszych zaręczyn. Houston i Blair chciały zachować wszystko w tajemnicy i zapomnieć, co się wydarzyło. Trochę mi wstyd, bo szantażem zmusiłem Blair do pozostania w Chandler i wzięcia udziału w tym współzawodnictwie.

- W jakim współzawodnictwie?

- W poniedziałek spotkałem Huntera na stacji i namówiłem go do współzawodnictwa o rękę Blair. Do dwudziestego muszę ją nakłonić do poślubienia mnie, bo właśnie tego dnia ma zdecydować, czy wyjść za mnie, czy wyjechać z Hunterem z miasta. – Zwrócił się do Opal. – Wydaje mi się jednak, że przegrywam. Nie wiem, co zrobić, żeby ją zdobyć. Nigdy przedtem nie musiałem zalecać się do kobiety, więc nie bardzo wiem, jak należy postępować. Próbowałem już wysłać kwiaty i czekoladki. Zrobiłem z siebie głupca przed całym miastem. Myślałem, że kobiety lubią takie rzeczy, ale nic nie poskutkowało. Dwudziestego Blair wyjedzie z Hunterem – powtórzył, jakby to była jego życiowa tragedia. Westchnął i opowiedział Opal o wszystkich zdarzeniach ostatnich dni, o wypadku nad jeziorem, o przygodzie ze spłoszonym koniem, a zakończył poranną kłótnią w szpitalu, kiedy to, jak sam przyznał, odniósł się do Blair nieco zbyt surowo.

Opal na chwilę się zamyśliła.

- Bardzo ją kochasz, prawda? – zapytała w końcu.

Lee wyprostował się na krześle.

- Nie wiem, czy to jest miłość... – Zerknął na Opal. Nagle zdał sobie sprawę, że nie ma co dłużej udawać. – No, dobrze, może i jestem w niej zakochany, tak bardzo, że bez oporu daję z siebie robić głupca przed całym miastem, byleby tylko ją zdobyć. – Zaraz jednak zaczął się bronić. – Ale nie mam zamiaru patrzeć na nią maślanym wzrokiem i wyznać jej, że zdarzyło mi się coś tak niemęskiego jak miłość do kobiety po pierwszej wspólnej nocy. Co innego, kiedy ktoś rzuca ci w twarz podarowane przez siebie róże, a co innego, gdy odtrąca wyznanie dozgonnej miłości.

- Masz rację. Wiesz, jak ten drugi się do niej zaleca?

- Najwyraźniej zapomniałem o to zapytać.

- To pewnie ten „przyjaciel”, który przesyła jej medyczne broszury. Blair czyta je, a godzinę później wychodzi z domu twierdząc, że umówiła się z tobą.

- Mam w domu pełno medycznych publikacji, ale nie wyobrażam sobie, żebym mógł je wysyłać kobiecie. Jeśli chodzi o medycynę, to chyba zgadzam się z panem Gatesem. Chciałbym, żeby Blair zrezygnowała ze swoich nedorzecznych planów, ustatkowała się i...

- I co? Stała się bardziej podobna do Houston? Przecież miałaś doskonałą panią domu, a jednak zakochałeś się w kim innym. Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że gdyby Blair porzuciła medycynę, to nie byłaby już sobą?

Na kilka chwil zapadła cisza.

- W tej chwili gotów jestem spróbować wszystkiego. Więc myśli pani, że powinienem jej wysyłać książki medyczne?

- Lee – zaczęła łagodnie Opal. – Dlaczego zostałeś lekarzem? Kiedy po raz pierwszy zrozumiałeś, że chcesz poświęcić życie medycynie?

Uśmiechnął się.

- Kiedy miałem dziewięć lat i mama zachorowała. Stary doktor Brenner siedział przy niej przez dwa dni i mama przeżyła. Wtedy zdałem sobie sprawę, co chcę robić.

Opal przez moment spoglądała na ogród.

- Kiedy moje córki miały jedenaście lat, zabrałam je do Pensylwanii, do mojego brata Henry'ego, który jest lekarzem, i do jego żony, Flo. Zaraz po przyjeździe Flo, Houston i ja dostałyśmy wysokiej gorączki. Nie było to nic poważnego, ale musiałyśmy leżeć w łóżku, a Blair opiekowała się służką. Mój brat zauważył, że mała wygląda na osamotnioną, więc zaproponował, żeby chodziła z nim na wizyty do pacjentów. – Przerwała i uśmiechnęła się. – Dowiedziałam się o tym dopiero kilka dni później, kiedy Henry był tak przejęty, że nie potrafił się powstrzymać i wszystko mi opowiedział. Okazało się, że Blair nie usłuchała jego polecenia, że ma trzymać się z

dala od pacjentów. Pierwszego dnia pomogła mu przy długim, trudnym porodzie i nie straciła głowy, nie wpadła w panikę, nawet kiedy kobieta dostała krwotoku. Trzeciego dnia była obecna przy nagłej operacji wyrostka robaczkowego, która odbyła się na kuchennym stole. Henry stwierdził, że jeszcze nigdy nie spotkał kogoś bardziej stworzonego do zawodu lekarza niż ona. Chwilę trwało, zanim oswoiłam się z szokującą myślą, że moja córka zostanie lekarzem, ale kiedy rozmawiałam o tym z Blair, zobaczyłam światło w jej oczach, którego przedtem tam nie było. Wtedy już wiedziałam, że jeśli to w ogóle możliwe, pomogę jej zostać lekarzem. – Zamilkła i westchnęła. – Zapomniałam o panu Gatesie. Kiedy wróciliśmy do Chandler, Blair potrafiła mówić tylko o swoich planach studiowania medycyny. Pan Gates oświadczył, że żadna kobieta, która mieszka pod jego dachem, nie robi czegoś tak nie licującego z godnością damy. Przez rok patrzyłam na to bezczynnie i widziałam, jak Blair stopniowo traci zapal do życia. Czara się przelała, kiedy pan Gates zabronił bibliotece wypożyczać Blair książki o tematyce medycznej. – Opal roześmiała się cicho. – To był chyba jedyny raz, kiedy sprzeciwiłam się mojemu mężowi. Henry i Flo nie mają dzieci. Błagali mnie, żebym pozwoliła Blair z nimi zamieszkać i obiecywali, że Henry zadba o to, aby dziewczyna otrzymała najlepsze wykształcenie, jakie tylko może otrzymać kobieta. Nie chciałam wypuszczać córki z domu, ale wiedziałam, że tylko tak spełnią się jej marzenia. Gdyby tu została, całkiem upadłaby na duchu. – Spojrzała na Lee. – Sam więc widzisz, ile znaczy dla niej medycyna. Od dzieciństwa jest dla niej całym życiem, a teraz... – Umilkła i wyjęła z kieszeni kopertę. – To przyszło przedwczoraj, od Henry'ego. Wiadomość zaadresował do mnie, żebym mogła ją przekazać Blair tak delikatnie, jak to tylko możliwe. W liście jest napisane, że chociaż zakwalifikowała się na staż do świętego Józefa i zdobyła pierwsze miejsce w trzydniowym teście, to przedstawiciel władz miasta postawił weto. Twierdzi, że to niestosowne, żeby kobieta pracowała w jednym zespole z mężczyznami.

- Ależ to jest... – zdenerwował się Lee.

- niesprawiedliwe? Równie niesprawiedliwe jak twoje oczekiwanie, że Blair porzuci medycynę, żeby zostać w domu i pilnować, czy pokojówka prasuje ci koszule tak, jak lubisz.

Lee patrzył na ogród, pałac cygaro i rozmyślając.

- Może zechciałaby wybrać się za mną za miasto, do kilku pacjentów. Nie byłyby to skomplikowane przypadki, po prostu rutynowe wizyty.

- Tak, to by się jej spodobało. – Opal położyła mu rękę na ramieniu. – Myślę, że teraz zobaczysz inną Blair niż dotychczas. Jest trochę pyskata, więc ludzie czasami nie zauważają, jakie ma wielkie serce. Jeśli nadal będziesz przed nią ośmieszał pana Huntera, nie wybaczy ci tego, nie mówiąc już o tym, że nigdy cię za to nie pokocha. Pokaż jej takiego Leandra, jakiego zna to miasto, tego, który często zrywa się z łóżka o trzeciej nad ranem, żeby wysłuchać skarg pani Lechner na tajemnicze

bóle; tego, który zeszłego lata ocalił bliźniaki pani Sanderson; tego...

- Dobrze – roześmiał się Lee. – Udowodnię jej, że jestem świętym w przebraniu szarego człowieka. Myśli pani, że ona naprawdę ma jakieś pojęcie o medycynie?

Tym razem Opal wybuchnęła śmiechem.

- Czy słyszałeś kiedyś o doktorze Henrym Thomasie Blair?

- O tym patologu? Oczywiście. Niektóre jego prace na temat wykrywania chorób to... – Urwał. – To on jest wujkiem Henrym?

Oczy Opal rozbłysły radośnie.

- Właśnie on, i twierdzi, że Blair jest dobra, bardzo dobra. Daj jej szansę. Nie będziesz żałował.

Partia tenisa z Alanem nie poprawiła nastroju Blair. W jej szkolnych latach wuj podkreślał znaczenie ćwiczeń fizycznych. Twierdził, że energiczne ćwiczenia poprawią jej zdolność rozumowania i uczenia się. Dlatego też Blair wstąpiła do drużyny wioślarskiej, nauczyła się grać w tenisa i kiedy tylko mogła, brała udział w zajęciach gimnastycznych, wyprawach rowerowych i pieszych wędrówkach.

Wygrała mecz z Alanem.

Alan schodził z kortu z roztargnionym wyrazem twarzy. Przez cały mecz stale zerkał przez ramię, jakby się spodziewał, że w każdej chwili ktoś może nadejść.

Po skończonej grze, Blair wpadła w złość. Zaświtało jej w głowie, że Alan obawia się Leandra i to nie pozwoliło mu dobrze grać.

- Alan, zaczynam podejrzewać, że się go boisz. Jak do tej pory, za każdym razem udawało nam się go pokonać.

- Tobie się to udawało. Ja na prowincji jestem do niczego. Gdybyśmy byli w mieście, pewnie miałbym większe szanse.

- Leander studiował na całym świecie. Jestem pewna, że równie swobodnie czuje się w sali balowej, jak w siodle – oznajmiła, chowając rakieta.

- Człowiek renesansu, co? – odparł ironicznie. W jego głosie słychać było napięcie.

Blair podniosła na niego wzrok.

- Wyglądasz tak, jakbyś się złościł. Przecież wiesz, co do niego czuję.

- Doprawdy? Znam tylko fakty. Wiem, że spotkałaś się z nim tylko raz i skończyło się to wspólną nocą. Natomiast kiedy ja cię dotykam, ani na chwilę nie tracisz nad sobą kontroli.

- Wcale nie muszę tego wysłuchiwać. – Odwróciła się. Chwycił ją za ramię.

- Bardziej by ci się podobało, gdyby to mówił ten Westfield? Wolałabyś, żeby to on tu stał, wymachując swoim sześciostrzałowym rewolwerem i popisując się umiejętnością wywodzenia w pole młodego, łatwowernego studenta medycyny?

Posłała mu spojrzenie godne Houston.

- Puść mnie.

Zrobił to natychmiast. W jednej chwili uszedł z niego gniew.

- Blair, przepraszam. Nie mówiłem tego poważnie. Po prostu mam już dość wychodzenia na głupca. Znudziło mi się siedzenie w pokoju hotelowym. Chciałbym poznać twoich rodziców. Odnoszę wrażenie, że to ja jestem tym niechcianym, a nie Westfield.

Poczuła, że mięknie. Jego gniew był jak najbardziej usprawiedliwiony. Przyłożyła

rękę do policzka Alana.

- Chciałam wyjechać z tobą zaraz pierwszego dnia, ale ty wolałeś przystąpić do zawodów. Zgodziłam się na to i teraz moja przyszłość jako lekarza stoi pod znakiem zapytania. Do dwudziestego nie mogę opuścić Chandler. Ale uwierz, że w końcu z tobą wyjadę.

Odprowadził ją w pobliże domu. Kiedy się rozstawali, wyczuła w nim napięcie. Martwił się i nic, co powiedziała, nie było w stanie tego zmienić.

Poszła do swojego pokoju, zadowolona, że tym rażeni matka nie dała jej szczegółowej listy kwiatów i czekoladek, które pod jej nieobecność przysłał Leander. Opal przywitała ją tylko miło i wróciła do szycia, a Blair powlokła się schodami na górę.

Postanowiła sobie, że nie spędzi popołudnia na zalewaniu się łzami, jak to miało miejsce rano. Wyciągnęła się na łóżku i starała się przeczytać rozdział na temat ofiar poparzeń z książki, którą pożyczył jej Alan.

O trzeciej Susan, pokojówka, przyniosła jej na tacy coś do zjedzenia.

- Pani Gates powiedziała, żebym to panience podała i zapytała, czy nic panience nie potrzeba.

- Nie – odparła apatycznie Blair i odsunęła od siebie tacę. Susan zatrzymała się w drzwiach i wytarła fartuchem framugę.

- Oczywiście, słyszała panienka, co się wczoraj działo?

- Wczoraj? – powtórzyła Blair obojętnie. Jak Alan mógł w ogóle pomyśleć, że ona interesuje się Leandrem? Czyż nie dała wszystkim zainteresowanym jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

- Pomyślałam sobie, że ponieważ panienka już spała, kiedy siostra wczoraj wróciła do domu, a dziś rano wyszła panienka tak wcześnie, to jeszcze panienka nie słyszała, jakie zamieszanie wywołał wczoraj pan Taggart na ogrodowym przyjęciu, jak wyniósł panienkę Houston, a potem przyjechał tutaj i mama panienek niemal się w nim zakochała. Obiecał, że jej kupi różowy pociąg i jeszcze...

Blair wreszcie zwróciła uwagę na słowa Susan.

- Zwolnij trochę i wszystko mi opowiedz. – Usiadła na łóżku, podwinęła nogi i zajęła się jedzeniem.

- No, więc – zaczęła wolno Susan, wyraźnie zadowolona, że znalazła się w centrum uwagi. – Wczoraj siostra panienki wybrała się na przyjęcie ogrodowe do panny Tii Mankin – to, na które panienka też była zaproszona, ale nie poszła. Obok niej stał jakiś wręcz boski mężczyzna, którego z początku nikt nie rozpoznał. Oczywiście, tak mi tylko opowiadano, bo mnie tam nie było, ale potem sama go zobaczyłam i to wszystko prawda. Nigdy bym nie pomyślała, że ten zwalisty, brudny drab może tak dobrze wyglądać. W każdym razie zjawił się na przyjęciu i wszystkie kobiety otoczyły go wianuszkiem. Zaniósł talerzyk z jedzeniem panience Houston i

upuścił go prosto na jej suknię. Na jakąś minutę wszystkich zamuroowało, a potem ktoś zaczął się śmiać. Zanim się kto spostrzegł, pan Taggert wziął siostrę panienki na rękę, wyniósł ją z przyjęcia i usadził w tym ślicznym powoziku, który dla niej kupił.

Blair miała w ustach duży kęs kanapki i usiłowała popić go mlekiem.

- Czy Houston nic nie powiedziała? Nie wyobrażam sobie, że mogła pozwolić mężczyźnie na takie zachowanie w miejscu publicznym. – Prawdę powiedziawszy, nie bardzo sobie wyobrażała, żeby jej siostra zezwoliła na coś takiego nawet na osobności.

- Nigdy nie widziałam, żeby tak się zachowywała przy doktorze Leandrze, bo panienka Houston nie tylko na to pozwoliła, ale w dodatku przyprowadziła Taggerta tutaj i poprosiła panią Gates, żeby dotrzymała mu towarzysztwa w salonie.

- Moja mama? Ależ ona nie może znieść nawet dźwięku jego imienia.

- To się zmieniło po wczorajszym spotkaniu. Nie wiem, co się jej w nim spodobało oprócz wyglądu, bo mnie osobiście ten człowiek śmiertelnie przeraża, ale mama panienki prawie się w nim zakochała. Pomogłam panience Houston się przebrać, a kiedy zeszyliśmy na dół, mama panienek właśnie go prosiła, żeby mówił do niej Opal, a on ją wypytywał, jakiego koloru pociąg mógłby jej kupić. – Susan podniosła pustą tacę z łóżka. – Jednak kiedy panienka Houston wyszła z tym człowiekiem, musiało się zdarzyć coś okropnego, ponieważ siostra panienki wróciła do domu cała we łzach. Starła się to przede mną ukryć, kiedy pomagałam jej się rozebrać, ale zauważyłam, że płacze. A dzisiaj nic jeszcze nie jadła i od rana nie wychodzi ze swojego pokoju. – Przystanąła w drzwiach i chytrze zerknęła na Blair. – Tak samo jak panienka. Dzisiaj w tym domu nie widać szczęśliwych twarzy – dodała i wyszła.

Blair natychmiast pobiegła do siostry. Houston leżała na łóżku, miała czerwone, zapuchnięte oczy i wyglądała jak uosobienie nieszczęścia. Pierwszą myślą, jaka przyszła Blair do głowy, było to, że smutek siostry to jej wina. Gdyby nie wróciła do Chandler, siostra nadal byłaby narzeczoną Leandra, nie rozważałaby małżeństwa z człowiekiem, który plamił jej suknię jedzeniem, a potem siłą wynosił ją z przyjęcia.

Blair usiłowała przemówić do siostry, tłumaczyła jej, że jeśli jasno da do zrozumienia, że nadal chce wyjść za Leandra, pewnie go odzyska i nie będzie musiała poświęcać życia człowiekowi takiemu jak Taggert. Jednak im dłużej Blair mówiła, tym bardziej Houston się przed nią zamykała. Odpowiadała tylko, że Leander już jej nie kocha, że pragnie Blair, jak jej nigdy nie pragnął.

Blair nakłaniała siostrę, żeby poczekała do dwudziestego, a wtedy odzyska Leandra. Chciała jej powiedzieć o jego szantażu, o tym, jak bardzo kocha Alana, ale bała się, że to jeszcze pogorszy nastrój Houston, która mogłaby się poczuć jak nagroda pocieszenia. Siostra zdawała się myśleć jedynie o tym, że Lee ją odrzucił, że wołał od niej Blair, a teraz Taggert ją unieszczęśliwia. Nie chciała jednak zdradzić, na

czym to unieszczęśliwianie polega.

Im dłużej mówiła Houston, tym gorzej czuła się Blair. Przecież poszła na przyjęcie z Leandrem przede wszystkim dlatego, żeby się upewnić, że ten człowiek nie nadaje się dla jej siostry. Martwiła się, ponieważ Houston nie przejmowała się tym, że Leander jest rozgniewany jej chłodnym zachowaniem. Teraz Houston wybrała człowieka o zupełnie innym charakterze i spędzała całe dnie w smutku i rozpacz. Po co Blair się w to wszystko wtrącała!

Houston stanęła przy łóżku, starając się powstrzymać strumień łez, spływający po jej twarzy.

- Może ci się wydawać, że nie udało ci się z Leandrem, ale to nieprawda – zapewniała Blair. – Nie musisz się za to karać, znosząc towarzystwo tego grubiańskiego tyrana. Nie potrafi nawet utrzymać talerzyka w ręku, a co dopiero...

Urwała, ponieważ Houston wymierzyła jej policzek.

- To, człowiek, za którego wyjdę za mąż – powiedziała rozgniewana Houston. – Nie pozwolę tobie ani komukolwiek innemu go oczernić.

Blair przyłożyła rękę do policzka. Jej oczy zaczęły napęcznieć się łzami.

- To co zrobiłam, rozdzieliło nas – wyszeptowała. – Żaden mężczyzna nie może znaczyć więcej niż siostrzana miłość – oznajmiła i wyszła z pokoju.

Reszta dnia była dla Blair jeszcze gorsza. Jeśli zostały jej jakieś wątpliwości, dlaczego Houston wychodzi za Taggerta, to zniknęły one tuż przed kolacją, kiedy dostarczono tuzin pierścionków, przysłanych przez tego człowieka. Za ledwie Houston na nie spojrzała, jej twarz rozjaśniła się, jakby słońce wyszło nagle zza chmur. Dziewczyna niemal wyfrunęła ze swojego pokoju. Blair zastanawiała się, czy takie prezenty jak powóz i pierścionki wynagrodzą konieczność życia z takim człowiekiem. Sądząc z wyrazu twarzy, Houston była pewna, że tak.

Nadeszła pora kolacji. Radosny nastrój Houston jeszcze bardziej przygnębił Blair. Wiedziała jednak, że żadna rozmowa z siostrą nie ma sensu.

Kiedy podczas posiłku zadzwonił telefon, Gates nakazał pokojówce, żeby powiedziała telefonującemu, kimkolwiek jest, że nikt nie będzie z nim rozmawiał przez ten nowomodny wynalazek.

- Wyobrażają sobie, że zmuszą cię do rozmowy tylko dlatego, że potrafią zmusić ten aparat do dzwonięcia – mamrotał gderliwie.

Susan wróciła do jadalni i spojrzała na Blair.

- To podobno ważna sprawa. Mam powiedzieć, że dzwoni niejaka panna Hunter.

- Hunter – powtórzyła Blair. Łyżka z zupą znieruchomiała w połowie drogi do jej ust. – Lepiej będzie, jak z nią porozmawiam. – Nie pytając ojczyma o pozwolenie, prawie biegiem ruszyła do telefonu.

- Nie znam żadnych Hunterów – rzucił za nią Gates.

- Ależ oczywiście, że znasz – bez namysłu oświadczyła Opal. – Rok temu

przeprowadzili się tutaj z Seattle. Poznałeś ich zeszłego lata u Lechnerów.

- Być może. Zdaje się, że coś sobie przypominam. No, Houston, zjedź trochę wołowiny. Powinnaś trochę przybrać na wadze.

- Halo? – powiedziała ostrożnie Blair.

Zamiast spodziewanego głosu Alana, usłyszała Leandra.

- Proszę, Blair, nie odkładaj słuchawki. Chciałbym cię gdzieś zaprosić.

- A jak tym razem zamierzasz dokuczyć Alanowi? Robiłeś już sztuczki z bronią, końmi; prawie ci się udało go utopić. Wiesz, że dzisiaj graliśmy w tenisa? Mogłeś skorzystać z okazji i obrzucić go piłkami albo uderzyć rakietą.

- Zdaję sobie sprawę, że moje zachowanie nie było najwłaściwsze, więc chciałbym ci to wynagrodzić. Jutro przez cały dzień mam dyżur i jeśli zdarzy się jakiś nagły wypadek, wezwą właśnie mnie. Poza tym mam w okolicy kilku pacjentów, których zamierzam odwiedzić. Pomyślałem sobie, że może chciałabyś się ze mną wybrać.

Blair na chwilę odjęło mowę. Przez cały dzień robić to, do czego przygotowywała się podczas studiów? Nie snuć się beczynnym po domu, nie wyszukiwać kolejnych rozrywek, ale nauczyć się czegoś nowego?

- Blair, jesteś tam?

- Tak, oczywiście.

- Jeśli odmówisz, zrozumiem. Zapowiada się długi dzień i na pewno pod koniec będziesz wyczerpana, więc...

- Przyjedź po mnie o dogodnej dla siebie porze. Będę gotowa bladym świtem. Zobaczmy, kto pierwszy się zmęczy. – Odwiesiła słuchawkę i wróciła do stołu. Jutro będzie lekarką! Po raz pierwszy od wielu dni nie czuła ciężaru odpowiedzialności za cierpienia Houston.

Nina Westfield słyszała, jak ktoś przez kilka minut dobijał się do drzwi, zanim mu je otworzono. Pobladała, roztrzęsiona pokojówka weszła do salonu.

- Panienko, w drzwiach stoi jakiś człowiek. Mówi, że nazywa się Alan Hunter i że przyszedł zabić doktora Leandra.

- Mój Boże! Czy wygląda groźnie?

- Stoi rapzej spokojnie, ale oczy tak mu błyszczą... i jest bardzo przystojny. Pomyślałam sobie, że może panienka przemówi mi do rozumu. Nie wygląda mi na takiego, co by kogoś zabił.

Nina odłożyła książkę.

- Wprowadź go, potem idź po pana Thompsona z sąsiedztwa i sprowadź mojego ojca. Wyślij też kogoś, żeby zatrzymał Lee w szpitalu. Niech nawet wymyśli sobie jakąś chorobę, żeby tylko mój brat nie wrócił do domu.

Pokojówka posłusznie wyszła i po chwili wprowadziła do salonu Alana Huntera.

Nina uznała, że młody człowiek wcale nie wygląda na mordercę i przyjacielsko wyciągnęła do niego dłoń, nie zwracając uwagi na przerażony jęk pokojówki, która właśnie zamykała za sobą drzwi. Kiedy kilka minut później przybył pan Thompson, Nina odesłała go do domu, wyjaśniając, że zaszła pomyłka. Kiedy zaś pojawił się jej ojciec, przedstawiła mu Alana i wszyscy troje rozmawiali do późnego wieczora.

Niestety, nikt nie pomyślał o Leandrze, który robił wszystko, żeby pomóc lokajowi, służącemu u Westfieldów od szesnastu lat. Biedak skręcał się z bólu, którego pochodzenia Lee nie potrafił wyjaśnić, chociaż bardzo się starał. Za każdym razem, kiedy doktor wychodził z gabinetu, lokaj dzwonił do domu Westfieldów i dowiadywał się, że nieznajomy wciąż tam jest, więc bóle lokaja znów wracały.

Z tego właśnie powodu Leander miał za sobą tylko cztery godziny snu, kiedy wezwano go do pierwszego nagłego wypadku. Ponieważ stało się to o czwartej trzydzieści i nie chciał budzić całej rodziny Chandlerów, więc wspiał się po drzewie wprost do pokoju Blair.

Niebieskoszary świt ledwie rozjaśniał niebo, kiedy Leander wdrapał się po drzewie na dach ganku i wszedł do pokoju Blair. Czuł się jak uczeń, którego ktoś za chwilę przyłapie na psocie. Oto on, dwudziestodwuletni lekarz, który spędził wiele lat w Europie, bywał w najelegantszych salonach, teraz wspinał się na drzewo, żeby się wślizgnąć do pokoju dziewczyny, niczym jakiś krnąbrny chłopak.

Jednak kiedy zobaczył Blair, okrytą jedynie cienkim prześcieradłem, opuściły go wszelkie wahania. Przez ostatnie kilka dni czuł się okropnie. Od ich pierwszego spotkania wiedział, że pragnie jej jak niczego na świecie, ale ona mu się wymykała. Syło w niej coś takiego, że tracił przy niej śmiałość, stawał się niezdarny i wszystko, co robił, wypadło nie tak. Starał się wyrzucić na niej wrażenie, korzystnie się wyróżnić w porównaniu z tym nieudolnym, słabym, wystraszonego myszowatym blondynem, którego niby to kochała. Lee wiedział, że Hunter nie jest dla niej wystarczająco męski. Przez chwilę stał nad nią i z przyjemnością spostrzegł, że wygląda równie łagodnie i słodko, jak tej nocy, kiedy się na niego nie złościła.

Tamta noc odmieniła jego życie. Postanowił, że kiedyś musi się znów powtórzyć. /

Nie mógł się powstrzymać, z uśmiechem odsunął prześcieradło i wsunął się do jej łóżka, nie zdejmując ubrania ani butów. Nie było czasu na długie pieszczoty. Dopóki Blair spała i mógł jeszcze przytomnie myśleć, uświadomił sobie również, że dom Duncana Gatesa nie jest na to odpowiednim miejscem.

Wziął dziewczynę w ramiona, a kiedy sennie przytuliła się do niego, pocałował jej oczy i policzki. Gdy dotknął ustami jej ust, wolno odzyskiwała świadomość. Przysunęła się jeszcze bliżej i wsunęła udo między nogi Leandra, który tymczasem podniósł jej koszulkę i gładził nagie ciało.

Jego pocałunki stały się coraz głębsze, ich języki się zetknęły, a Blair zareagowała na to namiętnie.

To kieszonkowy zegarek Leandra, uciskający ją w brzuch przez cienką koszulkę, sprawił że się obudziła, ale wciąż nie do końca.

- Myślałam, że sobie ciebie wyśniłam – zamruczała, gładząc go po policzku.

- Bo tak jest – odparł ochryple. Jeszcze nigdy nie musiał tak się wysilać, żeby nad sobą zapanować. Miał ochotę zdjąć z niej koszulkę, pieścić ciepłe, piękne ciało, czuć przy sobie jej nagą skórę. Chciał przesunąć nie ogolonym policzkiem po jej brzuchu i słuchać, jak Blair piszczy w udawanym proteście.

Nagle Blair usiadła w pościeli.

- Co ty tutaj robisz? – zapytała bez tchu.

Położył jej dłoń na ustach i przyciągnął do siebie, chociaż wierzgała nogami i

odpychała go.

- Jeśli chcesz ze mną jechać, to musisz natychmiast wyruszyć, a ponieważ jest bardzo wcześnie, nie chciałem dobijać się do drzwi, żeby nie obudzić całego domu. Przestań tak hałasować. Zaraz przybiegnie tu Gates. Jeśli cię teraz zobaczy, pewnie przepędzi cię główną ulicą miasta, w worku i z głową posypaną popiołem. – Kiedy się uspokoiła, cofnął dłoń.

- To lepsze od tego, co ty zamierzałeś zrobić – odparła głośnym szeptem. – Odsuń się ode mnie.

Nie ruszył się ani na centymetr.

- Gdybym miał więcej czasu, zdjąłbym... buty – powiedział, wciąż mocno ją obejmując.

- Jesteś próżnym, rozpustnym...

Urwała, ponieważ unieruchomił jej ramiona nad głową i zaczął ją całować, najpierw delikatnie, potem tak mocno, że zabrakło jej tchu, a potem znów delikatnie. Kiedy się odsunął, ze łzami w oczach odwróciła głowę.

- Proszę, nie – wyszeptała. – Proszę.

- Nie wiem, dlaczego miałbym okazać ci litość. – Uwolnił jej ramiona, ale nadal ją przygniatał niemal całym ciężarem ciała. – Przez ostatnie dni nie miałaś dla mnie żadnej litości. – Odsunął się, widząc jej spojrzenie. – Jeśli odejdę tak, jak przyszedłem, po drzewie, to czy ubierzesz się i zejdiesz do mnie na dół?

Nie patrzyła już na niego jak zwierzę schwytane w potrzask.

- Pojedziemy do wypadku?

- Jeszcze nie widziałem, żeby kobieta tak się cieszyła perspektywą oglądania krwi i ran.

- Nie o to chodzi. Lubię pomagać ludziom. Jeśli mogę ocalić chociaż jedno istnienie ludzkie, to moje życie...

Szybko ją pocałował i wyszedł z łóżka.

- Wygłosisz tę przemowę młodej lekarki po drodze. Za dziesięć minut, tak?

Blair zdażyła tylko skinąć głową. Wskoczyła z łóżka, jeszcze zanim Lee zniknął za oknem. Nie zdziwiło jej, że ich poranne spotkanie było takie niezwykle, bo przecież wszystko, co jej się przydarzyło od czasu przyjazdu do Chandler, nie było zwyczajne.

Z małej szafy, gdzie przechowywano również zimowe ubrania Houston, wyjęła strój, z którego była bardzo dumna. Zamówiła go w Filadelfii, w starej, znakomitej firmie krawieckiej J. Cantrell i Synowie. Przez długie tygodnie wspólnie wymyślali i dopasowywali kostium, który spełniłby wszystkie wymagania przyszłej pracy lekarza, a jednocześnie wyglądałby przyzwoicie. W pracowni krawieckiej mierzyła go siedząc po męsku na drewnianym koniu, żeby się upewnić, czy jest wystarczająco krótki, żeby bezpiecznie się w nim poruszać, a jednocześnie tak długi, żeby nie wywołać zgorszenia.

Żakiet został skrojony z doskonałą, wojskową prostotą; spódnica wyglądała na obszerną i bardzo kobiecą, a tak naprawdę były to udające spódnice, wygodne, szerokie spodnie. Kostium uszyto z najlepszej, gęsto tkanej granatowej serży. W fałdach materiału kryło się kilka głębokich kieszeni z zapinanymi klapkami, żeby nie wypadł z nich żaden cenny instrument medyczny. Prosty, czerwony krzyż na rękawie jasno określał przeznaczenie tego stroju.

Blair zawiązała sznurowane wysoko buty z cielej skóry – raczej chłopięce w stylu, nie przypominające wąskich trzewików, w których kobiece stopy poddawane były torturom – chwyciła nową torbę lekarską i zbiegła po schodach.

Lee stał oparty o powóz, paląc jedno ze swoich cienkich cygar, i przez chwilę Blair wystraszyła się tej wspólnej wyprawy. Bez wątpienia przez cały dzień będzie musiała bronić się przed jego natarczywymi dłońmi i nie znajdzie okazji, żeby chociaż raz pomóc przy pacjencie.

Zerknął na jej strój i z aprobatą skinął głową. Potem wskoczył do powozu, pozwalając, żeby Blair weszła do niego bez jego pomocy.

Kiedy tylko dziewczyna znalazła się w środku, ruszył tak ostro, jak się spodziewała, więc z całych sił przytrzymała się ławeczki.

- Gdzie jest pierwszy pacjent? – zapytała, przekrzykując turkot kół powozu, mknącego drogą wychodzącą na południe od Chandler.

- Ostatnio nieczęsto jeździłem z wizytami poza miasto. Większość czasu spędzam w szpitalu – odkrzyknął. – Nie znam wszystkich, ale pierwszy przypadek jest mi znany. Wezwał nas Joe Gleason. Jego żona się rozchorowała. Jestem pewien, że chodzi o kolejne dziecko. Nie wiem jak, ale Effie udaje się co dziewięć miesięcy wydawać na świat nowego potomka. – Zerknął na nią z ukosa. – Odbierałaś kiedy poród?

Blair z uśmiechem skinęła głową. Mieszkanie z wujem dawało jej przywilej, jakiego nie mieli inni studenci: miała okazję pracować z pacjentami, a nie tylko uczyć się teorii z książek.

Po jeździe, podczas której Blair solidnie się poobijała o ścianki powozu, Leander zatrzymał konie przed małą chatą z bali, stojącą u podnóża gór. Po wydeptanym podwórku kręciło się mnóstwo kurcząt, psów i nieskończona liczba chudych, brudnych dzieci. Wydawało się, że wszyscy walczą ze wszystkimi o miejsce.

Niski, wychudzony i prawie bezzębny Joe z równą niedbałością przegonił z drogi i dzieci, i zwierzęta.

- Żona jest tu, doktorze. To do niej niepodobne, żeby tak leżeć w ciągu dnia. Już czwarty dzień nie wychodzi z łóżka. Rano nie mogłem jej dobudzić. Leczę ją, jak umiem, ale nic nie pomaga.

Blair poszła za mężczyznami do chaty, spoglądając na dzieci, których oczy rozszerzyły się z ciekawości.

- Rąbałem drzewo i ostrze siekiery oderwało się od trzonka – opowiadał Joe. –

Wyleciało w powietrze i uderzyło Effie w nogę. Nie wbiło się zbyt głęboko, ale leciało dużo krwi i Effie zakreśliło się w głowie, więc poszła do łóżka – w środku dnia! Mówiłem już, że ją leczę, jak tylko umiem. Teraz zaczynam się o nią poważnie martwić.

W izbie, gdzie nieruchomo leżała kobieta, panował mrok, a w powietrzu unosił się obrzydliwy odór.

- Otwórz okno i przynieś lampę.

- Ale ten handlarz mówił, że świeże powietrze może jej zaszkodzić.

Leander spojrzał na niego groźnie, więc Joe pobiegł otworzyć okno.

Kiedy przyniósł lampę, Lee usiadł przy łóżku kobiety i zdjął z niej koc. Jedną nogę spowijał gruby, brudny, cuchnący bandaż.

- Blair, jeśli pod tym bandażem jest to, czego się spodziewam, to może lepiej, żebyś...

Nie dała mu skończyć. Od razu zabrała się do badania chorej. Uniosła jej powieki, zmierzyła puls i pochyliła się, żeby powąchać jej oddech.

- Według mnie ta kobieta jest pijana – oznajmiła zdziwiona, rozglądając się po izbie. Na prymitywnym stoliku obok łóżka spostrzegła pustą butelkę z nalepką „Eliksir życia doktora Monroe. Leczy wszystkie choroby”. Podniosła ją wysoko w górę. – Czy to dawałeś swojej żonie?

- Zapłaciłem za to dużo pieniędzy – odparł z urazą Joe. – Doktor Monroe powiedział, że to jej bardzo pomoże.

- Czy to też kupiłeś od doktora Monroe? – zapytał Lee, wskazując na gruby bandaż.

- To bandaż na raka. Pomyślałem sobie, że jeśli leczę raka, to na pewno wyleczy skaleczenie Effie. Nic jej nie będzie, prawda, doktorze?

Lee nie zaprzętał sobie głowy odpowiedzią. Dorzucił drewno do starego pieca w kącie izby i postawił na ogniu czajnik z wodą. Kiedy czekali na wrzątek i potem, kiedy myli ręce, Blair przeprowadziła wywiad.

- Czy dawałeś jej coś jeszcze? – zapytała, chociaż bała się odpowiedzi Joego.

- Rano dałem jej trochę prochu. Nie chciała się obudzić, więc pomyślałem, że proch ją trochę rozrusza.

- Mogłeś ją tym zabić – odezwał się Lee. Twarz mu trochę zbladła, kiedy odchylił brudny opatrunek, zakrywający ranę na nodze nieprzytomnej kobiety, tuż ponad kolaniem. Popatrzył na ciało pod bandażem i skrzywił się. – Tak, jak myślałem. Joe, zagotuj mi jeszcze trochę wrzątku. Muszę to wyczyścić. – Niski człowieczek zerknął na ranę i wybiegł z izby. Lee, nie odrywając wzroku od Blair, zdjął brudną tkaninę, tak że mogła zobaczyć ranę.

Małe, wijące się robaczki pokrywały napuchnięte, zaognione rozcięcie.

Blair powstrzymała się przed gwałtowną reakcją. Wyjęła instrumenty z torby i podała je Leandrowi. Podsunęła mu emaliowaną miszkę, kiedy starannie zaczął

wybierać z rany czerwie.

- Wbrew pozorom, te larwy to istne błogosławieństwo – mówił. – Wyjadają rozkładającą się tkankę i w ten sposób oczyszczają ranę. Gdyby nie one – uniósł jedną z nich, którą właśnie schwycił pincetą – pewnie musielibyśmy amputować nogę. Słyszałem nawet, że kiedyś lekarze nakładali larwy na ranę, żeby ją oczyścić.

- Więc może to szczęście, że tutaj jest tak brudno – oznajmiła z obrzydzeniem Blair, rozglądając się po odrażającej, ciasnej izbie.

Lee spojrział na nią z namysłem.

- Myślałem, że nie wytrzymasz takiego widoku.

- Mam bardziej wytrzymały żołądek, niż się spodziewasz. Podać ci karbol?

Kiedy Lee czyścił ranę, Blair zawczasu podawała mu, czego potrzebował. Wręczył jej igłę i nić, więc zszyła brzegi rany. Lee stał z boku i obserwował każdy jej ruch. Mruknął coś pod nosem, kiedy skończyła, i pozwolił jej opatrzyć ranę czystym bandażem.

Do izby wszedł Joe, oznajmiając, że woda już wrze.

- Więc możesz w niej wygotować te brudne szmaty, które nazywasz pościelą – nakazał mu Leander. – Żadne muchy nie mogą się dostać pod ten opatrunek. Blair, pomóż mi wyjąć prześcieradło spod pacjentki. Potrzebuję też czystej koszuli dla twojej żony. Blair, przebierzesz ją, a tymczasem my z Joe chwilę sobie porozmawiamy.

Blair nie próbowała wykąpać chorej, ale była pewna, że rana na nodze to najczystsze miejsce na jej ciele. Udało się jej wcisnąć tęgie ciało kobiety w nową koszulę, podczas gdy chora kiwała się i uśmiechała bezmyślnie w pijackim otepieniu. Przez otwarte okno widziała Lee i Joego, rozmawiających przy ścianie chaty. Lee górował nad małym człowieczkiem, krzyczał na niego i uderzał go w pierś palcem, tak że Joe był śmiertelnie wystraszony. Blair niemal zrobiło się go żal. Przecież robił dla żony to, co uznał za najlepsze.

- Gdzie doktor?

Odwróciła się i zobaczyła w drzwiach zaniepokojonego człowieka w kowbojskich ochraniaczach na spodniach i jeansowej koszuli.

- Ja jestem lekarzem – odparła Blair. – Potrzebna pomoc? Głęboko osadzone oczy w chudej twarzy zmierzyły ją od stóp do głów.

- Czy to nie powóz doktora Westfielda stoi przed chatą?

- Frank? – Zza jego pleców rozległ się głos Leandra. – Coś się stało?

Kowboj odwrócił się.

- Wóz przewrócił się w wyschniętym korycie strumienia. Byli w nim trzej ludzie. Jeden został poważnie ranny.

- Weź moją torbę – rzucił Lee przez ramię do Blair. Szybko poszedł do powozu. Kiedy i Blair tam dotarła, już ruszał. W milczeniu rzuciła swoją i jego torbę na podłogę, dla utrzymania równowagi chwyciła się rączki u daszka, postawiła nogę

na osi i w duchu podziękowała panu Cantrellowi za doskonały krój kostiumu, który umożliwił jej szybkie i sprawne ruchy.

Lee, trzymając lejce jedną ręką, drugą chwycił ją za ramię i podciągnął ją do wnętrza powozu, kiedy koń ruszył z kopyta. Usiadła, dla bezpieczeństwa ściskając obie torby między stopami, i zerknęła na Lee. W odpowiedzi puścił do niej oko. Po jego minie można było poznać, że jest z niej dumny.

- Jedziemy na ranczo Bar S – krzyknął. – Frank jest tam nadzorcą.

Podążali za jadącym konno kowbojem. Lee popędzał konie, tak że powóz nie ustępował szybkością jeźdźcowi. Po sześciu kilometrach zobaczyli jakieś zabudowania – cztery niewielkie baraki i zagrodę dla bydła, wczepione w zbocze Ayers Peak.

Lee porwał torbę, rzucił lejce jednemu z trzech kowbojów, którzy stali w pobliżu, i poszedł do pierwszej szopy. Blair, z torbą w ręku, podążała krok w krok za nim.

Na pryczy leżał człowiek. Jego lewy rękaw był przesiąknięty krwią. Lee zręcznie rozciął materiał i strumyk krwi trysnął mu na koszulę. Zasnęta krew na rękawie kowboja czasowo zasklepiła przerwana arterię i uchroniła go przed wykrwawieniem się na śmierć. Lee ucisnął arterię dwoma palcami i przytrzymał; nie było czasu na mycie rąk.

Kowboje otoczyli ich ciasno, że ledwie mogli się poruszać. Blair połała sobie dłonie karbolem. Potem tak pewnie, jakby od lat pracowali razem, Lee puścił arterię, a ucisnęły ją drobniejsze palce Blair. Teraz Leander zdezynfekował dłonie, nawłócił igłę i zaczął szyc brzegi rany, przytrzymywane przez Blair. Po kilku minutach skończyli pracę.

Kowboje odstąpili od nich, nie odrywając wzroku od dziewczyny.

- Myślę, że nic mu nie będzie – powiedział Lee wstając. Wytarł ręce w czysty ręcznik, wyjęty z torby. – Stracił dużo krwi, ale jeśli wyjdzie z szoku, to wyzdrowieje. Ktoś jeszcze jest ranny?

- Ja – odezwał się mężczyzna z innej pryczy. – Złamałem nogę. Leander przeciął mu nogawkę spodni i obmacał goleń.

- Niech ktoś przytrzyma go, za ramiona. Muszę nastawić przemieszczoną kość.

Trzej mężczyźni podeszli do rannego. Blair rozejrzała się po pokoju. Nie opodal oparty o ścianę stał jakiś olbrzym, z ramionami potężnymi jak szynki. Jego duża, szeroka twarz, na której widać było ślady licznych bójek, pobladła, najwyraźniej z bólu. Trzymał się za ramię.

Blair podeszła do olbrzyma.

- Ty też zostałeś ranny w wypadku?

Zerknął na nią i zaraz odwrócił wzrok.

- Zaczekam na doktora.

- Ja też jestem doktorem – oświadczyła Blair, odchodząc od niego. – Ale masz rację. Pewnie sprawiłabym ci tyle bólu, że nie zniósłbyś tego.

- Ty? – zapytał z niedowierzaniem. Odwróciła się i spostrzegła, że twarz pobladała mu jeszcze bardziej.

- Siadaj – poleciła, a rosły kowboj usłuchał i usiadł na ławie pod ścianą. Tak ostrożnie, jak potrafiła, zdjęła z niego koszulę i zobaczyła, że jej podejrzenia były słuszne. Podczas wypadku wielkolud wybił sobie ramię ze stawu. – Będzie trochę bolało.

Zmarszczył czoło i spojrzał na nią spod zroszonych potem brwi.

- I tak już boli.

Wszyscy kowboje zgromadzili się wokół Leandra, nastawiającego złamaną nogę. Jeden z nich wyjął butelkę whisky i podniósł do ust. Blair wyrwała mu ją i podała swojemu pacjentowi.

- To pomoże.

Nie było pewna, czy będzie miała wystarczająco dużo siły, żeby zrobić, co konieczne, ale wiedziała, że nie może czekać na Leandra i narażać tego człowieka na dalsze cierpienia. Przedtem tylko raz nastawiała zwichnięcie, i to u dziecka.

Wzięła głęboki oddech, szybko się pomodliła i zaczęła poruszać ramieniem olbrzyma. Potem przycisnęła je do jego masywnej klatki piersiowej. Chwyliła skrzynkę z konserwami, stanęła na niej i z wielkim wysiłkiem uniosła ramię kowboja wysoko w górę i obróciła je w powietrzu. Powtórzyła cały manewr, starając się sprawiać pacjentowi jak najmniej bólu. Z wysiłku złała się potem i oddychała ciężko, poruszając wielkim ramieniem w stawie, który miał rozmiar jej stawu biodrowego.

Nagle z głośnym trzaskiem kość barkowa wskoczyła na miejsce i zabieg dobiegł końca.

Blair zeszła ze skrzynki. Uśmiechnęła się do pacjenta, który również odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- Jesteś świetnym lekarzem – powiedział rozpromieniony.

Zaskoczona spostrzegła, że wszyscy, włącznie z dwoma rannymi, przyglądają się jej. Nadal patrzyli na nią w milczeniu, kiedy starannie i wprawnie zabandażowała ramię olbrzyma. Kiedy skończyła, Leander przerwał ciszę.

- Jak już przestaniecie sobie gratulować, ruszamy. Mam jeszcze innych pacjentów. – Ton jego głosu nie współgrał z błyskiem dumy w oczach.

- Nie jesteś czasem jedną z tych bliźniaczek Chandler? – zapytał kowboj, który odprowadzał ich do powozu.

- Nazywam się Blair – odparła.

- I dobry z niej lekarz – odezwał się Frank.

Wszyscy dziwnie na nią spoglądali.

- Dziękuję, doktorze Westfield i doktor Chandler – powiedział olbrzym ze zwichniętym ramieniem, kiedy wsiadali do powozu.

- Możesz już zacząć się przyzwyczajać do jej nowego nazwiska – oświadczył

Leander, ciągnąc za lejce. – Będzie się też nazywała Westfield, bo w przyszłym tygodniu zostanie moją żoną.

Blair nie powiedziała ani słowa, ponieważ o mało nie wypadła z powozu, kiedy konie ruszyły z kopyta.

Leander zwolnił, gdy oddalili się od zabudowań rancza.

- Lokaj mojego ojca zapakował nam lunch. Wstanę, a ty wyjmij kosz ze schowka. Zjemy w drodze.

Lee stanął w powozie, niczym gladiator na rydwanie, a Blair podniosła ławeczkę.

- Jak tu dużo miejsca – powiedziała zaskoczona, patrząc na koce, dubeltówkę, pudełka z amunicją, zapasową uprząż i narzędzia, ułożone pod ruchomym siedzeniem. – Jeszcze nigdy nie widziałam takiego dużego schowka.

Leander spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi, ale tego nie zauważyła.

- W tym powozie zawsze tak to wyglądało – wymamrotał. Blair wsunęła głębiej głowę i rozejrzała się po schowku.

- To niewiarygodne. Chyba ktoś tu coś przerabiał, żeby było więcej miejsca. Ciekawe po co.

- Kupiłem ten powóz z drugiej ręki. Może jakiś farmer chciał nim wozić świnie. Wyjmiesz wreszcie jedzenie, czy mamy umrzeć z głodu?

Blair wyjęła kosz piknikowy i usiadła.

- Bez trudu zmieściłby się tam człowiek – powiedziała, otwierając pudełko z pieczonym kurczakiem. W koszu był jeszcze słoik sałatki ziemniaczanej i butelka zimnej lemoniady.

- Będiesz o tym rozprawać cały dzień? Może lepiej opowiem ci kilka historii z czasów mojego stażu w Chicago? – Leander zrobiłby wszystko, żeby tylko odwrócić jej uwagę od schowka. Gdyby strażnicy z kopalni byli w połowie tak spostrzegawczy jak ona, dzisiaj już by nie żył.

Jedną ręką trzymał lejce, drugą jadł kurczaka i jednocześnie opowiadał Blair długą historię o młodym człowieku, którego pewnej nocy przywiozła policja. Młodzieniec był już siny z braku tlenu i właściwie lekarze uznali go za zmarłego, tylko Leander miał wciąż nadzieję na odratowanie go. Próbował masażu serca, a kiedy pacjent nie reagował, zbadał go dokładniej i stwierdził, że ma źrenice wielkości łebka od szpilki. Domyślił się, że ma do czynienia z ofiarą „kropli zapomnienia”, czyli opium.

- Sama zjesz całą sałatkę? – zapytał, więc Blair podała mu słoik z tkwiącym w nim widelcem. Nie mógł jednak naraz powozić, jeść kurczaka i sałatki. Widząc to Blair przysunęła się bliżej i zaczęła podawać mu sałatkę wprost do ust.

- Opowiadaj dalej – ponagliła.

- Zdałem sobie sprawę, że muszę robić sztuczne oddychanie, dopóki chłopak nie oprzytomnieje, bo inaczej zapadnie w śpiączkę. Żaden z lekarzy nie chciał marnować czasu na człowieka, którego uznali za beznadziejny przypadek. Wszyscy

poszli spać, więc sam, na zmianę z pielęgniarkami, starałem się ocalić chłopaka.

- Jestem pewna, że pielęgniarki z chęcią ci pomagały – wtrąciła Blair.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Nie musiałem ich długo namawiać, jeśli o to ci chodzi. Wsunęła mu do ust dużą porcję sałatki.

- Masz zamiar się chwalić, czy dowiem się, co było dalej? Leander kontynuował opowiadanie, jak całą długą noc starał się ocalić człowieka, jak lodowatym ręcznikiem uderzał go lekko po nagim brzuchu, masował serce i poił litrami czarnej kawy. Całą noc pracował na zmianę z pielęgniarkami, spacerując z nim po sali aż po błądy świt. Kiedy uznali, że niebezpieczeństwo minęło, położyli chłopaka do łóżka i pozwolili mu zasnąć.

Lee zdążył się przespać zaledwie dwie godziny, a potem musiał znów wracać na dyżur. Podczas porannego obchodu wszedł ze skromnym uśmiechem do sali tego pacjenta, spodziewając się pochwał za wielki wysiłek i podziękowań za uratowanie życia. Tymczasem młodzieniec powiedział tylko:

- Niech no pan tylko spojrzy, doktorze. Nie zabrali mi zegarka. Schowałem go w spodniach, więc ci bandyci, co chcieli mnie otruć, nie znaleźli go.

- Nie dotarło do niego, co ci zawdzięcza? Nawet ci nie podziękował? – zapytała Blair z niedowierzaniem.

Leander uśmiechnął się do niej i wtedy uświadomiła sobie, jak humorystyczna była to sytuacja. Praca lekarza nie zawsze przynosi szacunek i chwałę, jakiej się spodziewamy, przeważnie jest to ciężka harówka.

- Skończyli jeść i Blair skłoniła Leandra, żeby opowiedział jej coś więcej o swoich lekarskich doświadczeniach, w Ameryce i za granicą. Z kolei ona opowiedziała mu o wuju Henrym i swoich studiach, podczas których nauczyciele byli wyjątkowo surowi. Twierdzili oni, że ich studentki muszą być najlepsze, ponieważ w przyszłości będą współzawodniczyły z lekarzami z góry zakładającymi, że kobiety są niedokształcone. Opowiedziała mu też o wyczerpującym trzydniowym teście, który musiała przejść, żeby się dostać na staż do szpitala świętego Józefa. Nie spostrzegła, że kiedy rozprawiała o swojej przyszłości w tym szpitalu, Leander spoglądał na nią jakoś dziwnie.

Wczesnym popołudniem dotarli do obrzeży rancza Wintersów. Lee podjechał pod duży, stary dom, gdzie ośmioletnia córka właściciela dochodziła do siebie po tyfusie.

Dziewczynka miewała się doskonale, a Lee i Blair dostali po kubku mleka prosto od krowy i grubej pajdzie wiejskiego chleba.

- To pewnie cała nasza zapłata – powiedział Lee, kiedy wsiedli z powrotem do powozu. – Prowincjonalni lekarze nie zbijają majątku. Masz szczęście, że ja będę cię utrzymywał.

Blair już miała powiedzieć, że nie zamierza zostawać w Chandler ani wychodzić za

mąż za Leandra, ale coś ją powstrzymało. Może to, że Lee w ten sposób uznał ją za lekarza i dał do zrozumienia, że kiedy – czy raczej jeśli – się pobiorą, ona będzie mogła nadal praktykować. Biorąc pod uwagę uprzedzenia i bigoterię panujące w miasteczku, było to odważne posunięcie.

- Zaledwie opuścili ziemię Wintersów, podjechał do nich kowboj. Spiął konia tak, że zwierzę stanęło dęba, wzbijając tuman pyłu.

- Potrzebna nam pomoc, doktorze – oznajmił.

Ku zdumieniu Blair, Lee nie ruszył z kopyta, jak to zwykle czynił w takich okolicznościach.

- Jesteś z rancza Łazy J, prawda? – Kowboj skinął głową. – Zanim wyruszymy, chciałbym zawieźć panią z powrotem do Wintersów.

- Ale doktorze, tam jest człowiek postrzelony w brzuch. Bardzo krwawi. Potrzebuje natychmiast pomocy.

Jeszcze wczoraj Blair wpadłaby we wściekłość słysząc, że Lee nie chce wziąć jej do wypadku, ale teraz wiedziała, że nie było to wyrazem braku wiary w nią. Chodziło o coś innego. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Cokolwiek się stanie, chcę tam być. Nie możesz ciągle mnie chronić. – W jej głosie brzmiał cień pogroźki, który świadczył, że nawet jeśli Lee odwiezie ją do Wintersów, ona i tak za nim pojedzie.

- Strzelanina już ustała, doktorze – odezwał się kowboj. – Tej damie nic się nie stanie, jak pan będzie zszywał Bena.

Leander zerknął na Blair, a potem wzniosł oczy do nieba.

- Mam nadzieję, że tego nie pożałuję. – Strzelił z bata nad końskim grzbietem i ruszyli.

Blair chwyciła się ścianki powozu.

- Jaka strzelanina? – zapytała, ale nikt jej nie słyszał.

Zostawili konia i powóz w pewnej odległości, i kowboj zaprowadził ich do zrujnowanej lepianki o częściowo zapadniętym dachu, przytulonej do zbocza wzgórza.

- Gdzie są pozostali? – zapytał Lee; ich przewodnik wskazał na inną ruinę za kępą drzew.

Blair chciała się dowiedzieć, co się tu dzieje, ale Lee położył jej rękę na karku i poprowadził do lepianki. Kiedy oczy dziewczyny przyzwyczały się do ciemności, zobaczyła mężczyznę i tęgą, brudną kobietę, siedzących na podłodze pod dziurą w ścianie, której kiedyś była oknem. Na ramionach mieli karabiny, u boków pistolety, a wokół nich leżało pełno łusek po nabojach. W rogu stały trzy konie. Blair oglądała to wszystko szeroko rozwartymi oczami. Tą sytuacją wcale się jej nie podobała.

- Zszyjmy go i wynośmy się stąd – powiedział Lee, przypominając jej, po co tu przyjechali.

Na ziemi, w najciemniejszym kącie lepianki, leżał pobladły mężczyzna, trzymając

się za brzuch.

- Wiesz, jak się podaje chloroform? – zapytał Lee, dezynfekując ręce.

Blair skinęła głową i wyjęła z torby odpowiednie buteleczki i świece.

- Ma mocną głowę? – zapytała towarzyszy rannego.

- No, jasne – odparł z wahaniem kowboj. – Ale nie mamy tu żadnego alkoholu. A wy?

Blair okazała cierpliwość.

- Staram się ocenić, ile mu podać chloroformu. Człowiek, który się upija dopiero po dużej dawce whisky, potrzebuje do uspiania większej ilości chloroformu.

Kowboj wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ben mógłby się z każdym zmierzyć. Dwie butelki zaledwie poprawiają mu humor. Jeszcze nie widziałem, żeby był pijany.

Blair kiwnęła głową, oszacowała wagę rannego i odmierzyła trochę chloroformu. Ranny zaczął zapadać w sen, ale jeszcze bronił się przed gazem i Blair musiała przycisnąć całym ciałem jego tors, podczas gdy Leander trzymał go za nogi. Na szczęście mężczyzna był dość osłabiony, więc nie uszkodził jeszcze bardziej zranionych wnętrzności.

Kiedy Lee zsunął z niego spodnie i zobaczyli wlot kuli na podbrzuszu, Blair odniosła wrażenie, że ranny nie ma wielkich szans na przeżycie. Jednak Lee najwyraźniej był innego zdania i naciął jego powłoki brzuszne.

Przyjaciel wuja Henry'ego, specjalizujący się w chirurgii brzucha, przyjechał do nich kiedyś z Nowego Jorku. Zdarzyło się to akurat wtedy, gdy do szpitala przywieziono dziewczynkę, która się przewróciła i upadła na połowę potłuczonych butelki. Blair była w sali operacyjnej, kiedy chirurg usunął szkło z żołądka dziecka i zaszył trzy rozcięcia w jelicie. Ta jedna operacja tak zafascynowała Blair, że postanowiła specjalizować się w chirurgii brzucha.

Jednak teraz, obserwując pracę Leandra, nawlekając mu igłę za igłą, wpadła w jeszcze większy podziw. Kula weszła w ciało tuż przy kości udowej i przeszła skosem, aż do podstawy pośládka, w wielu miejscach rozszarpując jelita.

Smukłe palce Leandra podążały śladem kuli, warstwa po warstwie zszywając uszkodzone wnętrzności. Blair naliczyła czternaście dziur, zanim Lee dotarł do otworu, którym kula wyszła z ciała rannego.

- Przez cztery dni nie wolno mu absolutnie nic jeść – mówił Leander podczas operacji. – Piątego dnia można mu podać płyn. Jeśli mnie nie posłucha i coś ukradkiem zje, może umrzeć w ciągu dwóch godzin, ponieważ jedzenie zatruje jego organizm. – Spojrzał na kowboja. – Czy to jasne?

Nikt mu nie odpowiedział, bo właśnie w tej chwili sześć kul ze świstem wpadło do zrujnowanej chaty.

- Cholera! – zaklął Lee, odcinając ostatni szew nożyczkami, które podała mu Blair. – Miałem nadzieję, że dadzą nam wystarczająco dużo czasu.

- Co się dzieje? – zapytała Blair.

- Ci idioci prowadzą kolejną wojnę o pastwiska – odparł, nie starając się nawet zniżyć głosu. – Zawsze jedna albo dwie takie wojny toczą się w okolicach Chandler. Ta trwa już około pół roku. Zdaje się, że spędzimy tu trochę czasu, zanim się zdecydują na kolejną przerwę.

- Przerwę?

Lee wytarł ręce.

- Postępują w sposób dość cywilizowany. Kiedy ktoś zostaje ranny, wstrzymują ogień do czasu sprowadzenia lekarza, bez względu na miejsce strzelaniny. Niestety, nie czują się w obowiązku doczekać końca wizyty lekarskiej. Być może będziemy tu uwięzieni do rana. Raz zdarzyło mi się, że utknąłem na dwa dni. Teraz rozumiesz, dlaczego chciałem cię odwiedzić na ranczo Wintersów.

Blair zaczęła czyścić instrumenty i chować je do lekarskich toreb.

- Więc teraz mamy po prostu czekać?

- Tak.

Lee poprowadził ją za niską ściankę z gliny, która kiedyś była przepierzeniem między dwiema izbami. Usiadł w najdalszym kącie i gestem zaprosił Blair, żeby usiadła obok niego, ale nie chciała.

Uznała, że powinna trzymać się jak najdalej od niego, więc oparła się o przeciwległą ścianę. Kiedy kula uderzyła o pół metra od jej głowy, dziewczyna wręcz wskoczyła w otwarte ramiona Leandra i ukryła mu twarz na piersi.

- Nigdy bym nie pomyślał, że coś mi się spodoba w wojnie o pastwiska – wymamrotał i pocałował ją w szyję.

- Nie zaczynaj znowu – powiedziała Blair, lecz jednocześnie odwróciła głowę tak, że mógł dosięgnąć jej ust.

Lee wkrótce zdał sobie sprawę, że tutaj, wśród tylu ludzi i świszających wokół kul, nie czas i nie miejsce na pieszczoty.

- Dobrze, przestanę – ustąpił i uśmiechnął się na widok miny Blair.

Nie odsunęła się, została w jego ramionach, ponieważ jego bliskość dawała poczucie bezpieczeństwa. Nawet kule zdawały się świstać gdzieś dalej.

- Powiedz mi, gdzie się nauczyłeś tak zszywać jelita?

- A więc masz ochotę na czułą rozmowę zakochanych. Cóż, niech no sobie przypomnę. Pierwszy raz...

Blair była nienasycona. Przez długie godziny siedzieli wtuleni w siebie, a ona zadawała kolejne pytania o to, jak Leander nauczył się sztuki lekarskiej, jakich miał pacjentów, który przypadek uznaje za najtrudniejszy, a który za najśmieszniejszy, dlaczego w ogóle został lekarzem, i tak dalej, dopóki Lee sam nie zaczął zadawać jej pytań, żeby trochę odpocząć.

Słońce schowało się za horyzontem, od czasu do czasu strzały cichły na krótką chwilę, ale mimo to strzelanina ciągnęła się przez całą noc. Lee namawiał Blair,

żeby się trochę przespała, lecz się nie zgodziła.

- Zauważyłam, że go obserwujesz – powiedziała, ruchem głowy wskazując na rannego. – Nie zamierzasz spać, więc ja też tego nie zrobię. Jak myślisz, jakie ma szanse na przeżycie?

- Wszystko zależy od infekcji, a to już jest w rękach Boga. Ja mogłem go tylko pozszywać.

Niebo zaczęło się rozjaśniać. Leander oznajmił, że musi sprawdzić stan pacjenta, który właśnie się rozbudził. Blair wstała, żeby się przeciągnąć, i w tej samej chwili do jej uszu dotarł dźwięk, który sprawił, że zapomniała o wszystkim, oprócz swojego lekarskiego powołania. Był to dźwięk kuli przeszywającej ludzkie ciało.

Blair odskoczyła od Leandra i wybiegła zza niskiej ścianki w samą porę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Mężczyzna, który przedtem nie odezwał się do nich ani słowem, został postrzelony w podbródek, a towarzysząca mu kobieta chwyciła właśnie garść świeżego końskiego łajna i już miała mu je przyłożyć do otwartej rany.

Blair zapomniała o przelatujących nad jej głową kulach. Skoczyła naprzód, wprost na tęą towarzyszkę kowboja.

Zaskoczona i zła, kobieta rzuciła się do bójki. Blair musiała się bronić przed jej pięściami i pod żadnym pozorem nie pozwolić, żeby nieznajoma położyła końskie łajno na ranie.

Była tak skoncentrowana na swoim zadaniu, że nawet nie zauważyła, kiedy wraz z kobietą wytoczyły się na zewnątrz przez szeroki otwór w ścianie, gdzie dawniej znajdowały się drzwi.

Starła się odepchnąć ręce kobiety, które wczepiły się w jej włosy. W tej samej chwili tuż nad jej głową rozległ się huk wystrzału.

Obie zaprzestały bójki, podniosły wzrok i zobaczyły Leandra. Stał między nimi i przeciwległą szopą i strzelał z karabinu wspartego na biodrze, tak szybko, jak tylko mógł.

- Jasny gwint! Wracajcie do środka! – krzyknął do kobiet. Następnie obrzucił stekiem wyzwisk mężczyzn w szopie. Powiedział, że jest doktorem Westfieldem; wie, kim oni są i jeśli kiedykolwiek zwróca się do niego o pomoc, on im pozwoli, wykrwawić się na śmierć.

Strzelanina ucichła.

Kiedy Leander wrócił do lepianki, Blair czyściła ranę na podbródku mężczyzny.

- Jeśli jeszcze raz zrobisz coś podobnego, to obiecuję ci, że...– Umilkł, ponieważ nie przychodziła mu do głowy żadna odpowiednio przerażająca groźba.

Nic nie mówiąc stanął nad Blair i patrzył, jak zszywa i opatrują podbródek rannego. Kiedy przyklepiła ostatni plaster, chwycił ją za¹ ramię i pociągnął w górę.

- Natychmiast się stąd wynosimy. Jeśli o mnie chodzi, to i wszyscy mogą się tu powystrelać. Nie będę cię narażał dla żadnego z nich.

Blair ledwie zdążyła chwycić torbę, kiedy Lee wyciągnął ją z lepianki.

– Wczoraj w nocy przyjechał ten twój związkowiec – oznajmił ojciec, kiedy tylko Leander przekroczył próg domu.

Masując obolałe plecy, w które przez całą noc wbijała się jakaś deska, Lee popatrzył na ojca niespokojnie.

- Nie dopuściłeś, żeby ktokolwiek go zobaczył, prawda? Reed zgromił syna wzrokiem.

- Przez całą noc albo jadł, albo spał. Widać było, że już dawno nie robił żadnej z tych rzeczy. Mam nadzieję, że Blair wróciła wczoraj do domu. Gates i tak już ma ochotę obedrzeć cię ze skóry.

Lee najbardziej pragnął coś zjeść i zdrzemnąć się przed dyżurem w szpitalu, ale zapowiadało się, że nie będzie miał na to czasu.

- Jest gotów do wyjazdu?

Reed przez chwilę milczał i przyglądał się synowi. Wiedział, że może to być ostatni raz, kiedy go widzi żywego. Zawsze to czuł, kiedy syn wychodził z domu, żeby przemycić działacza związkowego na teren osady górniczej. Jednak powiedział tylko:

- Jest gotów.

Znużony Lee poszedł do stajni, pod wymyślonym pretekstem odprawił chłopca stajennego i sam zaprzągnął konia do powozu. Jego ulubiony appaloosa był zbyt zmęczony po całej nocy, więc Lee wziął jednego z koni należących do ojca. Uważając, żeby nikt go nie zobaczył, wrócił do domu po związkowca, który wraz z Reedem czekał przy drzwiach. Tylko przelotnie zerknął na nieznanomego młodzieńca, ale spostrzegł, że ma taki sam ogień w oczach, jak inni związkowcy. Ten ogień, jasny i gorący, mówił o tym, że nie warto mu przypominać o groźącym niebezpieczeństwie, bo młodzieniec zupełnie o nie nie dba. To, co robił, o co walczył, było dla niego ważniejsze niż życie.

Leander usunął większość narzędzi potrzebnych mu do pracy ze schowka pod ławeczką, którego rozmiary tak zadziwiły Blair. Teraz ukrył się tam związkowiec. Nie rozmawiali, ponieważ wszyscy trzej doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co się może dzisiaj wydarzyć. Strażnicy z obozu górniczego najpierw strzelają, potem zadają pytania.

Reed wręczył synowi wykonaną z papieru zastawkę, dokładnie dopasowaną do kształtu schowka, zasłaniającą leżącego pod nią człowieka. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak stos koców, na którym ułożono dubeltówkę, linę i piłę – rzeczy mogące w powozie przydać się każdemu. Na wierzchu Lee postawił swoją torbę lekarską.

Reed przez chwilę trzymał dłoń na ramieniu syna, ale Leander zaraz wskoczył do

powozu i odjechał.

Nie pędził zbyt szybko, żeby nie sprawiać ukrytemu człowiekowi bólu. Przed dwoma tygodniami odbył z ojcem kolejną dyskusję na temat swojej działalności. Reed twierdził, że Lee nie powinien ryzykować życia przemycając związkowców do obozu. Jeśliby został złapany i nawet jakimś cudem przeżył, żaden sąd w kraju nie pochwaliby jego działalności.

Zbliżając się do drogi prowadzącej do kopalni, Lee zwolnił i rozejrzał się, czy w pobliżu nie znajduje się ktoś niepożądany. Z uśmiechem przypomniał sobie, jak bronił właściciela okolicznych kopalni, Fentona, przed Blair. Usprawiedliwiał go twierdząc, że musi on się liczyć z akcjonariuszami i nie jest w pełni odpowiedzialny za dolę górników. Lee często wypowiadał takie opinie, żeby zmylić słuchaczy. Nie byłoby dobrze, gdyby się dowiedzieli, jak głęboko współczuje udreńczonym górnikom.

Górnicy mieli do wyboru dwie drogi: albo przestrzegali reguł narzuconych przez spółkę, albo tracili pracę. Prosty wybór. Ale reguły spółki nie przypominały reguł ustalonych dla zwykłych ludzi, tylko dla więźniów!

Wszystko, co miało związek z kopalnią, należało do spółki. Górnikom płacono w walucie uznawanej jedynie przez sklepy spółki. Pracownika można było zwolnić, jeśli przyłapano go na zakupach w mieście. Nie znaczy to, że mieszkańcom obozów wolno było chodzić do miasta. Właściciele kopalni twierdzili, że obozy górnicze to małe miasteczka, wobec czego ich mieszkańcy nie potrzebują niczego z pobliskiego Chandler. Twierdzili też, że strażnicy przy bramach chronią górników przed bezwzględnyimi złodziejami i różnej maści krzykaczami.

Tak naprawdę głównym zadaniem strażników było powstrzymywanie agitatorów. Nie dopuszczali do tego, żeby na teren obozu dostali się organizatorzy związków i przemawiali do górników.

Właściciele nie dopuszczali żadnej możliwości strajku i zapewnili sobie prawo do ustawienia przy bramach wjazdowych uzbrojonych strażników, którzy przeszukiwali każdy przejeżdżający wehikuł.

Bardzo niewielu osobom wolno było wjeżdżać na teren obozu: pewnym starym kobietom, które przywoziły świeże warzywa, kilku fachowcom od napraw, inspektorom kopalnianym, a także zatrudnionemu przez spółkę doktorowi, który był tak złym lekarzem, że nie utrzymałby się z prywatnej praktyki. Spółka wypłacała mu pensję głównie w formie whisky, on zaś z wdzięczności ignorował niemal wszystko to, co widział w obozach i zaświadczał, że spółka nie ponosi winy w żadnym z tragicznych wypadków, przez co nie trzeba było wypłacać odszkodowania wdowom i osieroconym dzieciom.

Przed rokiem Lee poszedł do Fentona i poprosił o pozwolenie wjazdu na teren obozów, żeby badać stan zdrowia górników, oczywiście bez żadnej zapłaty od spółki. Fenton wahał się, ale ostatecznie wyraził zgodę.

To, co zobaczył Lee, przeraziło go. W obozach panowała niewyobrażalna nędza. Mężczyźni całymi dniami ciężko pracowali pod ziemią, żeby zarobić na życie, a pod koniec tygodnia dostawali tyle, że ledwie im starczało na nakarmienie rodziny. Płacono im za wydobyty węgiel, ale jedną trzecią czasu poświęcali na, jak to nazywali, „martwą robotę”, za którą nie dostawali pieniędzy. Sami kupowali drewno na stemple do podziemnych korytarzy, ponieważ właściciele twierdzili, że bezpieczeństwo pracy to nie ich sprawa, tylko górników.

Po pierwszych wizytach w osadach górniczych Lee przez kilka dni niewiele mówił. Obserwował zasobne miasteczko Chandler, patrzył, jak jego siostra przynosi z eleganckiego sklepu kilkanaście metrów drogiego kaszmiru i myślał o dzieciach stojących boso w śniegu. Przypominał sobie mężczyzn czekających w kolejce na wypłatę i księgowego, który ogłaszał, za co w tym tygodniu potrącano im z pensji.

Im dłużej myślał, tym większego nabierał przekonania, że musi coś zrobić. Nie miał pojęcia, co, dopóki nie zobaczył w gazecie artykułu na temat organizowania się związków zawodowych we wschodnich stanach. W rozmowie z ojcem głośno się zastanawiał, czy nie dałoby się namówić związkowców na przyjazd do Kolorado.

Gdy tylko Reed zorientował się, co zamyśla jego syn, próbował go od tego odwieść, ale Lee nadal odwiedzał obozy, a im więcej widział, tym bardziej umacniał się w swoim postanowieniu. Pojechał koleją do Kentucky i tam się spotkał z pierwszymi organizatorami związków. Opowiedział im o tym, co się dzieje w Kolorado, i dowiedział się o pierwszych, nieudanych próbach utworzenia związków w tym stanie. Ostrzeżono go też, że swoją działalność może przypłacić życiem.

Leander przypomniał sobie, jak trzymał na rękach wychudzoną trzyletnią dziewczynkę, która umierała na zapalenie płuc. Zgodził się udzielić związkowcom wszelkiej pomocy.

Dotychczas udało mu się przemycić do obozów trzech działaczy. Właściciele kopalni wiedzieli o ich obecności i o tym, że ktoś pomaga górnikom, więc stawali się coraz czujniejsi.

W zeszłym roku rosły górnik Raffie Taggert zaczął robić aluzje, że to on sprowadza związkowców na teren obozów. Z jakiegoś powodu wierzył, że ani strażnicy, ani właściciele nie zrobią mu krzywdy, ani nie zorganizują żadnego „wypadku”, który usunąłby go z drogi. Krążyły plotki, że brat Taggerta ożenił się kiedyś z siostrą Fentona, ale nikt nie był tego pewien. Górnicy często zmieniali miejsce pobytu, ponieważ stale zamykano jakieś kopalnie, niewielu ludzi mieszkało w tej okolicy wystarczająco długo, żeby pamiętać, co się zdarzyło – lub nie – ponad trzydzieści lat temu.

Jakikolwiek był powód takiego postępowania Taggerta, wszystkie podejrzania skupiały się na nim i nikt nie miał żadnych wątpliwości co do przystojnego, młodego lekarza, który tak wielkodusznie poświęcał swój czas dla górników.

Lee podjechał do bramy kopalni Emperess. Zrobił tak beztrząską minę, jak tylko

potrafił, i z pozorną niedbałością odpowiadał na żartobliwe zaczepki strażników. Nikt nie przeszukał jego powozu, więc spokojnie pojechał w odległy kraniec osady, gdzie związkowiec mógł się skryć między drzewami. Sam Lee natomiast odwiedzał dom po domu i zwoływał spotkanie. Tylko trzy osoby na raz mogły rozmawiać ze związkowcem. Młody człowiek miał pozostać w obozie aż do późnego wieczora, w każdej chwili ryzykując życie. A Lee odwiedzał kolejne domy, badając dzieci i zawiadamiając mężczyzn o spotkaniu z przybyszem. Przy każdej takiej rozmowie bardzo się narażał, ponieważ już wiedział, że wśród tych ludzi znajduje się donosiciel.

W niedzielę Blair obudziła się w cudownym nastroju. Długo przeciągała się w łóżku, słuchając ptaków za oknem. Doszła do wniosku, że czeka ją wspaniały dzień. Wciąż myślała o tym, co wczoraj robili z Leandrem. Wspominała, jak Lee operował poszarpane jelita rannego, a jego długie palce poruszały się pewnie i zdecydowanie.

Żałowała, że Alan nie widział Leandra w akcji.

Nagle usiadła w pościeli. Alan! Zupełnie zapomniała, że wczoraj o czwartej miała się z nim spotkać. Tak bardzo martwiła się o Houston, o to, jak siostra łatwo dała się ogłupić widząc kilka złotych pierścionków. Kiedy Leander zaproponował jej wspólny dyżur, odniosła wrażenie, że zrobił to jedynie z obowiązku. Nie przyszło jej do głowy, że wróci do domu dopiero nad ranem.

Do sypialni weszła Susan i oznajmiła, że cała rodzina tuż po śniadaniu udaje się do kościoła, a pan Gates życzy sobie, żeby Blair poszła z nimi, więc wyskoczyła z łóżka i szybko się ubrała. Jeżeli Alan będzie w kościele, wytłumaczy mu, że wczoraj cały dzień pracowała.

Alan przyszedł do kościoła, siedział trzy ławy przed nimi i mimo że Blair robiła, co mogła, nie patrzył na nią, chociaż ją zauważył. Co gorsza, siedział obok pana Westfielda i Niny. Po nabożeństwie, na małym dziedzińcu przed kościołem, Blair zdołała się do niego zbliżyć.

- A więc wczoraj pojechałaś gdzieś z Westfieldem – zaczął Alan, kiedy zostali sami. Oczy błyszczały mu z gniewu.

Blair, chociaż obiecywała sobie, że będzie pokorna, cała zeszywniała.

- Jeśli sobie przypominam, to ty wyraziłeś zgodę na te zawody, nie ja. Według umowy nie mam prawa odrzucać zaproszeń Leandra.

- Cała noc poza domem? – Alanowi udało się spojrzeć na nią z góry, chociaż był od niej niewiele wyższy.

Blair zaczęła się tłumaczyć.

- Pracowaliśmy i utknęliśmy w samym środku kowbojskiej wojny o pastwiska, a Leander mówi, że...

- Oszczędź mi jego mądrości. Muszę już iść. Mam inne plany.

- Inne plany? Ale ja myślałam, że po południu...

- Zadzwoń do ciebie jutro. Oczywiście, jeśli akurat będziesz w domu. – Odwrócił się na pięcie i zostawił ją samą.

Podeszła do niej Nina Westfield i powiedziała, że Lee musi do wieczora pracować w szpitalu. Blair wsiadła więc do powozu razem z matką i ojczymem. Nie zwróciła zbyt wielkiej uwagi na to, że nie było z nimi Houston.

- W domu Opal zrobiła wielkie zamieszanie wokół przygotowań do obiadu.

Układała kwiaty na stole, ustawiała najlepsze srebrne świeczniki.

- Spodziewasz się gości? – zapytała niedbale Blair.

- Tak, kochanie. On przyjdzie.

- Kto taki?

- Kane, narzeczony Houston. Och, Blair, to taki wspaniały człowiek. Jestem pewna, że bardzo go polubisz.

Kilka chwil później drzwi się otworzyły i weszła Houston, wiodąc pod rękę swojego milionera, jakby był myśliwskim trofeum. Blair już wcześniej widziała go w kościele i musiała przyznać, że jest przystojny, może nie tak jak Leander ani nawet Alan, ale ma całkiem niezłą prezencję, oczywiście, jeśli komuś odpowiada taki umięśniony typ.

- Proszę, niech pan usiądzie tutaj, obok Houston, naprzeciwko Blair – zachęcała Opal.

Jakiś czas wszyscy siedzieli w milczeniu, wpatrując się we własne talerze lub rozglądając po jadalni.

- Mam nadzieję, że lubi pan pieczeń wołową – odezwał się pan Gates, odkrawając duży płat mięsa.

- Na pewno bardziej mi będzie smakowała niż to, co zwykle jadałem, dopóki Houston nie znalazła mi kucharki.

- A kogóż to znalazłaś, córeczko? – zapytała Opal. Chłodny ton jej głosu miał przypomnieć Houston, że ostatnio zbyt często znikwała z domu na długie godziny, nie mówiąc nikomu, dokąd idzie.

- Conradowie wyjechali do Europy, więc pani Murchinson szukała posady. – Zwróciła się do pana Gatesa. – Pan Taggert z pewnością miałby jakieś ciekawe sugestie co do opłacalnych inwestycji.

Od tej chwili nie było takiej siły, która zmusiłaby Taggerta do milczenia. Tak przynajmniej wydawało się Blair. Kiedy Gates zapytał go o akcje kolei, milioner uniósł pięść i zagrzmiał, że koleje umierają, cały kraj jest pokryty siecią torów i nie ma już w nich przyzwoitych pieniędzy – „najwyżej kilkaset tysięcy dolarów albo coś koło tego”. Huknął pięścią w stół i wszystko wokół – włącznie z ludźmi – podskoczyło.

W porównaniu z wybuchowym temperamentem i hałaśliwością Taggerta, Gates wydawał się łagodnym barankiem. Taggert nie znosił żadnego sprzeciwu, we wszystkim musiał mieć rację, a o milionach dolarów mówił tak, jakby to były ziarna piasku.

Jakby jego wrzaski i arogancja nie wystarczały, w dodatku jego maniery okazały się przerażające. Do krojenia swojego kawałka wołowiny używał widelca, a kiedy mięso zsunęło mu się z talerza na stół, włożył je sobie z powrotem na talerz, nawet nie przerywając wykładu, jakiego udzielał Gatesowi na temat prowadzenia browaru. Nie zainteresował się stojącymi na stole warzywami, za to nałożył sobie na talerz chyba z kilogram ziemniaczanego puree, a na czubek tej białej góry wylał całą

zawartość sosjerki. Do końca obiadu zjadł połowę czterokilogramowej pieczeni. Przewrócił filiżankę Houston, ale ta tylko się uśmiechnęła i dała znać pokojówce, żeby przyniosła ściereczkę. Wypił sześć szklanek mrożonej herbaty, zanim Blair spostrzegła, że Susan napełnia jego szklanek z osobnego dzbanka. Blair domyśliła się, że Houston przygotowała dla Taggerta dzbanek piwa, w którym dla niepoznaki pływały kostki lodu. Narzeczony siostry mówił z pełnymi ustami i dwa razy jedzenie wypadło mu na brodę. Na ten widok Houston, jakby chodziło o dziecko, dotknęła jego ręki, a potem serwety, która nadal leżała zwinięta obok jego talerza.

Po pewnym czasie Blair przestała się zmuszać do jedzenia. Nie podobało jej się mięso wypadające z talerza, podskakujące na stole srebra i sposób, w jaki ten hałaśliwy, apodyktyczny człowiek zdominował rozmowę przy obiedzie. Trudno to w ogóle było nazwać rozmową! Równie dobrze Taggert mógłby wygłosić wykład.

Najgorsze było to, że Houston, matka i ojczym wręcz chłonęli każde słowo gościa, jakby to było czyste złoto. Może właśnie tak jest, pomyślała Blair z niesmakiem. Pieniądze nigdy jej nie obchodziły, ale pewnie dla niektórych są najważniejsze. Zwłaszcza dla Houston, która zgodziła się związać z tym obrzydliwym, wstrętnym człowiekiem na całe życie.

Blair chwyciła świecznik, zanim upadł, potrącony przez sięgającego po sosjerkę Taggerta. Dziewczyna miała wrażenie, że kucharka przygotowała całą beczkę sosu.

W tej samej chwili Taggert zrobił przerwę w swojej przemowie do Gatesa na temat kupna ziemi i zerknął na Houston. Nagle zakończył rozmowę i odsunął krzesło od stołu.

- Kochanie, lepiej już ruszajmy, jeśli chcesz dotrzeć do parku przed zmrokiem.

Oczywiście, jest tak źle wychowany, że nawet do głowy mu nie przyjdzie, żeby zapytać, czy inni już skończyli jeść, pomyślała zjadliwie Blair. On był już gotów, więc władczo zażądał, żeby Houston z nim wyszła. A ona posłusznie podążyła za nim.

- Witaj, Lee – powiedziała Opal z uśmiechem. Dębowa huśtawka, zawieszona na werandzie, zaskrzypiała, kiedy matka Blair odwróciła się, żeby spojrzeć na gościa. – Nie słyszałam, kiedy przyszedłeś. – Przyjrzała mu się bliżej. – Masz dzisiaj szczęśliwszą minę niż kilka dni temu. Czy coś się stało? – Miała taki wyraz twarzy, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”

Lee cmoknął ją w policzek i usiadł na fotelu obok. Z ręki do ręki przerzucał duże, czerwone jabłko.

- Może nie tyle mi zależy, żeby mieć Blair za żonę, co panią za teściową.

Opal nie przerwała szycia.

- Więc dzisiaj ci się wydaje, że masz szansę zdobyć moją córkę. Jeśli dobrze pamiętam, podczas naszej poprzedniej rozmowy mówiłeś, że nigdy ci się to nie

uda. Czy coś się zmieniło?

- Czy się zmieniło? Zmienił się cały świat! – Z apetytem wgrzył się w jabłko. – Wygram. I to zostawiając przeciwnika daleko w tyle. Ten biedaczyna Hunter nie ma najmniejszych szans.

- Zgaduję, że znalazłeś klucz do serca Blair, ale nie są to kwiaty ani czekoladki.

Leander uśmiechnął się i do pani Gates, i do siebie.

- Będę się do niej zalecał przy pomocy tego, co naprawdę lubi: ran postrzałowych, zatrucie krwi, infekcji układu oddechowego, amputacji i wszystkiego, co uda mi się dla niej znaleźć. Na pewno bardzo jej się tu spodoba podczas wiosennego spędu bydła.

Opal zrobiła przerażoną minę.

- To brzmi okropnie. Czy musisz uciekać się do tak drastycznych środków?

- Chyba tak, bo im sytuacja jest trudniejsza, tym bardziej jej się podoba. Nic się jej nie stanie, jeśli tylko ktoś będzie czuwał, żeby nie przesadziła.

- A tym kimś będziesz ty?

Leander wstał.

- Do końca życia. To chyba nadchodzi moja ukochana. Za niecały tydzień będzie biegła, żeby dołączyć do mnie pod ołtarzem.

- Lee? Zatrzymał się.

- A co ze szpitalem świętego Józefa? Puścił do niej oko.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nigdy się o tym nie dowiedziała. Jakie oni w ogóle mają prawo zabraniać jej tam pracować?

- Blair jest dobrym lekarzem, prawda? – Opal promieniała dumą.

- Niezłym. – Lee, śmiejąc się pod nosem, wszedł do wnętrza domu. – Całkiem niezłym, jak na kobietę.

- Blair spotkała się z Leandrem w salonie. Wczorajszy dzień okazał się okropny. Alan nie zadzwonił, nie dostała żadnej wiadomości od Lee i martwiła się, że Houston sprzedała się temu okropnemu człowiekowi. Na spotkanie z Leandrem przyszła nieco zdenerwowana. Czy zobaczy dawnego doktora Leandra, który obrażał ją przy każdej okazji?

- Chciałeś się ze mną widzieć? – zaczęła ostrożnie. Takiego wyrazu twarzy jeszcze u Leandra nie widziała. Można było niemal pomyśleć, że jest speszony.

- Przyszedłem z tobą porozmawiać, to znaczy, jeśli zechcesz mnie wysłuchać.

- Oczywiście, że tak. Dlaczego miałabym nie chcieć? – Usiadła na obitym czerwonym brokatem fotelu.

Leander stał miętosząc w rękach kapelusz, jakby chciał go podrzeć na strzępy. Kiedy Blair dała mu znak, żeby usiadł, tylko pokręcił przecząco głową.

- Nie jest mi łatwo wypowiedzieć to, z czym tu przyszedłem. Niełatwo przyznać

się do porażki, zwłaszcza w sprawie tak dla mnie ważnej jak przekonanie cię, żebyś została moją żoną. – Blair chciała coś odrzec, ale uciszył ją ruchem dłoni. – Nie, pozwól mi skończyć. To dla mnie bardzo trudne, ale muszę to powiedzieć, bo tylko o tym potrafię teraz myśleć.

Podszedł do okna, wciąż mnąc w rękach kapelusz. Blair nigdy jeszcze nie widziała, żeby Lee tak się denerwował.

- Sobota, którą spędziliśmy razem jako lekarze, stała się punktem zwrotnym mojego życia. Do tego czasu postawiłbym wszystko, co mam, na to, że kobieta nie może być dobrym lekarzem, ale ty mi dowiodłaś, że jest inaczej. Tego dnia pokazałaś mi, że kobieta nie tylko może spisać się dobrze jako lekarz, ale w dodatku może okazać się lepsza niż większość mężczyzn.

- Dziękuję – odparła Blair. Jego słowa sprawiły jej ogromną przyjemność.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- I właśnie dlatego wycofuję się z wyścigu.

- Z wyścigu?

- Nazwijmy to więc współzawodnictwem. Wczoraj, kiedy pracowałem sam w szpitalu, zdałem sobie sprawę, że ten nasz wspólnie spędzony dzień odmienił mnie. Widzisz, zawsze działałem sam, ale wtedy... Było tak, jak mógłbym sobie wyobrazić tylko w najśmielszych marzeniach, a nawet lepiej. Tak dobrze do siebie pasowaliśmy, działaliśmy w jednym rytmie, niemal jak kochankowie. – Urwał i popatrzył na nią. – Oczywiście, użyłem przenośni.

- Oczywiście. – Język jej się plątał. – Nie wiem, czy coś z tego wszystkiego pojmuję.

- To proste! Pewnie straciłem żonę, ale zyskałem koleżankę po fachu. Mogę traktować kobietę bez należącego respektu, zastawiać na nią różne pułapki, żeby jej udowodnić, że jej przyjaciel to mięczak, który nie potrafi wiosłować, pływać, ani nawet jeździć konno, jednak nigdy, ale to nigdy, nie zrobiłbym czegoś takiego koleżance lekarce, którą szanuję i podziwiam.

Blair przez chwilę milczała. Lee powiedział coś niepochlebnego Alanie, ale jego pochwały brzmiały w jej uszach tak słodko, że nie chciała czepiać się szczegółów.

- Czy to znaczy, że już nie chcesz się ze mną ożenić?

- To znaczy, że cię szanuję, a ty powiedziałaś, że chcesz poślubić Alana Huntera. Teraz wiem, że nie powinienem stawać ci na drodze. Jesteśmy sobie równi w medycznej profesji, więc nie mogę dłużej dręczyć koleżanki lekarki, tak jak to robiłem przez ostatnie kilka dni. Nie jesteś więc już więźniem tego miasteczka. W każdej chwili możesz wyjechać ze swoim ukochanym i zapewniam cię, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby powstrzymać Gatesa przed rozgłaszaniem wszem i wobec, że nie jesteś już... czysta.

Blair wstała.

- Nie jestem pewna, czy cię dobrze zrozumiałam. Mogę wyjechać? Już nie

będziesz mnie szantażował i ośmieszał Alana? Robisz to wszystko, bo uwierzyłeś, że jestem dobrą lekarką?

- Właśnie tak. Trochę to trwało, ale wreszcie odzyskałem jasność myśli. Jak wyglądałoby nasze małżeństwo, gdyby jego podstawą było wyłącznie pożądanie? Oczywiście, że się wzajemnie przyciągamy, a ta noc była nadzwyczajna, ale to za mało, żeby małżeństwo było udane. Związek twój i Alana jest prawdziwy, spędzacie ze sobą wiele czasu, rozmawiacie, macie wspólne zainteresowania i nie wątpię, że... reagujesz na jego dotyk tak samo jak na mój. Wcale nie jestem pewien, czy przez ostatnie dni nie kochaliście się wielokrotnie.

- Co takiego?

Leander zwiesił głowę.

- Przepraszam. Nie chciałem cię znów obrażać. W twojej obecności tracę panowanie nad sobą. Teraz pewnie nie zechcesz wysłuchać, co jeszcze mam ci do powiedzenia.

- Wysłucham. Powiedz mi wszystko. – Czują się dziwnie zawiedziona. Rzecz jasna to, że szanował ją jako lekarza, było cudowne, ale pragnęła jeszcze czegoś, choć sama nie wiedziała czego.

Kiedy znów na niego spojrzała, oczy mu intensywnie błyszczały.

- Wiem, że pragniesz wrócić do Pensylwanii i wcale ci się nie dziwię. Jednak praca z tobą była taką radością i przyjemnością, a wiem, że nigdy więcej nie będę miał takiej okazji, bo po tym, co się tu ostatnio zdarzyło, nie będziesz chciała wrócić do Chandler, proszę cię więc, żebyś wyświadczyła mi zaszczyt i pozwoliła mi ze sobą pracować przez kilka najbliższych dni. Mój ojciec się zgodził przekonać zarząd, żeby wydał ci pozwolenie na pracę w szpitalu pod moją opieką. Będziemy mogli pracować razem do czasu ślubu Houston. Och, Blair, mógłbym ci pokazać projekt kliniki dla kobiet. Nigdy go jeszcze nikomu nie pokazywałem, a chciałbym się nim z kimś podzielić. Może nawet pomogłabyś mi w dalszych planach... to znaczy, jeśli znalazłabyś na to czas.

Blair odeszła w najdalszy kraniec salonu. Chyba jeszcze nic w życiu nie sprawiło jej takiej radości jak ten dzień z Leandrem, a jeśli nie byłiby dłużej narzeczonymi, to może Houston nie czułaby się zmuszona do ślubu z tym okropnym Taggertem.

- I Alan mógłby pracować z nami – ciągnął Leander. – Ojej, jeśli jest chociaż w połowie tak dobry jak ty... A jest, prawda?

Blair wróciła do rzeczywistości i z lekkim poczuciem winy zdała sobie sprawę, że nawet nie pomyślała o Alanie.

- Czy jest równie dobry jak ja? Chyba tak. Ależ oczywiście! Chociaż raczej nie miał tytułu sposobności co ja, żeby pracować z lekarzami. Chcę powiedzieć, że mnie się poszczęściło. Wuj Henry jest bardzo szanowany i od dzieciństwa mogłam mu towarzyszyć przy operacjach i nagłych wypadkach. Miałam też możliwość asystowania wielu słynnym lekarzom, ale... – Urwała. – Oczywiście, że Alan to

świetny lekarz – zakończyła stanowczo.

- Nie wątpię i jestem pewien, że praca z wami obojgiem to będzie czysta przyjemność. A tak przy okazji, Czy Alan też zdawał ten egzamin do szpitala świętego Józefa?

- Tak, ale jemu się nie udało...

- Co mu się nie udało? Zacisnęła usta.

- Przyjęto tylko sześciu najlepszych kandydatów.

- Rozumiem. Cóż, może miał zły dzień. Czy mogę przyjść po ciebie jutro o szóstej rano? Do tego czasu moja biblioteka stoi otworem dla koleżanki po fachu. – Szybko pocałował ją w rękę i wyszedł.

Następnego dnia o wpół do szóstej rano Blair była już ubrana i gotowa do wyjścia. Siedziała na brzegu łóżka i zastanawiała się, co zrobić. Czy zaczekać na dole, czy tutaj, bo może Lee wejdzie przez okno, jak poprzednim razem.

Kiedy zegar na parterze wybił szóstą, otworzyła drzwi swojego pokoju, bo wydało jej się, że słyszy dzwonek. Kiedy zbiegła na dół po schodach, zaspana Susan wpuszczała właśnie do domu Leandra.

- Dzień dobry – powiedział z uśmiechem. – Gotowa do wyjścia? W odpowiedzi skinęła głową.

- Nie może panienka wyjść. Nic panienka nie jadła, a kucharka jeszcze nie przygotowała śniadania. Musi panienka zaczekać.

- A ty coś jadłeś? – zapytała Leandra.

- Wydaje mi się, że od wieków nic nie miałem w ustach. Uśmiechnął się do niej, a ona znów nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest bardzo przystojny. A te zielone oczy! Nie wiadomo dlaczego, przypomniała się jej ich wspólna noc. Dziwne, że pomyślała o tym teraz. Od wielu dni nie wspominała tego zdarzenia. Może to dlatego, że tym razem Leander nie starał się jej rozgniewać.

- Chodź do kuchni, zrobię ci śniadanie. Nawet ja wiem, jak się smaży jajka na bekonie. Pan Gates pewnie zje później, razem z resztą domowników, a my nie będziemy musieli wysłuchiwać, co ma do powiedzenia.

Pół godziny później Lee wyprostował się nad wielkim, dębowym kuchennym stołem i wytarł usta.

- Nie miałem pojęcia, że umiesz gotować. To aż zbyt wiele jak na kobietę, która w dodatku potrafi być przyjaciółką mężczyzny, koleżanką po fachu... – Spuścił oczy i zniżył głos. – Kochanką. – Spojrzał na nią z westchnieniem. – Przysięgałem sobie, że zniosę przegraną z godnością, że poddam się w dobrym stylu. – Uśmiechnął się do niej słodko jak mały chłopiec. – Wybacz mi, jeśli czasami będę o tym zapominał.

- Tak, oczywiście – odparła nerwowo i zdała sobie sprawę, że znów myśli o ich wspólnej nocy. O tamtej nocy, kiedy mogła go całować, kiedy jego ręce...

- Czyżby były brudne?

- Słucham? – zapytała, wracając do rzeczywistości.

- Wpatrywałaś się w moje dłonie, więc zastanawiam się, czy coś jest z nimi nie tak.

- Ja tylko... Jesteś gotowy?

- Wyruszymy, kiedy tylko zechcesz. – Wstał i odsunął jej krzesło, Blair pomyślała o tym niewychowanym człowieku, którego zamierzała poślubić Houston. Nie było porównania między nim a Leandrem.

W drodze do szpitala zapytał ją o Alana, a ona mu wyjaśniła, że mają się spotkać

na miejscu. Rzeczywiście, Alan czekał na nich; zaspany i urażony tym, że Blair i Leander przyjechali razem.

Dzień okazał się długi i ciężki. Mogło się wydawać, że wszyscy chorzy są pacjentami Leandra. We troje pracowali za tuzin lekarzy; O pierwszej przywieziono czterech górników, rannych podczas zawalenia się korytarza w kopalni Inexpressible. Dwóch zmarło; jeden miał tylko złamaną nogę, a czwarty znajdował się na granic życia i śmierci.

- Z niego już nic nie będzie – zdecydował Alan. – Równie dobrze możemy zostawić go samemu sobie.

Ale Blair zdążyła spojrzeć temu człowiekowi w oczy, teraz zamknięte, i spostrzegła, że górnik walczy o życie. Nie była w stanie stwierdzić, jakie organy wewnętrzne zostały uszkodzone, lecz odniosła wrażenie, że ranny ma szansę. Według wszelkich zasad powinien już nie żyć, jednak wola życia była w nim na tyle silna, że wciąż się trzymał.

Popatrzyła na Leandra, a jemu na chwilę przypomniały się oczy działacza związkowego.

- Myślę, że jest jeszcze szansa. Czy możemy go otworzyć i to sprawdzić? Wiem, że on chce żyć – upierała się Blair.

- Ależ to oczywiste, że ten człowiek nie przeżyje więcej niż dziesięć minut – oznajmił Alan znużonym głosem. – Pewnie wszystkie wnętrzości są zmiażdżone. Pozwólmy mu umrzeć w obecności rodziny.

Blair nawet na niego nie spojrzała. Nie odrywała wzroku od Leandra.

- Proszę – wyszeptała. – Proszę.

- Idziemy do sali operacyjnej – zdecydował gromko Lee.

- Nie! Nie ruszajcie go. Zaniesiemy go razem ze stołem.

Blair miała rację, jednak Alan też się nie mylił. Stwierdzili, że wnętrzości są uszkodzone, lecz nie tak poważnie, jak się obawiali. Śledziona była pęknięta i krwawiła, więc musieli szybko działać. Alan nie wiedział, co się dzieje, ponieważ został odsunięty od stołu operacyjnego. Leander i Blair, którzy tak doskonale ze sobą współpracowali i mieli doświadczenie, zakładali szwy tak szybko, jak tylko siostra Krebs nadążała je przygotowywać. Była to ulubiona pielęgniarka Leandra i pracowała razem z nim od czasu jego powrotu do Chandler. Alan zdał sobie sprawę, że nie potrafi pracować tak szybko, więc cofnął się i pozwolił całej trójce dokończyć dzieła.

Po jakimś czasie zamknęli ranę i wyszli z sali operacyjnej.

- Co o tym sądzisz? – zapytała Blair Leandra.

- To jest chwila, kiedy sprawa przechodzi w ręce Boga, ale wydaje mi się, że spisaliśmy się najlepiej, jak potrafiliśmy.– Uśmiechnął się do niej. – Świetnie sobie radziłaś przy tym stole. Była doskonała, prawda, siostró Krebs?

- Zobaczymy, czy pacjent przeżyje – mruknęła gderliwie postawna, siwowłosa

pielęgniarka i wyszła z pokoju.

- Zdaje się, że nie lubi prawić komplementów – stwierdziła Blair, zmywając krew z rąk.

- Nawet tych zasłużonych. Jeszcze nie słyszałem słowa pochwały z jej ust. Co prawda, pracuję tu dopiero dwa lata.

Roześmiali się rozbawieni. Blair nie zauważyła, że pod ścianą stoi Alan i przygląda się im uważnie.

Wrócili na oddział, gdzie musieli się zająć poparzonym dzieckiem. Dzień mijał, a Blair i Leander byli wciąż niezmordowani. Alan podążał za nimi i czuł się coraz bardziej niepotrzebny. Dwa razy próbował namówić Blair na powrót do domu, ale wcale nie chciała go słuchać. Ani na chwilę nie odchodziła od boku Leandra. O dziesiątej wieczorem Alan słał się na nogach.

- Chodźcie do mojego gabinetu – powiedział Lee o jedenastej.– Mam tam piwo i kanapki. Chcę wam też coś pokazać.

Alan usiadł w fotelu i łąpczywie zajadał kanapkę, a Lee rozłożył na biurku jakieś szkice.

- To są moje projekty kliniki dla kobiet, do której kobieta będzie się mogła udać z każdą dolegliwością i otrzymać kompetentne leczenie. Chciałbym też zorganizować ośrodek szkolący matki, jak dbać o zdrowie dzieci. – Zamilkł i uśmiechnął się do Blair.– Żadnego końskiego łajna czy plastrów na raka.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Nagle zdała sobie sprawę, że jego twarz znajduje się tuż obok jej twarzy i przysuwa się coraz bliżej, z takim wyrazem, jaki już widziała – tamtej nocy. Zanim się spostrzegła, ona również zaczęła pochylać się do Leandra naturalnym, instynktownym ruchem. Wydawało się całkiem oczywiste, że Lee zaraz ją pocałuje.

Jednak kiedy ich usta dzielił od siebie jeden krótki oddech, Leander gwałtownie się cofnął i zwinął szkice.

- Jest już późno i lepiej będzie, jeśli odwiozę cię do domu. Zdaje się, że bardzo zmęczyliśmy Alana. Poza tym, nie wiem, po co pokazuję ci ten projekt. Przecież ciebie tutaj nie będzie. Pojedziesz do wielkiego miasta, dostaniesz pracę w słynnym szpitalu i nie będziesz zawracała sobie głowy budowaniem czegoś od podstaw, zastanawianiem się nad wyposażeniem, zatrudnieniem personelu, planowaniem, kogo leczyć i szkolić. – Urwał i westchnął.– Nie, w twoim miejskim szpitalu wszystko jest już gotowe. Nie ma tam takiego zamieszania, jakie się szykuje przy budowie tutejszej kliniki.

- Ależ to wcale nie zapowiada się tak źle. Chodzi mi o to, że o wszystkim będziesz mógł sam zdecydować. Ja chciałabym urządzić oddział leczenia poparzeń, może też specjalną izolatkę albo...

- To miło z twojej strony, że tak mówisz – przerwał jej. – W dużym szpitalu ludzie płacą rachunki.

- Jeśli duże szpitale są takie wspaniałe, dlaczego nie zostałeś w jednym z nich? Dlaczego tu wróciłeś? – zapytała zirytowana.

Z wyjątkową starannością włożył szkice z powrotem do sejfu.

- Chyba bardziej potrzebuję poczucia, że jestem potrzebny, niż bezpieczeństwa – wyjaśnił. – We wschodnich stanach jest aż nazbyt wielu lekarzy, ale praca tutaj jest prawdziwym wyzwaniem. Tutejsi ludzie potrzebują lekarza bardziej niż mieszkańcy Wschodniego Wybrzeża. Tutaj mam wrażenie, że robię coś dobrego. Tam mi tego brakowało.

- I myślisz, że dlatego chcę wrócić na Wschód? Dla bezpieczeństwa? Wydaje ci się, że tu nie podołałabym nawałowi pracy?

- Blair, nie chciałem cię urazić. Zapytałaś mnie, dlaczego nie chcę pracować w wielkim, bezpiecznym, uporządkowanym, wygodnym szpitalu na Wschodzie, a ja ci odpowiedziałem. To nie ma nic wspólnego z tobą. Jesteśmy kolegami, pamiętasz? Nawet nie przyszłoby mi do głowy, że mógłbym ci mówić, co powinnaś robić. W gruncie rzeczy, jeśli sobie dobrze przypominam, to właśnie ja usuwam z twojej drogi przeszkody. Zrezygnowałem z zamiaru poślubienia cię, żebyś mogła wrócić na Wschód, wyjść za Alana i pracować w swoim wymarzonej szpitalu, tak jak tego chcesz. Co jeszcze mam zrobić, żeby ci pomóc? – Blair nie znajdowała odpowiedzi, ale czuła w duszy jakiś niepokój. W tej chwili wydawało się jej, że pragnienie pracy u świętego Józefa jest przejawem egoizmu. To tak, jakby szukała sławy, a nie starała się robić tego, co powinna, czyli pomagać ludziom. – A skoro mowa o Alanie – ciągnął Lee – lepiej odwieźmy go do hotelu.

Blair zupełnie zapomniała o Alanie, który drzemał w fotelu.

- Tak, tak będzie najlepiej – odparła z roztargnieniem. Zamyśliła się głęboko nad tym, co powiedział Leander. Może to prawda, że wielki szpital jest „bezpieczny”, ale ludzie chorują tam tak samo jak na Zachodzie. Oczywiście, tutaj na jednego lekarza przypada większa liczba pacjentów i nie ma nawet przyzwoitej kliniki dla kobiet. W Filadelfii działały co najmniej cztery takie kliniki, dla kobiet i dzieci. Rzecz jasna pracowały tam również lekarki i wszyscy wiedzieli, że czasami kobieta woli przez całe lata znosić chorobę, niż dać się zbadać lekarzowi mężczyźnie.

- Gotowy? – zapytał Lee, kiedy już dobudził Alana.

Blair rozmyślała nad słowami Leandra przez całą drogę do domu, a potem przez jakiś czas leżała bezsennie w pościeli, również zastanawiając się nad tym, co jej powiedział. Z pewnością Chandler potrzebowało lekarki. Mogłaby odbywać staż przy Leandrze i jednocześnie pomagać mu w prowadzeniu jego wymarzonej nowej kliniki.

- Nie, nie, nie! – powiedziała głośno, uderzając pięścią w poduszkę. – Nie zostanę w Chandler! Wyjdę za Alana, odbędę staż u świętego Józefa i rozpocznę praktykę w Filadelfii!

Ułożyła się wygodnie w pościeli, ale kiedy już zapadała w sen, pomyślała o tych

licznych mieszkankach Chandler, które nie mają do dyspozycji kobiety lekarki. Noc minęła jej niespokojnie.

Kiedy w środę rano Lee przyszedł do niej z wizytą, bardzo się na jego widok ucieszyła.

- Rozpocynam dyżur w szpitalu dopiero późnym popołudniem, więc pomyślałem sobie, że może wybrałabyś się ze mną na konną przejażdżkę. Po drodze wpadłem do hotelu i zapytałem Alana, czy nie pojechałby z nami, ale on twierdzi, że jest zmęczony po wczorajszym dniu, a poza tym i tak nie lubi jeździć konno. Pewnie nie zechcesz sama się ze mną wybrać, prawda? – Zanim Blair zdążyła odrzec słowo, mówił dalej: – Oczywiście, że nie. – Spuścił wzrok na trzymany w rękach kapelusz. – Nie możesz pojechać ze mną sam na sam, bo jesteś przecież zaręczona z kimś innym. W dodatku całe miasto sądzi, że za pięć dni zostaniesz moją żoną, więc żadna młoda dama nie chce się ze mną umówić. – Odwrócił się do wyjścia. – Nie chciałem zaprzętać ci głowy moimi problemami. Moja samotność to nie twoje zmartwienie.

- Lee! – Chwyciła go za ramię, żeby go zatrzymać. – Ja... chciałam podyskutować z tobą na temat przypadków zatrucia krwi, więc może...

Leander nie dał jej skończyć.

- To wspaniale z twojej strony! Jesteś prawdziwą przyjaciółką! – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, od którego Blair zmiękły kolana. W następnej sekundzie Lee położył jej dłoń na szyi i niemal wypchnął na dziedziniec, gdzie czekały dwa osiodłane konie.

- Nie mogę jechać w tym stroju – zaprotestowała, spoglądając na swoją długą spódnicę. – Potrzebna mi spódnica z rozcięciem i...

- Według mnie wyglądasz świetnie, a jeśli pokażesz kawałek łydki, to co z tego? Tylko ja będę w pobliżu, a przecież widziałem cię całą, nie pamiętasz?

Blair nie miała szansy nic powiedzieć, bo Lee natychmiast wsadził ją na konia, gdzie musiała starannie ułożyć spódnicę, by zachować resztki przyzwoitości. Marzyła o tym, żeby Houston nie zobaczyła jej w tej sytuacji. Siostra być może przebaczy jej odbicie narzeczonego, ale nigdy by jej nie przebaczyła noszenia nieodpowiedniego stroju w miejscu publicznym.

Leander uśmiechnął się do niej, a Blair natychmiast zapomniała o siostrze i o tym, że jest w towarzystwie człowieka, którego powinna unikać.

Pojechali daleko za miasto. Jechali strzemię w strzemię i Blair nakłoniła Leandra do dalszych opowieści o przyszłych planach i budowie kliniki dla kobiet. Sama zdradziła mu kilka swoich pomysłów. Tylko raz Lee oznajmił smutnym głosem, że bardzo by chciał, żeby ktoś z nim współpracował. Blair ostrożnie zapytała, czy brał pod uwagę również kobietę lekarza, na co odparł, że bardzo by się cieszył, gdyby mogli działać razem. Przez następne pół godziny mówił wyłącznie o tym, jak pracowaliby razem w nowej klinice, gdyby tylko Blair zdecydowała się pozostać w

Chandler. Po jakimś czasie dała się ponieść fantazji i sama głośno snuła wizje wspólnych planów i cudów, jakich niewątpliwie by dokonali. Razem oczyściliby stan Kolorado z wszelkich chorób.

- A potem wszyscy troje przenieśliśmy się do Kalifornii i tam też zrobilibyśmy porządek – roześmiał się Leander.

- Troje? – zapytała zdziwiona.

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Razem z Alanem. Z mężczyzną, którego kochasz. Zapomniałaś? Z tym, którego poślubisz. On też weźmie w tym udział. Sędzię pracował w nowej klinice i pomoże nam, tak samo jak wczoraj.

To dziwne, ale Blair zupełnie nie mogła sobie przypomnieć obecności Alana w szpitalu. Pamiętała, że nie chciał się zajmować rannym, ale czy był z nimi w sali operacyjnej?

- Przyjechaliśmy – oznajmił Lee. Znajdowali się w ustronnym miejscu, ze wszystkich stron otoczonym gigantycznymi skałami. Zsiadł z konia i rozsiodłał go. – Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś będę chciał tu przyjechać, po tym, co się tu wydarzyło.

Blair patrzyła, jak Leander zdejmuje siodło z jej konia.

- A co takiego się tu zdarzyło?

Na chwilę znieruchomiał z siodłem w rękach.

- Najgorszy dzień mojego życia. Przywiozłem tutaj Houston po nocy, kiedy się kochaliśmy, i dowiedziałem się, że kobieta, z którą spędziłem najcudowniejsze chwile życia, nie była moją narzeczoną.

- Och – odparła potulnie Blair, żałując swojego pytania. Leander Wyjął koc z torby przy siodle i rozpostarł go na ziemi. Potem napoił konie w pobliskim strumieniu i ułożył na kocu jedzenie.

- Siadaj – zachęcił.

Blair doszła właśnie do wniosku, że nie powinna była przyjeżdżać tu z nim sama. Łatwo było mu się oprzeć, kiedy zachowywał się obrzydliwie i wrzucał Alana do jeziora, ale przecież gdy ostatnim razem traktował ją tak miło, skończyło się to namiętną miłością. Blair spojrzała na stojącego nad nią Leandra, nad którego głową świeciło słońce. Postanowiła, że pod żadnym pozorem nie pozwoli mu się dotknąć. Nie wolno jej też dopuścić, żeby rozmowa zesza. Na temat tego, co się między nimi wydarzyło. Będzie rozmawiała wyłącznie o medycynie.

Zjedli przywiezione przez Leandra jedzenie, a Blair opowiadała mu o najtrudniejszych przypadkach, z jakimi się zetknęła. Musiała, sobie przypominać wszystkie krwawe szczegóły, ponieważ Lee zdjął kurtkę i rozciągnął się na kocu tuż obok niej. Zamknął oczy i od czasu do czasu tylko pomrukiwał, słuchając opowieści, więc Blair podejrzewała, że się zdrzemnął. Nie mogła oderwać od niego

wzroku, od jego długich, długich nóg. Przypominała sobie ich dotyk. Patrzyła na jego szeroką, mocną pierś i na mięśnie rysujące się pod bawełnianą koszulą. Pamiętała, jak stykała się ich naga skóra.

Im więcej sobie przypominała, tym szybciej mówiła, aż słowa skłębiły się w jej ustach i nie chciały wydobywać się z gardła. Umilkła z pełnym rezygnacji westchnieniem. Spojrzała na swoje dłonie, splecione na kolanach.

Leander przez długą chwilę nic nie mówił, więc pomyślała, że zasnął na dobre.

- Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty – odezwał się nagle cicho, a Blair mimo woli przysunęła się bliżej. – Nie spotkałem jeszcze kobiety, która by rozumiała moje odczucia na temat zawodu lekarza. Wszystkie złościły się, kiedy się spóźniałem, żeby zabrać na przyjęcie, bo przedtem musiałem dokończyć operację, jeszcze żadna kobieta nie interesowała się tym, co robię. Jesteś osobą o największym i najbardziej szczodrym sercu, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Oszołomiona Blair nic nie odrzekła. Czasami myślała, że zakochała się w Alanie, ponieważ był to pierwszy młody człowiek, którego nie oburzało jej postępowanie i charakter. Wiele razy próbowała być taka jak cicha i łagodna siostra, starała się nie wypominać mężczyznom, że powiedzieli coś głupiego, ale nie potrafiła się zmienić. Przez swoją szczerłość i skłonność do śmiechu nigdy nie miała wielu wielbicieli. W Pensylwanii wielu mężczyzn zauważało jej urodę i zaczynało się nią interesować, ale kiedy dowiadawali się, że zamierza zostać lekarzem, tracili zainteresowanie. Jeśli jednak udało im się wytrwać dłużej, odkrywali że Blair jest inteligentna, a to śmierć dla kobiety. Wystarczyło, żeby pokonała mężczyznę w szachach albo szybciej rozwiązała w myślach zadanie arytmetyczne, a natychmiast przestawała być interesująca. Alan był pierwszym, którego nie odstraszała jej wiedza i w trzecim tygodniu znajomości Blair doszła do wniosku, że go kocha.

A teraz Leander powiedział, że ją lubi. Wspominała rzeczy, które mu wyrządziła w ciągu ostatnich dni, myślała o tym, jak zostawiła go w środku pustkowia, żeby wracał do domu na piechotę, i dziwiło ją, że Lee w ogóle może znieść jej widok. Był to albo człowiek zgoła wyjątkowy, albo lubił się zadreczać.

- Wiem, że za kilka dni opuścisz miasto i być może już nigdy cię nie zobaczę, więc chcę ci powiedzieć, co ta jedna noc dla mnie znaczyła – powiedział prawie szeptem. – Wtedy wydawało mi się że nie potrafisz się powstrzymać, że ulegasz mi, zaledwie cię dotknę. To bardzo pochlebiło mojej próżności. Nazwałeś mnie próżnym, ale jestem taki tylko przy tobie, bo z tobą czuję się tak dobrze. Znalazłem kobietę swojego życia... przyjaciółkę, koleżankę, niezrównaną kochankę, a teraz ją tracę.

Słuchając go, Blair przysuwała się coraz bliżej. Lee odwrócił od niej głowę.

- Chcę postąpić właściwie. Chcę dać ci, czego pragniesz, co cię uszczęśliwi, ale mam nadzieję, że nie oczekujesz mojej obecności na stacji, kiedy będziesz wyjeżdżała z Alanem. Pewnie w dniu twojego wyjazdu zaleję się w pestkę i

opowiem o swoich kłopotach jakiejś rudowłosej barmance.

Blair wyprostowała się.

- To by ci się podobało? – zapytała sztywno. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Co takiego by mi się podobało?

- Rudowłosa barmanka.

- Ach, ty niemądra... – W jednej chwili jego twarz poczerwieniała z gniewu. Wstał, wyciągnął koc spod Blair i schował go do torby przy siodle. – Nie, nie przepadam za rudowłosymi barmankami. Bardzo tego żałuję. Byłem tak głupi, że się zakochałem w najbardziej zawziętej, ślepej, niemądrej i upartej kobiecie pod słońcem. Nigdy w życiu nie miałem kłopotów z kobietami, dopóki nie spotkałem ciebie. Teraz mam same kłopoty. – Z rozmachem włożył siodło na konia. – Czasami żałuję, że cię poznałem. – Spojrzał jej w oczy. – Sama osiodłaj sobie konia i znajdź drogę do domu. Oczywiście, jeśli potrafisz dostrzec ścieżkę, bo jeśli chodzi o ludzi, to jesteś zupełnie ślepa.

Włożył nogę w strzemień, ale nagle odwrócił się wiedziony impulsem, wziął ją w ramiona i pocałował.

Blair już całkiem zapomniała, jak wyglądają pocałunki Leandra, zapomniała, jakie obezwładniające uczucia ją wtedy ogarniają. Kiedy jej dotykał, zapomniała, kim jest, potrafiła myśleć jedynie o bliskości tego człowieka.

- Proszę bardzo – powiedział ze złością, odsuwając się od niej. Potrząsnął nią lekko, żeby otworzyła oczy. – Miewałem niewidomych pacjentów, którzy widzieli więcej niż ty. – Odstąpił od niej i już miał wsiąść na konia, ale się rozmyślił. – A, co tam, do diabła – wymamrotał, osiodłaj jej wierzchowca i pomógł jej go dosiąść.

Galopem wracali do domu, a kiedy zatrzymali się przed domem Blair, powiedział:

- Oczekuję cię w szpitalu jutro o ósmej rano.

I odjechał, ledwie zdążyła skinąć głową.

Blair wróciła do domu w ponurym nastroju. Nie wiedziała, co się stało Leandrowi, nie rozumiała, dlaczego tak się zdenerwował. Opal siedziała w głównym salonie, otoczona setkami pudeł.

- Co to jest? – zapytała z roztargnieniem Blair.

- To ślubne prezenty dla ciebie i dla Houston. Chciałabyś zobaczyć, co dostałaś?

Blair zerknęła na prezenty i potrząsnęła głową. Ten ślub to była ostatnia rzecz, o jakiej chciała myśleć, chociaż przecież Leander już wcale nie chciał się z nią ożenić.

Zadzwoiła do hotelu Alana i zostawiła wiadomość, że jutro mają być w szpitalu o ósmej rano. Potem poszła na górę i naląła wody do wanny.

Kiedy po godzinie zeszła na dół, zastała tam matkę i Houston, co było rzadkością, ponieważ siostra ostatnio stale gdzieś wychodziła z Taggertem. Houston z ożywieniem krążyła po pokoju, otwierała pudła z prezentami i z zawrotną szybkością paplała o planach weselnych. Z radosnymi okrzykami oglądała podarki ze Wschodu, od Vanderbiltów i Astorów. Blair знаła tych ludzi jedynie ze słyszenia, a teraz jej siostra dzięki małżeństwu dostanie się do ich ekskluzywnego towarzystwa.

Z roztargnieniem usiadła na kanapie.

- Widziałaś już suknię, Blair? – zapytała ją Houston, trzymając w ręku wazę z rżniętego kryształu, za którą ktoś musiał zapłacić majątek.

- Jaką suknię?

- Oczywiście, naszą ślubną suknię – wyjaśniła cierpliwie siostra. – Zamówiłam dla ciebie dokładnie taką samą jak moja.

Blair poczuła, że nie może dłużej pozostawać w jednym pomieszczeniu z osobą, którą przepelniał taki entuzjazm. Może Houston czuła dreszczyk emocji na widok prezentów, ale nie ona.

- Mamo, nie czuję się zbyt dobrze. Chyba położę się do łóżka i trochę poczytam – powiedziała.

- Dobrze, kochanie – odparła Opal, sięgając do kolejnego pudła. – Przyślę do ciebie Susan z tacą. A tak przy okazji, zadzwonił jakiś młody człowiek i powiedział, że jutro nie przyjdzie do szpitala. Nazywa się Hunter.

Nastrój Blair jeszcze się pogorszył. Przez ostatnie dni haniebnie zaniedbywała Alana.

Ranek nadszedł aż nazbyt szybko, a Blair wcale nie czuła się lepiej. Dobrze, że przynajmniej opieka nad pacjentami w szpitalu pozwoliła jej skupić myśli na czymś innym – ale tylko do nadejścia Leandra. Miał tak ponurą minę, że przy nim Blair wydawała się radosna niczym promień słońca. W ciągu dwóch godzin skrzyczał ją

cztery razy. Powiedział jej, że jeśli chce zostać lekarzem, to musi się jeszcze kilku rzeczy nauczyć. Blair miała ochotę odpowiedzieć krzykiem, ale kiedy tylko zerknęła na niego, postanowiła grzecznie mu przytaknąć i jak najlepiej wypełniać jego polecenia.

O jedenastej stała pochylona nad małą dziewczynką, której właśnie nastawiła złamaną rękę, kiedy pojawił się Alan.

- Domyśliłem się, że tutaj cię znajdę – razem z nim. Blair uśmiechnęła się do dziecka.

- Alan, ja pracuję.

- Musimy natychmiast porozmawiać, sam na sam, albo w obecności całego szpitala.

- No, dobrze. Chodź ze mną. – Poprowadziła go korytarzem do gabinetu Leandra. Nie знаła zbyt dobrze szpitala i było to jedyne miejsce, gdzie mogli znaleźć chwilę samotności. Miała tylko nadzieję, że Leander ich tu nie odkryje.

- Powiniennem się domyślić, że właśnie tu mnie przyprowadzisz. Do jego gabinetu! Pewnie czujesz się tu bardzo swobodnie. Bez wątplenia często tu bywasz.

Ku jego konsternacji, Blair opadła na fotel, ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Alan momentalnie rzucił się przed nią na kolana.

- Nie chciałem na ciebie krzyczeć.

Starła się zapanować nad łzami, ale nie mogła.

- Wszyscy na mnie krzyczą. Już nikt nie jest ze mnie zadowolony. Pan Gates nie daje mi ani chwili spokoju. Houston mnie nienawidzi. Leander ledwie się do mnie odzywa, a teraz ty...

- A o co Westfield jest na ciebie zły? Wygrywa bez najmniejszego wysiłku.

- Wygrywa? – Wyjęła chusteczkę z kieszeni i wydmuchnęła nos. – Już nawet nie bierze udziału we współzawodnictwie. Powiedział, że widzi moją miłość do ciebie i nie będzie się dłużej ścigał.

Alan wstał i oparł się o biurko.

- Więc dlaczego spędzasz z nim dzień za dniem? Od tygodnia w ogóle go nie odstępujesz.

- Mówi, że chce ze mną pracować przez te kilka dni, które mnie dzielą od wyjazdu. Twierdzi, że z nikim mu się jeszcze tak dobrze nie pracowało. Zaproszenie do współpracy dotyczy nas obojga.

- Co za podstęp! – Alan zaczął krążyć po gabinecie. – On jest jeszcze przebieglejszy, niż podejrzewałem. Nie widziałem jeszcze równie podstępnej, nieuczciwej gry. – Spojrzał na Blair. – Westfield wie, że wszystko, co dotyczy medycyny, ma na ciebie zniewalający wpływ, więc to wykorzystuje, żeby się do ciebie zbliżyć. I oczywiście mnie też zaprasza! Przecież ma przewagę całych lat praktyki i doświadczeń. On wypada wspaniale, a ja wychodzę na idiotę.

- To nieprawda! Leander powiedział, że chce ze mną współpracować i to nam naprawdę dobrze wychodzi. Czasami wydaje mi się, że czytamy sobie nawzajem w myślach.

- Słyszałem, że tak jest od czasu waszego pierwszego spotkania.

- Kto teraz postępuje nieuczciwie?

- Nie bardziej niż on – odciął Alan. – Blair, mam dość wychodzenia na głupca. Jestem studentem medycyny, który ma się mierzyć na sali operacyjnej z lekarzem o paroletnim doświadczeniu. Wychowałem się w mieście, ale muszę współzawodniczyć z nim w wiosłowaniu i jeździe konnej. Nie ma takiej możliwości, żebym wypadł przy nim dobrze.

- Ależ ty nic nie rozumiesz. Leander już z tobą nie współzawodniczy. On już nie chce się ze mną ożenić. Zostanę w Chandler do ślubu siostry, a potem razem wyjedziemy. Wciąż mam nadzieję, że Houston wyjdzie za mąż za Leandra.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Zdaje się, że jakaś część ciebie naprawdę wierzy w to, co mówisz. Coś ci powiem: Westfield wcale się nie wycofał. Biedaczysko tak bardzo się stara. Aż dziw bierze, że jeszcze starcza mu tchu. A jeśli rzeczywiście wierzysz, że nie weźmiesz ślubu w poniedziałek, dlaczego nie odwiodłaś siostry od weselnych planów, które tak starannie przygotowuje? Masz zamiar siedzieć w pierwszym rzędzie i patrzeć, jak ona mówi „tak”? W takim razie po co te podwójne przygotowania? Co zrobicie z tymi wszystkimi prezentami? – Położył dłonie na oparciu fotelu i przysunął twarz do jej twarzy. – A jeśli chodzi o to, że Houston miałyby wyjść za twojego ukochanego doktora, to wydaje mi się, że nie zniosłabyś tego widoku.

- Wystarczy, Hunter! – Od drzwi rozległ się głos Leandra.

- Jeszcze nie skończyłem – odparł Alan, zbliżając się do niego.

- Jeśli chcesz się bić...

- Lee zamilkł, kiedy Blair stanęła między nimi.

- Blair! – odezwał się Alan. – Już czas, żebyś podjęła decyzję. Wyjeżdżam dzisiaj z tego miasta, pociągiem, który odchodzi o czwartej. Jeśli nie będzie cię na stacji, wyjadę sam. – Z tymi słowami opuścił gabinet.

Blair i Lee zostali sami. Przez chwilę żadne z nich nic nie mówiło, potem Lee położył jej rękę na ramieniu.

- Blair... – zaczął, ale odsunęła się od niego.

- Sądzę, że Alan ma rację. Już czas, żebym podjęła decyzję i przestała się bawić w te dziecinne gierki. – Minęła go zdecydowanym krokiem i wróciła na piechotę do domu.

Kiedy dotarła na miejsce, bardzo spokojnie wzięła pióro, kartkę papieru i zaczęła sporządzać listę argumentów za i przeciw związkowi z Alanem. Przyszło jej do

głowy pięć dobrych, przekonujących powodów, dla których powinna z nim wyjechać, począwszy od tego, że w ten sposób wyrwie się z tego pełnego bigoterii miasteczka, a zakończywszy na tym, że po jej zniknięciu Houston nie będzie już czuła się zmuszona do poślubienia tego swojego milionera.

Jedynym powodem, który skłaniał ją do pozostania w Chandler, była myśl, że po wyjeździe już nigdy nie zobaczy Leandra. Nie będzie mogła pracować w jego nowej klinice. Oczywiście, jeśli to, co powiedział Alan, jest prawdą, projekt budowy kliniki może być tylko wybiegiem Leandra, mającym mu dopomóc w wygraniu wyścigu do ręki Blair.

Wstała. Jeśli nie będzie mogła pracować tutaj, to wciąż czeka na nią szpital świętego Józefa w Pensylwanii.

Zerknęła na swój lekarski uniform. Doszła do wniosku, że tylko ten strój zabierze ze sobą. Wyjdzie z domu niosąc jedynie torbę medyczną; każdy inny bagaż wywołałby liczne pytania. Mogła zabrać tylko to, co miała na sobie. Zmieniła kartkę i zacisnęła ją w rękę. Będzie jej jeszcze potrzebna, żeby sobie przypomnieć, dlaczego to wszystko robi.

Na dole Opal ustawiała prezenty. Houston gdzieś wyszła. Blair próbowała nawiązać rozmowę, pożegnać się bez słów, jednak matka była zbyt zajęta liczeniem sreber.

Z wysoko uniesioną głową Blair wyszła z domu i piechotą przebyła długą drogę na stację. Idąc, innymi oczami spoglądała na kipiące życiem miasteczko. Może nie jest tu tak źle, jak jej się z początku wydało. To nie jest Filadelfia, ale ma swoje dobre strony. Turkotały przejeżdżające powozy, a jadący w nich ludzie wołali: „Dzień dobry, Blair–Houston!”. To podwójne imię tym razem nie wydało się jej tak irytujące.

Podążając na stację zastanawiała się, co się wydarzy po jej wyjeździe; czy Houston wyjdzie za Leandra, czy matka zrozumie zniknięcie córki, czy Gates znienawidzi ją jeszcze bardziej niż dotychczas.

Dotarła do celu za kwadrans czwarta i szybko spostrzegła, że Alana jeszcze nie ma. Stała z torbą na peronie, miała w rękę kartkę z argumentami za i przeciw i myślała o tym, że to być może ostatnie minuty, jakie spędza w mieście, nazwanym nazwiskiem jej ojca. Po skandalu, który wywołała – ukradła siostrze narzeczonego, uciekła z innym na cztery dni przed ślubem – wątpiła, czy tu wróci, zanim ukończy dziewięćdziesiąt lat.

- Hmmhmm – rozległo się za nią. Rozpoznała ten głos. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Leandra – siedział sobie na ławce.

- Pomyślałem sobie, że przyjdę się pożegnać – oznajmił. Blair podeszła bliżej. Kartka wypadła jej z ręki i zanim zdążyła się schylić, Lee podniósł ją i przeczytał.

- Widzę, że przegrałem z wujem Henrym i twoim poczuciem winy wobec Houston.

Wyrwała mu kartkę z ręki.

- Wyrzuciłam siostrze niewybaczalną krzywdę i jeśli można ją naprawić, zrobię to.

- Kiedy ją ostatni raz widziałem, wcale nie wyglądała na nieszczęśliwą. Patrzyła na Taggerta, jakby był ósmym cudem świata.

- Podobają jej się w nim jego pieniądze.

Lee prychnął rozbawiony.

- Być może nie bardzo znam się na kobietach, ale wiem, że Houston nie zakochała się w pieniądzach. Wydaje mi się, że to, co ją przyciąga, to coś bardziej... intymnego.

- Jesteś wulgarny.

- W takim razie to chyba dobrze, że wychodzisz za kogoś tak doskonałego jak Hunter, a nie za takiego prostaka jak ja. To, że kiedy dotykam twego ciała, krzyczysz z rozkoszy, że dobrze nam ze sobą, że świetnie nam się razem pracuje – to nie są powody, żeby wziąć ze mną ślub. Słyszałem, że udało ci się nawet pokonać Huntera w tenisa.

- Cieszę się, że za ciebie nie wychodzę. Nigdy tego nie pragnęłam. – Stukot kół sprawił, że spojrziała wzdłuż torów i zobaczyła nadjeżdżający pociąg.

Leander wstał.

- Nie mam zamiaru tu czekać i patrzeć, jak popełniasz idiotyczny błąd. – Wsunął rękę do kieszeni. – Będiesz nieszczęśliwa i zasłużyłaś sobie na to. – Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Blair w ostatniej chwili się powstrzymała, żeby za nim nie pobiec. Podjęła decyzję i postąpi według swojego postanowienia. Tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych.

Pociąg wjechał na stację, ale Alana wciąż nie było. Blair chodziła po peronie. Dwaj mężczyźni wysiedli z wagonu, a wsiadła jedynie jakaś para.

Konduktor dawał już znak do odjazdu.

- Musi pan poczekać. Ktoś jeszcze ma się zjawić.

- Ale go tu nie ma, spóźnił się. Proszę wsiadać, drzwi zamykać! Nie dowierzając własnym oczom, patrzyła, jak pociąg odjeżdża ze stacji. Usiadła na ławce i czekała. Może Alan po prostu się spóźnił i przyjdzie na następny pociąg? Siedziała tak dwie godziny i czterdzieści pięć minut, jednak Alan się nie pojawił. Zapytała sprzedawcę biletów, czy ktoś przypominający wyglądem Alana nie kupił biletu. Okazało się, że owszem, wczesnym rankiem ktoś taki kupił dwa bilety na pociąg o szesnastej.

Przez następne pół godziny Blair krążyła po peronie, a potem poszła do domu.

Teraz już wiem, jak to jest, kiedy ktoś cię wystawi do wiatru, pomyślała. To dziwne, ale wcale nie czuła się źle. Prawdę mówiąc, im bliżej domu się znajdowała, tym lżej jej było na sercu. Może jutro będzie mogła pracować z Leandrem w szpitalu?

W domu było cicho jak w grobowcu. Jedyne światło paliło się w salonie. Weszła do środka. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła tam matkę i Leandra. Siedzieli i rozmawiali tak cicho jak na pogrzebie.

Na widok córki Opal spokojnie, powoli wypuściła z rąk robótkę i zemdląła. Leander patrzył na nią z otwartymi ze zdziwienia ustami. Cygaro wypadło mu z ust i podpaliło falbanki otaczające podnózek fotela.

Blair była tak zadowolona z ich reakcji, że tylko stała i uśmiechała się szeroko. Po chwili do salonu weszła Susan i aż krzyknęła, widząc, co się dzieje.

Na ten dźwięk wszyscy oprzytomnieli. Lee ugasił ogień, Blair klepała matkę po rękach, dopóki ta nie odzyskała przytomności, a Susan poszła zaparzyć herbatę.

Kiedy tylko Opal doszła do siebie, Leander chwycił Blair za ramiona, postawił ją na równe nogi i zaczął ją potrząsać.

- Mam nadzieję, że suknia będzie pasowała, bo w poniedziałek zostaniesz moją żoną. Rozumiesz?

- Leandrze, to ją boli – zawołała Opal. Lee nie przestawał potrząsać Blair.

- To ona sprawia mi ból! Zrozumiałaś mnie, Blair?

- Tak, Leandrze. – Tyle tylko udało jej się powiedzieć. Popchnął ją na kanapę i wypadł z salonu. Trzęsącymi się rękami Opal podniosła robótkę z podłogi.

- Przez ostatnie dwa tygodnie przeżyłam tyle emocji, że chyba wystarczy mi na całe życie.

Blair oparła się wygodniej i uśmiechnęła się do siebie.

Przez następne trzy dni Leander zlecał Blair tyle zadań w szpitalu, że nie miała czasu myśleć. Przychodził po nią wcześniej rano i odprowadzał ją z powrotem późnym wieczorem. Zabrał ją do magazynu na Archer Avenue i opowiedział jej o swoich planach przerobienia tego budynku na klinikę dla kobiet. Blair natychmiast dorzuciła kilka swoich pomysłów, a Lee wysłuchał ich w spokoju i dokładnie je z nią przedyskutował.

- Myślę, że uda się nam zakończyć prace w dwa tygodnie, ponieważ sprzęt już tu jedzie z Denver – powiedział Lee. – Chciałem, żeby to była niespodzianka, prezent ślubny, ale ostatnio miałem już zbyt wiele niespodzianek i więcej bym nie zniósł.

Zanim zdołała powiedzieć choć słowo, wyprowadził ją z magazynu, usadowił w powozie i odwiózł do szpitala. Poczowała ulgę, że to, co sugerował Alan, okazało się nieprawdą. Lee nie kłamał w sprawie kliniki po to, żeby wygrać wyścig.

Mijały godziny, ślub był coraz bliżej, a Blair się zastanawiała, dlaczego Lee chce się z nią ożenić. Nie szukał okazji, żeby jej dotknąć, rozmawiali tylko na temat pacjentów. Kilka razy przyłapała go na tym, że się jej przygląda, zwłaszcza gdy pracowała z innymi lekarzami, ale zawsze odwracał głowę, kiedy napotykał jej wzrok.

Z każdym dniem coraz bardziej ceniła go jako lekarza. Wkrótce zdała sobie sprawę, że zarobiłby wiele pieniędzy, gdyby został w wielkim, miejskim szpitalu, ale on wybrał Chandler, gdzie rzadko mu za cokolwiek płacono. Pracował długo i ciężko, sama liczba pacjentów przytłoczyłaby każdego lekarza, a za swoje wysiłki zwykle otrzymywał nikłe wynagrodzenie.

W niedzielne popołudnie, na dzień przed ślubem – kiedy jeszcze trochę kręciło jej się w głowie po wieczorze panińskim zorganizowanym przez siostrę – Lee wezwał ją do gabinetu. Spotkanie to było niezręczne dla nich obojga. Leander tak się w nią wpatrywał, że aż dostała gęsiej skórki na ramionach i mogła myśleć tylko o tym, że jutro pójdzie z tym człowiekiem do ołtarza.

- Napisałem list do szpitala świętego Józefa i powiadomiłem ich, że odrzucasz ich propozycję pracy.

Blair wzięła głęboki oddech i ciężko usiadła w fotelu. Nie pomyślała o tym, że będzie musiała wyrzec się stażu w tym szpitalu. Leander pochylił się nad biurkiem.

- Boję się, że postąpiłem samowolnie. – Wbił wzrok we własne paznokcie. – Jeśli chcesz odwołać jutrzejszy ślub, zrozumieć to.

Przez chwilę Blair była tak przerażona, że nie mogła nic powiedzieć. Czyżby Lee wcale nie chciał się z nią ożenić? Szybko wstała.

- Jeśli chcesz się od tego wykręcić, po tym wszystkim, co zrobiłeś, żeby mnie zmusić do ślubu, to...

Nie zdołała nic więcej powiedzieć, bo Leander wyskoczył zza biurka, chwycił ją za ramiona i pocałował tak mocno, że aż zabrakło jej tchu.

- Nie chcę się wykręcić – zapewnił, kiedy wypuścił ją z objęć, a ona wreszcie odzyskała panowanie nad własnym ciałem. – Teraz niech pani wraca do pracy, pani doktor. Albo nie, lepiej będzie, jak wrócisz do domu i odpoczniesz. Jeśli znam twoją siostrę, przygotowała ci do przymierzenia ze trzy suknie, a mama wy najdzie dla ciebie tysiąc spraw do załatwienia. Zobaczymy się jutro po południu. – Uśmiechnął się szeroko. – I w nocy. A teraz, jazda do domu.

Blair również nie mogła powstrzymać uśmiechu. Uśmiechała się przez całą drogę do domu.

Jednak kiedy tylko wróciła, opuścił ją radosny nastrój. Pan Gates był rozwścieczony; krzyczał, że Blair pracowała w szpitalu, zamiast pomagać siostrze w przygotowaniach do ślubu, zwłaszcza że Houston nie czuła się dobrze tego dnia. Blair także była zmęczona i zdenerwowana zbliżającą się ceremonią, więc kiedy ten okropny człowiek wreszcie skończył na nią krzyczeć, do jej oczu napłynęły łzy. Opal najwyraźniej zrozumiała, co czuje córka, i szybko namówiła męża, żeby wrócił do swojego gabinetu, a potem wyprowadziła ją do ogrodu, żeby tam zaczęła pisać listy z podziękowaniami.

Blair przez dłuższy czas dochodziła do siebie po ataku pana Gatesa.

- Mamo, jak mogłaś wyjść za kogoś takiego mogłaś, powierzyć mu wychowanie Houston? Mnie udało się stąd wyrwać, ale ona musiała tu mieszkać przez te wszystkie lata.

Opal przez kilka minut milczała.

- Zdaje mi się, że nie myślałam o was, kiedy się w nim zakochałam.

- Zakochałaś się w nim? Myślałam, że to rodzina zmusiła cię do tego związku.

- A skąd ci to przyszło do głowy? – zapytała zdumiona Opal.

- Chyba same doszliśmy do tego wniosku, razem z Houston. Nie znajdowałyśmy żadnej innej przyczyny, dla której mogłabyś za niego wyjść. Pewnie wolałyśmy myśleć, że po śmierci taty byłaś zbyt rozbita, żeby dbać o to, za kogo wychodzisz.

Opal roześmiała się cicho.

- Obie byłyście taki małe, kiedy William zmarł. Jestem pewna, że będąc dziećmi zapamiętałyście go jako najwspanialszego z ojców, zawsze w ruchu, zawsze coś tworzącego, wszędzie wnoszącego humor i ożywienie.

- A nie był taki? – zapytała ostrożnie Blair, bojąc się, że usłyszy jakieś okropne rzeczy na temat uwielbianego ojca.

Opal położyła rękę na ramieniu córki.

- Był dokładnie taki, jak go pamiętacie, a nawet jeszcze bardziej żywiołowy. Jestem pewna, że nie udało się wam zachować w pamięci nawet połowy jego pogody ducha, energii, odwagi i ambicji. Obie tak wiele po nim odziedziczyłyście. – Westchnęła. – Ale prawda jest taka, że dla mnie William Chandler był najbardziej

męczącym człowiekiem pod słońcem. Bardzo go kochałam, jednak zdarzały się dni, kiedy po jego wyjściu z domu w oczach miałam łzy ulgi. Widzisz, wychowano mnie w przekonaniu, że rolą kobiety jest siedzieć w salonie z robótką w rękach i stamtąd dyrygować służbą. Największym wysiłkiem, jaki zamierzałam podejmować w życiu, było rozplanowanie ściegów haftu. Wszystkie te małe krzyżyki do wyliczenia! – Oparła się wygodniej i uśmiechnęła się do siebie. – Potem spotkałam twojego ojca. Z jakiegoś powodu doszedł do wniosku, że mnie pragnie, i ja chyba nie miałam zbyt wiele do powiedzenia. Wkroczył w moje życie, tak niebywale przystojny, więc nawet nie przyszło mi do głowy, że mogłam odmówić mu ręki. Jednak po ślubie co chwila dochodziło do kryzysu, a wszystkie powodował jego niezwykle apetyt na życie. Nawet kiedy William obdarzył mnie dziećmi, to musiały być bliźniaki. Jedno dziecko by mu nie wystarczyło. – Spuściła wzrok na swoje dłonie. W jej oczach pojawiły się łzy. – Kiedy odszedł, myślałam, że również umrę. Straciłam sens życia, ale przypominałam sobie o tym, co kiedyś sprawiało mi radość, na przykład o wyszywaniu, no i miałam córki. Potem zjawił się pan Gates. Różnił się od Williama jak dzień od nocy i nawet podobało mu się to, co William nazywał moją „dłubaniną”. Wyznawał sztywne zasady co do tego, co przystoi kobiecie. W przeciwieństwie do Billa, nie oczekiwał, że w niedzielę będę się z nim wspinała po górach. O, nie. Pan Gates pragnął zapewnić mi cudowny dom, w którym ja miałam zajmować się dziećmi, a popołudniami wydawać proszone herbatki. Kiedy lepiej go poznałam, przekonałam się, że łatwo sprawić mu przyjemność, i że to, czego ode mnie oczekuje, zazwyczaj przychodzi mi bez żadnego wysiłku. Nigdy nie byłam do końca pewna, czego się spodziewa po mnie twój ojciec. – Podniosła wzrok na Blair. – Tak więc stwierdziłam, że jestem zakochana w panu Gatesie. To, co chciałam robić, i to, czego ode mnie oczekiwał, doskonale do siebie pasowało. Obawiam się, że w tamtej chwili nie myślałam o was, moich córkach, i nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo obie jesteście podobne do Williama. Wiedziałałam, że ty odziedziczyłaś temperament po ojcu, więc urządziłam wszystko tak, żebyś zamieszkała z Henrym. Myślałam, że Houston bardziej przypomina mnie, i do pewnego stopnia tak jest. Ale i ona wiele odziedziczyła po Williamie. Ujawnia to w nieoczekiwany sposób. Na przykład przebiera się za starą kobietę i wkrada się do obozów górniczych. Williama też by było na to stad.

Blair milczała przez chwilę, rozważając słowa matki. Zastanawiała się, czy potrafi kiedykolwiek pokochać Leandra. Wiedziała na pewno, że jest zakochana w Alanie, ale jednak nie wpadła w rozpacz, kiedy ją porzucił. Wydarzenia następowały tak szybko. Patrząc na Lee myślała o tym, że jej siostra tak długo go kochała, a teraz będzie musiała być obecna na jego ślubie z inną.

W noc poprzedzającą ślub Blair niewiele spała. Demony nocy nie opuściły jej

nawet rano. Jasne światło dnia nie zagłuszyło w niej poczucia, że zbliża się coś ostatecznego.

Przez ostatnie kilka dni zdarzało się jej na jakiś czas zapominać, że ma poślubić narzeczonego siostry, ale to tylko dlatego, że nie wierzyła, żeby to rzeczywiście miało nastąpić. Wydawało się jej, że jakoś się wykręci od ślubu i Houston będzie mogła odzyskać Leandra.

O dziesiątej wszyscy wyruszyli do domu Taggerta, gdzie miała odbyć się cała uroczystość. Opal z córkami jechała ślicznym powozikiem, który Houston dostała od przyszłego męża wśród innych licznych podarków. Za nimi podążał wypożyczony przez nią wielki wóz, na którym jechały między innymi zawinięte w muślinowe pokrowce suknie ślubne. Bliźniaczki przez całą drogę milczały. Kiedy raz Blair zapytała siostrę, o czym myśli, Houston odparła, że zastanawia się, czy zamówione lilie dostarczono w dobrym stanie.

Blair uznała to za kolejny dowód, że w przyszłym mężu siostrę najbardziej interesuje jego majątek.

Kiedy zobaczyła posiadłość Taggerta, upewniła się, że Houston i zaprzedała się bożkowi pieniądza.

Dom wyglądał tak, jakby go wykuto z góry marmuru: był chłodny, biały i olbrzymi. Na parterze dominowały wysokie, podwójne schody, biegnące łukiem po obu stronach holu, który był tak przestronny, że Blair nigdy jeszcze podobnego nie widziała.

- Tędy zejdziemy. – Houston wskazała na schody. – Każda z innej strony. – Odeszła otoczona rojem wystrojonych przyjaciółek, żeby wykonać przegląd domu.

Blair została na miejscu.

- Trzeba trochę czasu, żeby się do tego przyzwycząić – wyszeptała do niej Opal. Tutaj miało się wrażenie, że dom jest nierzeczywisty, jakby wyłonił się z jakiejś baśni i za chwilę miał nagle zniknąć.

- Houston chce zamieszkać w czymś takim? – wyszeptała w odpowiedzi Blair.

- Prawdę mówiąc, dom wydaje się mniejszy, kiedy zjawia się w nim Kane – zapewniła ją matka. – Chyba powinniśmy pójść teraz na górę. Nie wiadomo, co Houston dla nas zaplanowała.

Blair podążyła za matką po szerokich schodach, cały czas spoglądając przez ramię w dół. Wszędzie widziała kompozycje z egzotycznych kwiatów i roślin. Przystanąła na podeście i wyjrzała przez okno. Zobaczyła piękny trawnik i krzewy.

Opal przystanąła obok niej.

- To tylny dziedziniec. Musisz zobaczyć właściwy ogród. – Blair nic już więcej nie mówiła, tylko poszła za matką na piętro. – Houston tutaj cię umieściła – oznajmiła Opal, otwierając drzwi do wysokiego pokoju z kominkiem z białego marmuru, rzeźbionym w girlandy liści i kwiatów. Stojące tutaj kanapy, fotele i stoły nadawały się do muzeum. – To jest salonik, za tamtymi drzwiami sypialnia, a tutaj

łazienka. Każdy pokój gościnny jest wyposażony w oddzielny salon i łazienkę.

Blair przesunęła dłonią po marmurowej umywalce i pomyślała, chociaż nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziała, że kurki mogą być ze złota.

- To mosiądz? – zapytała.

- Na coś takiego by nie zezwolił – odparła Opal z cieniem dumy w głosie. – Muszę już iść, żeby sprawdzić, czy Houston nie potrzebuje pomocy. Masz jeszcze wiele godzin, więc może utniesz sobie drzemkę?

Blair chciała zaprotestować, ale spojrzała na olbrzymią marmurową wannę i pomyślała, że dobrze byłoby zrobić z niej użytek.

Gdy tylko została sama, napełniła wannę parującą wodą i zanurzyła się w niej. Gorąca kąpiel natychmiast ją rozluźniła. Siedziała w niej bardzo długo. Wreszcie wyszła z wanny i wytarła się ręcznikiem tak puszystym, że mógł służyć za poduszkę. Otuliła się różowym kaszmirowym szlafrokiem i poszła do sypialni, gdzie natychmiast zapadła w sen na wielkim, miękkim łożu.

Po przebudzeniu czuła się wypoczęta i rześka. Przypomniała sobie słowa matki o otaczającym dom ogrodzie. Szybko ubrała się w swoją codzienną, prostą spódnicę i bluzkę, i wyszła z pokoju. Nie chciała używać głównych schodów, ponieważ z dołu dobiegły ją stłumione głosy, więc poszła korytarzem i minawszy szereg zamkniętych drzwi, w końcu odnalazła tylną klatkę schodową, która prowadziła do labiryntu pomieszczeń kuchennych i gospodarczych na parterze. We wszystkich tych pomieszczeniach roiło się od uwijających się ludzi, którzy przygotowywali cudownie pachnące potrawy. Blair z trudem przedarła się przez ten tłum. Kilka osób ją rozpoznało, ale nikt nie miał czasu się zastanawiać, co panna młoda robi w kuchni dwie godziny przed rozpoczęciem ceremonii. Blair obchodziło jedynie to, żeby nie zobaczyła jej siostra. Houston bez wątpienia zrobiła dokładny rozkład przygotowań i będzie się go trzymała bez względu na okoliczności. Na pewno nie znajdzie czasu, żeby się wymknąć do ogrodu.

Za domem rozciągał się trawnik; rozstawiono na nim olbrzymie namioty, pod którymi umieszczono stoły nakryte różowymi obrusami i udekorowane setkami wazonów z kwiatami. Kobiety i mężczyźni w uniformach co chwila wybiegali lub wbiegali do domu, roznosząc jedzenie i zastawę.

Blair szybko ich minęła i podążyła w stronę ogrodu. Widok, który się przed nią rozciągnął, zupełnie ją zaskoczył. Zobaczyła wiele akrów zieleni poprzecinanych alejkami wijącymi się pośród nieznanych jej roślin. Ostrożnie ruszyła przed siebie jedną z nich.

Gwar przedślubnych przygotowań został gdzieś za nią i po raz pierwszy miała sposobność głębiej się nad tym wszystkim zastanowić.

Oto dzień jej ślubu, ale w ogóle nie mogła sobie przypomnieć, jak do tego doszło. Trzy tygodnie temu mieszkała w Pensylwanii i jej cała przyszłość było doskonale zaplanowana. Jakże inaczej wszystko się ułożyło! Alan wolał uciec, niż się z nią

ożenić. Siostra straciła ukochanego i teraz wychodzi za mąż za jednego z najbogatszych ludzi w kraju – bez miłości.

A wszystkiemu temu winna była Blair. Przyjechała do domu na ślub siostry, a udało jej się sprawić, że Houston zaprzedała się bogaczowi. Równie dobrze Houston mogła się wystawić na licytację i oddać rękę temu, kto da najwięcej.

Błądziła po ogrodzie, rozmyślając, gdy zobaczyła nadchodzącego Taggerta. Bez namysłu skręciła w boczną ścieżkę, zanim ją spostrzegł. Przeszła zaledwie kilka kroków, kiedy zobaczyła niezwykle wysoką postać, która wydała się jej znajoma. Szła tą samą alejką, co Taggert. Blair nie mogła sobie przypomnieć, gdzie widziała przedtem tę kobietę.

Wzruszyła ramionami, zapominając o nieznajomej i ruszyła dalej.

Jej myśli całkowicie pochłaniały zbliżające się wydarzenia, kiedy nagle, ni stąd, ni zowąd przypomniała sobie, kim jest wysoka nieznajoma.

- Ależ to Pamela Fenton – powiedziała głośno.

W dzieciństwie Houston i Blair często bywały w domu Fentonów, żeby przejechać się na kucykach Marca lub wziąć udział w którymś z jego licznych przyjęć. Jego siostra Pam była wtedy już niemal dorosła, a one patrzyły na nią z lękiem i respektem. Potem nagle wyjechała z domu i przez długie lata jedynie szeptano o tym, dlaczego tak się stało.

A więc po tylu latach wróciła i przyszła na nasz ślub, pomyślała Blair z lekką satysfakcją. Zastanawiała się bez większej ciekawości, co też Pamela zrobiła w przeszłości, że plotkowało o niej całe miasto. Chyba był w to zamieszany jakiś chłopak stajenny.

Blair stanęła jak wryta. Rzeczywiście, skandal wybuchł z powodu chłopaka pracującego w stajniach jej ojca. Pamela zakochała się w nim i z tego powodu ojciec wyrzucił ją z domu.

A tym chłopcem stajennym był Kane Taggert!

Blair chwyciła spódnicę i pobiegła w tę samą stronę, gdzie poszli Taggert i Pamela. Zatrzymała się kilka metrów od nich.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak Kane Taggert ujmuje twarz Pameli Fenton w dłonie i całuje ją z wielką namiętnością.

Ze łzami, które nagle napłynęły jej pod powieki, Blair pobiegła do domu. Co też ona wyrządziła siostrze! Houston wyjdzie za mąż za potwora, który całuje się z inną na dwie godziny przed swoim ślubem.

A wszystko to dzieje się z winy Blair.

Annę Seabury pomogła Blair włożyć wspaniałą suknię ślubną projektu Houston. Była to skrojona z elegancką prostotą kreacja z jedwabiu w kolorze kości słoniowej, z małym dekoltem, bufiastymi rękawami i tak wąską talią, jak tylko pozwalał wyposażony w stalowe pręty gorset. Setki, może nawet tysiące małych perełek naszyto w pasie i u mankietów. Welon wykonano z ręcznie robionej koronki, jakiej Blair jeszcze w życiu nie widziała.

Spojrzała w lustro i pożałowała, że nie wkłada tej sukni w szczęśliwszych okolicznościach i nie może pójść do ołtarza z uśmiechem na twarzy.

Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Już zrobiła to, co musiała. Kiedy tylko zobaczyła tego potwora Taggerta całującego inną kobietę, wróciła do swojej sypialni i wysłała do niego liścik. Napisała mu, że we włosy będzie miała wpięte czerwone róże. Poinstruowała pokojówkę, żeby przekazała Taggertowi, że ma stanąć po lewej, a nie po prawej stronie, jak to początkowo ustalono.

Nie była pewna, czy to, co robi, jest zgodne z prawem, ponieważ w dokumentach widniały właściwe imiona, ale może w ten sposób uda się jej wygrać dla siostry trochę czasu, kiedy pastor ogłosi mężem Houston Leandra, a nie tego lubieżnika Taggerta. Nie chciała nawet myśleć, co to będzie, jeśli się okaże, że związek jest ważny i że to ona zostanie żoną Taggerta.

Wysłała siostrze różowe róże i poprosiła ją, żeby je wpięła we włosy.

Na szczycie schodów chwyciła Houston za rękę.

– Kocham cię bardziej, niż przypuszczasz – wyszeptała, zanim zaczęły schodzić. Potem z westchnieniem dodała: – Niech to przedstawienie czym prędzej się skończy. – Czuli się tak, jakby szła na ścięcie. Co będzie, jeśli małżeństwo zostanie uznane za ważne, ten straszny człowiek zostanie jej mężem i będzie musiała zamieszkać w tym mauzoleum?

W olbrzymim pokoju, który podobno służył za bibliotekę, ale równie dobrze można by tu urządzić boisko do baseballu, zobaczyła Taggerta, stojącego obok Leandra, na podwyższeniu udekorowanym różami i girlandami zielonych liści.

Blair trzymała głowę wysoko i patrzyła prosto przed siebie. Wiedziała, że siostra już się domyśliła, co się tu dzieje, i że jednak poślubi człowieka, którego kocha.

Blair spojrzała na Kane'a Taggerta. Kiedy podeszła bliżej, jego brwi zbiegły się w jedną, prostą linię. On wie, pomyślała. On wie, że ja nie jestem Houston!

Na chwilę ogarnęło ją zdumienie. Przecież teraz nawet matka nie potrafiła ich rozróżnić, a jemu się to udało. Zerknęła na Leandra i zobaczyła, że posyła Houston lekki uśmiech pełen ciepła. Blair doszła do wniosku, że Leander jest taki ufny. Nie miał powodu, żeby kogokolwiek podejrzewać o zły postępek, ponieważ sam nigdy się czegoś takiego nie dopuścił. Co innego Taggert. Mówiono, że popełnił wiele złych

uczynków, żeby zdobyć pieniądze, więc wszędzie dopatruje się podstępu i dlatego natychmiast zauważył zmianę, tłumaczyła sobie.

Nie spojrzała na siostrę, kiedy zajęły miejsca na platformie. Leander wziął Houston za rękę, ale Taggert odwrócił się tyłem do bliźniaczek i pastora.

- Najdrożsi, zgromadziliśmy się tu... – zaczął pastor, ale Houston mu przerwała.
- Przepraszam bardzo, ja jestem Houston.

Blair ze zdziwieniem spojrzała na siostrę. Dlaczego psuje to, co ona tak starannie przygotowała? Leander popatrzył twardo na Blair.

- Zamienimy się miejscami? – zapytał Taggerta.

Ten tylko wzruszył potężnymi ramionami.

- Mnie tam wszystko jedno.

– Ale mnie nie – odparł Lee i stanął na miejscu Taggerta. Wziął Blair za rękę i niemal zmiażdżył ją w uścisku. Jednak ona nie czuła bólu. Taggert publicznie przyznał, że nie zależy mu na Houston, że nie obchodzi go, z kim się ożeni. Blair nigdy nie zadała sobie pytania, dlaczego ten bogacz postanowił ożenić się z jej siostrą, i teraz przyszło jej do głowy, że pewnie tylko Houston go chciała.

Leander uszczypnął ją, więc oprzytomniała na czas i powiedziała „tak”.

Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, ceremonia się zakończyła i Leander chwycił ją w ramiona, żeby ją pocałować. Dla zgromadzonych wyglądało to jak pełen radosnego zapału uścisk, ale w rzeczywistości Lee wyszeptał jej wściekle do ucha:

- Chcę z tobą porozmawiać na zewnątrz! Natychmiast!

Potykając się o czterometrowy tren ciężkiej, jedwabnej sukni, Blair starała się dotrzymać Leandrowi kroku, kiedy ciągnął ją od ołtarza. Ludzie otoczyli ich ciasno dokoła, kiedy tylko znaleźli się w hollu, ale Lee nie wypuścił jej ręki i zaprowadził ją do dużego, wykładanego drewnem pokoju w końcu korytarza.

– Co to wszystko miało znaczyć? – zapytał, lecz nie pozwolił jej odpowiedzieć. – Czy tak bardzo mierzi cię myśl o wspólnym życiu ze mną, że zadałaś sobie aż taki trud, żeby się od tego wykryć? Wolałabyś poślubić obcego człowieka niż mnie? Kogokolwiek, byle nie mnie, tak?

– Nie – zaczęła. – Nawet o tobie nie pomyślałam. Chodziło mi tylko o Houston. Nie chciałam, żeby się czuła zmuszona do ślubu z tym obrzydliwcem.

Leander spoglądał na nią przez długą chwilę. Kiedy się odezwał, głos miał spokojny.

– Czy to znaczy, że zdecydowałaś się poślubić nienawistnego sobie człowieka, żeby twoja siostra odzyskała dawnego narzeczonego, którego, jak ci się wydaje, nadal pragnie za męża?

– Oczywiście – odparła zaskoczona. – Co innego miałoby mnie skłonić do tej zamiany?

– Na przykład chęć poślubienia jakiegokolwiek innego mężczyzny, byle nie mnie. – Chwyił ją za ramię. – Blair, musimy to wszystko natychmiast wyjaśnić. Masz porozmawiać z siostrą i zapytać ją, dlaczego zdecydowała się wziąć Taggerta za męża. Chcę, żebyś wysłuchała jej odpowiedzi. Rozumiesz mnie? Posłuchaj uważnie tego, co siostra ci odpowie.

Nie zwracając uwagi na otaczające ich setki ludzi, którzy chichotali i szeptem komentowali zamieszanie pod ołtarzem, Leander przeprowadził Blair przez tłum, dopytując się, gdzie jest Houston. Trudno było ją znaleźć, ponieważ siedziała sama w małym pokoju, w którym piętrzyły się papiery.

– Zdaje mi się, że macie sobie kilka rzeczy do wyjaśnienia – oznajmił Leander przez zaciśnięte zęby. Niemal wepchnął Blair do środka i zamknął za nią drzwi.

Zostawszy same, bliźniaczki nie odzywały się do siebie. Houston ze spuszczoną głową siedziała w fotelu, a Blair krążyła w pobliżu wyjścia.

– Chyba powinniśmy wyjść, żeby pokroić tort – odezwała się ostrożnie Blair. – Ty i Taggert...

Houston zerwała się z fotela, jakby nagle zmieniona w harpię.

– Nawet jego imię nie przechodzi ci przez gardło, tak? – W każdym jej słowie kipiał gniew. – Wydaje ci się, że on nie ma uczuć. Uznałaś go za niegodnego twojej uwagi, więc wydaje ci się, że możesz mu wyrządzić każdą krzywdę.

Blair cofnęła się o krok, zaskoczona gniewem siostry.

– Zrobiłam to tylko ze względu na ciebie. Chciałam, żebyś była szczęśliwa.

Houston zacisnęła pięści i z groźną miną podeszła do Blair, jak gdyby chciała wyzwać ją na pojedynek.

– Szczęśliwa? Jak mogę być szczęśliwa, skoro nawet nie wiem, gdzie się podziewa mój mąż? Przez ciebie być może już nigdy w życiu nie zaznam szczęścia.

– Przeze mnie? A co ja takiego zrobiłam? Przecież starałam się pomóc ci, jak tylko potrafię. Chciałam, żebyś oprzytomniała i zrozumiała, że nie musisz wychodzić za tego człowieka dla pieniędzy. Kane Taggert...

– Ty nic nie rozumiesz, prawda? – przerwała jej, – Upokorzyłaś dumnego, wrażliwego człowieka przed setkami ludzi i nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, co zrobiłaś.

– Mówisz o tym, co się wydarzyło przed ołtarzem? Zrobiłam to dla ciebie. Wiem, że kochasz Leandra, więc zdecydowałam się poślubić Taggerta, żeby tylko ciebie uszczęśliwić. Tak bardzo żałuję tego, co ci zrobiłam. Ja nie chciałam cię skrzywdzić. Wiem, że to ja zrujnowałam ci życie, ale postaram się wszystko naprawić.

– Ja, ja, ja! Tylko tyle potrafisz powiedzieć. Zrujnowałaś moje życie, a cały czas mówisz o sobie. Ty wiesz, że kocham Leandra. Ty jesteś pewna, że Kane to

obrzydliwy człowiek. Cały ostatni tydzień niemal nie odstępowałaś Leandra. Mówisz o nim tak, jakby był bogiem. Co drugie twoje słowo to „Leander”. Wierzę, że twoje intencje były dobre. Rzeczywiście chciałaś mi dać najlepszego kandydata na męża. – Houston pochyliła się do siostry. – Być może Leander rozpala twoje zmysły, ale ze mną nigdy mu to nie wyszło. Gdybyś ostatnio nie była tak przejęta sobą, to może zaświtałoby ci w głowie, że ja też mam swój rozum, i spostrzegłabyś, że zakochałam się w dobrym, miłym, troskliwym człowieku. Przyznaję, że trochę brakuje mu ogłady, ale przecież to ty zawsze narzekałaś, że przywiązuję zbyt wielką wagę do etykiety.

Blair usiadła.

– Kochasz go? Taggerta? Kochasz Kane'a Taggerta? Nic nie rozumiem. Przecież zawsze kochałaś Leandra. Jak daleko sięgnę pamięcią, kochałaś tylko jego.

Zdawało się, że z Houston uleciał gniew. Odwróciła twarz i spojrzała przez okno.

– To prawda, zdecydowałam się na niego, kiedy miałam sześć lat. Zdaje się, że stał się dla mnie celem, jak zdobycie górskiego szczytu. Lepiej by było, gdybym postanowiła wspiąć się na górę Rainier. Zdobycie szczytu oznaczałoby koniec całej historii. Nigdy nie potrafiłam sobie wyobrazić, co miałabym robić z Leandrem po ślubie.

– A wiesz, co będziesz robiła z Taggerem? Houston z uśmiechem spojrzała na siostrę.

– O, tak. Doskonale wiem, co będę robiła. Urządzą mu dom, bezpieczne schronienie dla niego i dla siebie, gdzie będę prowadziła takie życie, jakiego zapragnę. Blair wstała i tym razem ona gniewnie zacisnęła pięści.

– I nie przyszło ci nawet do głowy, żeby poświęcić dwie minuty i powiedzieć mi o tym, prawda? Przez ostatnie tygodnie przeżywałam piekło. Zamartwiałam się o ciebie, całymi dniami płakałam nad krzywdą, którą wyrządziłam siostrze. A ty mi mówisz, że kochasz tego króla Midasa!

– Nie waż się mówić o nim niczego złego! – krzyknęła Houston, ale zaraz się uspokoiła. – To najłagodniejszy, najdelikatniejszy człowiek, jakiego znam, i do tego bardzo szczodry. Tak się składa, że bardzo go kocham.

– A ja tak cierpiałam, martwiąc się o ciebie. Powinnaś mi była wszystko powiedzieć!

Houston w roztargnieniu przesunęła ręką po blacie biurka, ustawionego na środku pokoju.

– Chyba byłam tak zazdrosna o miłość Leandra do ciebie, że nie chciałam o tobie myśleć.

– Miłość Leandra?! – wybuchnęła Blair. – Jestem dla niego takim szczytem do zdobycia. Nie zaprzeczam, fizycznie bardzo na mnie działa, ale tylko na tym mu zależy. Choć spędziliśmy całe dnie na sali operacyjnej, nadal czuję, że prawie go nie

znam. Nie pozwala mi się do siebie naprawdę zbliżyć. Tak mało o nim wiem. Doszedł do wniosku, że mnie pragnie, więc zaczął się o mnie starać, wykorzystując wszelkie metody.

– Przecież widzę, jak na niego patrzysz. Ja nigdy nie miałam ochoty patrzeć na niego w ten sposób.

– Tylko dlatego, że nigdy nie widziałas go na sali operacyjnej. Gdybyś go tam zobaczyła, to...

– To najprawdopodobniej bym zemdląła – dokończyła Houston. – Blair, przepraszam, że wcześniej z tobą nie porozmawiałam. Chyba się domyślałam, co przeżywasz, ale ja też cierpiałam. Byłam narzeczoną Leandra przez, jak mi się zdawało, większość swojego życia, aż tu nagle pojawiłaś się ty i odebrałaś mi go w ciągu jednej nocy. Lee zawsze nazywał mnie swoją lodową księżniczką, więc bałam się, że jestem zimna.

– A teraz już się tego nie boisz?

Rumieńce na policzkach Houston pociemniały.

– Nie, odkąd poznałam Kane'a – wyszeptała.

– Naprawdę go kochasz? – zapytała Blair, wciąż nie mogąc w to uwierzyć. – Nie przeszkadza ci, że przy stole rozrzuca jedzenie, że zachowuje się tak hałaśliwie i zadaje się z innymi kobietami?

Miała ochotę odgryźć sobie język.

– Z jakimi kobietami? – Oczy Houston zwięzły się. – Lepiej powiedz mi, co wiesz.

Blair wzięła głęboki oddech. Przed ślubem bez wahania opowiedziałaby jej o tym, co zobaczyła, ale teraz było już za późno. Houston zrobiła krok w stronę siostry.

– Jeśli nadal zamierzasz manipulować moim życiem, jak to chciałaś zrobić dzisiaj przed ołtarzem, nigdy się do ciebie nie odezwę. Jestem dorosła. Jeśli coś wiesz o moim mężu, chcę, żebyś mi o tym powiedziała.

– Widziałam go w ogrodzie, jak całował Pamelę Fenton, tuż przed ślubem – wydusiła Blair jednym tchem.

Houston trochę pobladła, ale nie straciła panowania nad sobą.

– Ale mimo wszystko przyszedł do mnie – wyszeptała. – Spotkał ją, pocałował, lecz ożenił się ze mną. – Promienny uśmiech rozświetlił jej twarz. – Blair, uczyniłaś mnie dzisiaj najszczęśliwszą z kobiet. Teraz muszę tylko odnaleźć męża, powiedzieć mu, że go kocham. Mam nadzieję, że mi wybaczy. – Nagle zmieniła temat. – Och, Blair, wcale go nie znasz. To taki dobry człowiek, ma wrodzoną szczodrość. Jest mocny, dlatego ludzie szukają u niego wsparcia, ale on... – Ukryła twarz w dłoniach. – Nie znosi, kiedy się go ośmieszają, a ty go poniżyłaś przed całym miastem. Nigdy mi nie przebaczy. Nigdy!

Blair ruszyła do drzwi.

– Znajdę go i wyjaśnię, że to wszystko moja wina, że ty nie miałaś z tym nic wspólnego. Do głowy mi nie przyszło, że ty naprawdę chcesz zostać jego żoną. Nie mogłam sobie wyobrazić, że ktoś chciałby mieszkać z nim pod jednym dachem.

– Teraz już nie musisz się o to martwić, bo zdaje się, że właśnie mnie porzucił.

– A co z gośćmi? Nie mógł tak po prostu odejść.

– Miał zostać i słuchać, jak ludzie się śmieją, że Leander nie potrafił się zdecydować, którą z bliźniaczek pragnie wziąć za żonę? Nikomu nie przyjdzie do głowy, że Kane mógłby mieć tu coś do powiedzenia. On myśli, że ja wciąż kocham Leandra, ty też tak uważasz, a pan Gates podejrzewa, że wychodzę za męża dla pieniędzy. Tylko mama dostrzegła, że jestem zakochana – po raz pierwszy w życiu.

– Co mogę zrobić, żeby ci to wynagrodzić? – zapytała cicho Blair.

– Nic nie da się zrobić. On odszedł. Zostawił mi pieniądze, dom, a sam odszedł. Ale po co mi ten wielki, pusty budynek, skoro jego tu nie ma? – Usiadła. – Nawet nie wiem, dokąd pojechał. Może siedzi właśnie w pociągu zmierzającym do Nowego Jorku.

– Bardziej prawdopodobne, że pojechał do swojej chaty w górach. – Obie podniosły wzrok i zobaczyły przyjaciela Kane'a, Edana; który stał w drzwiach. – Nie chciałem podsłuchiwać, ale kiedy zobaczyłem, co się dzieje, domyśliłem się, że Kane wpadnie w gniew.

Houston zręcznie zarzuciła na ramię tren sukni.

– Pojadę do niego i wszystko mu wytłumaczę. Powiem mu, że moja siostra bardzo kocha Leandra, więc sądziła, że ja również jestem w nim zakochana. – Uśmiechnęła się do Blair. – Nie podoba mi się, że podejrzewałaś mnie o zamiar poślubienia kogoś dla pieniędzy, ale dziękuję ci, że z miłości do mnie chciałaś poświęcić

coś tak dla ciebie cennego. – Szybko pocałowała ją w policzek.

Blair na chwilę przytuliła się do siostry.

– Nie miałam pojęcia, jakie są twoje prawdziwe uczucia. Zaraz po przyjęciu pomogę ci się spakować i...

Houston odsunęła się ze śmiechem.

– Nie, moja kochana siostrzyczko, która tak lubisz wszystkim rządzić. Wyjeżdżam stąd natychmiast. Mój mąż jest dla mnie ważniejszy niż kilka setek gości. Będziesz musiała tu zostać i odpowiadać na wszystkie pytania dotyczące naszego zniknięcia.

– Ależ ja nic nie wiem o takich wielkich przyjęciach!

Houston zatrzymała się w drzwiach obok Edana.

– Ja wiele się o nich nauczyłam w ciągu mojej „nic nie wartej” edukacji. – Uśmiechnęła się. – To nie jest takie straszne. Głowa do góry, może trafi się zatrucie pokarmowe, wtedy będziesz wiedziała, co robić. – Zniknęła za drzwiami

zostawiając siostrę samą.

– Dlaczego w ogóle zabierałam głos na temat tej szkoły, którą ukończyła Houston? – wymamrotała Blair. Wygładziła suknię, odetchnęła głębiej pokonując opór ciasnego gorsetu i wyszła z pokoju.

– Przyjęcie okazało się jeszcze gorszym przeżyciem niż Blair oczekiwała. Wszystkim ciągle czegoś brakowało i nikt nie wiedział, co robie, kiedy tylko Houston zniknęła z oczu. Poza tym, trzeba się było przywitać z chyba setką krewnych Leandra, którzy jak jeden mąż wypytywali o niezwykłą zamianę bliźniaczek przed ołtarzem. Opal zaczęła rozsiewać plotkę o tym, jak to mąż Houston uwiózł ją w dal na białym koniu (pewnie takim ze skrzydłami, dodawała w myślach Blair), więc wszystkie młode damy szeptały, że Kane to najbardziej romantyczny z mężczyzn. Jednak Blair cieszyła się, że zamiana się nie udała i że nie będzie musiała spędzać z Taggertem nocy poślubnej.

Jakiś mężczyzna pokazał Blair pięćdziesięciokilogramowy krąg sera i dopytywał się, jak ma go podać. W tej samej chwili Blair spostrzegła, że Lee przygląda się jej z oddali i na jej policzkach wykwitł nieśmiały rumieniec. Chociaż pewne rzeczy jej się w Leandrze nie podobały, nie miała nic przeciwko temu, żeby spędzić z nim tę noc.

Przepchnął się przez tłum gości, wydał kilka krótkich poleceń człowiekowi z serem i pociągnął Blair do ogrodu, z dala od ludzkich oczu.

– Dzięki Bogu, przez coś takiego trzeba przejść tylko raz w życiu. Wiesz, że pan Gates płakał?

Dobrze jej było w cieniu, w towarzystwie Lee, daleko od gwaru i ścisku. Pragnęła, żeby Leander ją pocałował.

– Pewnie jest szczęśliwy, że pozbył się mnie z domu.

– Powiedział mi, że teraz może już odetchnąć z ulgą, bo wie, że będziesz szczęśliwa. Będziesz robiła to, do czego Bóg stworzył kobietę. Masz dobrego męża – to znaczy mnie – który się tobą zaopiekuje i wreszcie będziesz spełniona. – Patrzył na nią tak, że zrobiło się jej bardzo ciepło. – Myślisz, że przy mnie będziesz spełniona? – zapytał aksamitnym szeptem i przysunął się bliżej.

– Doktorze Westfield! Telegram! – zawołał jakiś głos. Po chwili stanął przed nimi posłaniec.

Leander dał chłopcu miedziaka i kazał mu wziąć sobie coś do jedzenia, a potem, nie odrywając wzroku od Blair, otworzył telegram. Jednak już po chwili skupił całą uwagę na depeszy.

– Skręć jej kark – wymamrotał pod nosem. Twarz poczerwieniała mu z gniewu.

Blair wyjęła mu telegram z ręki.

WŁAŚNIE POŚLUBIŁAM ALANA HUNTERA STOP POWIEDZ OJCU I
BLAIR STOP WRÓCĘ ZA TRZY TYGODNIE STOP NIE ZŁOŚĆ SIĘ ZA
BARDZO STOP UCAŁOWANIA

NINA

– Co za niegodziwość... – zaczął Lee. – Razem z ojcem pojedziemy za nią i...

– Co zrobicie? – przerwała mu Blair. – Jest już mężatką. I co masz do zarzucenia Alanowi? Moim zdaniem będzie z niego bardzo dobry mąż.

Gniew szybko opuścił Leandra.

– W tej sprawie chyba masz rację. Ale dlaczego Nina nie została w mieście i nie wzięła ślubu jawnie? Czy musiała uciec, jakby się wstydziła Alana?

– Przez całe życie byliśmy przyjaciółkami, więc pewnie się mnie bała. W końcu nie wyszłam za mężczyznę, którego początkowo zamierzałam poślubić. Mogła sobie pomyśleć, że będę zła, ponieważ Alan nie przyszedł do mnie na stację. Teraz wiem, że porzucił mnie dla Niny.

Leander oparł się o drzewo i wyjął cygaro z kieszeni.

– Podchodzisz do tego bardzo spokojnie. Dałem ci szansę, mogłaś się wycofać. Mogłaś wrócić do Pensylwanii. Miałaś taką możliwość.

Później Blair doszła do wniosku, że właśnie w tej chwili zakochała się w Leandrze. Robił z siebie głupca, żeby tylko ją zdobyć, jednak teraz stał z miną obrazonego chłopca i twierdził, że nie musiała za niego wychodzić, że pozwoliby jej odejść.

– I co byś zrobił, gdybym wtedy wsiadła do pociągu? Jeśli dobrze pamiętam, potrzasałeś mną i mówiłeś, że mam za ciebie wyjść bez względu na to, czy mi się to podoba, czy nie – powiedziała cicho. Stała przed nim i dotknęła kołnierzyka jego koszuli. Otaczały ją całe metry cudownego jedwabiu, a naszyte na suknię perełki połyskiwały tęczowo w łagodnym świetle zalewającym ogród.

Lee patrzył na nią przez chwilę, potem rzucił cygaro na ziemię i namiętnie pocałował swoją nowo poślubioną żonę. Przytulił ją, jakby chciał, żeby ich ciała stopiły się w jedno. Przycisnął jej głowę do swojego ramienia, niemal ją zgniatając, jak matka, która tuli cudem odzyskane dziecko.

– Przecież jego wybrałaś, poszłaś na stację, żeby z nim wyjechać

Blair próbowała uwolnić z uścisku siebie i powłóczyły welon ślubny. Chciała spojrzeć na męża.

– To wszystko już za nami – powiedziała, patrząc mu w oczy. Przypomniała sobie, że nieraz widziała go ratującego czyjeś życie. Szczególnie zapamiętała jeden dzień, kiedy przywieziono starego kowboja, zranionego przez byka. Lee nie mógł go uratować i człowiek zmarł na stole operacyjnym. Blair przysięgłaby, że spostrzegła wtedy łzy w oczach Leandra. Powiedział, że zna tego człowieka od wielu lat i jego odejście bardzo go boli.

Teraz, stojąc w jego objęciach, miała pewność, że wybrała właściwie. Tak naprawdę Alan jej nie kochał, ani ona jego. Gdyby ją kochał, nie żądałby od niej jednoznacznych deklaracji tylko po to, żeby kilka godzin później wystawić ją do wiatru. Pamiętała też, jak wielką poczuła ulgę, kiedy nie pojawił się na peronie.

– Wiele się między nami zdarzyło – powiedziała, przesuwając ręką po policzku Leandra. Tak miło było móc go dotykać. Bardzo tego pragnęła od pierwszej

wspólnej nocy. Od teraz należał do niej, całkowicie i do końca. – Dzisiejszy dzień oznacza początek nowego rozdziału i chciałabym zacząć z czystym kontem. Dobrze nam się razem pracuje, również... inne rzeczy nas łączą – ciągnęła, przyciskając do niego biodra. – Chcę, żeby to małżeństwo było udane. Chcę, żebyśmy mieli dzieci, razem pracowali i żebyśmy... się kochali. – Ostatnie słowa wypowiedziała z wahaniem, ponieważ Lee dotychczas mówił jej tylko, że jej pragnie, natomiast nigdy nie wspomniał nic o miłości.

– Dzieci – wymamrotał i przyciągnął ją bliżej. – Właśnie, zrobmy dużo dzieci.
– Zaczął znów ją całować, namiętnie i łakomie.

– Tutaj są! – zawołał jakiś głos. – Hej, przestańcie. Macie na to całe życie. Teraz wracajcie na przyjęcie. Trzeba pokroić tort.

Blair niechętnie odsunęła się od męża. Jeszcze kilka minut jego pocałunków, a tarzałyby się z nim w trawie. Już się przekonała, że przy nim traci kontrolę nad sobą.

Lee z westchnieniem wziął ją za rękę i poprowadził do tłumu gości, zgromadzonych na jednym z ogromnych trawników Taggerta.

Natychmiast po pokrojeniu tortu goście ich rozdzielili. Kobiety zadawały Blair setki pytań. Koniecznie chciały wiedzieć, gdzie przepadła Houston.

– Ten człowiek dosłownie ściął moją córkę z nóg – oznajmiła Opal skromnie i tak przekonywająco, że nikt nie śmiałby wątpić w jej słowa. – Obie moje córki poślubiły silnych mężczyzn, którzy dobrze wiedzą, czego chcą, i nie boją się o to walczyć.

Dwie słuchaczki Opal wyglądały tak, jakby zaraz miały zemdleć z przejęcia, słysząc o tak romantycznych związkach.

– Mamo. – Blair podała matce talerz. – Spróbuj szynki. – Nachyliła się do niej, tak że tylko Opal mogła ją słyszeć. – Teraz wiem, skąd się wzięły zdolności aktorskie u Houston.

Opal uśmiechnęła się do otaczających ją kobiet, wzięła talerz od córki i ukradkiem puściła do niej oko.

Blair roześmiała się i odeszła do innej grupy gości, a matka nadal przechwalała się swoimi zięciami.

O zachodzie słońca w bibliotece rozpoczęły się tańce. Oczywiście Blair i Leander musieli zatańczyć jako pierwsza para. Kilka osób wypytywało, czy to ona, a nie Houston, była tamtego wieczoru na przyjęciu u gubernatora. Oboje tylko uśmiechnęli się tajemniczo, a potem Lee znów porwał ją do tańca i wirowali razem na wywoskowanym parkiecie.

– Już czas, żebyśmy opuścili gości i pojechali do domu. Chyba nie potrafię dłużej czekać na chwilę, kiedy będziesz moja – wyszeptał jej do ucha Lee.

Blair nie zadała sobie nawet tyle trudu, żeby skinać głową, tylko ciaśniej owinęła tren wokół ramienia i szybko wyszła z sali. Na górze przebrała się nowy strój, przeznaczony na wyjście z przyjęcia. Matka przyszła jej pomóc. Milczała, dopóki

Blair nie skończyła się przebierać.

– Leander to dobry człowiek. Wiem, że mieliście wiele problemów, ale wierzę, że będzie dla ciebie dobrym mężem – odezwała się Opal.

– Ja też tak uważam – przytaknęła Blair. W jaskrawoniebieskim kostiumie, który wybrała dla niej siostra, wyglądała promiennie. – Myślę, że będzie najlepszym mężem pod słońcem. – I wiem, że to najlepszy kochanek, dodała w myślach. Szybko ucałowała matkę i zbiegła na dół, gdzie czekał na nią Lee.

W deszczu ryżu, tak gęstym, że aż było to niebezpieczne, opuścili posiadłość Taggerta i pojechali do ślicznego domku, który odtąd miał się stać ich rodzinnym gniazdkiem.

Jednak kiedy oddalili się od tłumu, Blair ogarnęło skrepowanie i nieśmiałość. Od tej chwili jej życie będzie związane z tym człowiekiem, którego знаła jedynie od strony zawodowej. Czy wiedziała o nim coś bardziej osobistego? Co robił w życiu, oprócz zgłębiania medycyny?

Przed domem Lee porwał ją na ręce i przeniósł przez próg. Zerknął na jej pobladłą twarz i powiedział:

– Czy to ta sama kobieta, która ryzykowała życie, żeby nie dopuścić do zakażenia rany na podbródku nieznanego kowboja? Chyba się mnie nie boisz, co? – Kiedy Blair nie odpowiadała, mówił dalej: – Potrzeba ci trochę szampana. Oboje wiemy, do czego to doprowadzi, prawda?

Postawił ją w holu i poszedł do jadalni. Blair tak naprawdę nie widziała jeszcze wnętrza domu, więc poszła obejrzeć salon. Za nim znajdował się mały pokój gościnny. Stały tu ciężkie, ciemne meble, ale całość robiła miłe wrażenie, ponieważ ściany wyklejono tapetą w niebiesko-białe pasy, wykończoną u góry szlaczkiem w jasno-różowe różyczki. Blair usiadła na obitej jedwabiem sofie.

Leander wrócił z dwoma kieliszkami szampana i butelką, chłodzącą się w srebrnym kubelku na tacy.

– Mam nadzieję, że dom ci się spodoba. Houston go urządziła. Ja chyba nie bardzo się tym przejmowałem. – Usiadł na drugim krańcu sofie, z dala od żony, wyczuwając jej onieśmienie.

– Podoba mi się. Nie znam się na urządzaniu domów. Houston jest w tym w wiele lepsza. I tak pewnie poprosiłabym ją o pomoc. Ale ona zajmie się teraz posiadłością Taggerta.

– Wyjaśniłyście sobie wszystko?

Szampan wpływał na Blair uspokajająco i Lee ponownie napełnił jej kieliszek.

– Houston powiedziała mi, że się w nim zakochała. – Na twarzy Blair odmalowało się niedowierzanie. – Nie potrafię sobie wyobrazić mojej siostry z tym hałaśliwym, apodyktycznym gburem. Dlaczego wołała jego od ciebie, to dla mnie... – Urwała i zawstydzila się.

Leander uśmiechnął się do niej szeroko.

– Dziękuję za komplement. – Pochylił się ku niej i zaczął bawić się kosmykami włosów, wymykającymi się ze starannie upiętego przez Houston koczka. Wolno wyjmował szpilki z jej włosów. – Przeciwności zawsze się przyciągają. Spójrz na nas. Oto ja, wspaniała lekarz, i ty, moja dobra żona, która zostanie matką naszych dzieci i będzie się zajmowała układaniem moich skarpetek, pilnowaniem, żeby dom był wygodnym miejscem dla męża i...

Blair niemal zakrztusiła się szampanem.

– Chcesz powiedzieć, że chcesz, bym rzuciła zawód i zajęła się wyłącznie obsługiwaniem ciebie? Ze wszystkich głupich, całkowicie chybionych pomysłów ten jest chyba najgorszy. – Z gniewem cisnęła kieliszkiem o krawędź stołu i wstała. – Zawsze starałam się przekonać Houston, że jesteś taki sam jak Gates, ale nie chciała mnie słuchać. Twierdziła, że bardzo się od niego różnisz. Coś ci powiem. Jeśli masz nadzieję, że teraz rzucę medycynę, to lepiej unieważnijmy nasze małżeństwo.

Z początku Leander słuchał kipiącej gniewem Blair siedząc na sofie, jednak w połowie jej przemowy stanął z nią twarzą w twarz. Kiedy zaczęła się uspokajać, uśmiechnął się do niej.

– Zdaje się, że jeszcze wiele musisz się o mnie dowiedzieć. Nie wiem dlaczego tak łatwo ci uwierzyć, że jestem okropnym człowiekiem. Udowodnię ci, że się mylisz. I zamierzam spędzić resztę życia pracując nad tym, żebyś się o mnie dowiedziała jak najwięcej. Ale zacznę dopiero od jutra – oznajmił, biorąc ją w ramiona i przyciągając do siebie.

Blair przywarła do niego, a kiedy ich usta się zetknęły, zapragnęła, żeby ta chwila trwała wiecznie. Zdawała sobie sprawę, że nic nie wie o swoim mężu. Nie wiedziała, dlaczego zapragnął się z nią ożenić, czy, tak jak twierdził Alan, tylko tolerował jej pracę w szpitalu, żeby wygrać współzawodnictwo, czy też na równi z nią cieszył się każdą wspólnie spędzoną tam chwilą.

W tym momencie wcale jej to nie obchodziło. Myślała tylko o otaczających ją ramionach, bliskości ciała Leandra, jego ciepłe, które sprawiało, że czuła się tak cudownie.

– Czekałem tak długo, żeby to się znowu stało – powiedział, owijając sobie jej włosy wokół palca, a drugą ręką gładząc jej szyję i policzek. – Idź na górę i przygotuj się. Dzisiaj zachowam się jak dżentelmen, ale to ostatni raz, więc wykorzystaj sytuację. Nie patrz tak na mnie. Zmykaj na górę. Jestem pewien, że siostra kupiła ci na dzisiejszy wieczór jakąś zdumiewającą, ale stosowną koszulkę nocną, więc włóż ją. Masz jakieś dziesięć minut. Najwyżej.

Blair nie chciała go opuszczać, ale w końcu poszła na piętro wąskimi, krętymi schodami. Znajdowały się tu trzy pokoje: sypialnia małżeńska, pokój gościnny i mały pokójki dziecienny. Ubrania Blair wisiały w szafie, buty ustawiono obok butów

Leandra. Przez chwilę wydało się jej, że jeszcze nigdy nie widziała tak intymnego widoku, jak ich buty, stojące tak blisko siebie.

Rzeczywiście, na łóżku leżał piękny szlafroczek z białego szyfonu, obszywany u dołu i przy mankietach łabędzim puchem, oraz dopasowana do niego koszulka. Widząc tak elegancki komplet, Blair z dezaprobatą potrząsnęła głową, ale już w następnej chwili bardzo zapragnęła go włożyć. Czasami pozornie bezużyteczna egzystencja Houston drażniła ją i przygnębiała, jednak teraz Blair podziwiała siostrę za to, że tak sprawnie wszystko zorganizowała. Sam ślub wymagał planów godnych generała armii, a żaden szczegół nie był zbyt błahy, żeby ująć uwagi Houston. Dopilnowała nawet, aby podczas ceremonii przeniesiono stroje Blair do nowego domu, tak żeby je znalazła, kiedy przyjedzie tu z Leandrem.

Blair nie skończyła się jeszcze ubierać, kiedy nadszedł Lee i sądząc po jego spojrzeniu, nie miało dla niego najmniejszego znaczenia to, że szlafrok dość nieporządnie zsuwa się z ramienia żony. W jednej sekundzie znalazł się tuż przy niej. Blair cofnęła się o krok, potknęła się i upadła na łóżko. Lee upadł razem z nią i oboje zagłębili się w miękkiej pościeli, a wokół nich unosiły się strzępki łabędziego puchu ze szlafroka.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Lee odwrócił się na plecy, pociągając za sobą Blair. Całował ją i łaskotał tak, że pischczała z radości. Śliczny szlafroczek zsunął się z jej ciała i pozostała jedynie w koszulce. Lee całował jej ramiona, pomrukując jak niedźwiedź, co wywoływało u niej jeszcze głośniejsze wybuchy śmiechu. Jego ręce wędrowały po jej udach, a ona protestowała bez większego przekonania, nie mówiąc, o co jej właściwie chodzi.

Zanim ich igraszki posunęły się dalej, na dole zadźwięczał telefon.

- Co to? – zapytała Blair, unosząc głowę.
- Nic nie słyszę – wymamrotał Leander. Twarz ukrył w zagłębieniu jej szyi i zsuwał się coraz niżej.
- To telefon. Lee, musisz odebrać. Może ktoś zachorował i ciebie potrzebuje.
- Każdy, kto przeszkadza człowiekowi podczas nocy poślubnej, zasłużył na najgorsze.

Blair wyswobodziła się z jego uścisku.

- Nie mówisz poważnie. Zostałeś lekarzem, bo chciałeś pomagać ludziom.
- Ale nie dzisiaj, nie teraz. – Chciał znów wziąć ją w ramiona, lecz oparła się temu, a przeklęty telefon nadal dzwonił.
- Dlaczego musiałem ożenić się z lekarką? – wymamrotał wstając. Uporządkował ubranie i posłał Blair takie spojrzenie, że zachichotała i odwróciła wzrok. – Nigdzie nie odchodź. Zaraz wracam – oznajmił i zszedł na dół. – Najpierw jednak zamorduję tego, kto dzwoni.

W słuchawce odezwała się telefonistka.

– Tak nu przykro, że muszę przeszkadzać akurat w takim dniu – zaczęła – ale dzwoni twój ojciec i twierdzi, że to poważna sprawa.

– Lepiej, żeby tak było – oznajmił Lee. Telefonistka połączyła go z Reedem.

– Lee, przepraszam, że zawracam ci głowę, ale to nagły wypadek. Elijah Smith dostał ciężkiego ataku serca. Pożegna się z życiem, jeśli natychmiast nie przyjedziesz.

Leander wciągnął głęboko powietrze. Elijah Smith to było hasło, oznaczające kłopoty w kopalni. Reed często dzwonił z wiadomościami do syna, kiedy ten pracował w szpitalu, więc wypracowali szereg umownych haseł. Biedny pan Smith zapadał na wszelkie choroby, od poparzenia trującym bluszczem po ospę, ale atak serca oznaczał najgorsze, co się mogło wydarzyć, mianowicie zamieszki.

Lee wzniosł oczy w górę, tam, gdzie w sypialni na piętrze czekała jego młoda żona.

– Ile mam czasu?

– Byłeś potrzebny już godzinę temu. Lee, nie jedź tam. Kto inny może się tym zająć.

– Tak? Na przykład kto? – warknął Leander, wyładowując swój gniew na ojcu. Nikt poza terenami kopalni nie wiedział, co się w nich dzieje. Lee czuł się odpowiedzialny za wszelkie zamieszki, ponieważ to on sprowadzał działaczy związkowych. – Będę tam tak szybko, jak to tylko możliwe – oświadczył i odwiesił słuchawkę.

Idąc po schodach czuł się tak, jakby przydarzyła mu się najgorsza rzecz w życiu. Nagle zdał sobie sprawę, że musi podać Blair jakiś powód, dla którego wychodzi z domu. Nie był już kawalerem, który przed nikim się nie tłumaczy. Miał żonę i należało się jej jakieś wyjaśnienie. W tej chwili miał tak podłe samopoczucie, że nie stać go było na wymyślenie jakiegoś kłamstwa – a w żadnym wypadku nie mógł wyznać prawdy! Blair, całkowicie pozbawiona instynktu samozachowawczego, bez wątpienia upierałaby się, żeby jechać razem z mężem. Jakby mało mu było zmartwień, musiałyby jeszcze ją narazić na niebezpieczeństwo.

Najlepiej będzie załatwić to prędko i natychmiast wyjść z domu.

Nigdy jeszcze nie poruszał się tak szybko i biorąc pod uwagę to, że łyzy zamglily mu wzrok, kiedy spoglądał na Blair ubraną jedynie w cienką koszulkę, uwydatniającą wszystkie szczegóły jej pięknego ciała, powinien był dostać nagrodę. Nie mówił wiele, wyjaśnił tylko, że musi wyjść i wróci, kiedy tylko będzie mógł. Zbiegł po schodach i wypadł na ulicę, zanim Blair zdążyła się poruszyć.

Kiedy dotarł do domu ojca, wciąż był w podłym nastroju i myślał sobie, że nic go dzisiaj nie obchodzi zamieszki górnicze.

Reed powiedział synowi, że informator doniósł strażnikom o związkowcu, a ten nierozważny człowiek wrócił do obozu bez pomocy Leandra. Przekradł się tam

zbozecz góry, nie przejmując się tym, że strażnicy o nim wiedzą. Teraz przeszukiwano domy górników i grożono niewinnym ludziom.

Leander mógł dostać się do obozu. Jeśli znajdzie związkowca, zanim zrobią to strażnicy, być może ocali mu życie oraz życie górników, których władze kopalni fałszywie oskarżą o sprowadzenie działacza.

Lee wiedział, że jest jedynym, który może to zrobić, więc przygotował powóz.

– Jeśli Blair do ciebie przyjdzie, nie zdradzaj jej ani słowem, gdzie pojechałem. Jeżeli powiesz, że pojechałem do chorego, będzie chciała wiedzieć, gdzie to jest, żeby mi pomóc. Wymyśl coś, ale za żadne skarby nie mów jej prawdy. Wszystko będzie lepsze niż prawda, bo kiedy Blair dowie się gdzie jestem, sama znajdzie się w środku zamieszek, a wtedy, oprócz tego związkowca, będę miał na głowie również i ją.

Zanim Reed zdążył zapytać, co ma powiedzieć Blair, Lee odjechał, pozostawiając za sobą tuman kurzu i fontannę żwiru.

Po wyjściu Leandra Blair zamarła na kilka minut z ustami otwartymi ze zdumienia. Nie wierzyła, że jeszcze przed chwilą mąż tu był, a potem tak nagle zniknął.

Jej pierwszą reakcją był gniew, ale potem się uśmiechnęła. Musiał się zdarzyć jakiś groźny wypadek, skoro Lee dał się wywołać z domu w swoją noc poślubną. Pewnie była to kwestia życia i śmierci – coś niebezpiecznego, pomyślała, siadając na łóżku. Gdyby to nie było coś poważnego, na przykład strzelanina albo bandycki napad, Lee zabrałby ją ze sobą.

Odrzuciła kołdrę i pośpiesznie ubrała się w swój lekarski uniform. Leander wdał się w coś niebezpiecznego i potrzebował jej pomocy.

Zeszła na dół i podniosła słuchawkę. O tej porze dyżur w centralce miała Mary Catherine.

– Mary, gdzie pojechał Lee?

– Nie wiem, Blair–Houston – odparła młoda kobieta. – Zadzwoił jego ojciec, a Leander od razu odpowiedział, że natychmiast wyrusza. Wiesz, ja wcale nie podsłuchiwałam. Nigdy tego nie robię.

– Ale może przypadkiem usłyszałaś kilka słów. O co chodziło? Pamiętasz chyba jeszcze, że nie powiedziałam matce Jimmy'ego Talbota, kto stłukł jej najlepszy kryształowy dzbanek?

Mary Catherine milczała chwilę, a potem odpowiedziała:

– Pan Westfield powiedział, że jakiś człowiek, którego nie znam, dostał ataku serca. Biedaczysko. Prawie za każdym razem, kiedy pan Westfield rozmawia z synem przez telefon, dotyczy to jakiejś przypadłości tego chorowitego pana Smitha. W zeszłym miesiącu zapadał na zdrowiu co najmniej trzy razy i Caroline – ta z dziennej zmiany – powiedziała, że słyszała o dwóch kolejnych chorobach. Zdaje mi się, że długo nie pociągnie, chociaż trzeba przyznać, że między chorobami szybko dochodzi do siebie. To pewnie ktoś ważny dla pana Leandra, skoro pojechał do niego w noc poślubną. Pewnie bardzo ci go brakuje... – Mary Catherine zachichotała niegrzecznie.

Blair miała ochotę jej powiedzieć, co myśli o ciągłym podsłuchiwaniu, ale tylko cicho podziękowała i odłożyła słuchawkę. Postanowiła, że nigdy więcej nie będzie rozmawiała przez telefon o sprawach osobistych.

Ze stajni za domem zniknął powóz Leandra i został w niej jedynie wielki, złośliwy ogier, którego Blair nie miała zamiaru dosiadać. Mogła więc dostać się do domu teścia jedynie piechotą. Chłodne, górskie powietrze dodało jej energii, więc niemal biegiem przemierzyła opadające i wznoszące się stromo uliczki Chandler.

Musiała głośno walić do drzwi, żeby obudzić mieszkańców domu. Otworzyła jej zaspana, nadaśana gospodyni. Za nią stał Reed.

– Chodź do biblioteki – powiedział do synowej. Jego twarz przybrała dziwny ziemisty kolor. Był kompletnie ubrany, jednak sprawiał wrażenie nagle postarzałego i zmęczonego. Blair doszła do wniosku, że nie położył się spać, ponieważ zamartwiał się o syna. W co też najlepszego wplątał się jej mąż?

– Gdzie on jest? – zapytała, kiedy tylko zostali sami w jasno oświetlonej bibliotece, którą wypełniał gęsty dym tytoniowy. Reed milczał, a jego twarz coraz bardziej przywodziła na myśl buldoga. – Grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, prawda? – dopytywała się Blair. – Wiem, że tak. Gdyby chodziło o zwykły przypadek, zabrałby mnie ze sobą. Coś się tu nie zgadza. – Reed nadal się nie odzywał. – Telefonistka powiedziała, że Lee często jeździ do jakiegoś pana Smitha. Pewnie uda mi się jakoś dowiedzieć, gdzie ten człowiek mieszka. Będę chodziła od domu do domu i wypytywała, czy ktoś nie widział dzisiaj Leandra. Jak go znam, jechał w wielkim pośpiechu i z pewnością kilka osób go zauważyło. – Na twarzy Blair, tak samo jak na twarzy Reeda, pojawił się wyraz nieprzejednanej determinacji. – Mój mąż wplątał się w coś niebezpiecznego, tak jak wtedy, gdy z całą świadomością wmieszał się w wojnę o pastwiska. Tylko tym razem jest sam. Wierzę, że mogę mu pomóc. Pewnie jest wielu rannych, a jeśli Lee też został ranny... – Te słowa z trudem przeszły jej przez gardło. – Będzie potrzebował mojej pomocy. Jeśli mi nie pomożesz, sama się dowiem, gdzie on jest. – Odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

Reeda ogarnęło przerażenie. Być może nie uda się jej odnaleźć Leandra, ale z pewnością może sprowadzić jakieś nieszczęście. Jej pytania uświadomią ludziom, że wydarzyło się coś wystarczająco ważnego, żeby wywołać Lee z domu w noc poślubną. Oczywiście, wkrótce wszyscy się dowiedzą o zamieszkach w kopalni. Wystarczy, że ktoś doda dwa do dwóch i połączy zniknięcie Leandra z zamieszkami. Reed czuł, że musi coś powiedzieć, żeby zatrzymać Blair, coś co sprawi, że synowa zostanie w domu i nie spróbuje postawić na nogi całego miasta. Dlaczego, u diabła, Leander nie ożenił się z Houston? Jej nie przyszłoby nawet do głowy szukanie męża.

– Jest inna kobieta – wyrzucił z siebie Reed, zanim zdążył się zastanowić nad tym, co mówi. Jego własnej żony nie powstrzymałoby nic oprócz myśli, że mąż kocha inną. Dlaczego kobiety zawsze wątpią w miłość mężczyzny? Blair powinna mieć co do tego pewność, po tym jak Lee nieraz dowiódł, że bardzo ją kocha.

– Kobieta? – zapytała Blair, zawracając. – Dlaczego miałby pójść do innej kobiety? Czyżby zachorowała? Kto to jest ten pan Smith i dlaczego stale coś mu dolega? Gdzie jest mój mąż?

– Ta... kobieta chciała się zabić z powodu ślubu Leandra – ciągnął Reed, choć przeczuwał, że Lee nie wybaczy mu tego kłamstwa do końca życia.

Blair usiadła, a raczej opadła na fotel.

– A więc to tak – wyszeptała.

Reed pocieszał się, że przynajmniej odwrócił jej uwagę od pana Smitha. Jednocześnie przeklinał w duchu telefonistki całego świata.

– Jak to było z Houston? Przecież był z nią zaręczony. Czy to możliwe, żeby kochał inną?

– On... on sądził, że ta kobieta nie żyje. – Na stole przed Reedem leżała gazeta, a na pierwszej stronie widniał artykuł o gangu rabusiów, który grasował w okolicach Denver, ale ostatnio zapuszczał się dalej na południe. Przywódczynią bandy była jakaś Francuzka. – Poznał ją w Paryżu. Szalał z miłości do niej, ale powiedziano mu, że została zabita. Okazało się, że to nieprawda. Ostatnio przybyła do Chandler w poszukiwaniu Leandra.

– Kiedy?

– Co kiedy?

– Kiedy ta kobieta zjawiała się w mieście?

– Och, jakiś miesiąc temu – odparł niedbale Reed. – Wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli pozwolisz, żeby Leander sam dokończył tę historię. I tak już za dużo ci powiedziałem.

– Ale skoro zjawiała się tu miesiąc temu, dlaczego Lee nie zerwał zaręczyn z moją siostrą?

Reed wznosił oczy do nieba. Jego wzrok znów przyciągnęła gazeta.

– Ta kobieta jest zamieszana w coś, czego Lee nie pochwała, więc pragnął jakiejś odmiany, żeby uwolnić się od dawnego uczucia.

– I tą odmianą miała być moja siostra, a potem ja. – Wzięła głęboki oddech. – Rozumiem, kochał tę kobietę, ale sądził, że zginęła, więc wrócił do Chandler i poprosił o rękę Houston. Potem zjawiałam się ja. Nie sprawiało mu różnicy, którą bliźniaczkę weźmie za żonę, a poza tym honor nakazywał mu ożenić się ze mną. To wyjaśnia, dlaczego postanowił wziąć za żonę kobietę, której tak naprawdę nie kocha, prawda?

Reed przeciągnął palcem po wewnętrznej stronie kołnierzyka, który nagle stał się bardzo ciasny.

– Myślę, że tak to można ująć – powiedział głośno, a potem wymamrotał: – A jak ja wyjaśnię wszystko synowi?

Blair z ciężkim sercem wracała do domu. Reed posłał po stajennego, żeby ją odwiózł do domu, ale nie skorzystała z tej propozycji. To była jej noc poślubna, podobno jedna z najszcześniejszych chwil w życiu, więc jeśli nie mogła jej spędzić z mężem, nie pragnęła niczyjego towarzystwa. Szczęście zmieniło się w koszmar.

Jakże Leander musiał się z niej śmiać, kiedy mówiła, że chce, żeby ich małżeństwo było udane. Nie obchodziło go, kto zostanie jego żoną. Houston była

ładna i nadawała się na żonę lekarza, więc poprosił ją o rękę, ale potem się okazało, że Houston nic do niego nie czuje, a Blair wskoczyła z nim do łóżka, więc postanowił poślubić drugą siostrę. Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie, skoro już dawno oddał serce innej kobiecie?

– Tutaj jest! – Z tyłu rozległ się jakiś męski głos.

Zaczynało świtać, więc spostrzegła niedużego człowieczka na koniu, który na nią wskazywał. Przez chwilę poczuła dumę, że już jest rozpoznawana na ulicy jako lekarz. Zatrzymała się i spojrzała na nieznanomego oraz na trzech innych jeźdźców stojących za nim.

– Czy ktoś jest ranny? – zapytała. – Nie mam przy sobie torby lekarskiej, ale jeśli podwieziecie mnie do domu, wezmę, co trzeba i pojedę z wami. – Kowboj spojrzał na nią w osłupieniu. – Jeśli wolicie mojego męża, to i tak nie wiem, gdzie się podziewa – oznajmiła z goryczą. – Musicie zadowolić się mną.

– O czym ona gada, Cal? – zapytał jeden z mężczyzn.

Cal wyciągnął rękę.

– Nie, nie chcę twojego męża. Ty nam wystarczysz. Pojedziesz na moim koniu. Blair ujęła wyciągniętą dłoń i pozwoliła się wciągnąć na siodło.

– Mój dom jest... – zaczęła, wskazując przed siebie, ale nieznanomy nie pozwolił jej skończyć.

– Wiem, gdzie jest twój dom, jaśnie panienko Chandler, a raczej szanowna pani Taggert.

– Co to ma znaczyć? – zdziwiła się Blair. – Nie jestem... – Ale kowboj zakrył jej usta, tak że nic już nie mogła powiedzieć.

Leander położył sobie rękę na karku, starając się ochronić przed uderzeniami twardego oparcia ławki wozu. Musiał przyznać, że nie potrafi opanować uczucia żalu nad samym sobą. Powinien spędzić tę noc w ramionach młodej żony, w miękkim łóżku, kochając się, śmiejąc, poznając coraz lepiej. Tymczasem wspinał się po zboczu góry tam i z powrotem, z półprzytomnym człowiekiem przetrzuconym przez ramie.

Kiedy dotarł do kopalni, brama była zamknięta i nie dostrzegł śladu strażników, ale z obozu dobiegły go krzyki i kobiece piski. Ukrył powóz i konia wśród drzew, wspinał się na górę i zszedł po stromym zboczu do obozu. Pod osłoną budynków i ciemności pobiegł do domu górnika, który mógł podjąć się ryzyka ukrycia związkowca.

Zastał jego żonę – załamywała ręce, ponieważ strażę przeszukiwały domostwa, a związkowiec, ukryty w zaroślach na tyłach szopy, krwawił i jęczał. Nikt nie śmiał się do niego zbliżyć, bo gdyby go znalezione, oznaczałoby to śmierć dla każdego, kogo z nim widziano. Jeśli strażnicy nikogo nie znajdą i nie wpadną na żaden ślad

spiskowca, nie skrzywdzą górnika, ale jeżeli stanie się inaczej... Kobieta ukryła twarz w dłoniach. Jeśli odnajdą tu związkowca, wyrzucą ją wraz z rodziną z obozu, bez pracy i pieniędzy.

Lee powiedział jej kilka słów pocieszenia, ale nie tracił wiele czasu na rozmowy. Poszedł w zarośla za szopą, zarzucił sobie na ramię niskiego, krępego człowieka i rozpoczął długą, mozolną wędrówkę. Jedyna droga z obozu, z której mógł skorzystać, prowadziła przez zbocze góry i tędy właśnie poszedł Leander.

Kilka razy się zatrzymał, żeby odpocząć i posłuchać, co się dzieje. Odgłosy w dolinie cichły. W obozie znajdowało się wiele barów. Aż nazbyt wielu mężczyzn przepijało swoje zarobki. Teraz Lee słyszał śpiewy pijaków, którzy zataczając się wracali do domów, najprawdopodobniej całkiem nieświadomi tego, że ich domy zostały przeszukane, zresztą zgodnie z prawem.

Zatrzymał się na szczycie góry i w świetle księżyca próbował obejrzeć rany związkowca. Kiedy Lee go poruszył, ranny znów zaczął krwawić. Zrobił opatrunki, żeby powstrzymać upływ krwi, i ruszył w dół, gdzie czekał na niego powóz.

Nie mógł schować rannego do ciasnego schowka, więc usadził go obok siebie i jechał tak ostrożnie, jak tylko mógł.

Wybrał prowadzącą na północ drogę do Colorado Springs. Nie mógł wrócić z tym człowiekiem do Chandler, gdzie zadawano by mu zbyt wiele pytań na temat nieznanego i jego ran. Lee nie chciał się narażać na dekonspirację. Gdyby zaczęto go podejrzewać, nie mógłby już nigdy nikomu pomóc.

Na obrzeżach miasta mieszkał jego przyjaciel lekarz, który nie miał zwyczaju zadawania zbyt wielu pytań. Lee położył rannego na stole w gabinecie doktora i wytłumaczył niewyraźnie, że znalazł tego człowieka na szlaku. Stary lekarz spojrzał na Leandra i zauważył:

– Zdaje mi się, że wczoraj się ożeniłeś. Szukałeś rannych po drogach podczas swojej nocy poślubnej? – Zanim Lee zdążył odpowiedzieć, starszek ciągnął: – Nie mów mi nic, czego nie chciałbym wiedzieć. No, zobaczmy, co tu mamy.

Teraz była druga nad ranem i Lee wracał do Chandler. Nie odczuwał już zmęczenia. Chciał tylko coś zjeść, przespać się i zobaczyć Blair. Przez ostatnie kilkanaście godzin zastanawiał się, jaką historię wymyśli, żeby wytłumaczyć swoje zniknięcie. Zamierzał jej wyjaśnić, że został wywołany z domu z powodu strzelaniny między członkami gangu rabusiów bankowych i bał się, że jeśli Blair z nim pojedzie, narazi się na niebezpieczeństwo. Brzmiało to prawdopodobnie i Leander miał nadzieję, że tym opowiadaniem wywinie się od podejrzeń. Wolał co prawda, by żona nie zapytała, dlaczego to akurat on musiał jechać, skoro w Chandler są inni lekarze. W gazetach też przecież nie będzie żadnej wzmianki o strzelaninie.

Postanowił, że jeśli dojdzie do najgorszego, będzie odgrywał urażoną niewinność i zarzuci Blair, że rozpoczyna ich małżeństwo od niesprawiedliwych oskarżeń i

braku zaufania.

W domu niemal z ulgą stwierdził, że żony nie ma. Był zbyt zmęczony, żeby przekonywająco opowiadać tak skomplikowane kłamstwa. Włożył kawałek szynki między dwie grube kromki chleba i poszedł do sypialni. Panował tutaj rozgardiasz, rzeczy Blair leżały rozrzucone na nie pościelonym łóżku. Zerknął na szafę i natychmiast zauważył, że zniknął lekarski uniform. Blair pewnie poszła do szpitala. Cóż, spróbuje przekonać panów z zarządu, żeby pozwolili jej nadal tam pracować. Ostatnim razem musiał obiecać, że weźmie niemal wszystkie dyżury, zanim zezwolili na wprowadzenie jej do sali operacyjnej. Zapracowywał się prawie do nieprzytomności, ale warto było. W końcu wygrał Blair.

Zjadł pół kanapki, wczuł się do łóżka, przytulił porzuconą w nieładzie koszulkę żony i zasnął.

Obudził się o ósmej i od razu wyczuł, że dom jest pusty. Zaniepokoił się. Gdzie jest Blair? Powinna już wrócić ze szpitala. Wstał i zjadł pozostałą połówkę zeschniętej kanapki, leżącej obok na łóżku. Nagle spostrzegł na dnie szafy lekarską torbę żony.

Na kilka chwil serce przestało mu bić. Nigdy nie wyszłaby z domu bez torby. To cud, że nie poszła z nią do ołtarza.

A teraz torba stała w szafie.

Przebiegł jak wicher przez wszystkie pokoje, wołając żonę. Może wróciła, kiedy spał, a dom tylko wydawał się taki pusty? Po kilku minutach upewnił się, że Blair nigdzie nie ma.

Podszedł do telefonu i kazał telefonistce połączyć się ze szpitalem. Nikt tam nie widział Blair od chwili ślubu. Po wysłuchaniu kilku rubasznych dowcipów, o tym, jak to Blair szybko zdała sobie sprawę ze swojej pomyłki i uciekła od męża, odłożył słuchawkę.

Telefon zadzwonił niemal w tej samej chwili.

– Leander? – To była telefonistka z dziennej zmiany, Caroline.– Mary Catherine powiedziała mi, że wczoraj, tuż po twoim wyjściu na wezwanie do pana Smitha, Blair zadzwoniła do pana Reeda. Może on wie, gdzie teraz jest.

Lee miał ochotę zbesztać Caroline za podsłuchiwanie, ale tym razem był jej za to wdzięczny.

– Dzięki – wymamrotał. Osiodłał konia i w rekordowym czasie dotarł do domu ojca.

– Co takiego jej powiedziałaś?! – krzyknął Lee. Reed skurczył się pod gniewnym spojrzeniem syna.

– Musiałem coś szybko wymyślić. Jedyne wytłumaczeniem, które przyszło mi do głowy i które mogło ją zniechęcić do poszukiwań, była historyjka o innej

kobiecie. Z tego co słyszałem o waszych wspólnych eskapadach, wzmianka o ogniu, wojnie czy zamieszkach sprawiłaby tylko tyle, że Blair natychmiast pobieglaby w sam środek zamieszania.

– Mogłeś powiedzieć jej coś innego, cokolwiek, byle nie to, że zjawiała się moja prawdziwa miłość i że poślubiłem Blair, ponieważ straciłem ukochaną.

– No, dobrze, skoro jesteś taki mądry, to sam wymyśl, co mogłem powiedzieć, żeby za tobą nie poszła.

Lee otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Gdyby Reed opowiedział jej o jakimś nieszczęściu, Blair niewątpliwie pośpieszyłaby z pomocą. Wiedział, że świszczące kule nie są w stanie jej powstrzymać.

– Co mam teraz począć? Powiedzieć jej, że mój ojciec to kłamca, że nie ma w moim życiu nikogo innego?

– W takim razie gdzie spędziłeś noc poślubną? Przyznasz się, że wędrowałeś po górskim zboczu z rannym związkowcem, żeby zanieść go w bezpieczne miejsce? Ciekawe, co zrobi twoja żoneczka, kiedy następnym razem cię wezwą?

Lee jęknął.

– Pewnie coś głupiego. Na przykład schowa się w skrytce mojego powozu i dołączy do zamieszek. Co robić?

– Może najpierw powinieneś ją odnaleźć – zaproponował Reed. – Zaczniemy szukać tak dyskretnie, jak to tylko możliwe. Nie chcemy przecież, żeby ludzie w mieście zorientowali się, że żona od ciebie odeszła, bo będą zadawali mnóstwo pytań.

– Ona nie odeszła – warknął Leander. – Ona... – Jednak nie potrafił znaleźć żadnego wytłumaczenia.

Leander i Reed przez całą noc szukali Blair. Lee nie miał pojęcia, gdzie mogła pójść w stanie wzburzenia, więc przeczesywali wszystkie ulice. Jednak nigdzie jej nie znaleźli.

Rano zdecydowali się rozpuścić wieść, że Blair została wezwana do jakiegoś wypadku i nikomu nie powiedziała, gdzie idzie, a teraz Lee się o nią martwi. Ta historyjka pozwoliła im przynajmniej na otwarte wypytywanie o Blair.

Trochę żartowano z Leandra, że już pierwszego dnia po ślubie stracił żonę, ale on dzielnie to zniósł. Martwił się jedynie o Blair. Była taka uparta, a tak niewiele mieli podstaw do udanego małżeństwa, że Lee obawiał się, iż żona pojechała do wuja w Pensylwanii i nie da się namówić na powrót. Przeszedł piekło, zanim udało mu się nakłonić ją do ślubu, i z pewnością nie chciał znów przez nie przechodzić, żeby namówić ją do wspólnego życia.

Po południu był tak wyczerpany, że padł na wciąż nie posłane łóżko i zasnął. Jutro będzie musiał zdepeszować do doktora Henry'ego, wuja Blair, i poprosić go, żeby zatrzymał siostrzenicę do jego przyjazdu.

Obudziła go jakaś ciężka dłoń, potrząsająca jego ramieniem.

– Obudź się, Westfield! – Lee odwrócił się wolno i zobaczył nad sobą Kane'a Taggerta. Wydawał się mocno rozgniewany. W ręku trzymał kartkę papieru. – Gdzie jest twoja żona?

Lee usiadł, przeczesał dłonią włosy.

– Zdaje się, że mnie opuściła – powiedział. Dalsze ukrywanie prawdy nie miało sensu. Wkrótce dowie się o tym całe miasto.

– Tak właśnie myślałem. Popatrz na to.

Podał Leandrowi brudny, wystrzępiony kawałek papieru. Niezdarnymi drukowanymi literami wypisano na nim wiadomość:

MAMY TWOJĄ ŻONĘ. ZOSTAW JUTRO 50 TYSIĘCY DOLARÓW POD KRZYWĄ SKAŁĄ, BO INACZEJ ZGINIE.

– Houston? – zapytał Leander. – Wezmę broń i jadę z tobą. Wiesz, kto ją porwał? Powiedziałaś już szeryfowi?

– Zaczekaj chwilę – powstrzymał go Kane, sadowiąc na łóżku swoje masywne ciało. – Houston nic się nie stało. Od czasu ślubu nie było nas w mieście. Wróciliśmy dzisiaj rano, a to leżało na moim biurku, razem z innymi listami.

Lee poderwał się jak rażony gromem.

– W takim razie porwali Blair. Powiadomię szeryfa albo... Nie, on jej nigdy nie znajdzie. Sam pojedę i...

– Chwileczkę. Musimy się nad tym zastanowić. Dzisiaj rano zgłosił się do mnie pewien człowiek, który właśnie przybył z Denver. Po drodze obrabował go jakiś nieznany gang, który najwyraźniej zamierzał urządzić sobie główną kwaterę w okolicach Chandler. Ten człowiek był bardzo zdenerwowany, wołał, że wszyscy mieszkańcy Zachodu to bandyci, że nie wahają się nawet porywać kobiet. Zdaje się, że usłyszał, jak jeden z bandytów, który nadjechał później, mówił kompanom, że „już ją mają”. Pewnie chodziło mu o twoją żonę.

Leander przebrał się w drelichowe spodnie, skórzane ochraniacze i grubą, bawełnianą koszulę, a do pasa na biodrach przypiął broń. Wściekłość powoli ustępowała i zaczynał rozsądniej myśleć.

– Gdzie napadnięto tego człowieka? Zacznę od tego miejsca.

Kane wstał i Lee zauważył, że on również ubrany jest w roboczy strój.

– Zdaje mi się, że to także moja sprawa. Chcą moich pieniędzy i wydawało im się, że porwali moją żonę. – Zerknął na Leandra kątem oka. – Kiedy zobaczyłem ten list i zrozumiałem, że to Blair została uprowadzona, myślałem, że całe miasto już jej szuka, ale jak widzę, jeszcze nikt nie wie, że zaginęła. Pewnie jest jakiś powód, dla którego chcesz utrzymać to w tajemnicy.

Leander już miał powiedzieć, że nie chce martwić licznych przyjaciół żony, ale się rozmyślił.

– Właśnie, mam swoje powody – odparł, kiwając głową. Czekał chwilę, ale Taggart o nic nie zapytał. – Wiesz, jak się obchodzić z bronią? Potrafisz jeździć konno?

Kane mruknął niczym niedźwiedź.

– Houston nie ucywilizowała mnie jeszcze do tego stopnia. Nie zapominaj też, że się tutaj wychowałem. Znam tę okolicę i domyślam się, gdzie jest kryjówka tych bandytów. Jakies trzydzieści kilometrów na północ stąd jest dobrze osłonięty kanion z wąskim wejściem, niemal niewidoczny z zewnątrz. Można obok niego przejść i nawet go nie zauważyć. Kiedyś utknąłem tam podczas wylewu rzeki.

Lee przez chwilę się wahał. Nie znał tego człowieka, nie wiedział, czy można mu zaufać. Przez lata wysłuchiwał historii o tym, jak Kane zdobywał majątek w nielegalny sposób i że oprócz pieniędzy nic nie ma dla niego znaczenia. Jednak teraz Kane proponował mu swoją pomoc i uszanował prawo Leandra do zachowania tajemnicy na temat żony.

Lee przywiązał do uda olstro rewolweru.

– Masz ze sobą broń?

– Mam jej tyle, że wystarczyłoby dla małej armii. Zostawiłem ją na zewnątrz, przy siodle. Wziąłem też te pięćdziesiąt tysięcy, których żądają. Wolę raczej zapłacić, niż narażać tę damę na strzelaninę – powiedział szczerząc zęby w uśmiechu. – Co by nie mówić, przecież chciała za mnie wyjść.

Z początku Lee nie rozumiał, o co mu chodzi, ale po chwili również się

roześmiał.

– Cieszę się, że w końcu wszystko się wyjaśniło i jest, jak miało być.

Kane przesunął dłonią po brodzie i uśmiechnął się do siebie, jakby z jakiegoś dowcipu, który tylko on rozumie.

– Ja też się cieszę, bardziej niż sobie wyobrażasz.

Kwadrans później siedzieli już w siodłach, do których przytroczyli torby z jedzeniem, i jechali drogą prowadzącą za miasto. Lee zostawił telefonistce polecenie, żeby zawiadomiła ojca, że wyjechał do pana Smitha. Nawet nie wysłuchał do końca pełnych współczucia pojękiwań dziewczyny na temat nieszczęsnej rodziny Smithów.

Za miastem ruszyli galopem. Wielki rumak Leandra bez trudu przemierzał kilometr za kilometrem. Kane jechał na wspaniałym koniu, który z lekkością dźwigał ponad stukilogramowy ciężar. Lee myślał wyłącznie o Blair. Miał nadzieję, że jest cała i zdrowa.

Blair znów szarpnęła sznur, którym przywiązano ją do ciężkiego, dębowego krzesła. Raz zdołała uciec, więc tym razem ciasno ją związano. Wczoraj udało się jej przewrócić razem z meblem, ale zanim się wyswobodziła z więzów, jakaś kobieta weszła do izby i kazała przybić krzesło do podłogi. Mijały godziny, a Blair siedziała skrepowana i patrzyła, jak ta baba wydaje rozkazy swojej bandzie.

Nazywała się Francoise i przewodziła bandytom. Wysoka, szczupła i ładna, miała długie, czarne włosy, z których najwyraźniej była niezwykle dumna. Nosiła broń przy pasie na biodrach i niewątpliwie odznaczała się większą inteligencją niż wszyscy jej ludzie razem wzięci.

Blair natychmiast się domyśliła, że ta kobieta to ukochana Leandra.

Zgadzało się wszystko, co powiedział Reed. Była Francuzką, mówiła z tak mocnym akcentem, że czasami jej ludzie z trudem mogli ją zrozumieć, i była zamieszana w coś, czego Lee nie pochwalał. Blair czuła, że jej dobra opinia o Leandrze trochę się zmienia. Dziwiła się, że mógł pokochać kobietą zdolną do takiej nieuczciwości.

Siedziała na twardym krześle i spoglądała na rywalkę z nie ukrywaną wrogością. To przez nią mąż nigdy nie będzie do niej należał, nigdy nie zdoła wymazać przeszłości z jego pamięci. Może mężczyźni lubią się zakochiwać w kryminalistkach. Pewnie Leander do końca życia będzie się użalał nad swoim złamanym sercem.

Kobieta stanęła przed Blair i popatrzyła w jej oczy, płonące nienawiścią. Potem wysunęła krzesło spod starego stołu i usiadła przed zakładniczką.

– Jimmy, wyjmij jej knebel – poleciła wielkiemu gorylowi, który nie odstępował swej pani. Wymówiła jego imię „Žimi”. Kiedy wykonał jej polecenie, gestem nakazała mu odejść i pozostały z Blair same w izbie. – Powiedz mi, dlaczego patrzysz na mnie z taką nienawiścią. Na mężczyzn nie patrzysz w ten sposób. Czy to dlatego, że jestem kobietą, a ty nie pochwalasz kobiet, które są biegłe w jakimś fachu?

– To ma być fach? – zapytała Blair, poruszając z wysiłkiem obolałą szczęką. – Twoja banda jest tak głupia, że nie potrafi cię rozszyfrować, ale to nie oznacza, że ja tego nie umiem. Wiem, kim jesteś.

– Bardzo się z tego cieszę, ale przecież ja nigdy nikogo nie okłamuję.

– Możesz zacząć od tego, że przestaniesz okłamywać mnie. Wiem o tobie wszystko. – Uniosła lekko głowę, starając się przywołać całą odwagę. – Jestem żoną Leandra.

Blair musiała przyznać, że Francuzka okazała się doskonałą aktorką. Różne uczucia kolejno odbijały się na jej twarzy, od zdziwienia i niedowierzania, po rozbawienie.

Kobieta wstała i odwróciła się tyłem do swojej zakładniczki.

– Ach, Leander – odezwała się w końcu. – Najdroższy Leander.

– Nie bądź taka pewna siebie! – wybuchnęła Blair. – Może ci się wydaje, że on do końca życia będzie do ciebie należał, ale ja sprawię, że zapomni o tym, co się między wami wydarzyło.

Kiedy Francuzka znów się odwróciła, miała poważną minę.

– Jak mógłby zapomnieć o tym, co między nami zaszło? Żaden mężczyzna by czegoś takiego nie zapomniał. To się zdarza raz w życiu. A więc ożenił się z tobą, tak? Kiedy?

– Dwa dni temu. Powinnaś to wiedzieć, bo przecież z tobą spędził naszą noc poślubną. Powiedz mi, jak próbowałaś się zabić? Wygląda na to, że szybko doszłaś do siebie. Może to była tylko taka sztuczka, żeby wywołać jego współczucie, a nie prawdziwa próba odebrania sobie życia? Pewnie łatwo nie rezygnujesz, zwłaszcza kiedy chodzi o kogoś takiego jak Leander.

– Nie, nie chcę stracić Leandra – odparła cicho. – Nie chciałam też, żeby miał go ktoś inny. Nie powiedział ci, dlaczego się rozstaliśmy?

– Nie wspomniał mi o tobie ani słowem. Wiem już, jaka jesteś, i jestem pewna, że Lee wzdraga się na samą myśl o tobie. Powiedział mi Reed. Pewnie nie znasz ojca Leandra, bo przecież nie jesteś kobietą, którą się przedstawia rodzinie. Lee myślał, że nie żyjesz, z tym przekonaniem wyjechał z Paryża. Wrócił do Chandler. – Blair przypomniała sobie, co Lee opowiadał jej o latach spędzonych w Europie. Nigdy w żaden sposób nie dał jej do zrozumienia, że istniała jakaś inna kobieta. Ale może ten temat był dla niego zbyt bolesny i nie potrafił o tym

rozmawiać. – Będzie mój. Został moim mężem i ani ty, ani nikt inny mi go nie odbierze. Przyjedzie po mnie i być może go zobaczysz, ale nie będziesz miała u niego żadnych szans.

– Paryż, powiadasz. – Kobieta uśmiechnęła się. – Może ten Leander Taggert i ja...

– Taggert? Leander to nie żaden Taggert. Houston poślubiła Tag... – Urwała. Coś tu się nie zgadzało, ale nie wiedziała, co.

Francoise zbliżyła twarz do Blair.

– Jak ty się nazywasz?

– Doktor Blair Chandler Westfield – odrzekła poważnie.

Kobieta natychmiast odwróciła się na pięcie i wyszła z chaty.

Blair z rezygnacją opuściła głowę. Siedziała tu już od dwóch dni, niewiele spała i jeszcze mniej jadła. Przeszawała rozumieć, co się tutaj dzieje.

Po porwaniu przewiązali jej oczy opaską i zakneblowali. Wydawało się jej, że jazda trwała długie godziny. Większość czasu zajmowało jej odpychanie obmacujących ją rąk jadącego za nią w siodle kowboja, który ciągle jej szeptał, że „jest mu coś winna”. Blair nie pamiętała, żeby kiedykolwiek przedtem spotkała tego człowieka czy zrobiła mu cokolwiek złego.

Kręciła się w siodle, żeby odsunąć się jak najdalej od nieznanego, a kiedy rozdrażniony tym koń zaczął wierzgać, jeden z pozostałych porywaczy nakazał jej prześladowcy, żeby zostawił ją w spokoju, ponieważ porwana należy do kogoś, kogo nazwał Frankie.

Słyszając to Blair struchlała. Kim jest ten Frankie i czego od niej chce? Wciąż miała resztki nadziei, że potrzebowano jej usług medycznych, ale ponieważ nie pozwolono jej zabrać torby lekarskiej, coraz bardziej w to wątpiła.

Kiedy zdjęli jej przepaskę z oczu, zobaczyła, że zatrzymali się przed zaniedbaną niewielką chatą, której daszek nad gankiem opierał się tylko na jednej kolumnie. Obok Blair stało sześciu mężczyzn. Wszyscy byli niscy i mieli tępe miny, jak ten, który ją porwał. Z prawej strony znajdowała się mała zagroda dla bydła i kilka chaotycznie postawionych szop gospodarskich. Wokół piętrzyły się wysokie, nagie zbocza. Białe skały chroniły ich i kryły jak fort. W pierwszej chwili Blair nie dostrzegła nawet wejścia do kanionu, ale domyśliła się, że to chata przesłoniła widok na wąski przesmyk.

Wkrótce jednak przestała się interesować okolicą, ponieważ na ganku zobaczyła Frankie, czyli Francuzkę, która była miłością życia jej męża. Połączenie nienawiści, gniewu i zazdrości odebrało Blair mowę, więc tylko patrzyła na tę kobietę, przywódczynię zbieraniny półgłówków.

Ktoś wepchnął Blair do chaty, która składała się z dwóch brudnych, ciemnych

izb. W jednej stał stół i kilka połamanych krzeseł, a w drugiej łożko. W większym pomieszczeniu na podłodze ułożono zapasy żywności.

Przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny banda nie pilnowała swojej więźniarki zbyt starannie, ale po czterech próbach ucieczki – jedna omal nie zakończyła się powodzeniem – przywiązano Blair do krzesła i dla pewności przybito je do podłogi.

Teraz nadgarstki miała poranione szorstką liną, którą przez długie godziny starała się rozerwać. W dodatku Frankie nakazała wydzielać jej mniejsze porcje jedzenia, żeby zakładniczka się uspokoiła i więcej nie próbowała wspinać się na otaczające chatę zbocza.

Blair nie była pewna, czy jej umysł działa prawidłowo. Tak długo nie jadła i nie spała, a do tego jeszcze znosiła widok tej okropnej baby, kochanki swojego męża. Coś jej podpowiadało, że Leander jest zamieszany w to porwanie, a jednocześnie inny głos przekonywał, że to samodzielna robota Frankie, która chciała jeszcze raz zobaczyć Lee. Czy po spotkaniu z Francuzką Lee będzie nadal chciał zostać z Blair, czy odejdzie z tą, którą Reed nazwał jego jedyną, prawdziwą miłością? Przecież Leander zostawił Blair samą w noc poślubną, żeby się zobaczyć z tą kobietą. Taką miała nad nim władzę. Kto wie, może teraz Lee ukrywa się gdzieś niedaleko, może wszystko tak zaplanował, żeby połączyć się z Frankie na dobre?

Po twarzy Blair płynęły łzy, kiedy Frankie wróciła do izby i niby sroga nauczycielka ciągnęła za ucho kowboja, który przewodził porwaniu.

– Czy to ona? – zapytała Francuzka chłopaka. – Twierdzisz, że wiesz, kto to jest. Wiesz na pewno, czy kłamiesz, żeby załatwić jakieś dawne porachunki?

– To ona. Przysięgam. Jej mąż pogrążył mnie w bagnie, a sam ma miliony.

Frankie z obrzydzeniem odepchnęła chłopaka.

– Byłam głupia, że wysłałam chłopaka do takiej męskiej roboty. Widzisz to? – Podsunęła mu pod nos kawałek gazety. – To są identyczne bliźniaczki. Jedna wyszła za mąż za bogacza, druga... – Spojrzała groźnie na Blair, która słuchała wszystkiego z szeroko rozwartymi oczami. – Druga jest żoną mojego najdroższego, ukochanego Leandra.

Blair była zbyt zdenerwowana, głodna i zmęczona, żeby zdołała usłyszeć drwinę w głosie Francuzki.

– Wynoś się! – krzyknęła Francoise do chłopaka. – Muszę pomyśleć, co dalej robić.

Pewnie myślałaby szybciej, gdyby wiedziała, że za skałą na zboczu leży pewien mężczyzna, celując w chatę z gotowej do strzału broni, a pod ręką ma jeszcze trzy karabiny. Inny mężczyzna przy wejściu do ukrytego kanionu czekał tylko na sygnał od kryjącego się za skałą towarzysza.

Nigdy jeszcze Blair tak bardzo nie upadła na duchu. Może sprawiło to połączenie głodu, pragnienia i strachu, ale nagle wydało się jej, że bardzo niewielu ludzi w życiu kochało ją naprawdę. Ojczym zawsze jej nienawidził, a jedyny mężczyzna, który zainteresował się nią na uczelni, w końcu ją porzucił. Teraz się okazało, że mąż jest zakochany w innej – i to od dawna. Nie wierzyła, że potrafi go odzyskać. Odzyskać? Przecież właściwie nigdy do niej nie należał.

– Muszę iść za potrzebą – wymamrotała o świcie, kiedy Francoise wróciła do izby. Starła się wytrzymać tak długo, jak tylko mogła, ponieważ ostatnim razem, kiedy poprosiła o wypuszczenie do stojącej nie opodal szopy, Francuzka wysłała z nią jednego ze zbirów, który usiłował ją podglądać przez dziurę po sęku.

– Tym razem ja z tobą pójdę – oznajmiła Francoise i wyswobodziła z więzów dłonie porwanej.

Blair wstała i natychmiast zakręciło jej się w głowie. Zachwiała się. Spowolnione krążenie krwi sprawiło, że miała zimne dłonie i stopy.

– No, ruszaj. – Kobieta popchnęła Blair. – Kiedy wspinałaś się na skały, nie wyglądałaś na taką zmęczoną.

– Może właśnie to mnie tak wyczerpało – odparła Blair, a Francoise chwyciła ją za ramię i niemal wywlokła z chaty.

Ustęp stał blisko wejścia do ukrytego kanionu, jakby ktoś chciał trzymać straż w tym cuchnącym pomieszczeniu. Blair weszła do środka. Francoise z karabinem na ramieniu została na zewnątrz, żeby jej przypilnować.

Kiedy tylko Blair zamknęła drzwi, usłyszała zduszony krzyk. Z ciekawością, ale również z obawą, że stało się coś strasznego, nachyliła się, żeby zerknąć na zewnątrz przez poręczną dziurę po sęku. W następnej chwili ktoś szarpnął za drzwi, ale przekonał się, że są zamknięte. Zaraz potem Blair upadła w tył, uderzona olbrzymią pięścią, która przebiła zmurszałe deski szopy. Zanim zdążyła się wyprostować i rozejrzeć za jakąś bronią, usłyszała odgłos strzałów.

Ręka, która wybiła dziurę w drzwiach, po omacku odszukała skobel i otworzyła go. Blair przygotowała się, żeby się rzucić na intruza, który pewnie chciał ją skrzywdzić.

Kiedy drzwi się otworzyły, skoczyła naprzód i zderzyła się ze zwałistym, muskularnym ciałem Kane'a Taggerta.

– Przestań! – rozkazał jej, kiedy zaatakowała go pięściami.

– Chodźcie, zabieram was stąd. Jeszcze chwila, a zauważą, że was nie ma.

Blair uspokoiła się i spojrzała na Francoise, którą Taggert trzymał pod lewym

ramieniem, niczym worek mąki.

– Jest ranna?

– Dostała lekko w szczękę. Za chwilę się ocknie. Uciekajmy. Blair biegła przez wąski przesmyk, uchylając się przed kulami, które zdawały się nadlatywać ze wszystkich stron. Kane podążał tuż za nią. Zastanawiała się, kto strzela ze zbocza ponad nimi. Miała nadzieję, że to nie Houston.

Kane przerzucił nieprzytomną Francoise przez siodło swojego konia.

– Nie spodziewałem się, że będzie jeszcze jedna osoba. Wskakuj – nakazał, pomagając Blair wsiąść na konia i usadzając ją w siodle za bezwładnym ciałem Francuzki. – Powiedz Westfieldowi, że zostanę tu jeszcze chwilę, żeby ich zająć. Wy troje ruszajcie do chaty. Później tam do was dołączę.

Powiedziawszy to, klepnął konia po zadzie i Blair zaczęła jechać pod górę.

Ujechała zaledwie kilka metrów, kiedy spoza drzew wyskoczył Lee i chwycił wodze. Uszczęśliwiony uśmiechał się od ucha do ucha.

– Widzę, że nic ci się nie stało – powiedział, pieszczotliwie kładąc jej rękę na nodze.

– Jej też nic nie jest – odparła Blair tak wyniośle, jak tylko potrafiła. – Jestem pewna, że kazałeś Taggertowi ją porwać, żeby się z nią zobaczyć.

Leander jęknął i spojrzał na kobietę, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

– Nie chcę zamęczać cię pytaniami, ale czy to jest ta Francuzka, przywódczyni gangu, który cię porwał?

– Jestem pewna, że doskonale wiesz, kto to jest. Powiedz, czy to ty wszystko zorganizowałeś?

Lee wskoczył na swojego konia.

– Nie, ale chyba zorganizuję dla mojego ojca coś, co długo popamięta. Nie traćmy więcej czasu. Taggert powiedział mi, że niedaleko stąd, w górach, stoi chata. Zostaniemy tam, dopóki nie sprowadzi szeryfa i jego ludzi. Ruszajmy! I przestań tak na mnie patrzeć, jakbyś chciała zabić mnie wzrokiem!

Blair bardzo się starała prowadzić konia tak, żeby nadażał za Leandrem, ale nie było to łatwe. Francoise wracała do przytomności i zaczęła jęczeć. Kiedy jej niespokojne ruchy spłoszyły konia, Lee przystanął i obejrzał się. Z pełnym rezygnacją westchnieniem zerknął na Blair i odwrócił wzrok. Wciągnął Francuzkę na swoje siodło, ułożył ją przed sobą i groźnym tonem nakazał milczenie.

Blair uniosła wysoko głowę i odsunęła się od nich.

Wkrótce dogonił ich Kane, który podchodził pod górę stromym skrótem, niedostępnym dla koni.

Lee zeskoczył na ziemię, ale trzymał się blisko swojego konia i siedzącej na nim Francoise.

– Co się dzieje?
– Gonią nas – odparł Taggart, pociągając łyk z manierki.
– Moim zdaniem nie zrezygnują, dopóki jej nie odzyskają.
– Skinieniem głowy wskazał na Francuzkę. – Bez niej niewiele potrafią zdziałać. – Kane spojrział na kobietę, która siedziała w siodle wyprostowana jak struna. – Lepiej miej ją na oku. To chytra sztuka.

– Zajmę się nią – zapewnił Lee. – Pewnie będą nas szukali na południe stąd, w pobliżu Chandler. Tutaj jesteśmy bezpieczni, ale ty będziesz ich miał na karku. A w ogóle, po co ją, u diabła, zabierałeś? Więcej z nią kłopotu, niż tego warta.

Kane zatkał korkiem manierkę i wzruszył potężnymi ramionami.

– Stałem za nią i z początku myślałem, że ona też jest zakładniczką. Potem się odwróciła, zobaczyłem na jej ramieniu karabin, więc musiałem dać jej w szczękę. Przyszło mi do głowy, że ona może nam się przydać.

– To brzmi logicznie, ale nie podoba mi się, że będę musiał jej pilnować aż do twojego powrotu. Nie miałbym nic przeciwko tuzinowi mężczyzn, ale dwie kobiety...

Kane położył rękę na ramieniu Leandra.

– Wcale ci nie zazdroszczę. Zobaczymy się za kilka godzin, Westfield. Powodzenia.

Pomógł Blair zsiąść z konia, sam wskoczył na siodło i ruszył w dół. Po kilku minutach zniknął im z oczu.

– Dlaczego nie pojedziemy razem z nim? – zapytała Blair.

– Nie wiedzieliśmy, w jakim będziesz stanie, więc postanowiliśmy, że ja zostanę z tobą w górach, a tymczasem Taggart sprowadzi szeryfa. – Oczy Lee rozbłysły. Podszedł bliżej do żony. – Pomyślałem sobie, że trochę czasu spędzimy razem, tylko we dwoje.

Zdawało się, że oboje zapomnieli o obecności Francoise, chociaż Lee mocno trzymał wodze jej konia. Teren wokół nich był o wiele za stromy i zbyt niebezpieczny, żeby próbować ucieczki.

Francuzka zsunęła się z siodła i stanęła między Blair a Leandrem, którzy zbliżali się do siebie, niby przyciągani magnesem.

– Och, Leandrze, mon chérie, mój kochany! – zawołała. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego całym ciałem. – Musisz powiedzieć jej prawdę. Dłużej już nie możemy kłamać na temat tego, co nas łączy. Powiedz jej, że pragniesz tylko mnie, że to wszystko ty zaplanowałeś. Powiedz jej.

Blair odwróciła się na pięcie i zaczęła schodzić w dół. Leander stanął wobec podwójnego problemu. Musiał się wyswobodzić z objęć ciemnowłosej cudzoziemki i zatrzymać żonę, żeby nie wpadła wprost w ręce szukającej ich szajki. Nie mógł zostawić Francuzki bez nadzoru, więc chwycił ją za rękę i nie wypuszczając wodzy

ruszył za Blair.

– Kochanie – mówiła Francoise, z trudem nadażając za Leandrem. – To boli. Pozwól jej odejść. Wiesz, że ona nic dla ciebie nie znaczy. Teraz już zna całą prawdę.

Każde słowo Francuzki sprawiało, że Blair przyspieszała kroku i na oślep zbiegała stromym zboczem. Lee zatrzymał się tylko po to, żeby powiedzieć do Francoise:

– Jeszcze nigdy nie uderzyłem kobiety, ale tym razem mam na to wielką ochotę. Blair! – zawołał. – Zatrzymaj się! Szuka nas uzbrojona banda!

Francuzka usiadła na kamieniu, zakryła twarz rękami i zaczęła płakać.

– Jak możesz mówić mi coś takiego? Nie pamiętasz już naszych nocy w Paryżu? Zapomniałeś jak było w Wenecji? A we Florencji? Pamiętasz ten księżyc nad Florencją?

– Nigdy nie byłem we Florencji – odparł Lee. Chwycił ją za ramię i podciągnął do góry. Kiedy nie chciała się ruszyć z miejsca, przerzucił ją sobie przez ramię i ślizgając się na stromym zboczu pognął za żoną. Udało mu się schwycić ją za spódnicę. Dzięki doskonałym umiejętnościom krawieckim J. Cantrella i Synów, szwy wytrzymały. Przyciągał ją do siebie, a Blair wrywała się naprzód. W końcu usiadł na kamienistej ziemi i posadził sobie żonę na kolanach.

Przyszło mu do głowy, że wygląda dziwacznie, z jedną kobietą przewieszoną pupą do góry przez ramię i drugą siedzącą mu na kolanach. Kiedy Francoise zaczęła się kręcić, wymierzył jej klapsa w pośladki.

– Nie wtrącaj się – polecił.

– Wiesz, że zawsze cię słucham, kiedy mnie tam dotykasz – wymruczała zmysłowo Francuzka.

Blair chciała wstać, ale Lee ją powstrzymał.

– Blair... – zaczął. Nawet na niego nie spojrzała. – Pierwszy raz w życiu widzę tę kobietę. Nie poznałem jej w Paryżu. Jeszcze nigdy nikogo nie kochałem oprócz ciebie. Właśnie dlatego się z tobą ożeniłem.

– Kochasz mnie? – Blair popatrzyła na męża. – Nigdy mi tego nie mówiłeś.

– Mówiłem, ale ty nie słuchałaś. Byłaś zbyt zajęta wmawianiem mi, że kocham Houston. Nie kochałem jej, a już z pewnością nie kochałem tej... tej... – Spojrzał na krągłe siedzenie, które zaczynało mu ciążyć na ramieniu. Pozwolił kobiecie zsunąć się na ziemię, ale nadal mocno trzymał ją za rękę.

Blair nachyliła się do Leandra. Może to, co jej powiedział, jest prawdą? Tak bardzo chciała mu wierzyć.

– Nie wiedziałam, że potrafisz tak dobrze kłamać, Leandrze – odezwała się Francoise. – To pewnie dlatego, że znam cię tylko z jednej strony. – Pochyliła się

ku niemu. – Ale co to za strona! O la la!

Blair chciała wstać z kolan męża, ale mocno ją przytrzymał. Zerknął na nią, ciężko westchnął, chwycił obie kobiety z ręce i pociągnął je z powrotem pod górę.

Blair podążała za nim niechętnie. To była długa, ciężka wspinaczka. Co chwila natykali się na zwalone drzewa i musieli przekraczać leżące w poprzek drogi pnie. Im wyżej wchodzili, tym powietrze stawało się rzadsze i coraz trudniej było oddychać.

Lee cały czas mocno trzymał Francoise. Próbował też pomagać żonie we wspinaczce, ale ta tylko odpychała jego rękę.

Chata stała między dwoma stromymi wzniesieniami, tak dobrze ukryta, że przeszli obok niej dwa razy, zanim ją spostrzegli. Wyłoniła się przed nimi nagle, jakby znikąd.

Przed chatą nie było wiele płaskiego terenu, zbocze opadało tu dość stromo, ale roztaczał się stąd zapierający dech w piersiach widok. Rosła tu trawa po kostki, w której widać było różnokolorowe stokrotki i kępy dzikich róż.

Ich kroki głużyło grube poszycie leśne, które tworzyło się tu od setek lat, więc niemal bezgłośnie podeszli pod chatę.

Lee w milczeniu gestem nakazał Blair, żeby pilnowała Francoise, po czym sprawdził, czy chata jest pusta. Kiedy się upewnił, że są bezpieczni, wezwał kobiety do środka.

Była to zwykła góraska chata, złożona z dwóch izb i niewielkiego strychu nad drzwiami wejściowymi. Przez lata korzystały z niej zwierzęta i niedbali ludzie, dlatego panował w niej nieład, ale stała na uboczu, więc była dla nich doskonałym schronieniem.

Blair bez większego zainteresowania patrzyła, jak Lee przywiązuje Francoise do belki w izbie, tak żeby mogła swobodnie oddychać i miała niewielką swobodę ruchów. Trzymał w pogotowiu chustkę, żeby ją zakneblować, ale wyraźnie nie potrafił się na to zdobyć.

– Nie wierzę, żeby twoi ludzie nas tu znaleźli. Będę nadśluchiwał przed chatą i jak tylko coś usłyszę, zaknebluję cię.

– Najdroższy, chyba nie chcesz dalej bawić się w tę maskaradę? Ona wie o nas wszystko. Powiedziała mi.

– Nie wątpię. – Lee zacieśnił więzy. – Powiedziała ci tyle, że możesz nadal prowadzić tę grę. Co chcesz zyskać?

Francoise tylko wpatrywała się w niego.

W tym momencie Blair spojrzała na nich i zobaczyła, że patrzą sobie głęboko w oczy.

Lee odwrócił się, żeby coś powiedzieć żonie, ale kiedy spostrzegł wyraz jej twarzy, zrezygnował. Wziął karabin.

– Jeśli będziesz mnie potrzebowała, to jestem na zewnątrz. W torbach znajdziesz

jedzenie.

Powiedziawszy to, zostawił kobiety same.

Blair wolno wyjęła zapasy z toreb, które Lee rzucił na stary stół, obok belki, do której przywiązał Francuzkę. W chacie znajdował się komin, ale trudno było powiedzieć, kiedy ostatni raz czyszczono komin, a poza tym dym zdradziłby ich kryjówkę.

Blair zrobiła sobie kanapkę z serem i szynką, a Francoise cały czas opowiadała o tym, ile to znaczą dla siebie z Leandrem.

– Wiesz, on na pewno do mnie wróci – przekonywała. – Zawsze wraca. Choćby bardzo chciał mnie porzucić, nie potrafi. Wybacz mi wszystko, co zrobiłam, i dołącz do mnie. Będziemy razem grasować po górach, będziemy się kochać. Razem...

Blair chwyciła kanapkę, manierkę i wyszła z chaty.

Lee stał w pewnej odległości od chaty i był tak dobrze ukryty, że Blair zauważyła go dopiero wtedy, kiedy ją zawołał.

– Co się stało? – zapytał, biorąc od niej kanapkę i jednocześnie gładząc ją po ręce,

– Nie dotykaj mnie – warknęła, gwałtownie odsuwając dłoń, jakby chciał jej zrobić krzywdę.

Na twarzy Leandra pojawił się gniew.

– Mam już tego dosyć. Dlaczego mi nie wierzysz, kiedy ci mówię, że nigdy przedtem jej nie widziałem? Dlaczego wolisz uwierzyć jej, a nie mnie, swojemu mężowi?

– Ponieważ twój ojciec mi o niej opowiedział. Dlaczego miałabym wątpić w jego słowa?

– Ojciec kłamał, bo sam go o to prosiłem! – odparł ze złością Lee.

Blair cofnęła się o krok.

– Kłamał? A więc się przyznałeś. Cóż mogłoby wywołać cię z domu podczas naszej nocy poślubnej? Nie zdarzył się żaden wypadek, wymagający pomocy lekarskiej. Wątpię, czy ten twój tajemniczy pan Smith w ogóle istnieje, więc gdzie byłeś?

Leander przez chwilę nie odpowiadał, tylko wpatrywał się w odległą ścianę lasu i jadł kanapkę. Nie chciał jeszcze bardziej komplikować sytuacji przez następne kłamstwo.

– Nie mogę ci powiedzieć – oznajmił cicho.

– Nie chcesz. – Odwróciła się, chcąc wrócić do chaty.

Chwycił ją za ramię.

– Nie, nie mogę! – Widać było, że wpada w gniew. – Jasny gwint, Blair! Nigdy nie zrobiłem nic, co mogłoby podważyć twoje zaufanie do mnie. Nie spotkałem się z inną kobietą. Ledwie daję sobie radę z jedną, a co dopiero z dwiema! Nie rozumiesz, że to było coś bardzo ważnego, coś tak naglącego, że musiałem cię opuścić w noc poślubną? Dlaczego, u diabła, nie potrafisz mi zaufać? Dlaczego wierzysz mojemu ojcu, który kłamał ze względu na mnie, i tej wrednej babie, zarabiającej na życie bandyckimi napadami? – Cofnął ramię. – No, idź. Uwierz jej, jeśli chcesz. Jej właśnie o to chodzi. Jestem pewien, że tylko czeka, żebyśmy rzucili się sobie do gardeł. Prędeż ucieknie, kiedy będzie jej pilnowała jedna osoba, a nie dwie. Jeśli nie przestanie gadać, a ty nadal będziesz jej wierzyła, za kilka godzin sama pomożesz jej w ucieczce, żeby tylko nas rozdzielić.

Blair poczuła się słabo i usiadła na trawie.

– Już sama nie wiem, w co wierzyć. Mam wrażenie, że ona tyle o tobie wie, ale przecież nie mam prawa oczekiwać, że będziesz mi wierny. Przede wszystkim dlatego, że wcale nie chciałeś się ze mną ożenić. Byłam tylko nagrodą w zawodach.

Leander chwycił ją za ramię i postawił na równe nogi.

– Wracaj do chaty – wycedził przez zaciśnięte zęby i odwrócił się tyłem.

Blair przeraziła jego reakcja. Ze spuszczoną głową, powłócząc nogami, ruszyła do chaty. Pewnego razu ciotka Flo wygłosiła do wuja uwagę, że Blair nic nie wie o życiu. Stwierdziła, że gdyby mężczyzna powiedział jej, że złamała mu serce, Blair zaczęłaby sprawdzać w podręczniku medycznym, jak się to leczy, a przecież medycyna nie może być jedynym sensem życia.

Blair przystanąła i zwróciła się do Leandra.

– Naprawdę nigdy nie byłeś we Florencji? – zapytała cicho, ale w tej spokojnej okolicy głos dobiegał wyraźnie.

Lee spojrział na nią dopiero po chwili. Miał nieugięty wyraz twarzy.

– Nigdy.

Ostrożnie zrobiła krok w jego stronę.

– Ona nie jest w twoim typie, prawda? Chodzi mi o to, że jest trochę dla ciebie za szczupła poniżej i powyżej talii.

– Zgadza się. – Jego twarz nadal nie zmieniała srogiego wyrazu. – W dodatku nie odróżniłaby przepukliny od migreny, co?

Lee patrzył w milczeniu, jak Blair podchodzi coraz bliżej.

– Przecież nie zrobiłbym z siebie głupca na oczach całego miasta, gdybym kochał kogoś innego.

– To prawda, masz rację.

Nie wypuszczając karabinu, wyciągnął do niej ramię. Blair przytuliła się do niego i oparła mu głowę na piersi. Serce biło mu jak oszalałe.

– Jesteś mi winien noc poślubną – wyszeptła.

Nagle przyciągnął ją i mocno pocałował.

Blair przywarła do niego całym ciałem i wsunęła kolano między jego nogi, ale on wypuścił ją z objęć i delikatnie odsunął od siebie.

– Wracaj do środka – poprosił chrapliwie. – Muszę zachować czujność i zastanowić się nad pewnymi rzeczami, a kiedy ty jesteś blisko, nie potrafię myśleć.

– Odstąpiła od niego niechętnie. – Blair – odezwał się, kiedy ich ciała już się nie stykały. – Przyszedł mi do głowy pewien plan. Jeszcze go do końca nie przemyślałem, ale nie pozwól, żeby Francuzka się domyśliła – ruchem głowy wskazał na chatę – że przejrzałaś jej grę. Udawaj, że wierzysz w każdej jej słowo. Chyba twoja złość na coś się przyda.

– Cieszę się, że mogę być pożyteczna – mruknęła i wróciła do chaty.

Zazdrość była dla Blair czymś nowym. Jeszcze nigdy jej nie odczuła. Siedziała w

brudnej izbie i słuchała opowieści Francoise o wielkiej namiętności, łączącej ją i Leandra. Część jej duszy desperacko pragnęła zaufać mężowi, a jednocześnie część była pewna, że ta okropna kobieta mówi prawdę. Blair musiała powstrzymać się z całej siły, żeby nie rzucić się z pięściami na Francuzkę. Starła się myśleć o czym innym.

– A twoja siostra... – mówiła Francoise. – Och, jak ona się nazywa...

– Charlotte Houston – z roztargnieniem podpowiedziała Blair, zastanawiając się, gdzie też Lee pojechał tamtej nocy, jeśli nie do innej kobiety.

– No, tak. Charlotte – ciągnęła cudzoziemka. – Przez wiele miesięcy musiałam konkurować z Charlotte, ale potem ona wyszła za Taggerta... Pewnie Lee czuł się zobowiązany...

– Widać, że często rozmawiał z tobą na temat mojej siostry – przerwała jej Blair, nagle nabierając czujności.

– Za każdym razem, kiedy udało mu się do mnie wyrwać. Prawdę mówiąc, ja już jestem mężatką, więc Lee sądził, że mój mąż nigdy nie zwróci mi wolności, ale on to zrobi. Dowiedziałam się o tym tego dnia, kiedy Leander się z tobą ożenił.

– Więc zostawił mnie i poszedł do ciebie – odezwała się Blair. – Co prawda, teraz ja jestem wolna, a ty przywiązana do belki, ale nie mam wątpliwości, że sytuacja jakoś się wyjaśni. Przepraszam, muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kiedy wyszła z chaty, miała wrażenie, że jej ubyło z dziesięć kilogramów. Czowała się lekka, szczęśliwa i wolna. Pomijając nawet tłumaczenia Leandra, od początku miała wątpliwości co do jego związku z tą Francuzką. Teraz zyskała pewność, że mąż mówił prawdę.

Stała na ganku, głęboko wdychając czyste, chłodne powietrze, a mieniący się wszystkimi barwami tęczy koliber podleciał do niej zaciekawiony czerwonym krzyżykiem na jej ramieniu. Zamarła w bezruchu i z uśmiechem obserwowała krążącego wokół niej ptaszka, zanim zdał sobie sprawę, że nie znajdzie tu nic do jedzenia i odleciał. Wciąż uśmiechnięta, poszła tam, gdzie w wysokiej trawie krył się Leander.

Bez słowa usiadła obok niego i słuchała wiatru w koronach osik.

– Nie znała imienia Houston – odezwała się w końcu, a kiedy Lee spojrzał na nią pytająco, ciągnęła: – Ja niedawno wkroczyłam w twoje życie, ale Houston zrobiła to już całe wieki temu. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś, kto cię zna, nie słyszał jej imienia, choćby ze względu na to, ile listów do ciebie pisała.

Leander otoczył ją ramieniem, potrząsnął głową i prychnął rozbawiony.

– Mnie nie wierzysz, a jej uwierzyłaś. Cóż, chyba i z tego powinienem być zadowolony.

Oparła się o niego i siedzieli razem, nic nie mówiąc, tylko słuchając szumu wiatru. Blair uświadomiła sobie, jak niewiele brakowało, by nigdy nie przeżyła tej

chwili. Gdyby postawiła na swoim, byłaby teraz z Alanem w Pensylwanii. Z tym niezbyt wysokim Alanem, który nawet jeszcze nie był lekarzem i pewnie nigdy nie będzie taki dobry jak Leander; z Alanem, który nie bardzo wiedział, jak się trzymać broń, i pewnie udałby się do szeryfa po pomoc, bo sam nie zdołałby uratować żony.

– Dziękuję, że mnie uratowałeś – powiedziała i miała na myśli coś więcej niż tylko wyrwanie jej z rąk porywaczy.

Lee spojrział na nią, a potem nagle odepchnął ją od siebie.

– Usiądź pod tamtym drzewem – poprosił. Jego głos lekko drżał. – Chcę z tobą porozmawiać, a nie mogę tego zrobić, kiedy jesteś tak blisko.

To bardzo pochlebilo Blair. Wsparta na kolanach i rękach, przysunęła twarz do twarzy męża.

– Chyba żałujesz, że w tamtą noc musiałeś wyjść – powiedziała, niemal dotykając ustami jego warg.

Lee odsunął się od żony.

– Siadaj tam – polecił groźnym tonem. – Nie mógłbym stać na straży i jednocześnie robić z tobą tego, na co mam ochotę. Teraz usiądź pod drzewem i nie ruszaj się.

Blair posłuchała go, ale jego słowa sprawiły, że po plecach przebiegł jej dreszcz. Za kilka godzin Taggert sprowadzi tu szeryfa i jego ludzi, którzy złapią gang porywaczy. Wtedy Lee przekaże im Françoise i zostaną sami. Przypomniała jej się ich jedyna wspólna noc. Kiedy spojrzała na Leandra spod rzęs, usłyszała, jak wciąga głęboko powietrze.

Z zadowoleniem zauważyła, że odwrócił wzrok.

– Opracowałem plan, który ma szansę powodzenia – odezwał się, patrząc na las. – Chcę, żebyś pomogła tej kobiecie uciec. Dzisiaj wieczorem powiem coś, co mogłoby oznaczać, że zamierzam się umówić z Françoise. Może uda się nam odegrać kłótnię. Jestem pewien, że dasz sobie z tym radę. – Spojrział na nią. – *Co*, u diabła... – Zabrakło mu tchu.

– Pończocha mi się zsunęła – niewinnie wyjaśniła Blair, unosząc szczupłą nogę i podciągając obcisłą, czarną pończoszkę. Żałowała, że nie założyła jedwabnej bielizny. Może jednak Houston знаła się na dobieraniu garderoby. Z pewnością podczas miodowego miesiąca nosiła wyłącznie cienkie jedwabie.

– Blair, wystawiasz na próbę moją cierpliwość.

– Mhmmm... – Opuściła nogę. – Co mówiłeś o kłótni? Leander odwrócił wzrok, a Blair zauważyła, że drży mu ręka.

– Mówiłem, że chcę, żebyśmy odegrali kłótnię. Potem masz wsypać mi coś do kawy, ale tak, żeby Françoise to zauważyła. Niech myśli, że wolisz mnie uśpić na całą noc, niż dopuścić, żebym się z nią spotkał na osobności.

– Nie umówiłbyś się z nią, prawda?

– Oszczędzam energię na później. – Powiedział to patrząc na nią spod oka w taki sposób, że serce Blair zaczęło walić jak młotem. Lee znów spojrział na las. – Chcę, żeby uciekła. Tak zawiążę węzły, żeby mogła się wyswobodzić, ale to jej zabierze kilka godzin. Ja w tym czasie załatwię pewną sprawę.

– Kiedy ona będzie myślała, że śpisz?

– Wydaje mi się, że to bardzo ostrożna kobieta. Nie lubi się zbyt narażać, więc chcę, żeby się poczuła bezpiecznie. Będzie myślała, że ja śpię, a ty pragniesz jej ucieczki. W drodze tutaj nawet nie próbowała uciekać – dodał po namyśle.

– Było zbyt stromo. Nie dałaby rady.

– A ty nie próbowałaś uciec z kanionu? Uśmiechnęła się do niego.

– Skąd wiesz?

– Domyśliłem się, znając twój lekkomyślny charakter i niewiarę w to, że może ci się przytrafić cokolwiek złego. Więc jak, zgadzasz się? Uda ci się przekonywająco zagrać? Blair uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Przecież jesteśmy tu razem z powodu moich wybitnych zdolności aktorskich. Odwzajemnił jej uśmiech.

– Wracaj do chaty i słuchaj tego, co mówi Francoise. Niech będzie pewna, że wierzysz w każde jej słowo. Przekonaj ją, że masz ochotę mnie zamordować.

Blair wstała i spojrzała na niego z góry.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, dopóki nie dostanę mojej nocy poślubnej – oznajmiła. Widząc, że Lee chce się podnieść, pobiegła do chaty, celowo unosząc spódnicę tak wysoko, żeby mógł wiele zobaczyć.

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz ją sobie zatrzymać! – krzyknęła do Leandra. – Żyjcie sobie razem i mam nadzieję, że powieszą was oboje – dodała i wybiegła z chaty, zostawiając Leandra i Francoise samych.

Biegła pod górę, nie oglądając się za siebie, dopóki nie można jej było zobaczyć z okien. Pod osłoną drzew osunęła się na ziemię i chwilę siedziała, żeby złapać oddech. Z oddali spostrzegła Leandra, który wyruszył na poszukiwania.

Przyglądała mu się z uśmiechem. Nie miał pojęcia, jaką jest doskonałą aktorką. Teraz pewnie się martwił, bo uwierzył w słowa, które rzuciła mu w twarz. Awantura udała się wspaniale, była długa, głośna i bardzo gniewna. Blair wykrzyczała wszystko o ojcu Lee, o tym, jak mąż ją zostawił w noc poślubną, jak odebrał ją Alanowi i jak siostra Leandra zdobyła jej ukochanego. To ostatnie stwierdzenie bardzo wzburzyło Lee. Stał i patrzył na Blair, jakby jej wierzył.

Teraz Blair z trudem łapała oddech i chciała tak długo pozostać w ukryciu, jakby rzeczywiście się rozżłościła. Chciała też się zastanowić, dokąd dzisiaj wybiera się jej mąż. Czy to kolejna z jego tajemniczych wypraw? Czy w ich wspólnym życiu będzie stale gdzieś potajemnie znikał? Czy kiedykolwiek jej zdradzi, co ukrywa

nawet przez własną żoną?

Patrząc na szukającego ją Leandra doszła do wniosku, że musi jakoś zdobyć jego zaufanie. Nie chce nadal być tak słabo poinformowana o jego życiu osobistym, że nawet obca kobieta potrafi jej wmówić, iż wie o jej mężu więcej niż ona.

Zagubiona w myślach, nie zwróciła uwagi na rozlegające się za nią odgłosy. Kiedy je wreszcie usłyszała, niemal skamieniała ze strachu, przekonana, że odnalazł ich gang Francoise. Odwróciła się wolno i spojrzała w górę.

To, co zobaczyła, napełniło ją jeszcze silniejszym, wręcz paraliżującym strachem. Z góry schodziły prosto na nią dwa czarne niedźwiedzie.

Chyba nikt nigdy nie poruszał się szybciej. Błyskawicznie poderwała się na równe nogi i zaczęła biec, prawie nie dotykając stopami ziemi. Dopiero kiedy dotarła do chaty, odwróciła się i stwierdziła, że niedźwiedzie nie pobiegły za nią. Zatrzymała się i uważnie rozejrzała dokoła. Słyszała jedynie normalne odgłosy lasu i nie dostrzegła ani śladu niedźwiedzi. Zaciekawiona podeszła do drzewa rosnącego na skraju polany i spojrzała wyżej. W innych okolicznościach już dawno skryłaby się w bezpiecznym miejscu, ale cały czas podświadomie pamiętała, że prowadzi rozgrywkę z Leandrem i nie może się poddać, rzucając mu się w ramiona.

Wolno wspięła się z powrotem pod górę, co chwila sprawdzając, czy nikt za nią nie idzie. Jeśli niedźwiedzie zaczęły się gdzieś w pobliżu, odnajdzie ich kryjówkę i uprzedzi o tym Lee.

Około trzech metrów od miejsca, gdzie siedziała, nie opodal chaty odkryła małą jaskinię. Ślady wokół wskazywały, że służyła za schronienie całym pokoleniom niedźwiedzi.

– A więc to dlatego chata jest opuszczona – wymamrotała pod nosem i ruszyła z boczem w dół. Słońce chyliło się ku zachodowi i musiała teraz odegrać scenę dosypywania Leandrowi proszku nasennego do kawy.

Zrobiła to bardzo zręcznie i chyba nawet Lee nie zauważył, kiedy wsypała mu proszek. Upewniła się jednak, że widzi to Francoise. Przez chwilę miała ochotę dodać do kawy trochę środka na przeczyszczenie, ponieważ spostrzegła, że Leander ukradkiem zerknął na Francuzkę.

W kilka minut po wypiciu kawy, podgrzanej na małym ognisku za chatą, Lee ziewnął i oznajmił, że idzie spać. Jeszcze przez kilka minut tłumaczył Blair, jak pilnować więźniarki, a potem poszedł do drugiej izby. Słysząc było, jak ciężko opada na brudne pościelanie.

Francoise spojrzała na Blair takim wzrokiem, że dziewczyna chciała uwolnić ją z więzów i wyzwąć do walki na pięści. Jednak tylko sprawdziła, czy węzły się nie rozluźniły.

– Przynajmniej nie spędzi nocy z tobą – powiedziała. – Idę się przespać. – Zmierzyła spojrzeniem przywiązaną do belki Francuzkę. – Mam nadzieję, że ci wygodnie.

– A co będzie, jeśli ucieknę? Jak mu to wytłumaczysz?

– Z wielką ulgą. Nie obchodzi mnie, co się z tobą stanie, jeśli tylko będziesz się trzymała z daleka od mojego męża. Poza tym, w szkole medycznej nauczono mnie, jak wygląda mocny węzeł. Z tych nie uwolnisz się tak szybko.

Poszła do sąsiedniego pomieszczenia. W duchu przyznała rację Leandrowi. Francoise była wyjątkowo ostrożna. Ilu więźniów przed ucieczką pytałoby o zezwolenie?

Szybko podeszła do posłania i stwierdziła, że Lee już się wymknął z chaty przez otwarte okno. Złożyła koce tak, żeby z daleka wyglądały jak leżące ciało, i również wyszła na zewnątrz przez okno.

Szła przed siebie przez kilka minut, ale nie słyszała żadnego odgłosu. Leander jakby się zapadł pod ziemię. Kierowała się na wschód, mając nadzieję, że tam właśnie zmierzał Lee. Oczywiście, nie uznała na stosowne wyjawic jej swojego planu, ale domyśliła się, że obrał właśnie ten kierunek. Kiedy usłyszała za sobą jakiś szmer, ukryła się.

– No, dobra, wychodź stamtąd!

Głos przypominał jej głos Leandra, ale brzmiał jakoś inaczej. Mąż nigdy nie zwracał się do niej takim twardym, metalicznym tonem. Usłyszała też dźwięk odbezpieczanej broni. Z pokorną miną wyszła z ukrycia.

Klnąc pod nosem, Leander schował broń do olstra.

– Dlaczego nie zostałeś w chacie, tam, gdzie cię zostawiłem? Dlaczego nie pilnujesz tej kobiety?

– Chciałam się dowiedzieć, dokąd idziesz.

– Na pewno nie na spotkanie z inną. Teraz wracaj do chaty. Muszę załatwić pewną nie dokończoną sprawę, a nie mam wiele czasu. Jeśli pójdziesz ze mną, nic nie zrobię.

– Jeśli nie wybierasz się na schadzkę, to gdzie? Myślałam, że według planu będziesz czekał na...

– Co mam zrobić? Związać również ciebie?

– W takim razie, nie myliłam się. Naprawdę jesteś jakoś związany z bandą tej Francuzki. Inaczej mógłbyś mi powiedzieć, dokąd idziesz. Och, Leandrze, jak mogłeś? – Chciała się odwrócić, ale mąż chwycił ją za ramię i przytrzymał.

– No, dobrze, powiem ci. Mniej niż milę stąd znajduje się kopalnia Inexpressible. Chcę się zakraść od tyłu na jej teren, ukraść trochę dynamitu i wysadzić skały przy wejściu do kanionu. Nie złapię wszystkich bandytów, ale większość bandy zostanie uwięziona w kanionie. Jeśli jako przynęty użyję ich przywódczyni, powodzenie murowane.

Blair zamrugowała kilka razy i z błyskiem w oku przysunęła się do męża.

– Jeśli zabierzesz mnie ze sobą, szybciej damy sobie ze wszystkim radę. –

Zanim zdołał się odezwać, mówiła dalej: – Potrafię ci pomóc. Umiem się wspinać. O mały włos nie uciekłam po stromym zboczu z kanionu, gdzie mnie więzili. Proszę, Leandrze, bardzo proszę. – Objęła go i zaczęła całować po twarzy i szyi. – Wypełnię wszystkie twoje polecenia, nie będę ci przeszkadzać, a jeśli ktoś zostanie ranny, pomogę ci zakładać szwy.

Leander wiedział, że został pokonany.

– Nie doceniałem swojego szczęścia, kiedy byłem związany z nudną, posłuszną Houston – wymamrotał pod nosem i ruszył dalej szybkim krokiem.

Blair już miała powiedzieć, że jej siostra potajemnie, w przebraniu handlarki odwiedza osady górników, ale ugryzła się w język. Uśmiechnęła się tylko i przez ciemny las poszła za mężem do kopalni.

Leander narzucił tak szybkie tempo schodzenia z góry, że Blair niemal żałowała, że zdecydowała się towarzyszyć mężowi. Mogła teraz spać sobie bezpiecznie, a nie staczać się na oślep po stromym zboczu. Dwa razy poślizgnęła się, straciła równowagę, ale udało się jej nie spaść zbyt nisko. Lee nie zwracał na to uwagi, jakby chciał powiedzieć, że skoro jest na tyle głupia, żeby z uporem mu towarzyszyć, to musi sama o siebie zadbać.

Wreszcie dotarli do podnóża stromego wzniesienia i spojrzeli na rozciągającą się przed nimi małą osadę górniczą.

– Jeśli cię poproszę, żebyś tu zaczekała, to pewnie odmówisz, tak?

– Z całą pewnością – odparła.

– Dobrze, w takim razie trzymaj się blisko mnie. Nie odchodź dalej niż na metr. Cały czas chcę wiedzieć, gdzie jesteś. Zrozumiałaś? Jeśli ci powiem, żebyś uciekała, to masz uciekać. Żadnych pytań, żadnych dyskusji. I zachowuj się tak cicho, jak tylko potrafisz.

Bez słowa skinęła głową i podążyła za nim do osady.

Było późno i większość świateł już zgaszono. Tylko w kilku wciąż otwartych barach panował gwar. Przebiegali z cienia jednego budynku w drugi. Blair czuła, że serce bije jej jak oszalałe.

– Najpierw musimy się włamać do sklepu spółki. Potrzebuję łomu, żeby podważyć kłódkę i rozerwać łańcuch.

Podkradli się na tyły dużego budynku, stojącego niemal w środku osady. Trzy razy padali na ziemię, kiedy mijali ich jacyś ludzie.

– Blair – wyszeptał Lee. – Muszę wybić szybę. Wybuchnij śmiechem, żeby zagłuszyć brzęk szkła. Musisz to zrobić głośno, jak pros... jak te damy, które pracują nocą. Na taki dźwięk, nikt nie zwróci uwagi, a odgłos tłuczonej szyby ściągnąłby nam na głowę cały tłum.

– Mój drogi, nie jestem taka doświadczona jak ty – odparła sztywno Blair. – Nie mam pojęcia, jak się śmieją damy, które pracują nocą.

– Sugestywnie. Ma to zabrzmieć tak, jakbyś się starała zwabić mnie do lasu, żeby sprawić mi przyjemność.

– To będzie łatwe – odrzekła z przekonaniem.

Lee owinał rękę chusteczką i przygotował się do wybicia szyby w drzwiach.

– W porządku. Teraz! – Blair odrzuciła głowę i wydała z siebie ochryply, przesywający powietrze śmiech. Kiedy zamilkła, Lee spojrział na nią z podziwem w oczach. – Skorzystam z tej zachęty, kiedy tylko będę mógł. – Przez otwór sięgnął do środka i otworzył drzwi. – Zostań tutaj i bądź gotowa do ucieczki, jeśli ktoś nas

zobaczy.

Blair stanęła w wejściu i patrzyła, jak Lee krąży po sklepie w poszukiwaniu łożu. Obok niej piętrzyły się konserwy, worki z mąką i pojemniki z sucharami. Na jednej z półek ustawiono sześć beczulek miodu. Blair spojrzała na nie i uśmiechnęła się, bo przypomniały jej o niedźwiedziach.

Nagle, bez obmyślonego planu, wzięła jeden z plecaków, leżących w stercie na ziemi, włożyła do niego dwie beczułki miodu i zarzuciła sobie na plecy. Na kontuarze, obok zwoju papieru do pakowania, leżał ołówek. Szybko oddarła kawałek papieru i coś na nim napisała.

– Co robisz? – zapytał Lee.

– Zostawiam pokwitowanie. Pojutrze na pewno całe miasto się dowie, że wysadziłeś w powietrze pół góry. Wszyscy się domyśla, skąd wzięłeś dynamit, chyba że zwykle nosisz materiały wybuchowe w torbie lekarskiej. Mam nadzieję, że nie zamierzałeś tak po prostu go ukraść, nie zostawiając wiadomości, kto to zrobił, prawda? Wina spadłaby na kogoś innego.

Lee patrzył na nią przez chwilę.

– Masz słuszność – stwierdził w końcu. – Jutro nie będę już musiał trzymać tego w tajemnicy. Nie chcę tylko, żeby mnie dzisiaj złapali. Idziemy. Nie, zaczekaj chwilę. Co masz na plecach?

– Miód – wyjaśniła. Nie zostawiając mu czasu na dalsze pytania, natychmiast wyszła ze sklepu. Lee dokładnie zamknął za sobą drzwi: tylko uważny obserwator mógłby zauważyć potłuczone szkło.

Poprowadził żonę na obrzeża górniczej osady. Blair trochę się zdziwiła, że tak dobrze zna drogę, ale wytłumaczyła sobie, że przecież Lee czasami leczy rannych górników.

Żużel chrząścił pod ich stopami, a lekki wiatr nawiewał pył węgielny do ich oczu. Żeby dojść do szopy z materiałami wybuchowymi, musieli minąć tory, hałdę odpadów górniczych wysokości piętnastu metrów i długie rzędy pieców, gdzie wypalano z węgla siarkę.

Blair stała ukryta w cieniu i tarła oczy; Lee w tym czasie wyważył drzwi do szopy. Najszybciej, jak potrafił, wsunął kilka lasek dynamitu pod koszulę i zamknął drzwi, zabezpieczając je drutem. Nie chciał zostawiać szopy otworem, żeby jakiś przypadkowy przechodzień nie zabrał sobie tego, co kryło się w jej wnętrzu. Gdyby ktoś teraz chciał otworzyć drzwi, miałby niełatwe zadanie.

– Idziemy – powiedział Lee i Blair zaczęła się wspinać na szczyt. Czasami zbocze było tak strome, że musiała podciągać się na rękach.

Lee czekał na nią na wierzchołku, ale nie dał jej czasu na złapanie oddechu. Do chaty wrócili prawie biegiem.

– Osiodłam konia i zostawię przed drzwiami. Ty wejdiesz do izby po coś do

jedzenia i niby przypadkiem zostawisz nóż w zasięgu tej Francuzki. Zaczekam na dworze i będę ją śledził. Pewnie zechce wrócić do kanionu.

– Będziemy ją śledzić razem – poprawiła Blair i tak na niego spojrzała, że tylko westchnął.

– Dobrze, ale teraz wejdź do środka i zaczekaj na mnie.

– Najpierw muszę iść w krzaczki, za potrzebą – oznajmiła. Nie wiedziała, czy zarumieniła się z powodu tych słów, czy dlatego, że skłamała.

Lee nawet na nią nie patrzył, tylko siodłał konia. Blair pobiegła do legowiska niedźwiedzi. Ostrożnie zbliżyła się do czarnego otworu jaskini. Ze strachu wstrzymując oddech, podniosła kamień i wybiła nim szpunt w jednej z baryłek z miodem, którą przyniosła w plecaku. Potem chwilę czekała nasłuchując, czy w pobliżu nie rozlegają się żadne podejrzanе dźwięki. Wokół panowała cisza.

Odwróciła beczułkę tak, że miód wyciekał na ziemię, i ruszyła w dół, do chaty, zostawiając za sobą na trawie i liściach ścieżkę rozlanego miodu.

Koń Leandra stał osiodłany przed chatą. Blair udało się bezgłośnie wyjąć szpunt z drugiej beczułki i przywiązać ją z tyłu siodła. Przez chwilę zastanawiała się, czy dobrze robi, bo jeśli Francoise zbyt długo będzie uwalniała się z więzów, niedźwiedzie zwęszą miód i spłoszą konia, zanim go dosiądzie Francuzka. Najważniejszą sprawą było zgranie wszystkiego w czasie.

Przez okno weszła do chaty. Mimo ciemności zauważyła, że Lee marszczy brwi, niezadowolony, że tak długo jej nie było. Szybko zdjęła lekarski uniform. Chciała wyglądać tak, jakby przed chwilą się zbudziła.

Francoise leżała na podłodze i Blair zauważyła na jej nadgarstkach zdarty naskórek tam, gdzie uciskały ją więzy, z których starała się uwolnić. Poczowała ucisk w żołądku. Złożyła przysięgę, że będzie nosiła ludziom ulgę w cierpieniu, i nie znosiła zadawać innym bólu.

Francoise otworzyła oczy.

– Chyba jeszcze nie doszłam do siebie po tym, jak usiłowałaś zagłodzić mnie na śmierć – odezwała się Blair, odkrawając plaster sera z kawałka, który leżał na stole.

– Już niedługo zjawi się tu szeryf.

– Gdyby miał tu być, już dawno by się pojawił. Ten człowiek, który przyjechał z Leandrem, na pewno już nie żyje.

– Szkoda – odparła niedbale. – To był Taggert, ten bogacz.

Ziewając szeroko odłożyła nóż na blat stołu i wzięła plaster sera.

– Wracam do łóżka. Spij dobrze – dodała ze śmiechem i wyszła z izby.

Kiedy tylko zniknęła z oczu Francoise, szybko zaczęła się ubierać, spoglądając przez uchylone drzwi na Francuzkę. W świetle księżyca widać było, że nie traci czasu. Natychmiast wzięła nóż ze stołu i przecięła więzy, po czym wypadła przez frontowe drzwi.

- Idziemy – polecił Lee, gdy tylko rozległ się tętent końskich kopyt.
- Niech no zgadnę. Czeka nas kolejna piesza wycieczka. – Blair westchnęła.

Czuła się bardzo zmęczona.

– Kiedy to wszystko się skończy, przez tydzień nie będziesz musiała wychodzić z łóżka. A ja dotrzymam ci towarzystwa.

- No, to z pewnością wypocznę – odparła ironicznie.

Lee poprowadził ją po nagiej, stromej skale. Blair pomyślała, że gdyby to się działo w świetle dnia, pewnie nie odważyłaby się na tę wspinaczkę. Teraz jednak nie miała wyboru. Musieli dotrzeć do kanionu przed Francoise. Nagle Lee zatrzymał się, widząc cel wyprawy. Wokół ciemnej

chaty panował spokój i Blair nie była pewna, czy ktoś tam jest.

- Czekają na nią. Bez jej rozkazu nie ruszyliby się z miejsca.
- Lee, Taggert bardzo długo nie wraca, prawda? Myślisz, że coś mu się stało?
- Nie wiem. Został sam przeciwko całej bandzie. – Podszedł do wejścia do kanionu i zaczął układać laski dynamitu. – Jak tylko ich tu uwięzimy, pojedę do Chandler i sprowadzę pomoc.

- Pojedziesz? Na czym?

– Trzymaj. – Podał jej lont. – Potem ci wyjaśnię. No, wszystko gotowe. Pozostaje tylko czekać na naszą awanturę. – Przez kilka minut siedzieli w milczeniu. – Już powinna tu być. Mam nadzieję, że nie zabłądziła.

– Ani nie pojechała gdzie indziej – dodała Blair. – Lee, muszę ci coś powiedzieć. Chodzi o miód...

- Cicho! Chyba coś słyszę.

Dzień już wstawał, lecz w bladym świetle świtu z trudem spostrzegli zarys amazonki na koniu. Widać było, że ma trudności z panowaniem nad zwierzęciem.

– Na górę! Natychmiast! – rozkazał Leander i Blair ruszyła biegiem, żeby się ukryć pod osłoną skał.

W następnej chwili rozpętało się piekło. Francoise krzyczała, a mężczyźni w kanionie biegali strzelając na oślep, chociaż w ogóle nie wiedzieli, co się dzieje. Blair zatrzymała się i obejrzała za siebie. Zobaczyła Francuzkę na wielkim ogierze, z trudem utrzymującą się w siodle. Za nią skokami podążały dwa niedźwiedzie, które od czasu do czasu przystawały, żeby zlizać miód z kamienistej ziemi.

Blair usłyszała stłumiony okrzyk Leandra. Zobaczyła, że on też biegnie pod górę. Po chwili objął ją ramieniem. Cały czas wygwizdywał dwa powtarzające się krótkie, wysokie dźwięki.

– Na ziemię – polecił i pchnął Blair tak, że otarła sobie łokcie o skałę. Rzuciła się do przodu, żeby widzieć, co się dzieje w kanionie. Konie w koralu zobaczyły niedźwiedzie i oszalały ze strachu. Ludzie biegali wkoło, usiłując zastrzelić

niebezpieczne bestie i uspokoić konie. Francoise ściągała wodze konia Lee, z krzykiem wskazywała na wejście do wąwozu i starała się przywołać swoją bandę do porządku.

Nagle koń Leandra stanął dęba, zrzucił amazonkę na ziemię i galopem pognął do wyjścia z kanionu, nie zważając na stojące mu na drodze niedźwiedzie.

– Zaraz się znajdzie w zasięgu wybuchu! – zawołał przerażony Lee; wstał, żeby lepiej widzieć kanion. Wydawało mu się, że jego ukochane zwierzę czeka nieuchronna śmierć.

Rumak nie zwalniał kroku i niedźwiedzie zeszyły mu z drogi.

W niecałą minutę później dynamit eksplodował, zamykając wyjście z kanionu i robiąc z niego więzienie dla bandytów. Podmuch rzucił Leandra na ziemię, ale pył nie zdążył jeszcze opaść, a Lee już się podniósł i pomknął do wyjścia z wąwozu. W połowie drogi natknął się na swojego rumaka, który podbiegł do niego, wywracając przerażonymi oczami. Leander objął głowę zwierzęcia i przemówił do niego uspokajająco.

– Skąd tutaj te niedźwiedzie? – zawołał do Blair, która podążyła za nim. Z wąwozu słyszeli wrzaski i strzały, ale niewiele widzieli, bo pył jeszcze unosił się w powietrzu.

– Nie wspomniałam ci o tym, bo się spodziewałam, że mnie wyśmiejesz. Wydawało mi się, że pomoc zbyt długo nie przybywa – wyjaśniła niemal krzykiem. Nie dała mu się zastraszyć. – Taggert zniknął na tyle godzin. Wiedziałam, że bandyci wkrótce nas znajdą i znajdziemy się w pułapce, otoczeni przez tuzin uzbrojonych mężczyzn. Łatwo mogli wydostać się z kanionu. Pomyślałam sobie, że jeśli odpowiednio zgram to w czasie, niedźwiedzie wszystko trochę opóźnią. Mam nadzieję, że nic im się nie stanie. One tylko miały ochotę zjeść trochę miodu.

Lee chciał powiedzieć jej coś do słuchu, ale nie znajdował odpowiednich słów.

– Jeszcze nie widziałem kobiety tak pozbawionej instynktu samozachowawczego. Nie zdajesz sobie sprawy, że mogłaś zostać ranna?

– Tak samo jak ty – odparła.

Chwycił ją za ramię, wciąż bardzo rozzłoszczony.

– Boję się zostawić cię tu samą, na czas, gdy pojedę po szeryfa. Nie zdążył dodać nic więcej, bo w tej samej chwili zobaczyli biegnącego pod górę szeryfa wraz z sześcioma ludźmi. Wszystkim z wysiłku brakowało tchu.

– Nic ci nie jest, doktoru? – zapytał szeryf. Ciężki oddech unosił jego szeroką pierś. Mimo siwych włosów, był w dobrej formie, więc szybko dotarł do kanionu. Dokładnie znał jego położenie, ponieważ Taggert wszystko mu wytłumaczył. Poza tym szeryf, lepiej niż ktokolwiek inny w miasteczku, znał skłonność Leandra do podejmowania inicjatywy. – Taggert powiedział nam, że jesteście w trudnej

sytuacji. – W następnej chwili jego usta rozwarły się szeroko ze zdumienia, kiedy spojrzął w dół, na wąwóz. Ludzie jak zabawki biegali wzdłuż skalnych ścian, szukając drogi ucieczki. – Ty to zrobiłeś?

– Ja i moja pani – odparł Leander. Blair roześmiała się.

Szeryf odsunął się znad krawędzi urwiska; jego ludzie nadal przyglądali się bandytom.

– Nie pozwólcie żadnemu uciec – rzucił przez ramię. Popatrzył na Blair i Leandra. – Chyba znalazłeś sobie odpowiednią żonę, mój chłopcze – stwierdził zagniewanym tonem. – Nie mogłeś na mnie poczekać? Dlaczego wzięłeś prawo w swoje ręce? Ktoś mógł zostać ranny. Ta banda ma na swoim sumieniu ludzkie życie, a ta ich Francuzka jest podstępna jak żmija. Któregoś dnia jedna z tych twoich wypraw dla zbawienia świata zakończy się tragicznie.

– O czym on mówi? – wyszeptała Blair. Jeszcze nie widziała, żeby szeryf na kogoś się złościł. Od dzieciństwa znała go jako delikatnego, spokojnego człowieka.

– Dlaczego zabrało wam to tyle czasu? – zapytał Lee, ignorując pytanie Blair i gniew szeryfa. – Baliśmy się, że Taggertowi coś się przytrafiło.

– Kula drasnęła go w głowę i na pewien czas stracił przytomność. Dlatego tak długo się nie zjawiałem. Dopiero kilka godzin temu dowiedzieliśmy się, że złapaliście tę kobietę. Ale wygląda na to, że się spóźniliśmy. Uciekła?

– Jest tam, w kanionie – odparł Lee.

– Zdaje się, że już nie – odezwał się jeden z ludzi szeryfa. – Jakaś kobieta wspina się po zboczu.

Blair kątem oka zauważyła jakiś ruch. Któryś z przybyłych, ukryty za drzewem, podniósł broń i wycelował. Blair odgadła, że chce zastrzelić Francuzkę. Czuła, że bez względu na to, jaka to zła kobieta i co zrobiła, nie może stać bezczynnie i patrzeć, jak ktoś ją zabija. Jednym skokiem rzuciła się w kierunku mężczyzny i potrafiła go. Karabin wystrzelił w powietrze, wysoko ponad głowę Francoise.

Niestety, Blair nie pomyślała o skutkach, jakie ten nagły ruch tędy miał dla niej samej. W następnej sekundzie wisiała nad irzepaścią, kurczowo trzymając się krawędzi skały.

Szeryf i Leander zareagowali natychmiast. Rzucili się na ziemię, chwycili ją za ramiona i wciągnęli na bezpieczny grunt.

– Teraz nie mam już żadnych wątpliwości, że to doskonała partia dla ciebie – stwierdził szeryf, pomagając Blair stanąć pewnie na kamiennej półce. – Uważaj na nią i nie pozwól, żeby coś jej się stało.

– Robię wszystko, żeby ją uchronić przed nią samą i przede mną – poważnie odparł Lee.

Blair usiadła u stóp obu mężczyzn. Otrząsając kurz z ubrania, spoglądała w dół, na dno wąwozu. Niewiele brakowało, by się tam teraz znajdowała.

– W porządku, chłopcy – zawołał szeryf. – Niech kilku ochotników przypilnuje tej bandy, a my tymczasem sprowadzimy pomoc. Kiedy wrócę, wszyscy mają być żywi.

– Szeryfie, czy mógłby pan w związku z tą sprawą nie wymienić imion naszych ani Taggerta? I czy mógłby pan wysłać kogoś do sklepu kopalni Inexpressible, żeby uregulował nasz dług za łom i dynamit? – Lee namyślał się przez chwilę. – Rachunek niech pan prześle mojemu ojcu. Jest mi coś winien. – Chwycił wodze swojego konia i ujął Blair za rękę.

– Dokąd się teraz wybieracie? – zawołał za nimi szeryf, widząc, że wspinają się pod górę.

– Na miesiąc poślubny – krzyknął przez ramię Lee.

– Uważajcie na siebie. Ta sprytna Francuzeczka związała i wydaje mi się, że nie darzy was zbyt miłością.

– Za to mnie teraz tylko miłość w głowie – wyszeptał Lee do ucha Blair, i pomachał szeryfowi na pożegnanie.

Blair z początku szła dość rażno, ale długo nie wytrzymała. Skąpe wyżywienie, brak snu i burzliwe wydarzenia ostatnich dni w końcu zaczęły się na niej odbijać. Widząc, że co chwila się potyka, Lee posadził żonę w siodle, a sam ruszył przodem. Blair zapadła w sen i co chwila zsuwała się z konia, ale Lee bezustannie czuwał i podtrzymywał ją w bezpiecznej pozycji.

Wydawało się, że jadą tak bez końca. Blair miała już wrażenie, że nigdy nie zobaczy łóżka.

Słońce stało nisko na niebie, kiedy wreszcie się zatrzymali i Lee zdjął ją z konia. Półprzutomna, otworzyła oczy i zobaczyła dużą chatę z bali o kamiennej podmurówce.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, chociaż w tej chwili niewiele ją to obchodziło. Chciała tylko spać.

– To domek myśliwski mojego ojca. Zostaniemy tu przez kilka dni.

Blair skinęła głową i zamknęła oczy, a Lee wniósł ją do środka. Miała niejasne wrażenie, że wnosi ją po schodach, ale była zbyt zmęczona, żeby dbać o to, co się z nią dzieje. Kiedy ułożył ją na łóżku, natychmiast zapadła w sen.

Obudził ją jakiś dziwny dźwięk za oknem i kiedy trochę oprzytomniała, zaciekawiła się, co to za odgłos. Odrzuciła pościel i głęboko wciągnęła powietrze. Nagle spostrzegła, że jest zupełnie naga. Na oparciu sosnowego łóżka wisiała męska koszula, więc ją włożyła. Wyjrzała przez okno i zobaczyła stado krów, rozproszone po okolicy. Tuż pod parapetem krowa z cielęciem gryzła z chrzęstem trawę. To właśnie ona wydawała te dziwne dźwięki, które obudziły Blair.

Domek stał na zboczu niewielkiego wzniesienia, na polanie, otoczonej wokół przez wysokie góry. Strzeliste drzewa wyrastały kilka metrów od okien. W trawie tu i ówdzie widać było krzaki dzikich róż – właśnie zaczynały rozkwitać.

Blair odwróciła się na dźwięk kroków na schodach. Lee wszedł do pokoju, niosąc tacę. Zapach jedzenia sprawił, że ślinka napłynęła jej do ust.

– Wydawało mi się, że słyszę jakiś ruch – odezwał się z uśmiechem. Z zainteresowaniem przyglądał się jej gołym nogom, nie osłoniętym męską koszulą. Speszona Blair wskoczyła do łóżka, a Lee postawił jej tacę na kolanach. Zdjął serwetkę, która przykrywała jedzenie. – Obawiam się, że nie ma tu wiele świeżych produktów, ale jest prawie wszystko, co można zakonserwować lub zapuszkować. – Na tacy leżała szynka i bekon, ser, brzoskwinie, bułki i miseczka poziomek.

– To prawdziwa uczta, a ja umieram z głodu – oznajmiła Blair i z zapalem zabrała się do jedzenia.

Lee usiadł w nogach łóżka; przyglądał się jej badawczo. Zarumieniła się pod jego

spojrzeniem. Doskonale zdawała sobie sprawę, że teraz na drodze do ich nocy poślubnej nie ma już żadnych przeszkód.

– Jak długo spałam? – zapytała.

Lee wyjmował zegarek z kieszonki tak wolno i niedbale, że Blair znieruchomiała w oczekiwaniu. Spojrzał na niego, a potem odłożył na nocny stolik.

– Czternaście godzin – odparł.

Blair tak szybko włożyła bułkę do ust, że mało się nie udławiła.

– Powiedziałeś, że to domek twojego ojca. Często tu bywasz?

Leander zaczął rozpinąć koszulę, guzik po guziku, i wolno wyciągnął ją ze spodni.

– Od czasów dzieciństwa – odparł.

Patrzył jej w oczy uważnie i z powagą. To spojrzenie spod rzęs wytrącało ją z równowagi.

– Przyjeżdżałeś tu, żeby polować na łosie?

Nie odrywając od niej wzroku, Lee rozpiął spodnie. Okazało się, że pod spodem nie miał bielizny. Ręce Blair zaczęły się trząść.

Lee wstał i spodnie opadły na podłogę.

Blair zamarła w bezruchu niosąc do ust kawałek bekonu i spoglądając mężowi w oczy. Lee pochylił się i odstawił tacę z jedzeniem na podłogę.

– Teraz nie jesteś Houston – powiedział.

Przez chwilę Blair czuła, że się go boi. Przez ostatnie tygodnie bezustannie z nim wojowała i czuła wyrzuty sumienia, że odebrała go siostrze. Teraz nie mogła uwierzyć, że nikt nie będzie miał jej za złe, jeśli mu ulegnie.

Lee nachylił się nad nią, a ona cofała się, aż dotknęła głową oparcia łóżka. Część jej duszy pragnęła uciec, ale druga część – ta większa – za żadne skarby nie ruszyłaby się z miejsca.

Usta Leandra delikatnie dotknęły jej ust. Nie napierał na nią ani nie dotykał jej w żaden inny sposób. Widziała przed sobą wspaniale zbudowanego, nagiego mężczyznę, który nachylał się nad nią, by ją pocałować.

Zaczęła osuwać się na łóżko, a raczej po nim ześlizgiwać, jak masło po ściance rozgrzanego rondla. Lee pochyłał się coraz niżej, aż wreszcie stracił równowagę i upadł na nią.

Od tej chwili ich ruchy straciły powolność. Blair rozchyliła usta, a Leander całował ją z dziką pasją, przeczesał rękami jej włosy, gładził całe ciało, zdierał z niej koszulę. Jego namiętność udzieliła się Blair. Pragnęła go od wielu tygodni, a teraz cały należał do niej i mógł jej pomóc uwolnić się od napięcia, wywołanego długotrwałym hamowaniem pragnień.

Ciasno spleceni przetaczali się w pościeli, chwytając wargami swoje nagie ciała. Przez głowę Blair przebiegały obrazy wszystkich tych chwil, kiedy spotykała Leandra i pragnęła go dotknąć. Przypominała sobie, jak jego ręce wiązały

precyzyjne węzły na sali operacyjnej. Teraz pragnęła, żeby te ręce jej dotykały. Czasami, kiedy widziała, jak idzie, wyobrażała sobie, że przykrywają swoim ciałem. Przesunęła dłońmi po jego plecach i twardych, małych pośladkach. Jego ruchy upewniły ją, że i on płonie żywym ogniem.

Zdawało się, że wyczuł jej gotowość. Kiedy w nią wszedł, krzyknęła cicho, a Lee zamknął jej usta pocałunkiem. Wpiła się w niego łakomie.

Jego ruchy stały się szybsze. Dostosowała się do jego tempa, przywierając do niego ramionami, wargami i nogami. Zaczął poruszać się jeszcze gwałtowniej, a ona zeszytniała i uniosła biodra, żeby ułatwić mu dostęp do swojego ciała.

Kiedy skończyli, Blair znów krzyknęła i ciało drgnęło jej w spazmie rozkoszy. Dopiero po kilku minutach przestała drżeć i kurczowo obejmować go w pasie nogami, jakby do końca życia nie zamierzała go uwolnić.

Przez długą chwilę leżeli razem, zanim Blair rozluźniła swój kurczowy uścisk.

Pogładziła mokre kosmyki na jego szyi i przesunęła palcami po mięśniach na ramionach, wyczuwając gładkość skóry. Wszystko to było dla niej nowe, a jednocześnie miała wrażenie, że są ze sobą od dawna. Jeszcze tylu rzeczy o nim nie wiedziała i tak bardzo pragnęła dobrze go poznać.

Oparł się na łokciu i spojrzał na nią.

– Na dole stoi wanna, a na ogniu grzeje się woda. Masz ochotę na kąpiel?

Spoglądała na jego głowę, oświetloną od tyłu padającym z okna światłem. Zdała sobie sprawę, ile teraz dla niej znaczy. Czy tylko jej się wydaje, czy to rzeczywiście najprzystojniejszy mężczyzna pod słońcem?

– Dalej tak na mnie patrz, a nie wykąpiesz się przez tydzień – powiedział.

Uniósł brew, widząc jej łobuzerski uśmiech. Otulił ją kocem i zniósł na dół. Pod jedną ścianą, pomiędzy dwoma dużymi oknami, stał wielki, kamienny kominek. W drugim końcu chaty znajdowała się kuchnia, zastawiona teraz brudnymi naczyniami, pozostałymi po wyczynach kucharskich Leandra. Ściany do wysokości metra wzniesiono z kamienia, wyżej zaś z grubych bali. Wnętrze rozjaśniało światło padające z kilku okien.

Przed kominkiem stała krótka cynowa wanna, o ściankach wyższych z jednej strony, wypełniona zimną wodą z pobliskiego strumienia. Trochę onieśmielona Blair stanęła na środku chaty, a Lee dołał gorącej wody i poprowadził żonę do kąpieli. Blair zatrzymała się niezdecydowana, więc Lee zdjął z niej koc i pomógł jej wejść ją do wanny.

Blair poczuła się wspaniale. Wygodnie oparła się o krawędź wanny i pozwoliła ciału się odprężyć. Zdawała sobie sprawę z tego, że Lee stoi obok i patrzy. Włożył spodnie, ale nie miał na sobie koszuli – wyglądał oszałamiająco, opalony i muskularny, dzięki długim godzinom spędzonym na świeżym powietrzu.

– Wysłałam za męża za chłopaka z sąsiedztwa – wymamrotała pod nosem.

Uklęknął u stóp wanny.

- Dlaczego tak bardzo się starałaś obrzydzić mi życie, kiedy byliśmy dziećmi?
- Nic takiego nie robiłam – zaprotestowała, namydlając ramiona.
- A jak nazwać obrzucanie mnie z ukrycia błotem albo śniegowymi kulami, albo to, że powiedziałaś Mary Alice Pendergast, że się w niejkocham? Jej matka pokazała mojej matce liściki miłosne, pochodzące jakoby ode mnie.
- Robiłam to, bo mi zabrałeś Houston – odparła cicho. – Była moją siostrą bliźniaczką, ale nagle zjawili się ty i wydawało mi się, że ciebie lubi bardziej niż mnie.

Lee nic nie odpowiadał, więc uniosła wzrok i zobaczyła jego oczy, wpatrujące się w nią przenikliwie. Chyba jej nie uwierzył. Od dawna już nie rozmyślała o latach dzieciństwa. Nienawidziła Lee od chwili, gdy go pierwszy raz ujrzała. Ale dlaczego? Wszyscy inni go lubili, Houston go uwielbiała, a ona nie znosiła jego widoku. Kiedy wchodził, natychmiast opuszczała pokój.

- Może... – zaczęła szeptem.
- Może co?
- Może chciałam zostać twoją przyjaciółką.
- Ale nie mogłaś, bo Houston już zaklepała mnie dla siebie? – Wziął jej stopę, uniósł i zaczął ją mydlić, sunąc długimi palcami w górę nogi Blair.
- Mówisz tak, jakbyś nie był w to uczuciowo zaangażowany, a przecież poprosiłeś ją o rękę. Na pewno ją kochałeś. – Patrzyła na jego dłonie, czuła ich dotyk. Mydlił każdy jej palec z osobna.
- Rzeczywiście, poprosiłem ją o rękę. Czasami wydaje mi się, że nigdy nie wypowiedziałem tych słów. To było coś w rodzaju pasowania na mężczyznę. Każdy młody człowiek w Chandler prosił Houston, żeby została jego żoną.
- Naprawdę? – zainteresowała się Blair. – Nigdy mi o tym nie mówiła. Mnie tylko Alan poprosił o rękę. Wszyscy inni byli...
- Głupi – dokończył szybko Lee, uważnie myjąc jej stopę.
- Ale ja jestem takim odmieńcem. – Nie mogła powstrzymać łez napływających do oczu. – Zawsze chciałam być taka jak inne kobiety, jak Houston, łagodna i delikatna, jednak wciąż marzyłam, że zostanę lekarką. Potem w szkole dostawałam lepsze oceny niż wszyscy i wyraz oczu chłopców od razu się zmieniał. A...

- Mogłabyś popracować jeszcze trochę nad zakładaniem szwów – przerwał jej Lee. Zanurzył jej lewą nogę w wodzie i ujął w dłonie prawą.
- A kiedy w jakiejś dziedzinie okazywałam się lepsza niż mężczyzna... – Nagle jej oczy się rozszerzyły. – Co takiego?
- Mówiłem o twoich szwach. Kiedy się spieszysz, zakładasz je zbyt rzadko. Musisz trochę nad tym popracować.

Blair otworzyła usta, żeby coś odrzec, ale zrezygnowała. Chciała mu powiedzieć,

że szwy wychodzą jej doskonale, ale zdała sobie sprawę, że nie o to tu chodzi. Lee nie chciał dopuścić, żeby zaczęła się nad sobą użalać. Spojrzała na niego wesoło.

– Nauczysz mnie, jak je lepiej zakładać?

– Nauczę cię, czego tylko zechcesz. – Popatrzył na nią tak, że zrobiło jej się gorąco, a potem dalej mydlił jej nogę. – Twój kolega był głupcem. Mężczyzna naprawdę pewny siebie nie boi się żadnej kobiety. Po prostu musiało upłynąć trochę czasu, zanim znalazłaś odpowiedniego dla siebie człowieka, czyli mnie.

– Odpowiedni człowiek. Narzeczony siostry. – Westchnęła.

Leander przez chwilę w milczeniu namydlał jej ramię, trzymając ją za rękę.

– Gdybym miał brata, w którym podkochiwałyby się wszystkie dziewczęta, a żadna nie zwracałaby na mnie uwagi, to też chyba byłbym zazdrosny.

– Ależ ja nie jestem zazdrosna! – Blair nigdy przedtem o tym nie myślała, może rzeczywiście zazdrościła Houston powodzenia. – Ona jest taka, jak ja zawsze pragnęłam być. Nie chciałam zostać lekarką, po prostu musiałam. Marzyłam o tym, żeby upodobnić się do siostry, zawsze nosić czyste rękawiczki. Miała tylu przyjaciół. I ciebie.

Lee nawet nie podniósł wzroku, tylko zaczął myć drugie ramię Blair.

– Nie, nigdy do niej nie należałam.

Blair mówiła dalej.

– Houston wszystko robi tak dobrze. Łatwo zyskuje przyjaciół. Wszyscy w okolicy za nią przepadają. Gdyby to ona dowodziła wojskami Południa, wynik wojny domowej byłby inny. Jest doskonałą organizatorką.

– To prawda. Potrafiła zorganizować ci życie i tak tobą pokierowała, że uwolniłaś ją ode mnie.

– Uwolniłam ją od ciebie? Nie, to się po prostu stało. Wszystko przeze mnie. Houston nie ponosi tu żadnej winy.

– Blair – powiedział cicho Lee. – Tamtej nocy, kiedy wybieraliśmy się na przyjęcie do gubernatora, miałem zamiar powiedzieć Houston, że odwołuję nasze zaręczyny.

– Chciałeś odwołać zaręczyny? Rzeczywiście, coś takiego powiedziałeś, ale sądziłam, że nie mówisz poważnie.

Na chwilę znieruchomiał.

– Wcale nie znam Houston. Chyba nigdy nie potrafiłem jej rozszyfrować, ale wydaje mi się, że w niektórych sprawach bardzo ją przypominasz. Tylko Houston ukrywa wszelkie swoje myśli pod maską chłodnej rezerwy i nieskazitelnego wychowania. W dzieciństwie z jakiegoś powodu postanowiła, że wyjdzie za mnie za mąż. Nie byłem dla niej żywym człowiekiem, tylko celem, który sobie wytyczyła. Tak jak dla ciebie medycyna, tylko że ty właściwie obrałaś swój cel.

Podejrzewam, że Houston potrzebowała jakiegoś pretekstu, żeby się wycofać z tych zaręczyn, bo zrozumiała, że nic z tego nie wyjdzie.

– Nie widziałeś jej tego dnia, kiedy pan Gates oznajmił, że mam za ciebie wyjść.

– Co by było, gdybyś łątami studiowała medycynę tylko po to, żeby się przekonać, że mdlejesz na widok krwi albo dostajesz wysypki od karbolu?

– Chyba bym umarła – odparła po chwili milczenia.

– Houston dostawała wysypki na mój widok. Doszło do tego, że ledwie znosiliśmy swoje towarzystwo. Nie rozmawialiśmy, nie śmialiśmy się razem; podskakiwała, kiedy próbowałem ją dotknąć.

– Nie potrafię sobie czegoś takiego wyobrazić! – Oburzenie Blair było całkiem szczere.

Lee uśmiechnął się szeroko; namydlił szyję i policzki żony.

– Może w głębi duszy Houston zdawała sobie sprawę, że jesteśmy dla siebie stworzeni i dlatego wysłała cię ze mną na przyjęcie.

– Ależ ona tylko chciała obejrzeć dom Taggerta i...

– Aaa, to dopiero zadziwiający przypadek! Śliczna Lodowa Księżniczka, panna Houston Chandler, której nigdy nie zawrócił w głowie żaden mężczyzna, zaczęła topnieć, kiedy tylko ujrzała Taggerta. Pamiętasz, jak spotkaliśmy go w mieście? Zatrzymał nasz powóz i bezczelnie przyglądał się Houston. Wtedy z niczego nie zdawałem sobie sprawy, ale powinienem być zazdrosny. I pewnie byłbym, gdybym się kochał w twojej siostrze, tak jak wszyscy myśleli. Wydaje mi się jednak, że kierowała mną przede wszystkim ciekawość.

– Taggert... – powiedziała zamyślona Blair. – Nie wyobrażam sobie, żeby jakakolwiek kobieta mogła pragnąć tego okropnego typu.

– Trzeba przyznać, że był gotów ryzykować dla nas życie – odparł Lee. Jego śliskie od mydła ręce zsuwały się coraz niżej. – Gang Frankie wziął cię za Houston. Żądali pięćdziesięciu tysięcy dolarów okupu. Taggert przyjechał nie tylko z bronią, ale i z pieniędzmi.

Blair nie słuchała słów Leandra, ponieważ jego ręce znalazły się na jej piersiach. Podniosła ramiona, splotła je z ramionami męża i oparła się wygodnie o brzeg wanny, rozkoszując się jego dotykiem.

Lee wstał i wyjął ją z wody. Blair natychmiast do niego przywarła.

– Długo czekałem na tę chwilę.

Leander najwidoczniej bardzo wprawnie umiał pozbywać się ubrania, bo zanim doniósł żonę do kanapy, był już nagi. Pierwsza napiętość została zaspokojona, więc teraz skupił się na poznawaniu ciała Blair. Czuła się jak poddana torturom. Kiedy chciała go dotknąć, odtrącał jej ręce i tylko sam dotykał każdego fragmentu jej ciała rękami i ustami, pieszcząc jej skórę, dopóki niemal nie oszalała z pożądania.

Wpiła się w niego kurczowo, kiedy się na niej położył, ale on się nie spieszył, poruszał się wolno i spokojnie, co doprowadzało ją na skraj obłędu. Kiedy jego ruchy stały się szybsze, Blair była u kresu wytrzymałości. Miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie, tak bardzo go pragnęła.

Kiedy doszli do szczytu, jej doznania były tak intensywne, że przez chwilę nie była pewna, czy jeszcze żyje. Jej ciało płonęło, drżało i dygotało, kiedy z całych sił przywierała do Leandra.

Odsunął się od niej z uśmiechem.

- Wiedziałem, że będzie nam razem cudownie.
- Czy tylko dlatego chciałeś się ze mną ożenić? – zapytała z powagą.

Przybrał poważny ton.

- Owszem, no i jeszcze dla twoich szwów.
- Och, ty! – syknęła i wymierzyła mu kuksańca pod żebro, ale Lee uskoczył.
- No, wstajemy. Chodźmy na spacer. Chcę ci pokazać kilka miejsc.

Nie była przyzwyczajona do widoku jego nagości. Dawniej widywała nagie ciała jedynie jako zwłoki ułożone na kamiennych blatach. Lee bez wątplenia był żywy jak nikt inny na świecie.

– O, nie. Nic z tego. – Roześmiał się, wziął ją za rękę i ściągnął z kanapy. – Idź na górę i ubierz się. W komodzie u szczytu schodów znajdziesz trochę starych ubrań. Wybierz coś. – Klepnął ją w jędrne, nagie pośladki.

Blair przez chwilę szukała odpowiedniego ubrania, ale na ścianie spostrzegła lustro i zaczęła się sobie przyglądać. Jej skóra stała się brzoskwiniowa, na policzki wystąpił rumieniec, a oczy jasno błyszczały. Włosy, zwykle ciasno związane, żeby nie przeszkadzały w pracy, teraz zmierzwiły się jak lwia grzywa.

Czy to możliwe, żeby Leander ją pokochał? Widać było wyraźnie, że lubi jej towarzystwo. No i tak bardzo się starał o jej rękę. A może tylko potrzebował współpracownika i chętnej partnerki do łóżka?

- Masz trzy minuty! – krzyknął Lee z dołu.
- A jaka będzie kara, jeśli się spóźnię?
- Zostaniesz tu sama.

Blair ze śmiechem wciągnęła grube płócienne spodnie i flanelową koszulę. Spodnie okazały się zbyt krótkie i tak szerokie w pasie, że musiała przytrzymać je ręką, ale strój przynajmniej osłaniał jej ciało.

Na dole Lee pakował jedzenie do plecaka.

- Masz jakiś pasek? – zapytała.

Kiedy podniósł na nią wzrok, z łobuzerskim uśmiechem wypuściła spodnie z rąk i pozwoliła im opaść na podłogę. Leander jęknął.

Wziął leżący na stercie drewna kawałek sznura, uklęknął przed żoną i przełożył go przez szlufki. Podciągając spodnie, sunął ustami w górę po nodze żony i kiedy były

już na miejscu, Blair z trudem utrzymała równowagę.

Lee podszedł do drzwi.

– No, ruszamy. – Tym razem to on uśmiechał się łobuzersko.

Poszła za nim na uginających się kolanach.

Blair szła za mężem wąską, wydeptaną przez łosie ścieżką, która wśród dębowych zarośli i przez łąki pięła się po zboczu góry. Wiele drzew, nadgryzionych przez łosie, runęło na ziemię, więc musieli przekraczać powalone pnie. Wokół spotykali odchody tych wielkich zwierząt, które na lato przeniosły się na północ.

Lee pokazał jej jastrzębia i wiele gatunków dzikich kwiatów. Wyczuwał, kiedy maszeruje zbyt szybko i zaraz zwalniał, przytrzymując drapiące gałęzie młodych drzewek, żeby Blair łatwiej było iść.

Znaleźli się na szczycie wąskiego wzniesienia. Z jednej strony jego zbocze porośnięte było wysokimi świerkami, z drugiej zaś roztaczał się wspaniały widok na zamglone, niebieskie góry. Lee usiadł, opierając się o zwalone drzewo, i otworzył ramiona, czekając na Blair. Z ochotą usiadła obok niego, wtuliła się w jego objęcia, ujęła rękę męża i zaczęła się bawić jego palcami.

– Co miał na myśli szeryf, kiedy mówił, że doskonale się dobraliśmy? – zapytała.

Lee zamknął oczy i wystawił twarz do słońca.

– We wczesnej młodości często pakowałem się w kłopoty. Chyba mi jeszcze nie wybaczył.

Blair wyprostowała się.

– Ty pakowałeś się w kłopoty? Przecież zawsze byłeś taki przykładny, jak marzenie każdej matki.

Nie otwierając oczu, przyciągnął ją do siebie.

– Bardzo mało o mnie wiesz. Nie jestem taki, jak ci się wydaje.

– W takim razie opowiedz mi, jakie to miałeś kłopoty i dlaczego nigdy o tym nie słyszałam. Jestem pewna, że wiadomość o tym ukazałaby się w Chandler na pierwszej stronie gazety: „Święty Leander nie jest doskonały”.

Lee uśmiechnął się szeroko.

– Nic o tym nie słyszałaś, ponieważ mojemu ojcu udało się to jakoś zatuszować, no, a poza tym, zdarzyło się to w Colorado Springs. Dałem się postrzelić.

– Postrzelić? – szepnęła zaskoczona. – Nie widziałam u ciebie żadnych ran.

Leander chrząknął.

– Bo jeszcze nie miałaś okazji dokładnie mnie obejrzeć. Kiedy się do ciebie zbliżam, od razu się na mnie rzucasz.

– Nie robię nic... – Urwała, ponieważ Lee miał rację. – Jak to się stało, że cię postrzelili? – zapytała potulnie.

– Kiedy miałem jakieś czternaście lat, wybrałem się z ojcem do Colorado

Springs. Ojciec pojechał tam w sprawie swojego klienta. Musiał porozmawiać z pewnym świadkiem. Umówił się z nim w hotelu, niedaleko banku. Właśnie zjedliśmy obiad i wyszliśmy na ulicę, kiedy rozległy się strzały i ktoś krzyknął, że to napada na bank. Zobaczyłem sześciu zamaskowanych jeźdźców, którzy się do nas zbliżali. Bez żadnego zastanowienia zacząłem działać. W pobliskim zaułku spostrzegłem czterokonny wóz wyładowany workami z paszą. Wskoczyłem na kozioł, krzyknąłem na konie, wyjechałem na ulicę i zablokowałem bandytom drogę ucieczki.

– I to oni cię postrzelili.

– Nie mogłem przecież zeskoczyć z wozu. Konie by się spłoszyły i odblokowały ulicę.

– Więc siedziałeś tam i trzymałeś konie – powiedziała Blair z podziwem.

– Zaczekałem, aż szeryf dogoni bandytów.

– A co potem?

Uśmiechnął się.

– Ojciec ściągnął mnie z wozu i zaniósł do doktora, który wyjął ze mnie jedną kulę – druga przeszła na wylot przez ramię. Dał mi się przedtem upić i przysięgam, że kac bardziej mi dokuczył niż rany.

– Dzięki tobie złapano bandytów.

– Spędzili w więzieniu długie lata. Teraz są już na wolności. Nawet spotkałaś jednego z nich.

– Kiedy?

– Tego wieczoru, kiedy poszliśmy na przyjęcie. Pamiętasz, jak pojechaliśmy na River Street, do niedoszłej samobójczyni? Pamiętasz tego człowieka na ulicy? Zdaje się, że nie za bardzo ci się spodobał.

– Pokerzysta – odgadła Blair. Przypomniała sobie, jak na nią patrzył.

– Owszem, uprawia również hazard. Po napadzie na bank w Colorado Springs poszedł do więzienia na dziesięć lat.

– Zawdzięcza to tobie. Na pewno cię nienawidzi, bo to przez ciebie go złapali.

– Pewnie tak – odparł obojętnie Lee. Otworzył oczy i spojrzał na żonę. – Ale przecież ty też kiedyś mnie nienawidziłaś.

– No, może nie całkiem... – zaczęła i uśmiechnęła się. – Gdzie spędziłeś naszą noc poślubną?

– Chcesz zobaczyć moje blizny po kulach?

Chciała powiedzieć, że wykręca się od odpowiedzi, ale tylko w milczeniu zacisnęła wargi w wąską linię. Uniósł jej brodę czubkiem palca.

– Miesiąc miodowy to nie czas na kłótnie i obrażanie się. Może opowiem ci, jak odebrałem poród trojaczków? – Nie odezwała się ani słowem. – Jeden z nich urodził się pośladowe – Wciąż nic. – Przyszły na świat o miesiąc za wcześnie,

rodziły się w godzinnych odstępach, a żeby utrzymać je przy życiu, musieliśmy...

– Co musieliście? – zapytała po kilku minutach milczenia.

– Och, nic takiego. To nie jest takie interesujące. Opisano ten przypadek tylko w trzech fachowych pismach. A może w czterech? – Wzruszył ramionami. – To nie ma znaczenia.

– Dlaczego pisano o tym w pismach?

– Bo metoda, za pomocą której uratowaliśmy życie noworodkom, była... Ale pewnie nie jesteś tym zainteresowana. – Ziewając oparł się wygodnie o pień.

Blair rzuciła się na niego z pięściami.

– Opowiedz mi o tym, opowiedz, opowiedz! – krzyczała, a Lee ze śmiechem toczył się po trawie, nie wypuszczając jej z uścisku. Zatrzymał się, kiedy Blair znalazła się pod nim.

– Powiem ci, ale ty musisz mi zdradzić jakiś swój sekret.

– Nie mam żadnych sekretów – odrzekła, patrząc na niego groźnie. Przypomniała sobie, że nie chciał jej powiedzieć, gdzie zniknął w noc poślubną.

– Ależ masz. Kto wkładał węże do mojego pudełka na drugie śniadanie i świerszcze do piórnika?

Zamrugła.

– Nie jestem pewna, ale to chyba ta sama osoba, która włożyła ci toffi do butów, zaszyła rękawy twojej kurtki i posypała ci ostrą papryką kanapki oraz...

– Na przyjęciu ogrodowym mojej matki! – zawołał. – Jadłem te kanapki i myślałem, że wszyscy inni jedzą takie same, więc nie powinienem narzekać, bo wyjdę na mięczaka. Jak ci się to udało?

– Zapłaciłam pensa Jimmy'emu Summersowi, żeby wypuścił swojego zabłoconego psa, kiedy upadnie mi łyżeczka. Pies wbiegł do ogrodu, a ty, jak zwykle chętny do pomocy, pobiegłeś, żeby go złapać i wyprowadzić. Wszyscy na ciebie patrzyli, więc miałam wiele czasu, żeby przyprawić kanapki na twoim talerzu. Myślałam, że pęknę, lecz powstrzymałam się od śmiechu. Siedziałeś spocony, ale zjadłeś wszystko co do okruszka.

Patrzył na nią z góry, potrząsając głową.

– A wysuszony krowi nawóz w moim ulubionym kapeluszu rybackim?

Skinęła głową.

– A rysunki przedstawiające pannę Ellison na mojej tabliczce? Potaknęła.

– Czy ktoś oprócz mnie kiedykolwiek cię przyłapał?

– Raz udało się to twojemu ojcu. Houston mi powiedziała, że się wybierasz na ryby, więc zakradłam się do waszego domu, wyrzuciłam robaki, które właśnie wykopałeś, a do puszki włożyłam małego węża. Niestety, złapał mnie twój ojciec.

– Wyobrażam sobie, że powiedział ci kilka słów. Nie znosił, kiedy Nina płatała jakieś figle.

- Powiedział mi, że nigdy nie będę damą.
- I nie mylił się – odparł poważnie Lee, napierając mocniej na Blair. – Wcale nie jesteś damą, tylko kobietą z krwi i kości. I to jeszcze jaką kobietą!

Rozwarła szeroko oczy.

- Chce mi pan odebrać cnotę? Nie, błagam, to jedyne, co mi zostało.
- Po tym, co zrobiłaś, nie zasługujesz nawet na to, młoda damo– stwierdził patrząc na nią wymownie. – Osądzono cię i uznano winną, więc musisz zostać ukarana.

- Jak? – zapytała, unosząc brew. – Też znajdę toffi w butach?
- Myślałem o czymś innym. Mogłabyś na przykład zostać moją niewolnicą miłości aż do końca życia.

- Czy to nie zbyt surowa kara za kilka cukierków w butach?
- To także kara za ostrą paprykę i... zaraz, zaraz. Czy to ty nasypałaś mi tabaki do sucharów? I pobrudziłaś sadzą binokle mojego ojca, kiedy przyniosłem je do szkoły?

Skinęła głową. Kiedy uświadomiła sobie, ile figli mu splatała, poczuła się trochę winna. Spoglądał na nią ze zdziwieniem.

- Wiedziałem, że niektóre z tych psot to twoja sprawka, ale zawsze sądziłem, że za większość odpowiada John Lechner. Wiesz, cztery lata temu spotkałem go w Nowym Jorku i przypomniałem sobie wszystkie te przykre zdarzenia, za które, jak sądziłem, on był odpowiedzialny. Obawiam się, że nie potraktowałem go zbyt uprzejmie.

- Nie odwzajemniłeś mi się?
- Zrobiłem to chyba ze sto razy. Przez całe lata chodziłem z sińcami, które nabijał mi John podczas bójek. – Roześmiał się.
- I pomyśleć, że był niewinny. Wiedziałem, że ty masz trochę na sumieniu, ale co mogłem zrobić? Byłaś ode mnie o sześć lat młodsza, a poza tym, kiedy raz cię uderzyłem, ojciec sprawił mi takie lanie, że na samą myśl o tym przechodziła mi chęć uderzenia jakiegokolwiek dziewczynki.

– Więc teraz muszę zapłacić za dziecięce psoty – powiedziała i westchnęła teatralnie. – Twarde prawo.

- Nie tylko ono – mruknął Lee.
- Dobrze, że jestem lekarzem i trudno mnie zaszokować.
- To nie twoje umiejętności medyczne tak mi się spodobały.
- Doprawdy? A co takiego?
- Upór, z jakim starałaś się zwrócić na siebie moją uwagę. Znosiłem to długo, ale więcej nie wytrzymam.
- Skoro tak twierdzisz...

– Uwielbiam posłuszne kobiety – wymamrotał. Wsunął jej rękę pod koszulę i przeciągał palcami po nagiej skórze.

Blair zdziwiła się, że pragnie go, chociaż minęło zaledwie kilka godzin, jednak kiedy dotknęła jego nagiego ciała, poczuła się tak, jakby to był pierwszy raz. Pomyślała o figlach, które mu płatała wiele lat temu. Wtedy myślała, że robi to z nienawiści, że chce się zemścić za odebranie jej Houston. Teraz zastanawiała się, czy w ten sposób nie chciała zwrócić na siebie uwagi Leandra.

Kiedy podniósł głowę i zaczął rozpinąć jej guziki u koszuli, ujęła jego twarz w dłoń.

– Sama nie wiem, co o tobie myśleć – wyszeptała.

Uśmiechnął się do niej czule i łagodnie.

– Jeszcze nie? Cóż, zostań ze mną, a wszystko zrozumiesz. Jedno wiem o tobie na pewno, potrafisz walczyć o swoje. Myślisz, że o mnie potrafiłabyś walczyć równie zaciekle, jak walczyłaś ze mną?

– Nie wiem. – Miała zamęt w głowie. Ten mężczyzna od dzieciństwa był jej wrogiem. Dokuczala mu, jak tylko mogła. Wbrew temu, co mówił Lee, to ona nie dopuściła do jego ślubu z Houston. Dlaczego? Dlaczego wyłudowała w łóżku z zaprzysięgłym wrogiem?

Lee wziął ją za rękę i ucałował je.

– Próbujesz znaleźć rozwiązanie swoich życiowych problemów, a czas ucieka.
– Rozpiął ostatni guzik jej koszuli.

Kochali się wolno, delikatnie. Lee obserwował reakcje Blair, odbijające się na jej twarzy. Z namaszczeniem całował czubki jej palców. Wyczuwała wilgotne wnętrze jego ust i przez całe jej ciało przebiegał dreszcz. Całował jej piersi i przesuwiał dłońmi po skórze.

Połączyli się niespiesznie, słodko i czule.

Później Lee mocno ją przytulił, obejmując nogami, zamykając jej ciało w uścisku.

Blair leżała otoczona jego ramionami, słuchała gry świerszczy, wysokiego brzęczenia kolibrów i szumu wiatru. Wypełniały ją zapach, smak i dotyk Leandra. Chciała, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła.

– Kiedy wrócimy do domu, będziesz musiała kogoś zatrudnić, żeby się zajął moimi skarpetkami – powiedział cicho.

– Czym? – zapytała półprzytomnie, obejmując go tak ciasno, jakby od tego zależało jej życie.

– Moimi skarpetkami i koszulami. Lubię też mieć dobrze wyglansowane buty. Potrzebny będzie również ktoś do sprzątanania, ślania łóżek i gotowania.

Blair jeszcze przez chwilę milczała, zanim zrozumiała, o czym mówi Lee. Od dzieciństwa obchodziło ją tylko jedno, i tylko do jednego się przygotowywała.

Chciała zostać lekarzem. Nie miała pojęcia o prowadzeniu domu.

Głęboko westchnęła.

– Myślisz, że ktoś zgodzi się zostać naszą żoną?

Lee prychnął rozbawiony.

– Poznałem pewną damę, wyjętą spod prawa... – Urwał, bo Blair chwyciła zębami jego skórę, gotowa mocno ugryźć.

– Lee... – odezwała się, podnosząc głowę i spoglądając mu w oczy. – Ja naprawdę nie mam bladego pojęcia o prowadzeniu domu. Mama próbowała mnie czegoś nauczyć, ale ja...

– Ty wolałaś chodzić po drzewach.

– Albo gdzieś uciekałam. Ciocia Flo też się starała, ale wuj Henry wciąż powtarzał, że na to jeszcze nie pora, i zabierał mnie do swojego gabinetu, żebym mu pomagała. Po prostu nie miałam czasu. W przyszłym roku zamierzałam się zapisać na kurs gospodarstwa domowego, żeby się przygotować do ślubu z Alanem.

– Ach, tak? To jeden z tych kursów, gdzie uczą czyścić toalety i szorować podłogi?

– Myślisz, że byłoby aż tak źle?

– Pewnie jeszcze gorzej.

Znów oparła mu głowę na ramieniu.

– Mówiłam, że nie powinieneś się ze mną żenić. Teraz widzisz, dlaczego nikt inny mnie nie chciał. Houston jest w tym o wiele lepsza. Niedobrze, że się z nią rozstałeś.

– Może masz rację – odarł z powagą. – Nie musiałbym się martwić, że sobie pożyczysz mój skalpel.

– Nigdy nie pożyczam twoich skalpeli – oburzyła się Blair. – Mam własne.

– Tak, ale Houston wie, jak się prowadzi dom. Skarpetki jej męża na pewno będą zawsze czyste i porządnie ułożone.

Blair odepchnęła go.

– Skoro tego pragniesz, to idź do niej albo do jakiejś innej kobiety. Jeśli myślisz, że poświęcę życie twojej bieliznie, to się mylisz. – Usiadła ze złością i zaczęła wciągać spodnie.

– Nie upierzesz mi nawet jednej pary skarpetek? – zapytał żałośnie.

Blair zerknęła na niego i spostrzegła, że żartuje.

– Ach, ty! – roześmiała się i opadła w jego ramiona. Uścisnął ją mocno. – Nie opowiedziałeś mi o tych trojaczkach.

– jakich trojaczkach?

– Tych, których poród opisały cztery pisma medyczne. Spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- Nigdy w życiu nie odbierałem trojaczków.
 - Przecież mówiłeś... Coś takiego! – krzyknęła ze śmiechem. Przesunął ręką po nogawce jej spodni i po nagich plecach.
 - Może pójdziemy nad rzekę? – zaproponowała. Wstała i włożyła koszulę. – Jak myślisz, kiedy nadejdzie sprzęt do nowej kliniki? Nie powiedziałeś mi, co dokładnie zamówiłeś. Jeśli nie chcesz na stałe tam pracować, mogłabym napisać do swojej przyjaciółki, doktor Louise Bleeker. Jest dobra, a Chandler szybko się rozrasta. Na pewno przyda się tu jeszcze jeden lekarz.
 - Prawdę mówiąc, zamierzałem zatrudnić do pomocy siostrę Krebs.
- Blair znieruchomiała.
- Siostrę Krebs! Wiesz, jaka ona jest? Kiedyś przywieziono do szpitala małego chłopca, któremu w gardle utkwiała kość kurczaka, a droga siostra Krebs zaproponowała, żebym zaczekała, aż przyjedzie prawdziwy lekarz.
 - I ciągle jeszcze żyje? – zdziwił się Lee. Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.
 - Znowu się ze mną drażnisz?
 - Nigdy nie drażniłbym się z kobietą, która wygląda tak jak ty.
 - Popatrzyl na jej wciąż nie zapiętą, rozchyloną aż do pępka koszulę. – Idziemy – polecił, zanim zdążyła coś odpowiedzieć.
 - Jeśli mamy rozmawiać o sprawach zawodowych, róbmy to podczas marszu.

Trzymając się za ręce pobiegli do chaty. Od czasu do czasu przystawali i całowali się. Próbowali też zdejmować z siebie nawzajem części garderoby, tak że kiedy dotarli na wzniesienie przed chatą, oboje mieli koszule rozpięte aż do pasa.

Jednak zabawa się skończyła, gdy na ganku chaty zobaczyli Reeda Westfielda.

Lee natychmiast przybrał poważny wyraz twarzy. Zasłonił Blair własnym ciałem i zapiął jej koszulę.

– Posłuchaj mnie – powiedział łagodnie. – Chyba znów będę musiał wyjechać. Ojciec nie przyjeżdżałby aż tutaj, gdyby nie chodziło o jakiś poważny wypadek.

– Poważny wypadek? Ja mogę... – Wyraz oczu Lee sprawił, że zamilkła i zacisnęła zęby. – Czy to taki poważny wypadek, o którym nie mogę się dowiedzieć? Sprawa, w której nie można mi zaufać, tak? Wypadek, którym może się zająć jedynie mężczyzna?

Położył jej ręce na ramionach.

– Blair, musisz mi zaufać. Powiedziałbym ci, gdybym mógł, ale dla twojego własnego dobra...

– Dla mojego własnego dobra nie powinnam nic wiedzieć. Doskonale rozumiem.

– Nic nie rozumiesz'! – zawołał, mocno zaciskając palce na ramionach żony. – Po prostu mi zaufaj. Powiedziałbym ci wszystko, gdybym mógł.

Wyrwała mu się.

– Świetnie to rozumiem. Jesteś dokładnie taki jak pan Gates. Masz sztywne zasady na temat tego, co jest właściwe dla kobiet, i nie ufasz mi na tyle, żeby wyjawić, gdzie się podziewasz, kiedy tak tajemniczo znikasz. Powiedz, na co mi teraz będziesz pozwalał, kiedy jesteśmy po ślubie? Oczywiście poza prowadzeniem domu i radosnym dzieleniem łoża. Czy mogę nadal uprawiać zawód lekarza, a może w tej sprawie również nie należy mi ufać?

Lee wzniósł oczy do nieba, jakby tam szukał pomocy.

– Dobrze, niech będzie, jak sobie życzysz. Skoro uważasz mnie za potwora, to będę potworem. Ojciec przyjechał tutaj z pewną ważną sprawą, więc muszę wyjechać. Gdybym mógł, powiedziałbym ci, o co chodzi, ale nie mogę. Chcę, żebyś teraz wróciła wraz z moim ojcem do Chandler. Zjawię się w domu tak szybko, jak tylko będę mógł.

Blair nie powiedziała ani słowa, tylko minęła go i poszła do chaty. Trudno jej było nawet patrzeć na Reeda. Nie lubił jej od czasów dzieciństwa, kiedy przyłapał ją na tym, że płała figle jego ukochanemu synkowi. Gdy Lee oznajmił, że zamierza się z nią ożenić, Reed uczestniczył w tym okropnym przesłuchaniu,

któremu poddał ją Gates. Potem bez wahania okłamał ją w żywe oczy, wymyślając historyjkę o Lee i jakiejś Francuzce.

Teraz nie była w stanie okazać mu ciepła ani serdeczności. Chłodno skinęła mu głową i weszła do chaty.

Nie opuszczał jej gniew. Czy mogła się spodziewać innego traktowania? Lee twierdził, że ją kocha, ale jaki mężczyzna nie kochałby kobiety, która w łóżku wykazuje tyle entuzjazmu co ona? Poczucie honoru Lee sprawiło, że uznał ślub z nią za swój obowiązek, bo przecież tej pierwszej nocy była dziewicą.

Blair poszła na górę, żeby zdjąć męskie ubranie i włożyć swój lekarski uniform. Okno było otwarte i z dołu dobiegały ją głosy mężczyzn. Kiedy wyjrzała, zobaczyła w pewnej odległości od chaty Leandra i Reeda. Ich gesty świadczyły, że są na siebie rozgniewani.

Lee przykucnął w trawie i żuł źdźbło, a Reed pochylał się nad nim, jakby chciał go zastraszyć. Tak przynajmniej wydawało się Blair.

Blair mocniej wychyliła się z okna. Dochodziły ją nieliczne słowa, których znaczenie Reed podkreślał wygrażając palcem.

– ... niebezpieczeństwo... ryzykujesz życie... Pinkerton...

Cofnęła się.

– Pinkerton? – wyszeptała, szybko zapinając ostatnie guziki uniformu. Co Lee ma wspólnego z Agencją Detektywistyczną Pinkertona?

Przez chwilę siedziała na łóżku. Przedtem nie miała wiele czasu na zastanawianie się, gdzie Lee zniknął w ich noc poślubną. Reed ją okłamał, a ona dała się nabrać. Chętnie uwierzyła w to, że jej mąż kocha inną, że pomknął do kryjówki gangu, żeby ocalić ich przywódczynię. A jeżeli Lee jest zamieszany w coś innego, coś... Nie chciała sobie nawet wyobrażać, w co się zaangażował. Może on po prostu pomaga Agencji Pinkertona? Ale sposób, w jaki Reed ganił syna, przeczył temu.

Leander wmieszał się w jakieś przestępstwo. Wiedziała to, czuła. Właśnie dlatego nie mógł jej powiedzieć, co robi. Chciał, żeby pozostała niewinna.

Wolno, ciężkim krokiem, zeszła na dół; w drzwiach natknęła się na męża.

– Muszę jechać – oznajmił, przyglądając się jej uważnie.

Blair spojrzała mu w oczy. Jakie przestępstwo zamierzał popełnić? I dlaczego? Czyżby potrzebował pieniędzy? Pomyślała o nowym sprzęcie medycznym, który sprowadził z Denver. Z pewnością drogo kosztował, a przecież wszyscy wiedzą, że lekarze mało zarabiają. Oczywiście, Lee odziedziczył pieniądze po matce, ale ile tego było? Czy robi to, żeby zdobyć fundusze na otwarcie kliniki? Żeby pomagać ludziom?

– Wiem – powiedziała i położyła mu dłoń na ramieniu. Wydawało się, że odetchnął z ulgą.

– Już się na mnie nie złościł?

– Nie, chyba nie.

Pocałował ją tak czule, że omal nie pękło w niej serce.

– Wrócę tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Ojciec odwiedzie cię do domu.

Zanim zdążyła odezwać się słowem, dosiadł swojego rumaka, ruszył w dół zbocza i zniknął jej z pola widzenia.

Blair wsiadła na konia, którego przyprowadził jej Reed, i oboje w milczeniu rozpoczęli długą drogę do domu. Większość trasy przebyli jadąc jedno za drugim, ze względu na rosnące po bokach sosny i przeprawy przez strumienie. Blair rozważała przyczynę tajemniczych wypraw Leandra, powtarzała sobie, że wyciąga mylne wnioski i modliła się o bezpieczeństwo męża.

Kilkanaście kilometrów przed Chandler, gdzie teren był już płaski i suchy, Reed zrównał się z Blair i jechali teraz obok siebie.

– Wydaje mi się, że początek naszej znajomości nie był zbyt udany – odezwał się Reed.

– Tak, i to od czasu, gdy miałam osiem lat – odparła szczerze. Przez chwilę patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

– Ach, tak. Twoje figle. Wiesz, nigdy bym się o tym nie dowiedział, ale moja żona Helen kilka razy domyśliła się prawdy. Lee nie powiedział na ten temat ani słowa. Helen upierała się, że to sprawka jakiejś koleżanki Leandra. Twierdziła, że chłopcy są sprytni, ale nie tak przemyślni jak dziewczynki. Bardzo się tym wszystkim zainteresowała, kiedy jej opowiedziałem, że podpatrzyłem, jak wyrzucasz z pudełka robaki na przynętę i wkładasz tam małego węża. „Powinnam się domyślić, że to Blair Chandler – powiedziała. – Zawsze bardzo interesowała się Leandrem”. Nie wiem, co chciała przez to powiedzieć, ale pamiętam, że bardzo się śmiała, kiedy słyszała o kolejnych psikusach.

– Skoro Lee jej o tym nie mówił, to skąd się dowiadywała?

– Czasami opowiadała jej o tym Nina, czasami nauczycielka. Kiedyś Lee wrócił wcześniej ze szkoły z bólem brzucha. Helen położyła go do łóżka, wróciła do kuchni i zobaczyła, że jego pudełko na drugie śniadanie samo wolno sunie po stole. Mało nie umarła ze strachu, ale otworzyła je i zobaczyła, co jest w środku. Siedziała tam wielka ropucha. Helen z zadowoleniem wyniosła ją do ogrodu.

– Nic dziwnego, że nie byłeś zbyt szczęśliwy, kiedy Lee oznajmił, że zamierza się ze mną ożenić – stwierdziła Blair.

Reed przez chwilę jechał w milczeniu.

– Powiem ci, co mnie martwi w związku z tobą i moim synem. Nie ma to nic wspólnego z dziecięcymi wybrykami. Prawda jest taka, że mój syn zbyt ciężko pracuje. Nawet jako chłopiec zajmował się trzema rzeczami naraz. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mu się, że jest odpowiedzialny za wszystkie problemy świata. Byłem dumny, kiedy usłyszałem, że chce zostać lekarzem, ale również się

zmarł. Bałem się tego, co rzeczywiście nastąpiło – mój syn wziął na siebie zbyt wiele. Pracuje w szpitalu i zarządza nim, chociaż to doktor Webster nosi tytuł administratora. Lee jeździ też do wszystkich chorych w mieście. Cztery noce w tygodniu poświęca na dyżury i jeszcze znajduje czas na wizyty u pacjentów poza miastem.

– Bał się pan, że będę dla niego dodatkowym ciężarem? – wyszeptała Blair. i

– Sama przyznasz, że wokół ciebie wiele się dzieje. Chciałem, żeby Lee ożenił się z kimś tak różnym od siebie, jak to tylko możliwe, z kimś takim jak Houston, która bardzo przypomina Opal, siedzi w domu, szyje i zajmuje się gospodarstwem. Nigdy nie miałem nic przeciwko tobie, ale pomyśl tylko o tym wszystkim, co się zdarzyło przez te kilka tygodni od twojego powrotu do Chandler.

– Rozumiem, co pan chce powiedzieć. – Przebiegły jej przez głowę obrazy ostatnich burzliwych wydarzeń. – Lee nie miał ani chwili spokoju, prawda?

– O mało się nie zabił, starając się zrobić na tobie wrażenie swoimi umiejętnościami medycznymi. – Urwał i uśmiechnął się do Blair. – Jednak w pewnym momencie zacząłem dostrzegać, jak bardzo mój syn cię pragnie.

– O, tak – wymamrotała Blair, zastanawiając się, czy to pragnienie skłoniło go do tych tajemnych wypraw.

W milczeniu wjechali do miasta. Ostatnie kilometry przebyli w świetle gwiazd. Reed rozstał się z Blair pod nowym domem jej i Leandra. Weszła do środka z ciężkim sercem. Czy musiał się zadłużyć, żeby kupić ten dom?

Szybko się wykąpała i zmęczona weszła do pustego łóżka. Samotne noce pod tym dachem były chyba jej przeznaczeniem.

O szóstej rano obudził ją dzwonek telefonu. Zaspana, niepewnym mrokiem zeszła na dół. Usłyszała głos telefonistki Caroline.

– Blair–Houston, przybyły właśnie z Denver trzy wozy towarowe. Woźnice czekają na Leandra przy starym magazynie na Archer &venue.

– Leander nie może przyjechać, ale ja tam dotrę za piętnaście minut.

– Ale to sprzęt medyczny Leander musi zdecydować, jak to ustawić.

– Według tego, co napisano na moim dyplomie, ja też jestem lekarzem – odparła lodowato.

– Nic złego nie miałam na myśli. Po prostu przekazuję wiadomość. – Zawahała się. – Dlaczego Leander nie może przyjechać?

Co za wścibska baba! Blair nie miała zamiaru wyjawiać, że Lee wyjechał na jedną ze swoich tajnych misji.

– Ponieważ przeze mnie czuje się wyczerpany – powiedziała i z uśmiechem odwiesiła słuchawkę. Miasto będzie teraz miało z czym plotkować.

Wbiegła na górę, a po kilku minutach pędziła ulicą, po drodze iipinając włosy. Kiedy dotarła na Archer Avenue, zastała tam kilku zniecierpliwionych mężczyzn.

Czekali oparci o wozy.

– Witam. Jestem doktor Westfield.

Przysadzisty mężczyzna, z ustami pełnymi soku tytoniowego, przez chwilę mierzył ją wzrokiem od góry do dołu; inni spoglądali na nią ukradkiem spoza wyładowanych wozów, jakby nie chcieli pytawo okazać zainteresowania jakimś wybrykiem natury. Ten, który przyglądał się jej uważnie, splunął na ziemię sokiem *i* przeżutego tytoniu. *I* – Gdzie mamy to wyładować?

– Wnieście wszystko do środka. – Blair wskazała na magazyn.

Natychmiast pojawiły się problemy. Nie miała klucza i nie wiedziała, gdzie trzyma go Lee. Mężczyźni stali beczynniami i patrzyli na nią sceptycznie, tak jakby spodziewali się czegoś * takiego po kobiecie, która mieni się lekarzem.

– Szkoda, że nie możemy wejść do magazynu – powiedziała smutno Blair. – Mój ojczym jest właścicielem Browarów Chandler i obiecał, że da beczkę piwa tym, którzy pomogą mi przy rozładunku sprzętu. W takim razie...

Przerwał jej brzęk tłuczonego szkła.

– Przepraszam panią – powiedział jeden z mężczyzn. – Pewnie za mocno oparłem się o okno. Ale chyba ktoś szczupły przecisnął się tędy do środka.

W chwilę później Blair stała w magazynie i odryglowywała ciężkie drzwi. Kiedy do środka wpadło światło słoneczne, dokładnie zobaczyła wewnątrz: zwisające pajęczyny, zaśmieconą podłogę i co najmniej trzy zacieki na suficie.

– Tutaj – nakazała z roztargnieniem, wskazując róg pomieszczenia, który przynajmniej wydawał się suchy, chociaż może niezbyt czysty. Kiedy mężczyźni wyładowywali sprzęt, chodziła po wielkiej hali i zastanawiała się, jak ją przerobić na klinikę.

Mężczyźni wnosili dębowe stoły, komody z małymi szufladami, szafki o przeszklonych drzwiach, wielkie umywalki, małe pudła z narzędziami, paczki bandaży i waty, wszystko, czego potrzeba w kompletnie wyposażonej klinice.

– Myślisz, że wystarczy?

Odwróciła się i zobaczyła Leandra, który badawczo przyglądał się skrzyniom i meblom.

Spojrzał na nią zwężonymi oczami. W ustach trzymał zapalone cygaro. Miał na sobie brudne ubranie i wyglądał na zmęczonego.

– W zupełności, aż nadto – odparła. Zastanawiała się, ile go to wszystko kosztowało. – Jesteś zmęczony. Powinieneś iść do domu i trochę się przespać. Sprowadzę tu kilka kobiet, żeby po sprzątały.

Z uśmiechem rzucił jej klucz.

– To pozwoli oszczędzić pozostałe okna. Wracaj szybko do domu. – Mrugnął do niej i odszedł.

Blair poczuła napływające do oczu łzy. Cokolwiek jej mąż robił, zdecydował się

na to dlatego, że chciał pomóc innym ludziom. Tego była pewna. Bez względu na koszt wyposażenia, zrobiłby wszystko, żeby doprowadzić swoje zamierzenie do końca.

Po skończonym rozładunku mężczyźni podwieźli ją do domu, skąd zadzwoniła do matki i powiadomiła ją, że obiecała robotnikom beczkę piwa. Opal odparła, że pan Gates jest uszczęśliwiony małżeństwem pasierbicy z przyzwoitym człowiekiem i z pewnością zgodzi się dać beczkę piwa.

Po telefonie do matki Blair zadzwoniła do Houston. Siostra będzie wiedziała, gdzie szukać kobiet do sprzątanía przyszłej kliniki. I rzeczywiście, o dziesiątej w magazynie na Archer Avenue zaroilo się od kobiet w chustkach na głowach, ze szczotkami, wielkimi kubłami wody i szmatami w rękach. Sprzątaczkí energicznie zabrały się do pracy.

O jedenastej Blair skończyła rozmowę z panem Hitchmanem, który wybudował dom Chandlerow. Zatrudniła jego dwóch synów do przebudowania hali magazynu według planów Leandra.

O drugiej znów pojawił się Leander, i Blair, przekrzykując hałas i krztusząc się od pyłu, powiedziała mu, co załatwiła.

Upierała się, że nie może opuścić magazynu, ale jednak pozwoliła się zawieźć do herbaciarni panny Emily.

Panna Emily zerknęła tylko na Blair i odesłała ją na zaplecze, żeby się umyła. Kiedy Blair wróciła, Lee siedział za stołem, na którym ustawiono górę kanapek z kurczakiem i ciasteczek z lukrem truskawkowym.

Wyglądniła, Blair zaczęła jednocześnie pochłaniać jedzenie i mówić.

– ...tę wyższą szafę, z blatem, moglibyśmy wstawić do gabinetu, a największa umywalka będzie jak znalazł do...

– Zwolnij trochę. Nie musimy robić wszystkiego w ciągu jednego dnia.

– Wiem, że to niemożliwe. Ale to miasto potrzebuje kliniki dla kobiet. Wiele lat temu mama pokazała mi tutejszą kobiecą izbę chorych. Czy nadal jest tam tak okropnie?

– Gorzej, niż sobie wobrażasz – poważnie stwierdził Lee i pocałował Blair w rękę. – Więc dość tego słodkiego nieróbstwa. Wychodzimy stąd i zabieramy się do pracy. A tak przy okazji: zadzwoniłem do twojej siostry i poprosiłem ją, żeby znalazła nam pokojówkę i gospodynię do prowadzenia domu.

– Dwie osoby? – zdziwiła się Blair. – Czy będzie nas na to stać?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Owszem, jeśli nie zjesz wszystkich zapasów panny Emily. – Z przerażeniem spostrzegł, że Blair odłożyła kanapkę, którą już miała napocząć. – Skąd te obawy? Nie jestem tak bogaty jak Taggart, ale stać mnie jeszcze na zatrudnienie dwóch osób do pomocy w domu.

Blair wstała z za stołu.

– Chodźmy już, dobrze? Niedługo ma przyjść hydraulik.
Lee, nadal zdziwiony, podążył za żoną.

Francoise z impetem uderzyła szklanką w stół i ze złością stwierdziła, że szklanka jest wykonana ze zbyt grubego szkła, żeby dało się ją rozbić.

– To wszystko jej wina – wymamrotała.

Podskoczyła słysząc męski głos. Odwróciła się i zobaczyła wysokiego, szczupłego, ciemnowłosego mężczyznę o chytrym wyrazie twarzy – LeGaulta. Miał zwyczaj bezszelestnie wchodzić i wychodzić z pokoju. Bawił się teraz swoim krótkim wąsikiem.

– Wciąż ją obwiniasz, co?

Francoise zignorowała go. Wstała i podeszła do okna. Rolety były opuszczone, a ciężkie pluszowe zasłony zaciągnięte. Nie mogła pozwolić, żeby ktoś ją zobaczył. Ukrywała się. Przebywała w tym pokoju ponad tydzień. Mężczyźni z jej bandy znaleźli się w szpitalu lub w więzieniu. Niedźwiedź, zwabiony do kanionu przez tę kobietę, wywołał wielką panikę wśród zwierząt i ludzi. Jeden człowiek z jej bandy dostał się pod końskie kopyta, dwóch zostało postrzelonych, a innego poturbował rozwścieczony niedźwiedź. Kiedy szeryf i jego grupa odblokowali wyjście z kanionu, bandyci z płaczem błagali, żeby ich aresztować.

A wszystko to przez tę babę.

– Tak, nadal ją obwiniam – powiedziała Francoise ze złością. Najbardziej rozwścieczyło ją to, że dała się nabić w butelkę. Ta banda kretynów, która się za nią wszędzie włóczyła, nie miała wystarczająco dużo rozumu, żeby ją odnaleźć, chociaż przetrzymywano ją praktycznie o rzut kamieniem od kanionu.

W ciągu ostatniego tygodnia miała czas, żeby przeanalizować każdy szczegół tego, co się stało, i teraz doskonale widziała, jak ta kobieta się nią posłużyła. Zrozumiała, że Blair tylko odgrywała zagniewaną na swojego przystojnego męża, udawała, że dosypuje mu do kawy proszku nasennego, a potem „zapomina” o nożu, żeby Francoise mogła się uwolnić.

– Zdaje się, że nie dostrzegasz udziału doktorka – stwierdził LeGault z krzywym uśmiechem. – Tylko ta kobieta zawiniła, tak?

– To ona wszystko sprowokowała. – Francoise wzruszyła ramionami. – To jej chciałabym odpłacić.

– A ja chciałabym odpłacić Westfieldowi.

– Co on ci zrobił?

LeGault potarł nadgarstki. Starannie ukrywał blizny po kajdanach, które nosił w więzieniu. A wpakował go do niego Westfield.

– Powiem tylko tyle, że mam wystarczający powód, by mu odpłacić pięknym za nadobne. Chwilę milczał. – Dzisiaj wieczorem przyjeżdża posłaniec z

wiadomością. Mam nadzieję, że poda nam datę wysyłki.

– Ja również mam taką nadzieję – odparła Francoise z naciskiem. – Kiedy wykonamy całą robotę, wyjeżdżam na wschód, do Teksasu.

– I zostawisz swoją ukochaną, oddaną ci bandę? – ironicznie zapytał LeGault.

– To idioci! Dobrze im zrobi, jak kilka lat pogniją w więzieniu. A jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór, to czy mogłabym ci towarzyszyć? Zrobię wszystko, żeby się stąd wyrwać choć na chwilę.

– Wszystko?

– Wszystko, co nie zaszkodzi naszej spółce – odrzekła z uśmiechem, myśląc, że wolałaby wpaść do jamy pełnej grzechotników niż przespać się z LeGaultem. – Będzie noc i nikt mnie nie zobaczy. Potrzebuję powietrza, a poza tym to oczekiwanie źle na mnie wpływa.

– Jasne. Dlaczego nie? Mam się spotkać z tym człowiekiem na środku pustkowia, za kopalnią Mała Pamela. Ale jeśli ktoś cię rozpozna, nie oczekuj, że będę cię bronił. Mnie nikt nie poszukuje i chcę, żeby tak pozostało.

– O mnie się nie martw. Lepiej pomyśl, jak wywieźć tę ukradzioną skrzynię z Chandler, bo tylko ty możesz pokazywać się ludziom. Ja muszę pozostać w ukryciu.

– Niech cię o to głowa nie boli. Coś wykombinuję – zapewnił ją, wychodząc. – Przyjdę po ciebie o północy.

Kilka godzin później wyjechali konno z miasta, unikając świateł domostw, a nawet latarni powozów. Francoise nasunęła kapelusz głęboko na oczy. W grubym płaszczu i szerokich spodniach wcale nie wyglądała jak kobieta.

Spotkali oczekiwanego posłańca i ucieszyli się z wiadomości, jaką przywiózł. Z uśmiechem schodzili z górskiego zbocza, podążając do ukrytych w dolinie koni.

– Cisza! Coś słyszałem! – odezwał się LeGault i skoczył w cień głazu.

Francoise również się ukryła i w tej samej chwili spostrzegli wylaniających się zza drzew dwóch mężczyzn, wyraźnie widocznych w blasku księżyca. Jeden z nich, niski i przysadzisty, wydawał się zdenerwowany, a drugi, wysoki, szczupły, z połyskującym u boku rewolwerem, był spokojny i czujny. Zatrzymali się i niski wszedł do powozu, ukrytego za kępą pinii. Wyższy potarł zapałkę i zapalił cygaro.

– Westfield! – szepnęła Frankie. LeGault ją uciszył.

Obserwowali, jak Leander odjeżdża, ale w powozie nie zauważyli drugiego człowieka.

– Gdzie on zniknął? – zapytała Francoise, kiedy powóz się oddalił.

– Ukrył się – z namysłem odparł LeGault. – Ciekawe, dlaczego nasz prawy, nieskazitelny doktorek w środku nocy ukrywa w swojej bryczce człowieka?

– Tam w dole jest kopalnia, prawda?

– Jasne, i co z tego? Myślisz, że planuje kradzież kilku ton węgla?

– On i ta jego suka wykradli skądś dynamit. Pewnie z kopalni.

LeGault bawił się końcem wąsa.

- On doskonale zna wszystkie okoliczne kopalnie.
- Możesz tu siedzieć i dumać o tym do rana, ale dla mnie jest za zimno.

Musimy jeszcze obmyślić wiele rzeczy, a nie zostało nam dużo czasu.

LeGault w milczeniu podążał za Francoise do czekających w ukryciu koni.

– Ta kobieta, z którą ożenił się Westfield, to Chandlerówna, prawda? – zapytał, opierając rękę na łąku siodła.

- Tak, nazywała się tak samo jak to miasto.
- No właśnie. Bardzo szanowana rodzina, poza wszelkimi podejrzeniami.
- Co ci chodzi po głowie?
- Widziałaś Westfielda i jego żonę. Jak myślisz, dużo by dla niego zrobiła?
- Czy dużo by zrobiła? – Frankie przypomniała sobie, jak Blair patrzyła na doktora – jakby za chwilę mógł się rozpląnąć w powietrzu, a ona zamierzała uchwycić się poły jego kurtki. – Sądzę, że zrobiłaby dla niego wszystko.

LeGault pokazał w uśmiechu doskonale równe, białe zęby.

– Nie wiem, czego byliśmy tu dzisiaj świadkami, ale się dowiem. A wtedy wykorzystamy to dla naszych celów. Musimy jakoś wywieźć towar z Chandler.

Frankie również się uśmiechnęła.

– A kto się do tego lepiej nadaje niż Chandlerówna?

Leander i Blair przez trzy dni pracowali razem z robotnikami, aż wreszcie stary magazyn został przekształcony w szpital dla kobiet. Trzeciego dnia wieczorem Lee wspiął się na drabinę i przybił wielki szyld: „Szpital Kobiety Westfield”.

Kiedy zszedł na ziemię, zobaczył, że Blair przygląda się napisowi z szerokim uśmiechem dziecka, które po raz pierwszy spróbowało lodów.

– Wejdz do środka – powiedział. – Przygotowałem dla nas małą uroczystość. – Blair nie poruszyła się, więc chwycił ją za rękę i wciągnął do wnętrza.

Pod dębową pokrywą, w metalowym zlewie, chłodziły się w lodzie dwie butelki szampana. Blair cofnęła się.

- Wiesz, co się ze mną dzieje, kiedy piję szampana.
- Trudno byłoby mi zapomnieć – odparł. Otworzył butelkę, wziął kryształowy kieliszek, napełnił i podał żonie.

Blair ostrożnie pociągnęła łyk, spojrzała na Leandra znad krawędzi kieliszka, potem wypila do dna i wyciągnęła rękę po dolewkę.

– Nie martwisz się, że nie odbędziesz stażu w szpitalu św. Józefa?

Patrzyła na szampana, który Lee wlewał jej do kieliszka.

– Miałabym stracić możliwość pracy z ukochanym człowiekiem? Hej! – zawołała, bo szampan przelał się przez krawędź kieliszka.

– Jak długo? – wyszeptał Leander.

Blair starała się, żeby jej głos brzmiał niedbale, kiedy wypowiadała zaskakujące dla siebie samej słowa.

– Może do końca życia? Może zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia, ale ze wszystkich sił starałam się cię znienawidzić, pewnie dlatego, że Houston uznała cię za swoją własność. Nic z tego nie wyszło. Bez względu na to, jakie sztuczki wymyślałam, ty zawsze dawałeś sobie radę.

Lee stał pół metra od niej, ale żar jego oczu przyciągał ją coraz bliżej.

– A więc zdałem egzamin, tak? Trochę jak Herkules, który musiał wykonać dwanaście prac.

– Twoje zadanie nie było aż takie trudne.

– Nie? Ludzie wciąż mnie pytają, czy nie mam ochoty popływać łódką po jeziorze. Nie zapominajmy też o tej zamianie przed ołtarzem. Wszyscy chcą wiedzieć, czy aby jestem całkiem pewny, którą z bliźniaczek poślubiłem.

– Ale już nie znajdujesz węży w drugim śniadaniu – oświadczyła poważnie.

Leander odstawił oba kieliszki na obramowanie zlewu i podszedł do żony.

– Musisz mi wiele rzeczy wynagrodzić.

– Zawsze będę dbała, żeby twoje skalpele były ostre.

Leander stał i się jej przyglądał bez słowa. Na dworze zapadał mrok i w gabinecie było bardzo ciemno. Nie odrywając wzroku od oczu Blair, Lee zaczął się rozbierać, powoli ukazując opaloną skórę, pod którą grały wydatne mięśnie.

Blair stała jak zahipnotyzowana, podążając wzrokiem za jego palcami, rozpinającymi guziki, wpatrując się w wyłaniające się powoli wspaniałe ciało. Miał długie nogi o umięśnionych udach, mocne łydki. Zaczęła głębiej oddychać, kiedy stanął przed nią nagi i widać było wyraźnie, jak bardzo jej pożąda.

Wciąż patrząc na Blair, usiadł na długiej, niskiej ławie.

– Chodź do mnie – wyszeptał głębokim, ochryplym głosem.

Blair nie traciła czasu na zdejmowanie wierzchniej odzieży, rozluźniła tylko tasiemkę pantalonów i zdjęła je, nie zatrzymując się. Kiedy usiadła, obejmując Leandra nogami, nakryła ich jej szeroka spódnica. Blair oparła obute w skórzane trzewiki stopy o łydki męża i opuszczała się coraz niżej, czując blisko przy sobie jego nagie ciało.

Potem ostrożnie, powoli, zaczęła się poruszać w górę i w dół, obserwując go uważnie. Z początku twarz Leandra była pozbawiona wszelkich emocji, gładka, niemal anielska, ale wkrótce odbiły się na niej przyjemne doznania. Chwilę później Blair przywarła do niego i oparła kolana o ławkę. Ręce Lee wsunęły się pod jej spódnice, wędrowały po jej udach, pomagając jej się poruszać.

Na sekundę zamknął oczy, otworzył je, odchylił głowę i zsunął się niżej. Blair objęła go rękami za szyję i zaczęła poruszać się szybciej i gwałtowniej, coraz

mocniej zaciskając uda. Lee podtrzymywał ją za pośladki.

Wygięła się w karkołomny łuk i mocniej objęła Leandra, kiedy jej ciało przebiegł dreszcz ekstazy.

Lee obejmował ją ciasno, chociaż wydawało się, że Blair stara się go odepchnąć. Sam również drżał na całym ciele, dotarłszy do szczytu.

Blair rozluźniła się i przywarła do Leandra. Przez moment nie wiedziała, gdzie jest.

Po chwili Lee odchylił się i uśmiechnął do żony.

– Jak to dobrze, że mamy wspólne zainteresowania.

– Halo! Jest tam kto?

– To twój ojciec – wyszeptała przerażona Blair. Lee zdjął ją ze swoich kolan.

– Wyjdź do niego i zatrzymaj go przez chwilę, a ja tymczasem się ubiorę.

– Ale ja nie mogę... – zaczęła. Bała się, że Reed domyśli się, co przed chwilą robili.

– Idź! – nakazał Leander i lekko pchnął ją do drzwi.

– A, jesteś – przywitał ją teść. Zerknął na jej zarumienioną twarz i uśmiechnął się. – Domyślam się, że Lee też tutaj jest.

– Tak. – Głos jej się łamał. – Zaraz... zaraz wyjdzie. Może podać coś do picia?

– Urwała, ponieważ przypomniała sobie, że ma jedynie szampana.

Oczy Reeda błyszczały.

– Wyjdźmy na zewnątrz. Chcę ci coś pokazać.

Blair spojrzała przez ramię i zobaczyła, że Lee nie jest jeszcze gotowy, więc podążyła za Reedem. Przed szpitalem stał śliczny, niewielki powozik, z zewnątrz pomalowany na czarno, z ławeczkami obitymi czarną skórą i z czarną skrzynią na bagaż przytwierdzoną z tyłu. Blair dotknęła mosiężnej rurki, podtrzymującej daszek.

– Jaki piękny. – Dziwiło ją tylko, że Reed sprawił sobie taki damski pojazd.

– Przyjrzyj mu się od przodu – zachęcił Reed, a jego brzydka twarz buldoga marszczyła się w promiennym uśmiechu.

Blair zauważyła, że Leander wyszedł już przed szpital i z równym zdziwieniem przygląda się powozowi.

Nachyliła się i zobaczyła pod przednią ławeczką mosiężną tabliczkę. Wygrawerowano na niej napis „Dr Blair Chandler Westfield”.

Zrozumiała wszystko dopiero po chwili.

– To dla mnie? Ten powóz jest dla mnie?

– Nie mogę pozwolić, żeby moja nowa córka biegała po ulicach Chandler, a wiem, że mój syn za nic nie rozstanie się ani na chwilę z tą swoją rozklekotaną bryczką. Pomyślałem więc sobie, że lepiej będzie, jak sprawię ci powóz. Podoba ci się?

Blair przez długą chwilę patrzyła na powozik. Właśnie tego potrzebowała, żeby ostatecznie ugruntować swoją pozycję lekarza.

– Tak! – zawołała. – O, tak! – Podbiegła do Reeda, uściskała go i pocałowała w policzek. Zanim zdążył się zmieszać, wskoczyła do powozu i przyjrzała się każdemu zakamarkowi. Otworzyła tylną skrzynię. – Prawie taka duża jak twoja, Lee. Może uda się ją powiększyć. Na pewno będę wozila ze sobą dużo rzeczy.

– Na przykład karabiny? Słuchaj, jeśli ci się wydaje, że ci pozwolę samej włóczyć się tym powozem po okolicy, to się głęboko mylisz. Tato, w tej sprawie powinienś najpierw się mnie poradzić. Jeśli da się jej swobodę, będzie jak rozszalałe tornado, dążące ku samozagładzie. Będzie jeździła od jednego przypadku do drugiego i w końcu da się zabić.

– A ty niby jesteś lepszy? – odparowała, spoglądając na niego z wysokości ławeczki. – Wdajesz się w wojny o pastwiska. Ja dałam się w to wciągnąć tylko dlatego, że nie wiedziałam, o co chodziło.

– No, właśnie. Wystarczy, żeby ktoś ci powiedział, że potrzebuje pomocy, a ty już biegniesz. Nie potrafisz o siebie zadbać. Pomyśl tylko o tym, jak porwał cię ten gang. Wskoczyłaś na konia z obcym człowiekiem, nawet nie pytając, dokąd cię zabiera.

– Zaczekaj chwilę – wesoło przerwał mu Reed. – Chyba rzeczywiście o tym nie pomyślałem, ale przy tobie zdołałem się już nauczyć, że jeśli coś sobie postanowisz, nie potrafię cię od tego odwieść, a Blair jest bardzo do ciebie podobna.

– Ona nie potrafi ocenić, co jest bezpieczne, a co nie – obrażonym głosem odrzekł Lee.

– A ty potrafisz? – Reed przeszył syna wzrokiem.

Blair obserwowała ich uważnie i jeszcze mocniej się upewniła, że Lee wdał się w coś niebezpiecznego. Miała też pewność, że robi to, żeby pomóc innym.

Reed zerknął na zaprzęgniętego do powozu bułanego konia.

– Zamówiłem konia rasy appaloosa, takiego samego, jak ma Lee, ale jeszcze mi go nie przysłano. Przyszło mi do głowy, że chciałabyś być rozpoznawana z daleka, tak samo jak twój mąż.

– Wszyscy będą ją rozpoznawali, bo ja będę siedział obok niej – oznajmił zdecydowanie Lee.

Blair nic nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się do niego leciutko, unosząc brwi. Wydawało się jej, że Leander za chwilę wskoczy do niej do powozu. Woląla nie myśleć, do czego by wtedy doszło.

Reed roześmiał się głośno i energicznie klepnął syna w ramię.

– Mam nadzieję, że da ci popalić tak jak ty dałeś popalić swojej matce i mnie. Może wtedy zrozumiesz, przez co musieliśmy przejść. – Wyciągnął rękę, żeby pomóc Blair wysiąść. – Opowiadałem ci, jak Lee zamienił wyłożoną na strychu

trutkę na okruchy chleba? Zanim się zorientowaliśmy, o co chodzi, zbiegły się do nas szczury z całego miasta.

– Nie znam tej historii – odparła. Zerknęła na męża. – Bardzo bym chciała więcej o tym usłyszeć.

Do oficjalnego otwarcia kliniki doszło zaledwie w kilka tygodni po ślubie Blair i Leandra. Rzecz jasna, Blair nie zdążyła jeszcze odbyć stażu, ale oboje z Lee wiedzieli, że to tylko formalność. Miała przecież całe lata praktyki szpitalnej.

W dniu otwarcia kliniki Blair była tak zdenerwowana, że rozlała kawę i upuściła bułeczkę na podłogę jadalni. Spłoszona szybko ją podniosła i zerknęła na drzwi prowadzące do kuchni.

Lee położył rękę na jej dłoni.

- Przecież pani Shainess nie gryzie.
- Może ciebie by nie ugryzła, ale jeśli chodzi o mnie, to nie byłabym taka pewna. – Wyszukana przez Houston gospodyni i kucharka w jednej osobie pojawiła się w domu Westfieldów kilka dni temu i wciąż przerażała Blair; miała drobne ciało, stalowosiwe włosy, twardo patrzące czarne oczy i wąskie, zaciśnięte usta. Sięgała Blair zaledwie do ramienia, ale kiedy tylko pojawiała się w pokoju, Blair sztywniała. Przy tej drobnej kobiecie traciła pewność siebie i czuła się jak ostatnia niezdara. Zaraz pierwszego dnia pani Shainess przejrzała skromną garderobę Blair, oznajmiając sucho, że szuka rzeczy wymagających naprawy lub czyszczenia. Wzdychając raz po raz oglądała nieliczne stroje swojej pracodawczyni, a potem przez długie godziny cały dom przenikała woń chemikaliów, użytych do czyszczenia ubrań.

Tego samego wieczora, kiedy Blair i Lee wrócili ze szpitala, pani Shainess odciągnęła doktora na bok na krótką rozmowę na osobności. Następnie Lee oznajmił żonie z uśmiechem, że zdaniem nowej gospodyni jej garderoba nie jest godna prawdziwej damy i jutro Blair ma się spotkać z krawcową Houston.

Blair protestowała, ale Lee nie chciał słuchać. I tak już się martwiła długami męża i nie chciała go obciążać dodatkowymi wydatkami. Zamierzała zamówić u krawcowej tylko kilka najpotrzebniejszych strojów, ale kiedy nazajutrz się tam zjawiała, dowiedziała się, że Lee już dzwonił i zamówił dwa razy więcej niż Blair spodziewała się zużyć przez całe życie. Mimo wszystko nie mogła stłumić radości z pięknych kreacji i szybko wróciła nowym powozem do domu, żeby podziękować mężowi najlepiej, jak tylko umiała.

Kiedy weszła do jadalni, zastała Leandra pogrążonego w lekturze jakiegoś listu. Na widok żony zmiażdżył kartkę i spalił ją w kominku.

Blair nie wypytywała go o list, ponieważ nie chciała znowu usłyszeć, że nic z tego nie zrozumie. Opuściła ją cała radość z nowych strojów. Resztę popołudnia spędziła na wymyślaniu racjonalnego wytłumaczenia dla postępowania Leandra: pomagał komuś; potrzebował pieniędzy; był przestępcą; pracował jako agent

Pinkertona.

W nocy kochali się powoli, a Blair całym ciałem tuliła się do Leandra. Zbliżała się do punktu, w którym zaczynało jej być wszystko jedno, co robi mąż. Gdyby nawet się okazało, że jest właścicielem wszystkich domów gry na River Street, chyba nie miałyby to dla niej większego znaczenia.

Pierwszego dnia oficjalnej działalności kliniki Leandra wezwano do kopalni Windlass, gdzie zawałił się podziemny korytarz. Blair chciała jechać z mężem, ale on wysłał ją do kliniki, żeby zajęła się pacjentkami.

Kiedy o ósmej rano zjawiała się na miejscu, siostra Krebs i trzy pacjentki już czekały na lekarza. Chłodna jak zwykle pielęgniarka lekko skinęła głową na powitanie i szybko zniknęła w sali operacyjnej, żeby sprawdzić, czy wszystko jest gotowe.

- Tędy proszę. – Blair wskazała pacjentce drogę do gabinetu.
- Gdzie jest lekarz? – zapytała przybyła, przyciskając torebkę do piersi, jakby ktoś chciał jej ją ukraść.
- Ja jestem lekarzem. Proszę usiąść i opowiedzieć mi, co pani dolega.
- Chcę prawdziwego lekarza – odparła kobieta, cofając się do drzwi.
- Zapewniam panią, że mam wszystkie wymagane kwalifikacje. Proszę mi powiedzieć...
- Wychodzę. Myślałam, że to będzie prawdziwa klinika z prawdziwymi lekarzami.

Zanim Blair zdążyła powiedzieć słowo, kobieta pośpiesznie wyszła z gabinetu. Zirytowana Blair wprowadziła następną pacjentkę.

Ta oznajmiła stanowczo, że Blair z pewnością nie rozpozna jej dolegliwości, ponieważ nie chodzi tu o ciążę. Blair dopiero po chwili domyśliła się, że kobieta bierze ją za położną. Zanim zdążyła jej wszystko wytłumaczyć, pacjentka wyszła. Trzecia zrezygnowała, kiedy dowiedziała się, że nie będzie jej badał ten przystojny doktor Westfield, którego poznała zeszłego lata w Denver.

Po odejściu ostatniej pacjentki przez długie godziny nikt się nie zjawiał, a Blair oczyma wyobraźni widziała, jak telefony rozgrzewają się do czerwoności od opowiadanych przez nie plotek. O czwartej pojawił się handlarz, sprzedający jakiś różowy płyn „na kobiece dolegliwości”. Blair uprzejmie, ale bardzo stanowczo wyprosiła go za drzwi i znów zabrała się za składanie dawno już złożonych ręczników.

- One chcą mężczyzny – oznajmiła siostra Krebs. – Chcą lekarza takiego jak doktor Westfield.
 - Ja jestem w pełni wykwalifikowanym lekarzem – wycedziła Blair przez zęby.
- Siostra Krebs prychnęła, uniosła wysoko głowę i wyszła do innego pomieszczenia.

O szóstej Blair zamknęła klinikę i poszła do domu.

Nic nie powiedziała Leandrowi o braku pacjentek. Zadał sobie tyle trudu i poświęcił tyle pieniędzy dla tej kliniki, że nie chciała go martwić. I bez tego miał kłopoty.

Przygotowała mu kąpiel, a kiedy zaczął się rozbierać, chciała wyjść.

– Nie odchodź. Zostań i porozmawiaj ze mną.

Z początku onieśmielona patrzyła, jak się rozbiera i wchodzi do wanny. Wydało się jej to jeszcze bardziej intymne niż miłość fizyczna.–

Lee ułożył się wygodnie i opowiedział jej o przeżyciach minionego dnia, o tym, jak wydobył spod zwałów gruzu dwa ciała i jak musiał na dole w kopalni amputować górnikowi stopę. Nie przerywając mu, słuchała opowieści o tym, co się czuje pod ziemią, gdzie ściany korytarzy zdają się przytłaczać człowieka, gdzie brakuje świeżego powietrza, panuje całkowita ciemność i nie ma miejsca, żeby wstać i się poruszyć.

– Nie wiem, jak oni to robią, skąd biorą siłę, żeby co rano zjeżdżać na dół. Tam w każdej chwili wszystko może się na nich zawalić. Codziennie, co chwila, zagraża im śmierć.

Blair namydliła mu stopę.

– Houston twierdzi, że jeśli górnicy nie zjednoczą się w związku, to nic nie osiągną.

– A skąd Houston może to wiedzieć? – warknął Lee.

– Przecież tutaj mieszka – odparła zaskoczona Blair. – Słyszysz, co ludzie mówią. Podejrzewa, że ktoś pomaga związkowcom dotrzeć do osad górniczych i już niedługo dojdzie do rewolucji. Poza tym...

Lee wyrwał jej myjkę.

– Mam nadzieję, że nie słuchasz tych plotek. Nikt, ani górnicy, ani właściciele kopalni, nie chcą zamieszek. Jestem pewien, że wszystko da się załatwić pokojowo.

– Ja też tak uważam. Nie wiedziałam, że tak cię obchodzi los górników.

– Gdybyś widziała to, co wiem ja, też by cię obchodził.

– Chciałam z tobą jechać. Może następnym razem...

Lee nachylił się i pocałował ją w czoło.

– Przepraszam, że byłem taki nieprzyjemny. Wcale bym nie chciał, żebyś to oglądała, a poza tym masz swoje liczne pacjentki w klinice. Ciekawe, co nasza przemiła gospodyni przygotowała nam dzisiaj na kolację.

Blair uśmiechnęła się do męża.

– Chyba nie sądzisz, że miałam odwagę ją zapytać. Zeszłabym z tobą na dno najgłębszej kopalni i naraziłabym się na katastrofę górniczą, żeby tylko uniknąć spotkania z panią Shainess.

– Skoro mowa o katastrofie, to jak ci się pracuje z siostrą Krebbs?

W odpowiedzi Blair tylko jęknęła, więc Lee ubierając się wygłosił przemowę na temat zalet pielęgniarki.

– Może na sali operacyjnej jest aniołem, ale poza nią to jędz.

Kiedy Lee skończył się ubierać, znów się uśmiechał i pogodnie spierał z żoną, czy zalety siostry Krebs przewyższają jej wady.

Tej nocy zasnęli ciasno wtuleni w siebie.

Drugi dzień działalności kliniki był jeszcze gorszy. Nie zjawił się nikt, a kiedy Blair wróciła do domu, Lee dostał kolejne ze swoich tajemniczych telefonicznych wezwań i wrócił dopiero o północy. Wpełzł do łóżka i ułożył się obok Blair brudny i zmęczony. Po raz pierwszy w życiu usłyszała męskie chrapanie. Kilka razy delikatnie dotknęła jego ramienia, ale nie dało to żadnego efektu, więc jednym silnym ruchem przewróciła go na brzuch i chrapanie ucichło.

Trzeciego dnia, siedząc za biurkiem, na którym panował idealny porządek, usłyszała brzęk dzwonka przy drzwiach. Wyszła do poczekalni i zobaczyła przyjaciółkę z dzieciństwa, Tię Mankin. Tia uskarżała się na uporczywy suchy kaszel.

Blair wysłuchiwała jej narzekań i przepisała łagodny syrop. Wkrótce potem powitała drugą przyjaciółkę z dzieciństwa. W miarę upływu dnia jedna po drugiej odwiedzały ją dawne przyjaciółki, skarżąc się na drobne dolegliwości, a Blair nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Cieszyła się, że te młode kobiety wciąż uważają się za jej przyjaciółki, ale jednocześnie frustrował ją brak prawdziwych pacjentek.

Późnym popołudniem do kliniki przyjechała swoim ślicznym powozem Houston. Wydawało się jej, że jest w odmiennym stanie i prosiła, żeby Blair ją zbadała. Okazało się, że Houston nie jest w ciąży. Po badaniu Blair oprowadziła ją po klinice. Siostra Krebs poszła już do domu, więc bliźniaczki zostały same.

– Blair, zawsze bardzo się podziwiałam. Jesteś taka dzielna.

– Ja – dzielna? Nic podobnego.

– Ależ rozejrzyj się tylko wokół. To wszystko stało się dzięki temu, że wiedziałas, czego chcesz, i nie wahałaś się po to sięgnąć. Chciałaś zostać lekarzem i nie pozwoliłaś, żeby cokolwiek stanęło ci na drodze. Ja też miałam marzenia, ale byłam zbyt wielkim tchórzem, żeby je zrealizować.

– Jakie miałaś marzenia? To znaczy, oprócz tych o Leandrze.

Houston machnęła ręką.

– Wydaje mi się, że wybrałam Leandra, bo wydawało mi się to stosowne. Mama i pan Gates bardzo go lubili, a dzięki takiemu wyborowi i ja zyskałam uznanie w ich oczach. – Urwała i uśmiechnęła się. – Chyba w głębi duszy cieszyłam się z tych wszystkich figli, które mu płałaś.

– Wiedziałaś o tym?

– większości. Po jakimś czasie zaczęłam ich wyczekiwać. To ja zasugerowałam

Leandrowi, że winowajcą jest John Lechner.

– John lubił się zneść nad słabszymi i zasłużył sobie na to, co go spotkało od Leandra. Houston, nie miałam pojęcia, że uważasz siebie za tchórza. Zawsze bardzo chciałam być taka doskonała jak ty.

– Doskonała? Nie, byłam po prostu wystraszona. Bałam się, że nie zyskam aprobaty mamy, że rozgniewam pana Gatesa, że nie dorosnę do wymagań, jakie to miasto stawia komuś, kto nosi nazwisko Chandler.

– Tymczasem mnie udawało się bez żadnego wysiłku rozgniewać niemal każdego. Masz tylu przyjaciół, tak wielu ludzi cię kocha.

– Oczywiście, że mnie kochają – odparła gniewnie Houston. – Ciebie też by kochali, gdybyś robiła dla ludzi tyle, co ja. Wystarczy, że ktoś zaproponuje: „Zorganizujmy wieczorek”, a zaraz kto inny mówi: „Poprośmy Blair–Houston, żeby wszystkiego dopilnowała”. Zawsze byłam zbyt wielkim tchórzem, żeby odmówić. Organizowałam nawet te spotkania towarzyskie, w których sama nie brałam udziału. Tak często marzyłam, żeby powiedzieć „nie”. Wyobrażałam sobie, że pakuję torbę, wymykam się przez okno twojej sypialni, schodzę po drzewie i uciekam. Ale nie miałam na to odwagi. Powiedziałaś, że z mojego życia nie ma żadnego pożytku, i rzeczywiście tak było.

– Byłam zazdrosna – wyszeptała Blair.

– Zazdrosna? O kogo? Chyba nie o mnie.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki Lee mi tego nie uzmysłowił. Wygrywałam nagrody, dostawałam świetne oceny, dyplomy z wyróżnieniem, ale zawsze byłam samotna. Bolało mnie, że pan Gates mnie nie znosi, natomiast ciebie lubi. Bolało, kiedy czytałam w twoich listach o wszystkich tych mężczyznach, którzy na balach prosili cię raz po raz do tańca. Uczylałam się o tym, jak prawidłowo amputować kończynę, ale odkładałam podręcznik, żeby jeszcze raz przeczytać twój list. Za mną mężczyźni nigdy nie przepadali i czasami miałam ochotę zrezygnować z medycyny, jeśli dzięki temu miałabym stać się normalną kobietą, pachnącą perfumami, nie karbolem.

– Tyle razy pragnęłam zrobić coś ważnego, a nie tylko wybierać materiał na kolejną suknię – powiedziała z westchnieniem Houston. – Mężczyźni mnie lubili, bo myśleli, że jestem, jak to określał Leander, zgodna i uległa. Podobała im się kobieta, którą można tak łatwo poskromić. Dla większości z nich byłam czymś w rodzaju posłusznego psa w ludzkiej skórze, który na rozkaz przynosi kaptcie. Chcieli się ze mną żenić, bo wiedzieli, czego się po mnie spodziewać: ze strony Houston Chandler nie spotkałaby ich żadna niespodzianka.

– Myślisz, że dlatego Lee poprosił cię o rękę?

– Czasami w ogóle trudno mi uwierzyć, że to zrobił. Po jego powrocie widzieliśmy się zaledwie kilka razy. Chyba tak bardzo przywiązałam się do myśli o

wspólnym życiu z nim, że kiedy wspomniał o małżeństwie, zgodziłam się. Następnego ranka pan Gates zapytał mnie, czy to już czas na anons w gazecie. Skinęłam głową i zanim się obejrzałam, dom był pełen ludzi, którzy życzyli mi wszystkiego najlepszego.

– Osobiście się przekonałam, jacy wścibscy potrafią być mieszkańcy Chandler. Ale przecież od dzieciństwa kochałaś Leandra.

– Może i tak, choć nigdy nie mieliśmy sobie zbyt wiele *do* powiedzenia. Z tobą zawsze znajdował wspólny temat.

Blair milczała przez długą chwilę. Jaka to ironia losu, że przez te wszystkie lata ona zazdrościła siostrze, a siostra jej.

– Houston, powiedziałaś, że o czymś marzyłaś, ale nie miałaś odwagi, żeby się starać to spełnić. O co chodziło?

– To me wielkiego, nie tak, jak twoje studia medyczne. Myślałam sobie tylko, że potrafiłabym pisać, nie powieści ani poważne dzieła, ale na przykład artykuły do czasopism kobiecych, powiedzmy o tym, jak czyścić jedwabne suknie albo jak przygotować doskonałą maseczkę na twarz.

– Ale pan Gates byłby z tego niezadowolony, prawda?

– Mawiał, że kobiety pisujące do czasopism to najpewniej cudzołożnice, wyrzucone z domu przez mężów, które muszą same na siebie zarabiać.

Oczy Blair się rozszerzyły.

– Nie przebiera w słowach, co?

– Nie, a ja przez lata pozwalałam się tyranizować.

Blair przeciągnęła palcem po blacie szafki.

– A twój mąż cię nie tyranizuje? Wiem, mówiłaś, że go kochasz, ale teraz... Chcę powiedzieć, że od ślubu upłynęło już trochę czasu i mieszkacie razem. – Choćby nie wiadomo ile razy Houston powtarzała, że kocha męża, Blair nie mogła jej uwierzyć. Wczoraj widziała Taggerta przed Bankiem Narodowym. Prezes banku, o połowę drobniejszy od Taggerta, spoglądał na niego z dołu i coś bardzo szybko mówił. Taggert ze znudzoną miną spoglądał ponad jego głowę w dal, wyjął duży złoty zegarek, spojrział na cyferblat, a potem przeniósł wzrok na małego urzędnika. Blair słyszała tylko, że powiedział „nie” i odszedł, nieczuły na błagania nieszczęsnego człowieczka.

Tak właśnie myślała o nim Blair: nieczuły. Jak Houston może kochać kogoś takiego? Kiedy spojrzała na siostrę, zobaczyła, że się uśmiecha.

– Z każdym dniem kocham go coraz bardziej. A jak jest między tobą a Leandrem? Na ślubie mówiłaś, że nie wierzysz, żeby cię kochał.

Blair przypomniała sobie dzisiejszy poranek, gdy kochali się jak szaleni, aż spadli z łóżka, i jak potem pani Shainess z hukiem stawiała śniadanie na stole. Kiedy się odwróciła, Lee wznosił oczy do nieba z tak zabawną miną, że Blair nie mogła

opanować chichotu.

– Lee jest w porządku – odparła w końcu, co bardzo rozśmieszyło siostrę.

Houston naciągnęła rękawiczki.

– Cieszę się, że jest, jak jest. Teraz muszę już iść. Kane i reszta rodziny mnie potrzebują. – Zamilkła na chwilę. – Co za wspaniałe słowo. Może nie studiowałam medycyny, ale jestem potrzebna.

– Ja też cię potrzebuję – oznajmiła Blair. – Kto załatwił mi te „pacjentki”? Ty czy mama?

Houston spojrzała ze zdziwieniem.

– Nie wiem, o czym mówisz. Przyszłam tu tylko dlatego, bo wydawało mi się, że jestem w ciąży. Zamierzam zaglądać tu przynajmniej raz w miesiącu i przy każdej okazji, kiedy gorzej się poczuję.

– Jeśli chcesz mieć dziecko, to powinnaś częściej odwiedzać męża, a nie mnie.

– Słyszałam, że po twoich conocnych odwiedzinach Lee jest ledwo żywy, tak go wyczerpują.

– Co takiego? – zdziwiła się Blair, ale zaraz przypomniała sobie swoją przechwałkę przez telefon. Oczywiście, to się rozniosło po całym mieście.

– A tak przy okazji, jak się sprawuje pani Shainess?

– Okropnie. Nie cierpi mnie.

– Bzdura. Każdemu się przechwała, że pracuje dla pani doktor. – Houston pocałowała Blair w policzek. – Muszę uciekać. Jutro do ciebie zadzwonię.

Następnego ranka Blair zobaczyła przed swoim biurkiem Ninę Westfield, obecnie Hunter.

– Witaj – odezwała się cicho Nina, patrząc na nią błagalnie.– Zaczekaj – poprosiła, widząc, że Blair wstaje. – Zanim cokolwiek powiesz, pozwól mi się wytłumaczyć. Przed chwilą wysiadłam z pociągu i przyszłam prosto tutaj. Nie rozmawiałam jeszcze z tatą ani z Leandrem, ale jeśli powiesz, że nie możesz znieść mojego widoku, wyjadę najbliższym pociągiem i nigdy więcej nie będziesz musiała mnie oglądać.

– Wtedy nie miałabym okazji podziękować ci z całego serca– odparła Blair, patrząc na nią roziskrzonym wzrokiem.

– Podziękować...? – powtórzyła zdziwiona. Po chwili zrozumiała, co Blair chce powiedzieć, i natychmiast porwała szwagierkę w objęcia, uściśnęła ją i rozplakała się wtulając twarz w jej szyję.

– Och, Blair, tak się martwiłam, że wcale nie potrafiłam się cieszyć swoim małżeństwem. Alan wciąż powtarzał, że ty kochasz Leandre, tylko sama o tym nie wiesz. Twierdził, że z Leandrem o wiele bardziej do siebie pasujecie. Jednak ja nie byłam pewna. Lee to mój brat. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś może go pragnąć za męża. To znaczy... – Odsunęła się i wytarła nos chusteczką.

Blair uśmiechała się do niej.

– Zaproponowałabym ci herbatę, ale nie mam. Może troszkę tranu? Propozycja wywołała uśmiech na twarzy Niny. Dziewczyna ciężko usiadła na dębowym krześle.

– To chyba najszcześniejsza chwila w moim życiu. Tak się bałam, że się na mnie gniewasz, że całe miasto będzie na mnie zagniewane.

– Przecież nikt tu nie wiedział, że ja i Alan jesteśmy narzeczeństwem. Wszyscy sądzili, że moim narzeczonym jest Lee.

– Ale ty chciałaś Alana – upierała się Nina. – Wiem, że tak było. Poszłaś na stację, żeby z nim wyjechać.

Blair zaciekawiała się.

– Opowiedz mi wszystko od początku.

Nina spuściła wzrok na własne ręce.

– Trudno mi o tym mówić. – Spojrzała na Blair i łzy znów napłynęły jej do oczu. – Byłam tak niesłychanie podstępna i podła. Robiłam wszystko, żeby zdobyć Alana. Nie miałaś żadnych szans.

– Nawet jeśli będę do ciebie strzelać, to obiecuję, że potem własnoręcznie zszyję ci rany.

- Zaraz przejdzie ci ochota do żartów, kiedy usłyszysz, co zrobiłam.
- Jeszcze raz wytarła nos, utkwiała wzrok w dłoniach i powiedziała:
- Poznałam Alana tego dnia, kiedy postanowił zabić Leandra.
- Co takiego? Chciał zabić Leandra?

Nina wzruszyła ramionami.

– Był po prostu wściekły, a ja doskonale rozumiałam, co czuje. Lee odnosił się do niego z wyższością. Kiedy byłam mała, zawsze za mnie decydował, co jest dla mnie dobre, a co złe. Tak mnie to złościło, że miałam ochotę go udusić.

– Znam to uczucie – wtrąciła Blair. – Od tamtych czasów wcale tak bardzo się nie zmienił.

– Kiedy zobaczyłam Alana, od razu wiedziałam, że nie mógłby nikogo zabić. Taka myśl po prostu bardzo mu się podobała. Zaprosiłam go do salonu. Łatwo nakłoniłam go do rozmowy i dowiedziałam się, co się dzieje. Powiedział mi, że cię kocha, ale ja wiedziałam, że Lee już postanowił nakłonić cię do ślubu, więc Alan nie miał wielkich szans. Byłam pewna, że Lee wygra.

– Dlaczego byłaś tego taka pewna?

Nina spojrzała na nią zaskoczona.

– Przez całe życie mieszkałam z Leandrem. On zawsze wygrywa. Jeśli postanowi grać w baseball, jego drużyna zdobywa pierwsze miejsce. Jeśli się zgłosi do turnieju szermierskiego, pokona wszystkich rywali. Miałam więc pewność, że i te zawody wygra, czy główna nagroda tego chce, czy nie. – Zignorowała zadziwiony wyraz twarzy Blair. – Wiedziałam więc, co czuje Alan. Ze współczuciem wymienialiśmy przykłady despotycznych postępów Leandra. Potem przyszedł tata, przedstawiłam mu Alana i wszyscy troje do późna w nocy rozmawialiśmy o medycynie i porównywaliśmy życie w Chandler do życia na północnym wschodzie. To był bardzo miły wieczór. – Nina na chwilę zamilkła. – Potem przychodził do mnie za każdym razem, kiedy Lee zrobił coś szczególnie nieprzyjemnego, na przykład wypchnął go z sali operacyjnej i sprawił, że Alan wyszedł na ignorantę. Alan będzie bardzo dobrym lekarzem, potrzeba mu tylko wiele praktyki.

– Ja też tak uważam – powiedział łagodnie Blair. – Więc zakochaliście się w sobie.

– Ja się zakochałam. On chyba też, ale sam jeszcze o tym nie wiedział. Nie chcę cię urazić, ale wydaje mi się, że kiedy Alan zobaczył, jak się zachowujesz w Chandler, zaczął się trochę ciebie bać. Mówił mi, że w Pensylwanii wasze zaloty były bardzo stateczne; trzymaliście się za ręce na spacerach w parku, razem się uczyliście, ale tutaj... – Oczy Niny rozbłysły. – Doprawdy, Blair, uganiałaś się konno po okolicy jak cyrkowiec, podczas operacji z uśmiechem na twarzy wyciągałaś jelita chorego aż na stół, żeby się dostać do czegoś pod spodem, wygrywałaś w tenisa – nic dziwnego, że Alan zwrócił się do kogo innego.

– Lee tego nie zrobił – odparła zaczepnie Blair.

– Właśnie o to mi chodzi! Ty i Leander jesteście ulepieni z jednej gliny, ciągle gdzieś pędzicie. My, zwykli śmiertelnicy, czujemy się przy was wyczerpani. W każdym razie, Alanowi chyba nie przyszło do głowy, że po prostu nie powinniście się pobierać. Kiedy postawił ci warunek, żebyś spotkała się z nim na stacji, przyszedł do mnie i powiedział mi o tym. Wtedy już wiedziałam, że ja go kocham, a ty nie, ale jesteś zbyt uparta, żeby się do tego przyznać. A może po prostu wszyscy za bardzo się staraliście wygrać te wasze okropne zawody, żeby spokojnie przeanalizować sytuację. – Nina odetchnęła głęboko. – Postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce. Pomyślałam sobie, że skoro mój brat ucieka się do podstępów, żeby postawić na swoim, to ja też mogę to zrobić. Na pół godziny przed waszym umówionym spotkaniem poprosiłam Alana, żeby poszedł ze mną do kuchni. Podgrzałam trochę melasy, nie za bardzo, tylko na tyle, żeby była ciepła i płynna. Alan siedział i bawił się biletami na pociąg, a ja udałam, że się potknęłam, i wylałam na niego całą kwartę lepkiego syropu. Muszę przyznać, że świetnie mi to wyszło. Udało mi się oblać go dosłownie od czubka głowy aż po buty. Blair przez chwilę nie mogła znaleźć słów.

– A ja przez długie godziny czekałam na stacji – wyszeptała wreszcie.

– Ja tymczasem... no... – Nina wstała. – Och, gdyby moja mama żyła, już nigdy nie mogłabym jej spojrzeć w oczy. – Jej ładna twarzyczka oblała się płomiennym rumieńcem. Dziewczyna wyprostowała się wojowniczo i wyrzuciła jednym tchem: – Alan poszedł do łazienki i podał mi przez próg swoje ubranie, ale ja upuściłam jego zegarek. Wtoczył się do środka, wbiegłam za nim, drzwi się za mną zatrzasnęły, a tkwiący na zewnątrz klucz wypadł na podłogę.

Blair przez chwilę myślała, a potem zaczęła się uśmiechać.

– Zamknęłaś się w łazience z nagim mężczyzną?

Nina zacisnęła usta i bez słowa skinęła głową. Blair nic nie odrzekła, tylko podeszła do szafki i wyjęła butelkę whisky oraz dwa kieliszki. Nalała alkohol i jeden kieliszek podała szwagierce.

– Za kobiecą solidarność – powiedziała i jednym haustem wypila alkohol.

Nina przechyliła swój kieliszek i uśmiechnęła się szeroko.

– Naprawdę nie jesteś zła? To znaczy, że się cieszysz, że zostałam żoną Leandra?

– Jakoś chyba zniosę tę mękę. A teraz siadaj i opowiedz mi, jakie masz plany i jak się miewa Alan. Jesteś z nim szczęśliwa?

Kiedy Nina zaczęła opowiadać, nie potrafiła przerwać. Nie bardzo jej się podobało w Pensylwanii i już prawie namówiła Alana, żeby wrócili do Chandler po zakończeniu stażu.

– Obawiam się, że nie jest zbyt przyjaźnie nastawiony do ciebie i Lee, ale mam

nadzieję, że zdołam to zmienić. Wróciłam, żeby się przekonać, czy mi przebaczysz i czy potrafię znieść gniew taty i Leandra.

– Sądzę, że Lee nie... – zaczęła Blair, ale Nina jej przerwała.

– O, tak, będzie zły. Poczekaj, aż poznasz go tak dobrze, jak ja. Kiedy mu się dogadza, jest łagodny jak baranek, ale sama zobaczysz, jak się zachowuje, kiedy jakaś kobieta powierzona jego pieczy zrobi coś, czego on nie pochwała. Aha, jeszcze coś... – Nina bawiła się parasolką. – Potrzebuję kogoś, kto by mnie zastąpił w dostarczaniu ulotek górnikom.

Blair natychmiast nabrała czujności.

– Masz na myśli gazetki, które podżegają górników do buntu albo do strajku?

– One tylko informują o przysługujących im prawach i wyjaśniają, że zjednoczeni mogą wiele osiągnąć. Houston i jej koleżanki rozwożą je pod pozorem sprzedawania warzyw, ale tylko do czterech kopalń. Jest jeszcze trzynaście innych. Potrzebujemy kogoś, kto ma dostęp do wszystkich.

– Wiesz, że to tereny zamknięte. Nawet powóz Leandra jest sprawdzany... Nina! Chyba nie sądzisz, że Lee da się nakłonić do rozwożenia gazetek?

– O tym nie ma nawet mowy! Gdyby się dowiedział, że jestem świadoma istnienia tych kopalń, kazałby mnie zamknąć. Pomyślałam sobie, że ty, jako lekarka, w dodatku nosząca nazwisko Westfield, mogłabyś odwiedzać osady górnicze, żeby badać mieszkające tam kobiety.

– Ja? – wyszeptwała Blair bez tchu i wstała z miejsca. Musiała się nad tym zastanowić. Gdyby ją schwytano z tymi drukami w powozie, bez namysłu by ją zastrzelono. Jednak nie mogła zapomnieć o biedzie panującej w osadach górniczych, o tym, że ci ludzie, żeby przeżyć, musieli zrezygnować z praw, przysługujących wszystkim Amerykanom. – Sama nie wiem. To poważna decyzja.

– Bo i problem jest poważny. Blair, znów mieszkasz w rodzinnym mieście. Nie jesteś już anonimowym mieszkańcem wielkiej metropolii. Stałaś się częścią Chandler w stanie Kolorado. – Wstała. – Pomyśl o tym. Teraz idę do domu zobaczyć się z ojcem. Może przyjdziecie później z Lee na kolację? Za dwa tygodnie będę musiała wracać do Alana. Nie zwracałabym się z tym do ciebie, ale nie znam nikogo innego, kto ma dostęp do kopalni. Jak najszybciej podejmij decyzję i daj mi znać.

– Dobrze – przytaknęła w zamyśleniu Blair. Jej myśli całkowicie zaprzątnęła idea dostarczania wywrotowych pism do osad strzeżonych przez uzbrojonych ludzi.

Przez całe popołudnie, krążąc po pustej klinice i próbując czytać pożyczone jej przez Leandra pismo medyczne, zastanawiała się nad propozycją szwagierki. Nina poruszyła w niej czułą strunę: Blair tak naprawdę nie uważała się za częśćkę

Chandler. Kiedy wyjeżdżała z miasta, była przekonana, że opuszcza je na dobre. Nie zamierzała wracać, ale teraz musiała spojrzeć prawdzie w oczy: albo stanie się częścią tej społeczności, albo nie. Mogła zostać w swojej czystej klinice i od czasu do czasu składać połamane kości albo sprawić, żeby takich wypadków zdarzało się mniej.

A co będzie, jeśli ktoś jej porachuje kości?

Myśli krążyły jak szalone. Blair nie była w stanie podjąć decyzji.

Zjedli z Leandrem kolację w towarzystwie teścia i szwagierki. Kiedy później Nina odciągnęła ją na bok i zapytała o decyzję, Blair odrzekła, że jeszcze jej nie podjęła. Nina uśmiechnęła się tylko i powiedziała, że ją rozumie. Blair poczuła się jeszcze gorzej.

Następnego ranka męczył ją ból głowy. Klinika świeciła pustkami. Siostra Krebs wyszła na zakupy. O dziewiątej zadzwieczał dzwonek i Blair pośpieszyła do drzwi, w nadziei, że zjawiała się jakaś pacjentka.

Zobaczyła kobietę z dziewczynką w wieku około ośmiu lat.

– Czym mogę służyć?

– To pani jest ta lekarka?

– Owszem. Proszę do gabinetu.

– Dobra. Jasne. – Kazała dziewczynce usiąść i czekać, a sama podążyła za Blair.

– Co pani dolega?

Kobieta usiadła.

– Nie jestem już taka silna jak dawniej i czasami muszę sobie trochę czymś dopomóc. Tylko trochę, nie za dużo.

– Wszyscy niekiedy potrzebujemy wsparcia. Jaką pomoc ma pani na myśli?

– Lepiej od razu powiem wprost. Niektórym z moich dziewczyn, no, wie pani, z River Street, sprzedają brudne opium. Pomyślałam sobie, że jako lekarz ma pani czysty towar prosto z San Francisco. Wy, lekarze, znacie sposoby, żeby sprawdzić, czy towar jest dobry. Może udałoby się pani kupić większą ilość i odsprzedać chętnym na miejscu. Znajdę pani kupców, ilu tylko pani zechce, i...

– Proszę wyjść – zażądała spokojnie Blair.

Kobieta wstała.

– O, patrzcie, jaka ważna! Myśli, że jest za dobra dla takich jak my! Całe miasto się z niej śmieje. Nazywa się lekarką, a siedzi w pustym szpitalu, bo nikt do niej nie przychodzi. I nie przyjdzie!

Blair podeszła do drzwi i otworzyła je. Kobieta chwyciła dziewczynkę za rękę i wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, aż dzwonek z brzękiem spadł na podłogę.

Bez śladu gniewu usiadła za biurkiem i wzięła kartkę papieru. Znajdowało się na niej rozliczenie domowych wydatków, które rano dała jej pani Shainess. Blair miała

dodać dwadzieścia dwie liczby, żeby sprawdzić, czy pani Shainess się nie pomyliła.

Kiedy tak patrzyła na rozliczenie, oczy nagle zasłzy jej mgłą i zanim się spostrzegła, położyła głowę na blacie biurka i rozplakała się. Płakała cicho, łzami wydobywającymi się gdzieś z głębi ciała. Po jakimś czasie podniosła głowę i rozejrzała się za chusteczką.

Na widok Kane'a Taggerta, siedzącego przed nią na krześle, głośno wciągnęła powietrze.

– Lubisz podglądać ludzi?

– Nie wiem. Nigdy tego nie robiłem – odparł, spoglądając na nią z troską.

Przez chwilę przeglądała szuflady biurka, ale w końcu wzięła wielką chustkę, którą podał jej Kane.

– Jest czysta. Houston nie wypuszcza mnie za drzwi, jeśli przedtem nie dokona inspekcji.

Nie zareagowała na tę próbę rozładowania sytuacji. Odwróciła się i wytarła nos. Kane sięgnął po kartkę.

– Te rachunki doprowadziły cię do łez? – Niedbale zerknął na liczby. – Pomyłka o siedem centów – oznajmił i odłożył rozliczenie. – Płaczesz z powodu siedmiu centów?

– Skoro już musisz wiedzieć, to moje uczucia zostały zranione. Jestem po prostu rozszalona, i tyle.

– Masz ochotę mi o tym opowiedzieć?

– Po co? Żebyś ty też się ze mnie śmiał? Znam takich jak ty. Nigdy nie przyszedłbyś po poradę lekarską do kobiety. Zachowałbyś się jak wszyscy mężczyźni i większość kobiet. Nie zgodziłbyś się, żeby operowała cię kobieta.

Twarz Taggerta spoważniała.

– Nigdy nie byłem u żadnego lekarza, więc nie wiem, komu dałbym się pokroić. Pewnie gdyby mnie bardzo bolało, pozwoliłbym na to każdemu. Płakałaś dlatego, że nikt tu dzisiaj nie przyszedł?

Blair położyła dłonie na biurku. Opuściły ją i gniew, i cała energia.

– Lee powiedział mi kiedyś, że z początku wszyscy lekarze są idealistami. Ja chyba bardziej niż inni. Wierzyłam, że wszyscy się ucieszą z kliniki dla kobiet. Owszem, cieszyliby się, gdyby to Leander ją prowadził. Widząc mnie, dopytują się o prawdziwego lekarza. Moja mama zgłosiła się tu z trzema dolegliwościami w ciągu dwóch dni. Przyszły też moje nieliczne tutejsze koleżanki. W dodatku, żeby jeszcze bardziej mnie pognębić, zarząd miejskiego szpitala w Chandler zdecydował, że nie ma tu wystarczająco dużo pracy dla kolejnego lekarza.

Kane obserwował ją przez chwilę. Nie znał swojej szwagierki zbyt dobrze, ale wiedział, że energii ma za dwoje. Teraz siedziała za biurkiem ze smutną miną i zgaszonym wzrokiem.

– Wczoraj poszedłem do stajni bez koszuli – zaczął. – Tylko nie mów o tym Houston. Otarłem się plecami o ścianę i wbiłem sobie mnóstwo drzazg. Nie mogę ich sam wyjąć, bo nie dosięgam. – Blair uniosła głowę. – To niewiele, ale tylko tyle mogę ci zaproponować.

Blair z wolna się roz pogodziła.

– No, dobrze. Chodź do gabinetu. Rzucę na to okiem.

Drzazgi nie były zbyt duże ani nie weszły zbyt głęboko, ale zajęła się nimi bardzo starannie.

– Jak to się stało, że dzwonek znad drzwi odpadł? – zapytał Kane, leżąc na brzuchu na kozetce. – Ktoś się na ciebie wściekł?

Blair opowiedziała o wizycie kobiety szukającej dostawcy opium i o tym, jak nieznajoma powiedziała, że wszyscy w miasteczku się z niej śmieją.

– Lee tak ciężko pracował dla tej kliniki, od lat o niej marzył. A teraz musi ciągle jeździć do wypadków w kopalni, więc ja go zastępuję, ale nie potrafię spełnić jego oczekiwań.

– To raczej pacjentki nie spełniają twoich oczekiwań. Cóż, ich strata.

Uśmiechnęła się.

– To miło, że tak mówisz, ale sam byś tu nie przyszedł, gdyby nie... Właściwie, dlaczego przyszedłeś?

– Houston przemeblowuje moje biuro. – Powiedział to tak pełnym rozpaczony tonem, że Blair się roześmiała. – To nie jest śmieszne. Wszędzie rozstawia te dziwaczne małe krzeselka i w dodatku przepada za koronkami. Jeśli po powrocie zastanę biuro przemalowane na różowo, to...

– Co zrobisz?

Odwrócił się i spojrzał na nią.

– Rozplączę się.

– Jeśli Houston pomaluje ci biuro na różowo, przyjdę jutro do ciebie i razem je przemalujemy. Umowa stoi?

– To najlepsza propozycja, jaka mnie dzisiaj spotkała.

– Gotowe – oznajmiła Blair kilka minut później. Uprzątnęła instrumenty i podała Kane'owi koszulę i marynarkę. – Dziękuję – powiedziała. – Dzięki tobie czuję się o wiele lepiej. Wiem, że w przeszłości nie traktowałam cię uprzejmie. Przepraszam cię za to.

Kane wzruszył potężnymi ramionami.

– Jesteście z Houston bliźniaczkami, więc musicie być do siebie podobne. Jeśli choć w połowie tak dobrze radzisz sobie z medycyną, jak moja żona z organizowaniem pracy i zarządzaniem ludźmi, to jesteś wspaniałym lekarzem. Mam przecucie, że wszystko się tu zmieni. Już wkrótce tutejsze panie będą się tłoczyły

pod twoimi drzwiami, żebyś coś poradziła na ich choroby. Zobaczysz. Zostań tu i przygotuj wszystkie pomieszczenia, bo jutro przyjdą tu pacjentki.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Dziękuję. Bardzo mi pomogłeś. – Bez namysłu wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Wiesz, przez chwilę wyglądałaś jak Houston – odparł pogodnie. Roześmiała się.

– To chyba największy komplement, jaki mi w życiu powiedziano. Teraz muszę brać się do pracy. Jeśli plecy będą ci dokuczały, daj mi znać.

– Opowiem pani o każdej swojej dolegliwości, a także o rózo wych ścianach, pani doktor – zapowiedział i wyszedł.

Pogwizdując wesoło Blair uporządkowała papiery na biurku. Zdała sobie sprawę, że nie wie, czy na rachunku jest siedem centów za dużo, czy za mało, więc dodała wszystkie liczby jeszcze raz. Humor już dawno nie dopisywał jej tak, jak przez resztę tego dnia.

Myślała o tym, jak miło potraktował ją Kane, choć do tej pory robiła wszystko, żeby mu dokuczyć. Może rzeczywiście Houston miała powód, żeby się w nim zakochać.

Wróciwszy do wykładanego ciemnym drewnem biura, Kane zwrócił się do swojego sekretarza, Edana Nylunda.

– Czy przysłano nam jakieś papiery, kiedy w zeszłym tygodniu kupiłem Bank Narodowy w Chandler?

– Całe mnóstwo – odparł Edan nie podnosząc wzroku i wskazał na stertę dokumentów. Kane zaczął je przeglądać.

– Gdzie poszła Houston?

To pytanie pobudziło zainteresowanie sekretarza.

– Zdaje się, że do krawcowej.

– Świetnie. W takim razie mamy spokój do wieczora, a może nawet do końca tygodnia. – Wyszedł z biura, zabierając ze sobą dokumenty.

Edan nie zdołał opanować ciekawości i podążył za swoim szefem. Znalazł go w bibliotece, gdzie rozmawiał przez telefon. Ponieważ miejscowa centrala łączyła tylko miejscowe rozmowy, a Kane zwykle prowadził interesy z klientami spoza granic stanu, Edan nigdy jeszcze nie widział, żeby zwierzchnik używał tego urządzenia.

– Przecież wyraziłem się jasno – mówił Kane do słuchawki. – W przyszłym tygodniu mija termin spłaty długu hipotecznego, będę miał więc prawo przejąć rancho. Zgadza się. Otrzyma pan przedłużenie terminu, bez karnych odsetek, jeśli

pańska żona pokaże się jutro w klinice Westfielda i zostanie pacjentką doktor Blair. Niedługo rodzi? Bardzo dobrze! Jeśli urodzi w klinice u mojej szwagierki, dodam pół roku. Jasne, że może pan wysłać tam swoje córki. Tak, dobrze. Dodatkowe trzydzieści dni za każdą córkę, która jutro pójdzie do lekarza. Ale jeśli Blair się czegoś domyśli, nasza umowa jest nieważna. Zrozumiałeś mnie pan? – Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Edana. – Jasny gwint! To mnie będzie kosztować. Przejrzyj te papiery i sprawdź, komu zbliża się termin spłaty, kto bez powodzenia ubiegał się o przedłużenie, a potem się dowiedz, kto jest właścicielem szpitala w Chandler i za ile byłby skłonny go sprzedać. Zobaczymy, czy zarząd zdecyduje się odmówić zatrudnienia szwagierki właściciela.

Następnego ranka dobry nastrój Blair zniknął i niechętnie poszła do pracy. Zapowiadał się kolejny długi, bezczynny dzień. Kiedy zbliżyła się do szpitala, na jej powitanie wybiegła siostra Krebs.

– Gdzie się pani podziewa? W poczekalni roi się od pacjentek.

Przez chwilę Blair stała bez ruchu, a potem ruszyła biegiem.

W poczekalni panował chaos: płakały dzieci, matki je uspokajały, jakaś kobieta jęczała, chyba w bólach porodowych.

Kwadrans później Blair przecinała pępowinę nowo narodzonej dziewczynki.

– Pół roku – mamrotała matka. – Będzie się nazywała Mary Pół Roku...

Blair nie miała czasu na pytania, ponieważ od razu wprowadzono następną pacjentkę.

Następnego dnia do kliniki zgłosiła się kobieta z synem, wychudzonym ośmiolatkiem, który wyglądał najwyżej na sześć lat i już zdążył spędzić dwa lata w kopalni. Tego ranka jego drobne ciało przygniótł węgiel, osuwający się z wagonika. Zmarł w ramionach Blair.

Zadzwoiła do Niny.

– Zrobię to – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Blair wracała swoim nowym powozem z kopalni Inexpressible do Chandler. Nina, nie tracąc czasu, zorganizowała dostawę ulotek dla górników, w obawie, że Blair zmieni zdanie. Z samego rana Blair zatelefonowała do doktora Weavera, młodego lekarza, którego poznała w szpitalu, i poprosiła go o zastępstwo w klinice, tłumacząc, że wezwano ją do wypadku w kopalni. Doktor Weaver z przyjemnością spełnił jej prośbę.

Kiedy przyjechała do Westfieldów, Nina ukryła papiery pod deską, która służyła jako fałszywe dno tylnej skrzyni w powozie Blair. Kiedy słuchała pouczeń szwagierki, ze zdenerwowania nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Przy bramie kopalni strażnicy przekomarzali się z nią, dziwiąc się, że doktor Westfield tak bardzo się zmienił od ostatniej wizyty, ale wpuścili ją bez trudności. Musiała zapytać kilkoro czarnych od pyłu węglowego dzieci o drogę do domu kobiety, która miała jej pomóc. W końcu znalazła ją – leżała w łóżku udając chorą. Kobieta schowała ulotki pod deską podłogi i Blair opuściła osadę przy kopalni tak szybko, jak mogła.

Strażnicy wyczuli, że jest zdenerwowana, i ze zwykłą u mężczyzn próżnością uznali, że to ich obecność doprowadziła ją do takiego stanu, więc na odchodnym przekomarzali się z nią z jeszcze większym zapałem.

Kiedy odjechała o kilometr od kopalni, zaczęła się trząść, a po dwudziestu minutach owładnęły nią tak gwałtowne dreszcze, że nie mogła utrzymać wodzy. Zjechała z drogi, skryła się między skałami i wyszła z powozu. Kolana się pod nią ugięły; usiadła na ziemi i rozplakała się z ulgi, że już po wszystkim.

Ramiona wciąż jej dygotały, kiedy nagle chwyciły ją dwie silne ręce i postawiły na równe nogi.

Ujrzała przed sobą płonące z wściekłości oczy Leandra.

– Niech cię diabli! – powiedział i przycisnął ją do siebie, niemal zgniatając jej kości.

Blair nie pytała, skąd wie o jej wyprawie – była po prostu uszczęśliwiona, że znalazł się przy niej. Przywarła do niego jeszcze mocniej, chociaż miała wrażenie, że za chwilę pękną jej zebra.

– Tak się bałam – wymamrotała, kryjąc twarz na jego ramieniu. Stała na palcach i przytuliła policzek do jego szyi. – Tak bardzo się bałam. – Łzy ciekły jej po twarzy, spływały do ust.

Lee przytulał ją do siebie i głaskał po włosach, w milczeniu słuchając jej szlochów.

Upłynęła długa chwila, zanim łzy przestały płynąć i ustąpiło drzenie ciała. Kiedy

już miała odwagę wyswobodzić się z kurczowego uścisku Leandra, poszukała w kieszeni chusteczki. Lee podał jej swoją. Wytarła nos, osuszyła twarz i podniosła wzrok na męża. Widok jego twarzy sprawił, że cofnęła się o krok.

– Lee, ja... – zaczęła, cofając się jeszcze o kilka kroków, aż oparła się o skałę.

Jego oczy płonęły. Ten rozwścieczony człowiek w niczym nie przypominał jej stale żartującego, pogodnego i tolerancyjnego męża.

– Nie chcę słyszeć ani słowa – wydusił z gniewem. – Ani słowa. Masz przysiąc, że już nigdy tego nie zrobisz.

– Aleja...

– Przysięgnij! – zagrział, podchodząc do niej i chwytając ją za ramię.

– Lee, proszę, to boli. – Chciała go uspokoić, wytłumaczyć, że to, co zrobiła, jest bardzo potrzebne. – Skąd się dowiedziałeś? To była tajemnica.

– Codziennie odwiedzam osady górnicze – powiedział, patrząc na nią groźnie.

– Wiem, co się tam dzieje. Do diabła, Blair, kiedy usłyszałem, że masz dostarczyć te ulotki, w pierwszej chwili nie uwierzyłem. Czy przynajmniej zdajesz sobie sprawę, na co się narażałaś? Czy wiesz, co strażnicy mogli z tobą zrobić? Potem sama byś ich błagała, żeby cię zabili. W dodatku prawo stoi po ich stronie.

– Wiem o tym – odparła gwałtownie. – Mogą robić, co zechcą. I właśnie dlatego ktoś musi powiadomić górników, jakie im przysługują prawa.

– Ale nie ty! – zagrział Leander.

Zamrugła, przerażona tym wybuchem, i oparła się o skałę.

– Mam dostęp do kopalni i własny powóz. Nadaję się do takich zadań.

Twarz Leandra przybrała czerwony kolor, jakby za chwilę miała eksplodować. Podniósł dłoń do gardła żony, ale zaraz się cofnął. Zauważyła, że głęboko oddycha. Kiedy znów się do niej zbliżył, udało mu się trochę odzyskać panowanie nad sobą.

– Posłuchaj mnie, i to bardzo uważnie. Wiem, że to, co zrobiłaś, służy bardzo dobrej sprawie i przyznaję, że górnicy potrzebują tych ulotek. Doceniam nawet fakt, że jesteś gotowa narażać życie, żeby pomóc innym, ale nie mogę ci na to pozwolić. Czy wyraziłem się jasno?

– Jeśli nie ja, to kto?

– A co mnie to obchodzi? – krzyknął i zaraz znów kilka razy nabrał głęboko powietrza. – Blair, jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym, ważniejszym niż wszystkie kopalnie świata. Chcę, żebyś przysięgła, że już nigdy nie zrobisz niczego podobnego.

Blair spojrzała na swoje dłonie. Jeszcze nigdy nie bała się tak jak tego ranka. Jednocześnie miała świadomość, że była to najważniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiła.

– Wczoraj mały chłopiec zmarł na moich rękach – wyszeptała. – Został przygnieciony przez...

Lee chwycił ją za ramiona.

– Nic mi nie musisz mówić. Wiesz, ile dzieci zmarło na moich rękach? Ile rąk i nóg amputowałem, żeby uwolnić ludzi przywalonych przez belki i skały? Nigdy nie byłaś na dole w kopalni. Gdybyś musiała tam zejść... To jest gorsze, niż sobie wyobrażasz.

– Więc coś trzeba zrobić – upierała się.

Opuścił ręce, chciał coś powiedzieć, zrezygnował, ale po chwili się odezwał.

– Dobrze, spróbuję z innej strony. Nie jesteś do tego stworzona. Kilka minut temu nie byłaś w stanie nad sobą zapanować. Nie masz wystarczająco silnych nerwów, żeby ważyć się na takie wyczyny. Jesteś nieustraszona tam, gdzie chodzi o ratowanie życia, lecz nie dajesz sobie rady, jeśli w grę wchodzi coś, co może doprowadzić do zamieszek i ludzkiej śmierci.

– Ale ktoś musi to robić – powiedziała błagalnie.

– Może i tak, tylko nie ty. Twoje uczucia tak łatwo odbijają się na twojej twarzy.

– Ale jak przekazywać informacje górnikom? Kto jeszcze ma dostęp do kopalni, oprócz nas?

– Jakich nas! Oprócz mnie! – Lee znowu wybuchnął. – Nie wiem, dlaczego w ogóle wpuszczono cię za bramę. Nie życzę sobie, żebyś tam jeździła. W zeszłym roku sześć godzin siedziałem uwięziony pod ziemią, kiedy zawaliło się oszalowanie. Nie mogę pozwolić, żeby coś takiego przytrafiło się tobie.

– Pozwolić? – zapytała. Zauważyła, że opuścił ją strach. – Na co jeszcze nie masz zamiaru mi „pozwalać”?

Uniósł brew.

– Możesz interpretować moje słowa, jak chcesz, ale ostateczny wniosek jest jeden: nie wolno ci jeździć do kopalni.

– To ty możesz się wymykać w sobie tylko wiadomych celach w samym środku nocy, ale ja mam być potulną żoneczką i siedzieć w domu, tak?

– Twoje zarzuty są nedorzeczne. Nigdy dotąd niczego ci nie zabraniałem. Chciałaś mieć klinikę dla kobiet, dałem ci ją. I teraz możesz tam spędzać całe dnie.

– A ty w tym czasie będziesz jeździł do kopalni, prawda? Ja pewnie jestem zbyt tchórzliwa, żeby je odwiedzać. Myślisz, że przestraszyłabym się ciemności?

Lee przez chwilę nic nie mówił, a kiedy się odezwał, jego głos był ledwie słyszalny.

– Nie jesteś tchórzem, Blair. Ważysz się na wiele rzeczy, które cię przerażają, ale ja się boję, że cię stracę, i dlatego nie pozwolę ci na wyprawy do osad górniczych. Pewnie ci się to nie spodoba, ale wniosek jest nadal ten sam: trzymaj się z dala od kopalni.

Blair wydawało się, że doznaje jednocześnie wszystkich znanych jej emocji.

Rozzłościła ją władcza postawa Leandra. Tak jak mówiła Nina, jego zakazy wywoływały w niej wściekłość. Ale rozważyła też jego słowa. Rzeczywiście, nie nadawała się do takich zadań. Houston jeździła do osad, ale nawet jeśli strażnicy przeszukiwali jej wóz, znajdowali tam tylko herbatę i dziecięce buty. To zupełnie co innego niż ulotki przewożone przez Blair. Lee powiedział też, że martwi się o to, co może wywołać ich treść. Przeczytała jedną z nich i wiedziała, że są pełne ślepej nienawiści. Tak ostre słowa sprawiają, że ludzie najpierw zaczynają działać, a dopiero potem zastanawiają się nad swoimi czynami.

Leander przyglądał się jej uważnie.

– Ja... nie chciałam tak cię wystraszyć – wyjąkała. – Ja... – Nic więcej nie powiedziała, bo Lee wyciągnął do niej ramiona, a ona rzuciła się w nie bez namysłu.

– Obiecujesz mi? – zapytał, wtulając twarz w jej włosy.

Blair chciała powiedzieć, że nie może dać słowa, ale zaraz przyszło jej do głowy, że być może istnieje inny sposób dostarczania informacji dla górników, bardziej wyrafinowany, bez narażania nikogo na śmierć od kul strażników.

– Obiecuję, że już nigdy nie zawiozę gazetek związkowych do osad górniczych.

Popatrzył jej w oczy.

– A co będzie, jeśli ktoś zadzwoni z wezwaniem do wypadku w kopalni, a ty odbierzesz telefon?

– No, cóż, będę musiała...

Lekko zacisnął rękę na jej szyi.

• Wiesz co, bardzo lubię to miasto i nie chciałbym go opuszczać, ale być może trzeba będzie stąd wyjechać i osiaść, powiedzmy, gdzieś na pustkowiu w Teksasie. Tam mojej żonie trudno będzie wpakować się w jakiegokolwiek kłopoty. – Zmrużył oczy. – I poproszę panią Shainess i siostrę Krebs, żeby z nami zamieszkały.

– Okrutna i nieludzka kara. Dobrze, będę się trzymała z dala od kopalni, chyba że ty pojedziesz tam ze mną. Ale jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebował... Uciszył ją pocałunkiem.

– Wtedy będę chciał wiedzieć, gdzie jesteś, i to w każdej chwili, w każdej minucie dnia. Rozumiesz mnie?

– Często się zdarza, że ja nie wiem, gdzie ty jesteś. Sądzę, że byłoby sprawiedliwie...

Znów ją pocałował.

– Kiedy wychodziłem ze szpitala, właśnie nadjechał wóz z kowbojami poturbowanymi przez spłoszone bydło. Chyba powinienem...

Odepchnęła go.

– No to po co tu jeszcze stoimy? Ruszajmy!

– Moja żona odzyskała formę – ucieszył się Lee, podążając za nią do powozu, obok którego pał się jego koń,

Otwierać bramę!

Pamela Fenton Younger podjechała konno przed bramę kopalni Mała Pamela i groźnie spoglądała z góry na strażników.

Obaj strażnicy gapili się na nią zdumieni. Było coś onieśmielającego w tej mierzącej ponad metr osiemdziesiąt kobiecie, siedzącej na potężnym czarnym ogierze, który niespokojnie przebierał podkutymi kopytami. Chociaż od zwierzęcia oddzielała ich ciężka drewniana brama, mężczyźni cofnęli się, kiedy koń rzucił łbem i wykonał półobrót.

– Słyszeliście mnie? Otwierać bramę.

– Zaraz, zaraz... – zaczął jeden ze strażników, ale drugi wymierzył mu kuksańca pod żebro.

– Oczywiście, panno Fenton – powiedział odciągając skrzydło bramy. Musiał gwałtownie uskoczyć, kiedy ruszyła z kopyta. – To córka właściciela – wyjaśnił koledze.

Pamela podjechała prosto pod wejście do szybu, zostawiając za sobą tumany węglowego pyłu, wzbite w powietrze przez końskie kopyta.

– Chcę się widzieć z Raffertym Taggertem – oznajmiła, mocno ściągając wodze ogiera dziko przewracającego oczami. – Gdzie on jest?

– Pracuje na dole – wyjaśnił ktoś. – W korytarzu numer sześć.

– W takim razie, sprowadźcie go tutaj. Chcę z nim porozmawiać.

– Tak, ale... – zaczął jakiś człowiek, podchodząc bliżej.

– Inny, starszy, odsunął go i zbliżył się do niespokojnego rumaka.

– Dzień dobry, panno Fenton. Taggert pracuje na dole, ale jestem pewien, że dla pani ktoś go tutaj sprowadzi.

– Więc czekam – odparła, jeszcze mocniej ściągając wodze, żeby dobitniej wykazać swoją władzę nad wielkim zwierzęciem. Wykrzywiając pogardliwie wargi, spoglądała na osadę górniczą, panującą tu biedę i brud. Kiedy była dzieckiem, ojciec często zabierał ją tu ze sobą, żeby zobaczyła, skąd pochodzi ich bogactwo. Pam obejrzała wszystko dokładnie i stwierdziła: „Myślę, że jesteśmy biedni”.

To miejsce nadal napawało ją wstrętem.

– Osiodłajcie dla niego konia. Spotkam się z nim przy zakolu Rybackiego Potoku. – Kiedy ogier wykonał zwrot, znów spojrzała na nadzorcę szybu. – A jeśli potracicie mu choćby centa z wypłaty, to na pewno się o tym dowiem. – Wypowiedziawszy te słowa ruszyła z kopyta i przemknęła przez obóz, zostawiając za sobą tuman węglowego pyłu.

Nie musiała długo czekać. Niektórym nazwisko Fenton źle się kojarzyło, ale dla pracowników zatrudnionych w kopalniach Fentona każde polecenie członka tej rodziny było rozkazem.

Raffe przyjechał na nędznej szkapie, o wiele za małej dla tak potężnie zbudowanego mężczyzny. Twarz i ubranie miał czarne od węglowego pyłu, a białka jego oczu połyskiwały gniewnie.

– Twoje życzenia zawsze muszą być najważniejsze, co? Księżniczka Fenton dostaje, czego tylko sobie zażyczy. – Zeskoczył z siodła i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie podoba mi się tutaj.

– Nikomu się tu nie podoba, ale niektórzy muszą zarabiać na życie.

– Nie przyjechałam, żeby się kłócić. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. – Wręczyła mu kostkę mydła i myjkę. – Nie rób takiej zdziwionej miny. Ja wiem, co to pył węglowy.

Spoglądając na nią groźnie, wziął mydło i myjkę, ukląkł nad strumieniem i namydlił twarz i ręce.

– No, dobrze. Mów, czego ode mnie chcesz.

Pam usiadła na płaskim kamieniu, wyciągając długie nogi w stronę Raffe'a. Jej sztywny, wysoki czarny kapelusz sprawiał, że wydawała się jeszcze wyższa, ale mała czarna woalka nadawała jej twarzy tajemniczy i bardzo kobiecy wyraz.

– Kiedy miałam siedem lat, mój ojciec zgubił zapasowy klucz do szuflady w biurku. Znalazłam go i schowałam do swojego pudełka ze skarbami. W wieku dwunastu lat odkryłam, co ten klucz otwiera.

– I od tego czasu szpiegowałam własnego ojca.

– Staralam się być dobrze poinformowana.

– Czekał, ale nic więcej nie powiedziała. Kiedy odwrócił się do niej z czystą już twarzą, podała mu ręcznik.

– Czego się dowiedziałaś?

– Kilka miesięcy temu ojciec wynajął agentów Pinkertona, żeby wysledzili, kto przemyca związkowców do osad górniczych.

Raffe powoli wycierał ramiona. Lata pracy z kilofem sprawiły, że były bardzo umięśnione.

– Więc czego się dowiedzieli twoi detektywi?

– Nie moi, tylko mojego ojca. – Zerwała rosnący obok liść babki i bawiła się nim. – Po pierwsze, odkryli, że cztery młode kobiety z Chandler, pochodzące ze znanych rodzin, przebijają się za stare handlarki i przewożą do osad niedozwolone towary. Niedozwolone jest wszystko, co nie przynosi dochodu mojemu ojcu. – Podniosła wzrok na Raffe'a. – Jedna z tych kobiet to żona twojego bratanka.

– Houston? Ta delikatna, mała... – Głos mu zamarł. – Czy Kane o tym wie?

– Wątpię, ale skąd miałabym to wiedzieć na pewno? – Obserwowała go uważnie. We wczesnej młodości miała z Kane'em romans. Sądzili, że jest to ich słodka tajemnica, ale w rzeczywistości plotkowało o nich całe miasto. Kiedy kilka

tygodni wcześniej poznała na weselu bliźniaczek wuja Kane'a, Raffe'a, dostrzegła w nim wszystkie cechy, które pociągały ją u Kane'a, a także jakąś łagodność, której nigdy nie zauważyła u młodszego z Taggertów. Wiele dni po weselu żyła nadzieją, że Raffe do niej zadzwoni lub przyśle jej list, ale on wcale nie starał się z nią skontaktować. W duchu przeklinała niedorzeczną dumę Taggertów. Zastanawiała się też, dlaczego taki człowiek jak Raffe pracuje w kopalni. Musiał mieć ku temu jakieś powody. Nie był żonaty, nie miał rodziny na utrzymaniu.

– Dlaczego stąd nie odejdziesz? – zapytała. – Jak możesz to wszystko znosić? – Ruchem głowy wskazała na drogę prowadzącą do kopalni.

Raffe podniósł kamień i rzucił go przed siebie, spoglądając na horyzont za strumieniem.

– Byli tu moi bracia, a Sherwin umierał. Miał żonę i córkę na utrzymaniu. Nie chciał przyjąć pomocy ani ode mnie, ani od kogokolwiek innego.

– Duma Taggertów – wymamrotała Pamela.

– Poszedłem do twojego ojca i zgodziłem się u niego pracować, jeśli będzie wypłacał moją pensję Sherwinowi. Twój ojciec lubi, kiedy Taggertowie błagają go o pieniądze.

Zignorowała ostatnie zdanie.

– W ten sposób Sherwin zachował honor, a ty mogłeś pomóc bratu. Co z tego masz, poza ciągłym bólem pleców od zginania się w niskich korytarzach?

Podniósł na nią wzrok.

– To trwało tylko kilka lat. Mój brat i jego córka przenieśli się do Kane'a i Houston.

– Ale ty zostałeś.

Odwrócił wzrok na strumień i nic nie odpowiedział.

– Agenci Pinkertona napisali w raporcie, że znaleźli trzech podejrzanych, którzy, być może, przemycają związkowców na teren osad. Jeden to niejaki Jeffery Smith, drugi – doktor Leander Westfield, a trzeci to ty.

Raffe nie spojrzał na nią ani się nie odezwał, tylko rytmicznie zaciskał dłoń na kamieniu.

– Nie masz nic do powiedzenia? – zapytała.

– Czy agenci pracują jako górnicy?

– Nie sądzę, żeby zjawili się tu w mundurach – odparła drwiąco.

Raffe wstał.

– Jeśli to wszystko, co chciałaś mi powiedzieć, to muszę wracać do pracy. Pewnie nie wiesz, którzy z górników są ludźmi Pinkertona?

– Nawet mój ojciec tego nie wie – odparła, stając obok niego. – Raffe, nie

możesz tak dalej żyć. Nie musisz tu pracować. Jeśli chcesz, mogę ci załatwić lepsze zajęcie, jakie tylko zechcesz.

Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

– Nazwij to dumą Taggertów – rzekł i ruszył w stronę pożyczonego konia.

– Raffe! – Złapała go za ramię. – Nie to miałam na myśli...– Stała i opuściła rękę. – Chciałam cię tylko ostrzec. Może ci się nie podoba sposób, w jaki to zrobiłam, może nie znosisz nazwiska mojego ojca, ale chciałam dać ci możliwość zadecydowania o swoim losie. Ojciec potrafi być bezwzględny, jeśli czegoś chce.

Nie poruszył się ani nic nie powiedział, ale kiedy podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie, serce podskoczyło jej do gardła. Bez zastanowienia rzuciła mu się w ramiona.

Całował ją spokojnie i delikatnie, a ona czuła, że takiego mężczyzny szukała przez całe życie.

– Spotkajmy się tu dzisiaj o północy – wyszeptał. – Włóż coś, co łatwo ci będzie zdjąć – dodał. Wskoczył na konia i szybko odjechał.

Po dramatycznych przeżyciach poranka i po siedmiu godzinach operowania rannych na spędzie bydła, Blair czuła się całkowicie wyczerpana.

O zmierzchu ruszyła do domu, zatrzymując się po drodze na poczcie, żeby nadać depeszę do swojej przyjaciółki, doktor Louise Bleeker.

POTRZEBUJĘ CIĘ STOP MAM ZA DUŻO PRACY STOP PRZYJEŹDŻAJ NATYCHMIAST STOP BŁAGAM BLAIR

Po powrocie do domu, nie zważając na protesty pani Shainess, odmówiła zjedzenia kolacji i o ósmej padła na łóżko, nawet nie zdejmując ubrania.

Obudził ją jakiś hałas za drzwiami sypialni.

– Lee? – zawołała, ale nie usłyszała odpowiedzi. Wstała i otworzyła drzwi. Za nimi stał Leander w brudnej, podartej i zakrwawionej koszuli. – Co się stało? – zapytała, natychmiast całkowicie przytomniejąc. – Kto jest ranny?

– Ja – odparł ochryple i chwiejnym krokiem wszedł do sypialni. Blair czuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Przez chwilę tylko stała w miejscu i patrzyła, jak mąż niepewnie idzie w stronę łóżka. – Będziesz musiała mi pomóc – powiedział i zaczął zdejmować koszulę. – To chyba nic poważnego, ale bardzo krwawie.

Blair szybko doszła do siebie. Wzięła z szafy torbę medyczną, wyjęła nożyczki i rozcięła koszulę męża. Oparła jego ramię na swoim barku i obejrzała rany. Na prawym boku miał dwie długie, biegnące tuż obok siebie, krwawe bruzdy. Skóra była rozdarta i w jednym miejscu widać było żebro. Blair widywała już rany po kulach, więc łatwo je rozpoznała. Ponieważ Lee obficie krwawił, uznała, że nie grozi mu infekcja.

– To trzeba wyczyścić. – Mówiąc to czuła, jak bardzo zaschło jej w gardle. Sięgnęła po narzędzia i środek dezynfekujący. Ręce okropnie jej się trzęsły.

– Blair – odezwał się Lee. Jediną oznaką tego, że cierpi, był urywany oddech. – Nie tylko z tym będziesz musiała mi pomóc. Zdaje się, że mężczyźni, którzy do mnie strzelali, podejrzewają, kim jestem. Mogą tu przyjść, żeby mnie aresztować.

Blair tak bardzo skupiła się na czyszczeniu rany, że niezupełnie docierały do niej słowa męża. Po raz pierwszy opatrywała kogoś, kogo kochała. Miała nadzieję, że już nigdy więcej nie będzie musiała tego robić. Z wysiłku cała się spociła i kosmyki włosów przylgnęły jej do czoła.

Lee ujął ją pod brodę.

– Słuchasz mnie? Za kilka minut mogą tu przyjść pewni ludzie. Chcę, żeby myśleli, że całą noc spędziłem w domu. Nie mogą zauważyć, że jestem ranny.

– I to poważnie – wyszeptała. Kładła opatrunek na oczyszczoną ranę. – Kim są

ci ludzie?

– Wolałbym ci nie mówić.

Martwiła się o niego i bała, ale jednocześnie zaczęło ją złościć, że prosi ją o pomoc, a nie chce jej wyjawić, o co w tym wszystkim chodzi.

– To agenci Pinkertona, prawda? – Z satysfakcją zauważyła, że na twarzy Leandra odmalowało się całkowite zaskoczenie. – Może ci się zdaje, że o niczym nie mam pojęcia, ale ja wiem więcej, niż podejrzewasz. – Położyła ostatnią warstwę bandaża na jego żebrach.

– Jeśli będziesz się zbyt dużo poruszał, znowu zaczniesz krwawić.

– Nie powiedziała ani słowa więcej, tylko podeszła do szafy, wyjęła koszulkę i szlafrok, które miała na sobie podczas nocy poślubnej i szybko się w nie przebrała. Lee siedział na łóżku i patrzył na nią, najwyraźniej zastanawiając się, co ona zamierza zrobić. – Ciekawe, ile czasu nam zostało? – zapytała, podając mu czystą koszulkę. – Dasz radę sam się w to ubrać? Ja muszę przez chwilę pozwisać z głową na dół.

Lee, obolały i zadziwiony tym, co usłyszał od Blair, nie zadawał żadnych pytań. Z wysiłkiem wkładał czystą koszulkę, a Blair ułożyła się na łóżku, zwieszając głowę w dół.

Oboje zamarli, kiedy rozległo się walenie do drzwi wejściowych. Blair wstała.

– Nie śpiesz się. Zatrzymam ich tak długo, jak tylko będę mogła. – Zerknęła do lustra i zalotnie zmierzwiła włosy. – Jak wyglądam? – zapytała. Twarz miała zaróżowioną, a rozpuszczone włosy spadały na ramiona w twarzowym nieładzie. Wyglądała jak kobieta, która przed chwilą się z kimś kochała.

Kiedy dotarła do drzwi, udało jej się odzyskać spokój. Na progu zobaczyła trzech zwalistych, groźnie wyglądających mężczyzn – nie zważając na nią, wtargnęli do domu.

– Gdzie on jest? – zagrzemiał jeden z nich.

– Ja mogę z wami jechać – odparła Blair. – Tylko wezmę torbę.

– Nie ciebie szukamy – odezwał się drugi. – Chcemy doktora. Blair stanęła na stopniu, żeby zrównać się wzrostem z mężczyznami i patrzeć im prosto w oczy.

– I dostaniecie doktora – warknęła gniewnie. – Mam już dosyć tego miasta. Czy w to wierzycie, czy nie, ja też jestem lekarzem, tak samo jak mój mąż. Jeśli potrzebujecie pomocy, mogę jej udzielić. Leander jest bardzo zmęczony i musi wypocząć. Zapewniam, że zszywam rany tak samo dobrze jak on. Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, to idę po torbę. – I wolno ruszyła po schodach na górę.

– Chwileczkę, szanowna pani, my nie szukamy lekarza. Przyszliśmy, żeby zabrać pani męża do aresztu.

– A to niby za co? – zapytała, odwracając się do nich.

– Za to, że był tam, gdzie wcale nie powinno go być. Blair zrobiła krok w ich stronę.

– Kiedy?

– Mniej więcej godzinę temu.

Wolno, demonstracyjnie, Blair zaczęła przeczesywać palcami włosy, starając się trochę poprawie fryzurę. Zwykle nie obchodziło jej, jak wygląda, ale teraz chciała wydawać się jak najbardziej uwodzicielska. Nie podciągnęła szlafroka, który zsunął się jej lekko z jednego ramienia, i uśmiechnęła się do mężczyzn.

– Panowie, godzinę temu mój mąż przebywał w moim towarzystwie – oznajmiła.

– Czy ma pani na to jakiś dowód? – zapytał jeden z nich. Pozostali spoglądali na nią z lekko rozchylonymi ustami.

– Absolutnie nie. – Uśmiechnęła się wyniośle. – Oczywiście, daję na to słowo Chandlerówny, córki człowieka, na którego cześć nazwano to miasto. Jeśli jednak chcą panowie zakwestionować moje słowa... – Zatrzepotała niewinnie rękami.

– Na pewno nie zechcą tego zrobić, kochanie – odezwał się Lee, stając za nią. Miał zarumienioną twarz i wyglądał na zmęczonego, ale przecież właśnie tak wygląda człowiek, który przed chwilą z zapalem kochał się z żoną. – Jeśli dobrze słyszałem, panowie twierdzą, że godzinę temu byłem gdzie indziej. – Stał obok Blair. Mężczyznom na dole musiało się wydawać, że żona wsparła się o niego, ale w rzeczywistości to ona go podtrzymywała.

Przez chwilę w ciemnym domu panowała cisza. Blair i Lee z zapiętym tchem patrzyli na wahających się intruzów. W końcu przywódca grupy westchnął głęboko.

– Może ci się wydaje, że nas wykiwałeś, Westfield, ale to nieprawda. Jeszcze cię dopadniemy. – Spojrzał na Blair. – Jeśli chce mu pani ocalić życie, to lepiej niech go pani trzyma w domu.

Ani Blair, ani Lee nie odezwali się ani słowem, kiedy mężczyźni wyszli, trzaskając za sobą drzwiami. Blair zbiegła po schodach i zaryglowała drzwi. Kiedy wróciła, zauważyła, że Lee zbladł. Pomogła mu dojść do łóżka.

Tej nocy już nie zasnęła. Siedziała przy mężu, obserwując każdy jego oddech, jakby za chwilę miał przestać oddychać i jakby tylko ona mogła go przed tym ocalić. Za każdym razem, kiedy uświadamiała sobie, jak blisko serca przeszły te kule, jeszcze mocniej ścisnęła dłoń Leandra.

Spał niespokojnie, kilka razy otwierał oczy i uśmiechał się do niej, a potem znowu zapadał w sen.

W duszy Blair szalały mieszane uczucia, od przerażenia, że Lee tak blisko otarł się o śmierć, przez głęboką miłość do męża, którą teraz tak wyraźnie sobie uświadomiła, aż do wściekłości, że wdał się w coś, co mógł przypłacić życiem.

Kiedy blask poranka wsączył się do sypialni, Lee obudził się i spróbował usiąść.

Blair rozsunęła zasłony w oknach.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Jestem sztywny, wyczerpany, obolały i głodny. Próbowала się do niego uśmiechnąć, ale niezbyt jej to wyszło. Każdy miesiąc bolał ją od całonocnego czuwania w niewygodnej pozycji.

– Przyniosę ci śniadanie.

Zebrała zakrwawione bandaże i koszulę Leandra. Na szczęście nikt nie zwrócił uwagi na to, że pojemnik ze śmieciami z domu lekarza zawiera zakrwawione opatrunki.

Było zbyt wcześnie na panią Shainess, więc Blair usmażyła pół tuzina jaj, ukroiła grube kromki chleba i napełniła dwa duże kubki chłodnym mlekiem. Zniosła tacę na górę. Lee już wstał i był na wpół ubrany. Nic nie mówiąc, nakryła mały stolik pod oknem.

Lee z trudem usiadł na krześle i zabrał się za jedzenie, ale Blair tylko przesuwала swoją porcję na talerzu.

– No, dobrze – odezwał się Leander. – Powiedz mi, co ci leży na duszy.

Blair pociągnęła łyk mleka.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Wziął ją za rękę.

– Spójrz tylko na siebie. Drżysz tak samo jak wczoraj. Wyrwała dłoń.

– Widzę, że wybierasz się dzisiaj do szpitala.

– Muszę się tam pokazać, żeby udawać, że nic się nie stało. Nie mogę pozwolić, żeby ludzie się domyślili, gdzie byłem wczoraj w nocy.

– Nikt nie może się domyślić, tak? – wybuchnęła i uderzyła pięścią w stół. Zerwała się na równe nogi. – Popatrz tylko. Ledwie siedzisz. Jak zniesiesz cały dzień na nogach w sali operacyjnej? A twoi pacjenci? Jesteś pewien, że dasz radę prawidłowo trzymać skalpel? Gdzie wczoraj byłeś? Co jest aż tak ważne, żeby się w ten sposób narażać?

– Nie mogę ci tego powiedzieć. – Spuścił wzrok na talerz. – Chciałbym, ale nie mogę.

Łzy ścisakały jej gardło.

– Wczoraj doprowadziłam cię do wściekłości, ponieważ tak wiele ryzykowałam. Rozkazałeś mi, żebym przestała to robić, ale teraz, kiedy sytuacja się odwróciła, ja nie mam takiego prawa. Nie wolno mi nawet wiedzieć, dla jakiej sprawy mój mąż może stracić życie. Mam być grzeczną dziewczynką, czekać na niego w domu, a jeśli wróci ranny, mam go opatryć. Wolno mi też w środku nocy flirtować z agentami Pinkertona, chociaż nie wiem, dlaczego. Wolno mi patrzeć, jak cierpisz, ale nie mogę poznać przyczyny tego cierpienia. Powiedz mi, Lee, czy podczas tych nocnych wypraw ty również używasz broni? Czy znajdujesz się w takich sytuacjach, że albo ty

zabijesz, albo zostaniesz zabity? Czy tyle samo osób zabiłeś, ilu ocaliłeś życie?

Lee siedział ze spuszczoną głową, jedząc powoli i w skupieniu.

– Blair, powiedziałem ci, ile mogłem. Musisz mi po prostu zaufać.

Na chwilę odwróciła głowę, starając się opanować łzy.

– To właśnie powinna zrobić dobra żona, prawda? Siedzieć w domu i nie zadawać żadnych pytań. Cóż, ja nie jestem grzeczną dziewczynką! Zawsze miałam buntowniczą naturę, wolałam brać udział w wydarzeniach, a nie tylko biernie je obserwować. Teraz też chcę się dowiedzieć, w co jestem zamieszana.

– Jasny gwint, Blair! – krzyknął Lee i zaraz na chwilę przymknął oczy, czując ból w boku. – Może choć raz powinnaś zostać postronnym obserwatorem. Powiedziałem ci, ile mogłem. I tak już jesteś w to wmieszana, a nie chcę, żebyś angażowała się jeszcze bardziej.

– Więc mam pozostać niewinna, tak? Na procesie będę mogła szczerze zeznać, że kiedy mój mąż wrócił do domu z ranami po kulach, ja nadal pozostałam niewinna.

– Coś w tym rodzaju – wymamrotał. Odłożył widelec i spojrzał na żonę. – Mówisz, że mnie kochasz, i to od lat, więc teraz nadeszła pora próby. Jeśli mnie kochasz, to mi zaufasz. Raz w życiu będziesz musiała stłumić w sobie buntownicze odruchy i zapędy do angażowania się we wszelkie możliwe sprawy. Potrzebuję cię teraz nie jako koleżanki i równej sobie lekarki, ale jako żony.

Blair patrzyła na niego przez długą chwilę.

– Chyba masz rację, Lee – powiedziała łagodnie. – Może do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak powinna zachowywać się żona. – Zniżyła głos. – Ale nauczę się tego. Zaufam ci i już nie będę pytała, gdzie byłeś. Jednak jeśli sam zechcesz mi to powiedzieć, zawsze chętnie cię wysłucham.

Leander wsparł lewą rękę o stół i podniósł się. Ból prawie zniknął z jego twarzy. Blair podeszła, żeby mu pomóc.

– Lee – odezwała się. – Może pójdziesz dzisiaj do kliniki? W planie nie ma żadnych operacji, a siostra Krebs we wszystkim ci pomoże. Będzie ci łatwiej. Poza tym, agent Pinkertona od razu rzuci się tam w oczy, pośród tych wszystkich kobiet.

– Dobry pomysł. – Ucałował ją w czoło. – Nareszcie mówisz do rzeczy.

– Po prostu staram się być dobrą żoną. Pomogę ci się ubrać.

– A ty? Nie powinnaś też szykować się do pracy?

– Prawdę mówiąc, jestem dzisiaj trochę zmęczona. Po tych okropnych przejściach wczorajszego ranka i w nocy, nie mówiąc już o naszej dzisiejszej kłótni, czuję, że będzie lepiej, jeśli zostaną w domu i trochę sobie dogodzę.

– Ależ oczywiście – przytaknął Lee. To co mówiła, brzmiało całkiem logicznie, choć zupełnie nie pasowało do Blair. – Zostań w domu i odpocznij. Ja się zajmę

kliniką.

Uśmiechnęła się do niego, spoglądając spod spuszczonej rzęsy.

– Jesteś najlepszym z mężów.

Pięć minut po tym, jak Lee wyszedł z domu, Blair zadzwoniła do siostry.

– Houston, gdzie można kupić dziesięciokilogramowe pudło soli do kąpieli? Skąd sprowadzić manikiurzystkę i gdzie zamówić stałą dostawę czekoladek? Aha, gdzie można kupić atłasek do wyszywania? Nie śmieję się ze mnie. Dzisiaj wieczorem zamierzam się zmienić w uosobienie żony doskonałej. Dam mojemu mężowi to, czego pragnie, choć pewnie tylko tak mu się wydaje. No więc jak? Będziesz chichotała cały dzień, czy odpowiesz na moje pytania?

Kiedy Leander wrócił do domu o szóstej, zastał Blair wyciągniętą na kanapie w salonie. Obok leżało pudełko czekoladek i rozrzucone bezładnie pisma. Blair, z pozoru nieświadoma jego obecności, pogryzała czekoladkę, zagłębiając się w lekturze powieści. Podeszedł bliżej i dostrzegł w tytule słowo „uwiedzenie”.

– To coś nowego – stwierdził z uśmiechem.

Blair wolno uniosła głowę i uśmiechnęła się łagodnie.

– Witaj, kochanie. Miałaś miły dzień?

– Dopiero teraz stał się naprawdę miły. – Oczy mu zapłonęły i pochylił się nad Blair, ale kiedy zbliżył usta do jej twarzy, odwróciła się i Lee trafił w policzek.

Włożyła całą czekoladkę do ust. Sądząc po wysiłku, z jakim ją żuła, była to czekoladka z nadzieniem karmelowym.

– Czy byłbyś tak miły i przyniósł mi trochę lemoniady? Przez ten czas dokończę rozdział. A potem musisz się przebrać do kolacji. Razem z panią Shainess przygotowałyśmy coś specjalnego.

Wstał i wziął od niej pustą szklanę.

– Od kiedy to robisz coś razem z panią Shainess?

– To naprawdę bardzo dobra kobieta, trzeba tylko wiedzieć, jak z nią rozmawiać. Teraz proszę, idź już, Leandrze. Konam z pragnienia, a przecież nie każesz kobiecie na siebie czekać, prawda?

Nic z tego nie rozumiejąc, wycofał się z salonu.

– Oczywiście, zaraz wracam.

Po jego odejściu Blair z uśmiechem przełknęła czekoladkę i wróciła do przerwanej lektury. Miała nadzieję, że bohaterka romansu roztrzaska krzesło na głowie „sardonicznie uśmiechniętego” bohatera i powie mu, żeby poszedł się utopić.

– Ależ Lee! – odezwała się, kiedy mąż wrócił z lemoniadą. – Jeszcze się nie przebrałaś do kolacji?

– Przecież najpierw musiałem ci przynieść coś do picia, żebyś nie skonała z pragnienia – odburknął.

Oczy Blair natychmiast napełniły się łzami, więc przytknęła do nich obszytą koronką chusteczkę.

– Przepraszam, że cię trudziłam. Pomyślałam sobie, że skoro ty stoisz, a ja... Och, Lee, tak ciężko dzisiaj pracowałam...

Lee z zatroskaną miną ukląkł obok niej, odsuwając na bok trzy czasopisma. Wziął ją za rękę.

– Przykro mi, że tak się rozgniewałem. Ale przecież nie ma o co płakać.

Blair cicho pociągnęła nosem.

– Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje. Wszystko wyprowadza mnie z równowagi.

Mąż ucałował jej dłoń i czule pogłaskał.

– To pewnie nic wielkiego. Wszystkim kobietom czasem się to zdarza.

Miał spuszczoną głowę i nie spostrzegł, że w oczach Blair zapłonął ogień.

– Pewnie masz rację. To chyba zwykła kobieca przypadłość, wapory czy coś w tym rodzaju.

– Zapewne – przytaknął z uśmiechem i pogładził ją po głowie. – Odpoczywaj, a ja się przebiorę. Po dobrej kolacji lepiej się poczujesz.

– Jesteś taki mądry – wyszeptała. – Mam najmądrzejszego z mężów.

Wstał z zadowoloną miną, puścił do niej oko i wyszedł.

Kiedy Blair usłyszała, że wchodzi po schodach, zeskoczyła z kanapy, stanęła tyłem do kominka i oparłszy ręce na biodrach gniewnie patrzyła w stronę sypialni.

– Co za próżny, przemądrzały... – wycodziła na głos. – „Wszystkim kobietom czasem się do zdarza!” Jest gorszy niż myślałam. – Ze złości zaczęła krążyć po pokoju. – Ja ci dam „kobiecą przypadłość”. Zaczekaj tylko. Będę się zachowywała jak twoje wymarzone uosobienie kobiecości, a nawet jeszcze gorzej!

Zanim Lee umył się i przebrał do kolacji, Blair udało się opanować zdenerwowanie na tyle, że znów mogła uśmiechać się do męża. Był bardzo opiekuńczy, odsunął dla niej krzesło, odkrawał kawałki mięsa i nakładał na jej talerz. Blair zachowywała się spokojnie, nie odzywała się wiele, tylko uśmiechała się skromnie i kroїła swoją porcję na maleńkie kawałeczki.

– Miałem dzisiaj w szpitalu interesujący przypadek – oznajmił Lee. – Pewna kobieta sądzi, że jest w ciąży, ale ja uważam, że to cysta. Chciałbym, żebyś jutro rzuciła na nią okiem.

– Och, Lee, nie mogę. Houston umówiła mnie z krawcową, a potem idę z Niną na obiad. Po południu muszę tu wrócić, żeby doglądać prowadzenia domu. Naprawdę nie znajdę ani jednej wolnej chwili.

– Cóż, to pewnie może poczekać parę dni. Więc jutro też nie pójdziesz do kliniki?

– Obawiam się, że nie zdążę. – Spojrzała na niego spod rzęs. – Rola żony jest niezwykle czasochłonna. Jest tyle obowiązków do wypełnienia. Teraz, kiedy znów stanę się częścią Chandler, powinnam się zaangażować w działalność dobroczynną. Działa przecież KobiECE Towarzystwo Pomocy i Misja Chrześcijańska, i...

– Klinika dla kobiet – dokończył za nią Lee. – Wydaje mi się, że swoją pracą w klinice zrobisz najwięcej dobra dla tego miasta.

– Cóż, skoro nalegasz, to oczywiście pójdę jutro do kliniki – odparła sztywno. – Odwołam wizytę u krawcowej. Jestem też pewna, że inne panie dadzą sobie beze mnie

radę. Będą musiały zrozumieć, że chcesz, żebym pracowała poza domem. Jestem pewna, że uda mi się przekonać je, że żona musi się dokładać do utrzymania domu.

– Dokładać się do utrzymania domu! – wykrzyknął zdławionym głosem. – Od kiedy to musisz za cokolwiek tu płacić? Czy kiedykolwiek nie dopełniłem obowiązku utrzymywania cię? Nie musisz pracować ani jutro, ani w żaden inny dzień. Myślałem, że sama tego chcesz!

Blair zrobiła minę, jakby znów miała się rozplakać.

– Chciałam i nadal chcę. Nie miałam tylko pojęcia, że rola żony pochłania tak wiele czasu. Na przykład dzisiaj. Musiałam zaplanować posiłki, zupełnie nie mogłam dać sobie rady z tą okropną nową pokojówką, a kiedy przysłano wstążki do mojej nowej sukni, okazało się, że są w zupełnie nieodpowiednim kolorze! Przecież ja tylko chcę dla ciebie ślicznie wyglądać. Chcę stworzyć ci miły dom i być dla ciebie najlepszą, najpiękniejszą żoną. Pragnę, żebyś był ze mnie dumny, a to takie trudne, kiedy całe dnie spędzam w klinice. Nie przypuszczałam...

– Dobrze już – przerwał jej Lee, rzucając serwetę na stół. – Nie chciałem na ciebie krzyżeć. Po prostu źle cię rozumiałem. W ogóle nie musisz chodzić do kliniki. – Poglaskał ją po dłoni.

Wyrwała mu rękę i zaczęła zwijać swoją serwetę.

– Rano zadzwonił John Silverman i prosił mnie, żebym ci powiedziała, że masz dzisiaj w klubie bardzo ważne spotkanie. On sam nie wyjaśnił, a ja nie zapytałam, o co chodzi.

– Za to ja wiem, o co chodzi. Doskonale dadzą sobie radę beze mnie. Chciałbym z tobą omówić przypadki kilku pacjentów. Na oddziale leży człowiek z zainfekowaną ręką. Pomyślałem sobie, że mogłabyś go obejrzeć. Bardzo by mi się przydała opinia drugiego lekarza.

– Czyli moja? – Blair zatrzepotała rzęsami. – Pochlebiasz mi. Jeszcze nawet nie skończyłam stażu. Co mogłabym ci powiedzieć, czego ty, taki doświadczony lekarz, sam byś nie wiedział?

– Ale dawniej...

– Dawniej nie byłam niczyją żoną. Nie znałam wszystkich swoich obowiązków. Wiesz, uważam, że powinieneś dzisiaj iść do klubu. Czuję się okropnie wiedząc, że przeze mnie nie spotkałeś się z kolegami. Poza tym, bardzo chcę dokończyć powieść.

– Aha – odparł ponuro Lee. – W takim razie, chyba pójdę.

– Tak, kochanie, tak będzie lepiej. – Wstała od stołu. – Nie byłoby dobrze, gdyby ludzie uznali, że przeszkadzam ci w normalnym życiu. Żona powinna wspierać męża we wszelkich jego poczynaniach, a nie być mu zawadą.

Lee odsunął swoje krzesło i uniósł się. Czuł ból w boku i wolałby zostać w domu, poczytać gazetę, ale uświadomił sobie, że od dnia ślubu nie był w klubie. Może Blair

ma rację i rzeczywiście powinien się tam wybrać. Tam mógł siedzieć w fotelu tak samo jak w domu, a poza tym może dowie się, co mówią o wczorajszej strzelaninie w kopalni.

– Dobrze, pójde – powiedział. – Ale nie zostanę długo. Może porozmawiamy po moim powrocie.

– Jednym z obowiązków żony jest słuchanie męża – odparła Blair. – Teraz już idź do swojego klubu. Ja mam trochę szycia, a potem zamierzam wcześniej położyć się do łóżka. – Pocałowała go w czoło. – Zobaczymy się rano. – Wyszła z jadalni, zanim Lee zdążył powiedzieć słowo.

Obserwowała go z okna pokoju gościnnego na piętrze. Poruszał się niezdarnie, wiedziała, że rana wciąż jeszcze go boli, ale nie czuła wielkich wyrzutów sumienia, że wysłała go samego na spotkanie. Zasłużył sobie na to, żeby udzielić mu lekcji.

Kiedy powóz zniknął jej z oczu, zeszła na dół i zadzwoniła do Niny.

– Wybierzmy się jutro na konną przejażdżkę – zaproponowała. – Inaczej oszaleję z braku ruchu. Jak sądzisz, czy twój ojciec będzie mógł mnie jutro wprowadzić do szpitala? Chciałabym potajemnie zbadać pewnego pacjenta, tak żeby nikt się nie dowiedział, że tam byłam.

Nina przez chwilę milczała.

– Jestem pewna, że tata to zrobi. Aha, Blair., witaj w domu.

– Dobrze jest znowu być u siebie – odrzekła z uśmiechem. – Spotkamy się o dziewiątej, przy zakolu rzeki Tijeras. – Kiedy Nina odwiesiła słuchawkę, Blair powiedziała ostrym tonem: – Mary Catherine, jeśli choć jedno słowo przedostanie się na zewnątrz, będę wiedziała, komu to zawdzięczać.

– Ależ Blair-Houston, co to za okropne podejrzenia! – odezwała się telefonistka. – Ja nigdy nie pod... – Zdała sobie sprawę, co mówi, i wyciągnęła wtyczkę z centralki.

Blair poszła do kuchni i zrobiła sobie kanapkę z wołowiną. Przy kolacji zjadła tylko tyle, ile przystoi damie, więc teraz umierała z głodu.

Kiedy Lee wrócił, leżała już w pościeli i udawała, że śpi. Zaczął gładzić ją po biodrze i unosić jej koszulę, ale powiedziała, że jest zmęczona i potwornie boli ją głowa. Mąż się odwrócił i na chwilę Blair ogarnęły wątpliwości. Czy nie rani bardziej siebie niż jego?

– To zapalenie szpiku – oznajmiła Blair Reedowi, ostrożnie puszczając ramię chorego. – Następnym razem, kiedy zechcesz wymierzyć komuś cios w szczękę, poszukaj człowieka, który myje zęby – powiedziała do pacjenta.

– Zdaje mi się, że Lee postawił taką samą diagnozę – odezwał się Reed. – Chciał jednak usłyszeć opinię innego lekarza.

Zamknęła torbę lekarską i ruszyła do drzwi.

– Pochlebiam ci, że zwrócił się z tym do mnie. Ale umówiliśmy się, że nic mu nie powiesz o mojej wizycie, pamiętasz?

Reed uniósł brwi, a na jego brzydkiej twarzy ukazały się głębokie bruzdy.

– Zgodziłem się na to, ale wcale mi się to nie podoba.

– A zgodziłbyś się pomagać Leandrowi w przedsięwzięciach, przez które wraca do domu ranny?

– Lee był ranny? – wyszeptał Reed.

– Kilka centymetrów w lewo i kula trafiłaby w serce.

– Nie wiedziałem. Nie mówił mi...

– Zdaje się, że nikomu wiele o sobie nie opowiada. Co to za wyprawy, z których wraca do domu zakrwawiony?

Reed spojrzał na synową, zobaczył płonący w jej oczach ogień i już wiedział, że nie może jej opowiedzieć o wizytach syna w kopalniach. Nie tylko musiał dotrzymać słowa danego Leandrowi, ale też nie ufał Blair, z jej skłonnościami do zbawiania świata. Z pewnością porwałaby się na coś nierozważnego – pewnie równie nierozważnego jak to, co robi Lee.

– Nie mogę ci powiedzieć – odrzekł w końcu.

Blair tylko skinęła głową i wyszła z sali. Dosiadła czekającego na nią konia i szybko pognęła nad rzekę Tijeras, gdzie umówiła się z Niną.

Szwagierka spojrzała na spoconego konia Blair i zapytała:

– To przez mojego brata tak szybko pędziłaś?

Blair zeskoczyła z siodła.

– To najbardziej denerwujący, małomówny, skryty i nieznośny mężczyzna pod słońcem.

– Zgadzam się, ale co konkretnie zrobił?

Blair zdjęła siodło z konia, żeby biedne zwierzę odpoczęło.

– Czy wiesz, że twój ojciec dzwoni do niego o każdej porze dnia i nocy z jakimiś wiadomościami, a potem Lee znika na całe godziny i nie chce nikomu zdradzić, gdzie się podziewał? Dwa dni temu wrócił do domu z dwoma ranami postrzałowymi, a za nim pojawili się ścigający go aż do progu naszego domu agenci Pinkertona. To oni go postrzelili. Co on takiego robił?! – krzyknęła i rzuciła siodło na ziemię.

Oczy Niny rozszerzyły się.

– Nie mam pojęcia. Czy to trwa od dawna?

– Nie wiem. Według niego, jestem za głupia, żeby wiedzieć takie rzeczy. Wolno mi zszywać jego rany, ale nie pytać, skąd je ma. Och, Nino, co robić? Nie

mogę tak zwyczajnie stać z boku i patrzeć, jak wychodzi, wiedząc, że może nigdy nie wrócić.

– Agenci Pinkertona do niego strzelali? W takim razie to, co robi, musi być...

– Sprzeczne z prawem? – zapytała Blair. – Albo co najmniej na pograniczu prawa. Wiesz co, do pewnego stopnia wcale mnie to nie obchodzi. Zależy mi tylko na tym, żeby Lee był bezpieczny. Chyba nie miałyby dla mnie znaczenia, gdyby w wolnym czasie napadał na banki.

– Napadał na banki? – Nina usiadła na kamieniu. – Blair, naprawdę nie mam pojęcia, co robi mój brat. Razem z tatą zawsze chronili mnie przed nieprzyjemnymi stronami życia. A mama i ja starałyśmy się chronić ich. Może zbyt pochłaniała nas nasza tajna działalność i nie przyszło nam nawet do głowy, że nasi mężczyźni mają jakieś sekrety.

Blair z westchnieniem usiadła obok szwagierki.

– Lee odkrył, że dostarczyłam gazetki do kopalni.

– Cieszę się, że wciąż jesteś przy życiu. To pierwszy raz, kiedy doświadczyłaś jego gniewu?

– I mam nadzieję, że ostatni. Staralam się wytłumaczyć mu, że tak samo mnie niepokoją jego zniknięcia, ale nie chciał słuchać.

– Jest uparty jak osioł – z rezygnacją stwierdziła Nina. – Co zrobimy? Nikt inny nie ma dostępu do kopalni, a skoro Lee tak szybko się o wszystkim dowiedział, boję się wysłać z gazetkami Houston czy inną z koleżanek, które jeżdżą do osad górniczych w przebraniu handlarek.

– Wczoraj miałam czas na zastanowienie. Coś, co powiedziała Houston, podsunęło mi pewną myśl. Wyznała mi, że zawsze chciała pisać dla kobiecego czasopisma. A gdybyśmy tak zaczęły wydawać pismo i dla spełnienia dobroczyнного obowiązku rozdawały jego egzemplarze żonom górników? Mogłybyśmy dawać egzemplarze próbne zarządowi kopalni do zaakceptowania. Jestem pewna, że pozwoliliby nam je rozprowadzać, ponieważ drukowałybyśmy tylko całkiem niewinne artykuły.

– Na przykład o najmodniejszych fryzurach? – zapytała Nina. Oczy jej rozbłysły.

– Naszym najbardziej bojowym artykułem byłby protest w sprawie zabijania kolibrów południowoamerykańskich na pióra do damskich kapeluszy.

– I ani słowa o organizowaniu związków? – Ani słowa czytelnego dla nie wtajemniczonych.

Nina uśmiechnęła się.

– Zdaje się, że twój pomysł bardzo mi się spodoba. Och, żeby tak Alan już skończył staż, bo wtedy będziemy mogli oboje wrócić do domu. Jak zamieścimy informacje?

– Za pomocą kodu. Czytałam o pewnym kodzie, używanym podczas wojny o niepodległość. Był to ciąg numerów i liter, odnoszących się do konkretnej strony w konkretnej książce. Numery oznaczały litery. Wystarczyło trochę policzyć, a można było odczytać wiadomość. Jestem przekonana, że Biblia znajduje się w każdym domu.

Nina wstała i z przejęcia splotła dłonie.

– Na pierwszej stronie zamieszczałybyśmy numer psalmu, a potem... Jak wytłumaczymy tyle numerów? Czy zarząd nie nabierze podejrzeń, kiedy zobaczy całą stronę cyfr w magazynie kobiecym? W końcu my, kobiety, nie znamy się na matematyce.

Blair uśmiechnęła się do niej jak kot, który właśnie wypił śmietankę.

– Wzory do szydełkowania – powiedziała. – Całe strony wzorów do szydełkowania wypełnione liczbami. Co jakiś czas wtrącimy coś w rodzaju „rękaw prawy”, ale całość będzie kodem, dzięki któremu górnicy dowiedzą się, co się dzieje ze związkami w całym kraju.

Nina przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu.

– To cudowny pomysł i, co ważniejsze, myślę, że się uda. Ty całymi dniami pracujesz w klinice, więc pójdę do biblioteki, przestudiuję ten kod i...

– Przez kilka dni nie pokażę się w klinice – oznajmiła Blair.

– Z tego, co ostatnio słyszałam, miałaś tyle pacjentek, że musiały czekać na ulicy.

Blair zwróciła wzrok ku rzece.

– Tak było – powiedziała cicho i gwałtownie wstała. – Czasami mam ochotę udusić twojego brata – stwierdziła z pasją. – Chcę dać mu *lekcję, ale on pewnie jest zbyt zaślepiiony, żeby się czegokolwiek nauczyć*. Wydaje mu się, że jest moim ojcem! Daje mi prezenty, takie jak klinika dla kobiet, rozkazuje mi, nadzoruje wszystko, co robię, a kiedy zadaję mu pytania, jest oburzony, jakbym była dzieckiem, które pyta ojca, ile zarabia. Wiem o Leandrze tak mało. Wcale mi się nie zwierza, ale ja bez jego wiedzy nie mogę zrobić nawet kroku za drzwi. Nie chcę drugiego ojca, jestem najzupełniej zadowolona z tego, którego miałam. Jak go przekonać, że już dawno dorosłam?

– Mnie się to nigdy nie udało – odparła Nina. – Dziwię się, że ojciec nadal nie kupuje mi lalek na urodziny. Powiedziałaś, że próbujesz udzielić Leandrowi lekcji. Jak?

– Ja... no... – Odwróciła wzrok. – Wciąż mi powtarza, że chce mieć za żonę damę, więc staram się nią zostać.

Nina zamyśliła się na chwilę.

– To znaczy taką kobietą, która zażywa kąpieli w pianie, jest bezradna i płacze nad rozbitym talerzem?

Blair spojrzała na nią z uśmiechem.

– I wydaje za dużo, i objada się czekoladkami, a w nocy dostaje bólu głowy.

Nina roześmiała się.

– Ostrzegam cię, że może upłynąć z dziesięć lat, zanim Lee się zorientuje, że udzielasz mu lekcji. Powinnaś przesadzać we wszystkim, co robisz. Szkoda, że nie potrafisz mdleć na widok naderwanej skórki u paznokcia.

– Do tej pory podobało mi się wszystko, co robiłam, z wyjątkiem bólu głowy – powiedziała z westchnieniem Blair. – Nie przeszkadza mi, kiedy cały dzień siedzę w domu i wydaję polecenia pani Shainess.

– Ale ty jesteś bliska obłądu, tak?

– Już nie. Po południu zacznę opracowywać kod do informacji o związkach. Przynajmniej będę miała czym się zająć. Jeśli nadal pozostanę w domu, mama zacznie mi przysyłać kosze owoców do przetworów.

– Mam wspaniałą przepis na konfiturę ze śliwek. Na samą myśl o niej...

– Ślinka napływa do ust – dokończyła Blair. – Słyszałam o tej konfiturze. – Włożyła siodło na konia. – Jeszcze tak nisko nie upadłam, żeby zbierać przepisy, ale jeśli zobaczę kolejną próbkę materiału, to mogę rzeczywiście zemdleć. Zadzwoń do ciebie jutro i powiem ci, jak mi idzie z tymi wzorami do szydełkowania. Chciałabym się z nimi uporać, zanim przystąpimy do redagowania reszty pisma i zanim ktokolwiek się dowie o naszych planach. Wydrukujemy je, pokażemy koleżankom i wyjaśnimy, o co chodzi. Kiedy musisz wracać do Filadelfii?

– Za dziesięć dni. Wydaje mi się, że minie cała wieczność, zanim Alan skończy staż.

– Chciałabym, żebyś poznała mojego wuja i ciotkę. Dam ci ich adres i napiszę o tobie w liście. Mam tam też kilkoro przyjaciół. Nie będziesz sama.

– Wspaniale. Może dzięki temu czas i szybciej upłynie. Życzę ci powodzenia w edukacji Leandra – zawołała, kiedy Blair wskoczyła na konia i odjechała.

Po czterech dniach odgrywania doskonałej damy Blair nie miała pewności, jak długo to wszystko wytrzyma. Zajmowanie się wyłącznie przyziemnymi problemami gospodarstwa domowego sprawiało, że chodziła zmęczona i rozdrażniona. Najgorsze było to, że starała się dać lekcję komuś, kto nawet nie zdawał sobie sprawy, że trafił do szkoły. Po czterech dniach znoszenia swojej żony jako półinwalidki i obchodzenia się bez seksu, wymamrotał tylko pod nosem: „Zdaje się, że to koniec miesiąca miodowego”.

Blair całymi dniami pracowała nad kodem. Liczyła słowa, robiła notatki i przekładała gazetki Niny na dziwną płataninę liczb i słów.

Piątego dnia rano doszła do wniosku, że dłużej nie wytrzyma. Wyszła z domu z zamiarem kupienia sobie czegoś frywolnego, w czym mogłaby pokazać się Leandrowi, ale w końcu trafiła do księgarni pana Pendergasta w poszukiwaniu nowości z dziedziny medycyny.

Nie zdawała sobie sprawy, że ktoś stoi obok niej, dopóki mężczyzna się nie odezwał.

– Ma przywieźć towar w czwartek wieczorem.

Blair podniosła wzrok i zobaczyła człowieka, którego Lee nazywał LeGault. Z trudem się opanowała, żeby się nie wzdrygnąć z obrzydzenia. Gdyby ten człowiek leżał ranny, bez wahania by go dotknęła, ale teraz był zdrow i cały, więc z niechęcią zносиła jego towarzystwo. Chłodno skinęła głową i odsunęła się od niego.

Przeglądała powieść Henry'ego Ridera Haggarda, ale nagle uniosła głowę. Co on powiedział?

Rozejrzawszy się po sklepie zobaczyła, że LeGault zmierza do wyjścia.

– Proszę pana – zawołała. Zdała sobie sprawę, że właściciel księgarni i dwie klientki spojrzeli na nią z ciekawości. – Znalazłam książkę, której pan szukał.

LeGault uśmiechnął się.

– Serdeczne dzięki – odparł głośno i podszedł do niej.

Blair wiedziała, że teraz musi myśleć bardzo szybko. Nie chciała, żeby ten człowiek się domyślił, że nie wie, o czym mówił. Zamierzała też wydobyć z niego jak najwięcej informacji.

– Ma dostarczyć towar w to samo miejsce co zeszłym razem? – zapytała.

– Właśnie tam. – Przeglądał książkę, jakby go zafascynowała. – Nie będzie żadnych problemów, prawda?

– Żadnych. – Zawahała się. – Tylko że tym razem ja go zastąpię.

LeGault odłożył książkę na półkę.

– Chyba jednak nie tego szukałem – powiedział głośno. – Żegnam panią. –

Uchylił lekko kapelusza i wyszedł ze sklepu.

Blair zaczekała chwilę, a potem podążyła za nim. Ponieważ wszystko, co robiły bliźniaczki Chandler, stawało się sensacją dnia, czuła na plecach wzrok obserwujących ją ludzi. Na ulicy wolno włożyła rękawiczki. Kątem oka dostrzegła LeGaulta idącego Drugą Ulicą w stronę sklepu z ubiorami dla pań Parkera. Blair poszła na północ, minęła hotel Denver, przecięła ulicę Lead, przemknęła alejką na tyłach budynku Raskina i wyszła na Drugą, unikając ciekawskich spojrzeń klientek księgarni.

LeGault szedł wolno, z laską opartą na ramieniu; wydawał się beztróskim przechodniem, oglądającym wystawy sklepowe. Blair przeszła przez ulicę i stanęła przed wystawą sklepu Parkera.

Uznała, że nie ma czasu na pogawędki o niczym.

- Wiem o wszystkim – oznajmiła.
- Tak myślałem. Inaczej nie wspominałbym o tym. – LeGault patrzył prosto przed siebie, na wystawę. – Ale to nie miejsce dla kobiety.
- Zdaje mi się, że to również nie miejsce dla mężczyzny. Spojrzał na nią.
- Zdaje ci się? Myślałem, że wiesz.
- Wiem. Wiem też, że mój mąż zrobi to po raz ostatni. Jeszcze nie wyleczył się z ostatnich ran, więc ja go zastąpię. Potem będziesz musiał sam sobie radzić. Żadne z nas już się w to nie zaangażuje.

Zamyślił się nad jej słowami.

– W takim razie, dobrze. W czwartek o dziesiątej wieczorem. Spotkamy się w zwykłym miejscu. – Już chciał odejść.

– A gdzie mam zostawić powóz? Nie chcę, żeby ktoś go rozpoznał.

Przystanął.

– Zaczynam wątpić, czy to właściwa decyzja. Jesteś pewna, że dasz sobie radę? Zdajesz sobie sprawę, co wchodzi w grę? – Blair pomyślała, że lepiej trzymać język za zębami, więc tylko skinęła głową. – Twój powóz będzie potrzebny. Zostaw go za barem Aztek na Bell Lane. Ktoś się do ciebie zgłosi i da ci skrzynię. Nie zawieź mnie. Jeśli się nie pojawisz, wszystko skupi się na twoim mężu.

– Rozumiem – wyszeptała.

Przez następne dwa dni Blair była całkowicie oszołomiona. Niczego nie potrafiła zapamiętać, nie wykonywała swoich obowiązków, tylko myślała o tym, co ją czeka w czwartek.

Tej nocy dowie się, w jaką to sekretną działalność wmieszał się jej mąż. Powiedziała Ninie, że kocha go bez względu na to, czy jest przestępcą, czy nie. Ale teraz nadchodzi chwila prawdy. Była pewna, że Lee zaangażował się w coś niezgodnego z

prawem. Teraz ona również weźmie w tym udział, żeby go od tego uwolnić. Miała nadzieję, że dzięki niej mąż zrezygnuje ze swojej tajemniczej działalności.

W czwartek wieczorem ubrała się w swój lekarski uniform. Lee został wezwany do szpitala, żeby opatrzyć trzech rewolwerowców, rannych w strzelaninie przy granicy z Nowym Meksykiem, więc Blair została sama. Zdenerwowana i wystraszona zeszła do stajni, gdzie czekał jej powóz.

Tylko raz była w tej części miasta, gdzie umówiła się z LeGaultem. Wtedy towarzyszyła Leandrowi, który pojechał tam ocalić prostytutkę, niedoszlą samobójczynię. Ignorując gwizdy i cmokanie, wywołane pojawieniem się w tej okolicy samotnej kobiety, podjechała pod tylne drzwi baru Aztek.

Kane Taggart budził się wolno, ze świadomością, że coś jest nie tak, chociaż nie wiedział co. Łóżko się trzęsło, a jemu było zimno. Zdumiony spojrzął na Houston. Żona gwałtownie dygotała i chociaż otulała ją pościel, skórę miała zimną. Wziął ją w ramiona i ze zdziwieniem stwierdził, że Houston nadal śpi.

– Houston, skarbie – powiedział cicho, mocno zaniepokojony. – Obudź się.

Po przebudzeniu Houston zaczęła dygotać jeszcze gwałtowniej.

– Moja siostra jest w niebezpieczeństwie, moja siostra jest w niebezpieczeństwie – powtarzała, – Moja siostra...

– Już dobrze. – Kane wstał z łóżka. – Zostań tu. Zadzwońię do niej i sprawdzę, co się dzieje.

Przeskakując po dwa stopnie zbiegł do biblioteki. W domu Westfieldów nikt nie odpowiadał. Telefonistką zawiadomiła go, że Leandra wezwano do szpitala, do rannych w strzelaninie. Kane kazał się połączyć ze szpitalem. Pielęgniarka, która odebrała telefon, z początku nie chciała zawołać Leandra.

– Nie obchodzi mnie, co on robi, to jest o wiele ważniejsze. Powiedzcie mu, że życie jego żony jest w niebezpieczeństwie.

Po chwili Leander był przy telefonie.

– Gdzie jest Blair?

– Nie wiem. Houston tak mocno dygocze w sypialni, że łóżko mało się nie rozpadnie. Jest zimna jak trup. Wciąż powtarza, że Blair jest w niebezpieczeństwie. Nic więcej nie wiem, ale pomyślałem sobie, że powinienem ci o tym powiedzieć. Houston nie zachowywała się tak, kiedy ta Francuzka porwała Blair, więc może tym razem jest to prawdziwe niebezpieczeństwo.

– Dowiem się. – Lee odłożył na chwilę słuchawkę, żeby przerwać połączenie, a potem znów ją podniósł. – Mary Catherine – powiedział do telefonistki. – Chcę, żebyś odnalazła moją żonę. Zadzwoń, do kogo tylko chcesz, ale znajdź ją jak najszybciej. Nikt nie może się dowiedzieć, że jej szukasz.

– Nie wiem, czy mogę to zrobić, po tym, co mi powiedziała w zeszłym

tygodniu. Oskarżyła mnie o podsłuchiwanie!

– Jeśli ją odnajdziesz, dopilnuję, żeby pomogła za darmo przy porodzie wszystkich twoich dzieci i dzieci twoich siostr. Poza tym, usunę ci te kurzajki z prawej dłoni.

– Proszę mi dać godzinę – odparła telefonistka i wyciągnęła wtyczkę z centralki.

To była najdłuższa godzina w życiu Leandra. Wrócił na salę operacyjną i z ulgą stwierdził, że siostra Krebbs zaszyła rany rewolwerowca. Miała ochotę powiedzieć mu kilka słów na temat opuszczania sali w środku zabiegu, ale nie chciał jej słuchać. Myślał tylko o tym, że udusi Blair, kiedy tylko dostanie ją w swoje ręce. Nic dziwnego, że ostatnio zachowywała się tak potulnie, pewnie planowała coś, co narazi jej życie na niebezpieczeństwo.

Wrócił do głównego holu szpitala, gdzie znajdował się telefon i palił cygaro za cygarem, aż pielęgniarki zaczęły uskarżać się na dym. Odburknął coś groźnie, więc wycofały się spłoszone. Krążył wokół telefonu, a kiedy dumny, świeżo upieczony ojciec chciał zadzwonić, Leander zagroził śmiercią jemu i jego potomkom, jeśli tylko dotknie aparatu. Co dwie, trzy minuty podnosił słuchawkę i pytał Mary Catherine, czego się dowiedziała. Za piątym razem oznajmiła mu, że jeżeli nadal będzie zajmował jej czas, nigdy niczego się nie dowie.

Udało mu się utrzymać z dala od telefonu przez całe pięć minut. Właśnie miał chwycić za słuchawkę, kiedy rozległ się dzwonek.

– Gdzie ona jest? – zapytał zdenerwowany.

– Mogliśmy się byli domyślić. Ktoś – nie wolno mi ujawnić kto, bo na zawsze zrujnowałoby to reputację tej osoby – powiedział mi, że widział, jak zatrzymała się na tyłach baru Aztek. Oczywiście, nie mam pojęcia, gdzie to jest, nigdy tam nie byłam, a Blair też nie powinna się tam znaleźć...

– Mary Catherine, kocham cię – powiedział, rzucił słuchawkę i wybiegł ze szpitala.

Jego łaciaty koń appaloosa był przyzwyczajony do szybkiego biegu, a miejscowi ludzie wiedzieli, że powozowi lekarza należy ustępować drogi, ale tego dnia Lee pędził jeszcze szybciej niż zwykle ulicami miasta, na drugą stronę rzeki Tijeras, do dzielnicy zupełnie nieodpowiedniej dla damy. Powtarzał sobie, że ktoś zgłosił się do Blair z prośbą o pomoc, a ona nierozsądnie zgodziła się pojechać z nieznanym, jednak z jakiegoś powodu był przeświadczony, że chodzi tu o coś więcej niż o medyczny przypadek.

Zostawił konia przed barem Aztek, nie przywiązując go do barierki, ponieważ zwierzę było do tego przyzwyczajone, i wszedł do środka. Jedną z zalet wykonywania zawodu lekarza jest to, że wszyscy go znają i mają wobec niego dług wdzięczności, albo wkrótce będą go mieli.

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedział Lee do wielkiego mężczyzny za barem.

Ignorując klienta proszącego o jeszcze jedno piwo, barman wyszedł zza kontuaru i ruchem głowy zaprosił Leandra na zaplecze.

– Co jest! – krzyknął jakiś kowboj, który właśnie rozpiął spodnie. Na brudnym materacu leżała niechlujna, znudzona kobieta.

– Wynocha! – polecił barman. – Ty też, Bess.

Kobieta ociężale wstała i ruszyła do drzwi.

– Myślałam, że mi się poszczęściło i przyszedłeś tu do mnie – powiedziała wychodząc. Uśmiechnęła się do Lee.

Kiedy zostali sami, Leander zwrócił się do barmana.

– Słyszałam, że dzisiaj w nocy moja żona czekała na coś na tyłach baru. Na pewno wiesz, o co tu chodzi.

Mężczyzna pogładził trzydniowy zarost i zaczął się drapać po jednym z licznych podbródków.

– Nie lubię się mieszać w takie rzeczy. LeGault i jego baba...

– A co ten śmieć ma z tym wspólnego? – zapytał Lee.

– To na niego czekała.

Lee na chwilę się odwrócił. Miał nadzieję, że przecucie go myli i Blair po prostu wyjechała do chorego, ale skoro spotkała się z LeGaultem...

– Nie masz wyboru – oznajmił barmanowi. – Nie chcę się posługiwać szantażem ani mieszać w to szeryfa, ale zamierzam wykorzystać wszystkie środki, żeby odnaleźć żonę.

– Szeryf już jest zamieszany. Ma oko na LeGaulta i tę kobietę. Jasne, że nic im nie może udowodnić, bo twoja zadziorna żoneczka robi za nich całą brudną robotę.

Lee przysunął się do barmana.

– Mów mi wszystko i to szybko.

– To nie moja sprawa, czym oni się zajmują. Ja im tylko sprzedaję whisky i pilnuję własnego interesu. No, dobra, nie wściekaj się, powiem ci. LeGault wynajął ode mnie pokój, żeby ukryć w nim tę kobietę. Nie wiem, kim ona jest. Tyłko raz ją widziałem. Dziwnie mówi. Chyba jakaś cudzoziemka.

– Francuzka?

– Może i tak. Niezła lalunia.

– Więc LeGault knuje coś wspólnie z Frankie – stwierdził w zamyśleniu Lee. – Co jeszcze wiesz?

– Przypadkiem usłyszałem, jak mówią coś o wywiezieniu towaru z miasta i że szukają kogoś, kogo nikt by nie podejrzewał. Dużo o tym gadali.

Lee uderzył pięścią w drewnianą ścianę, lecz nic mu to nie pomogło.

– Więc znaleźli sobie naiwną, która dała się nabrać. Gdzie pojechali i co chcą wywieźć z miasta?

– Nie wiem. Ale możesz zapytać LeGaulta. Siedzi w barze, niedaleko. Kazałem mu się stąd wynosić, bo nie chcę tu żadnych bab. Z nimi są same kłopoty.

Lee wyszedł bez słowa i wkrótce był już na ulicy. Trzaskając drzwiami zajrzał do kilku barów, zanim odnalazł LeGaulta. Nie mówiąc ani słowa podszedł do niego, chwycił za klapy i podniósł z krzesła.

– Wyjdiesz ze mną spokojnie, czy mam ci rozkwasić gębę?

Karty wypadły pokerzyście z rąk. Przebierał nogami, usiłując odzyskać równowagę. Szybko skinął głową i Lee wypchnął go za drzwi. Nikt nie wyszedł za nimi, czy to dlatego, że nikogo to nie obchodziło, czy też żaden z gości nie chciał się narażać lekarzowi. Leander był tak rozwścieczony, że z trudnością wydobywał z siebie słowa.

– Gdzie ona jest?

– Już za późno. Trzeba było tu przyjechać kilka godzin temu. Lee cisnął LeGaulta na ścianę baru.

– Nigdy nie zabiłem człowieka i przysięgałem ratować życie ludzkie, ale zapewniam cię, LeGault, że jeśli mi zaraz nie odpowiesz, skręcę ci ten chudy kark.

– Teraz jest już pewnie w rękach szeryfa aresztowana za kradzież papierów wartych milion dolarów.

Lee tak się zdumiał, że wypuścił pokerzystę z rąk i cofnął się o krok.

– Gdzie? Jak? – wyszeptał.

– Ostrzegałem cię, że ci się odpłacę za te wszystkie lata, które spędziłem w więzieniu. Z nią poszło łatwo. Wydaje się jej, że ratuje ci życie, a tymczasem wywozi z miasta ukradziony przeze mnie towar. Szeryf został powiadomiony, czego się dopuściła, i pewnie już ją złapał. Mam nadzieję, że spodoba ci się widok żony za kratkami. – Lee uniósł pięść, żeby wymierzyć cios LeGaultowi, ale oszust roześmiał się drwiąco. – Na twoim miejscu bym tego nie próbował. Mam pistolet, wycelowany w twój brzuch. Bądź grzecznym chłopcem i idź odwiedzić żonę w celi. Jestem pewien, że czeka cię jeszcze wiele takich wizyt.

Leander nie chciał tracić czasu na dalsze rozmowy, nie chciał też wywoływać strzelaniny, więc wycofał się z zaułka, uważając, żeby nie odwrócić się plecami do LeGaulta.

Podbiegł do swojego powozu, czekającego przed barem Aztek, ale po namyśle skonfiskował dużego, czarnego wałacha, przywiązanego do barierki, wskoczył na siodło i ruszył na południowy wschód od miasta. Jedyne miejsce, gdzie można było znaleźć papiery wartościowe za milion dolarów, to była stacja kolejowa.

Uniósł się w siodle i w świetle księżyca zobaczył na prawo od siebie jadący powóz, a na lewo grupę jeźdźców, prawdopodobnie ludzi szeryfa. Wyglądało na to,

że Blair jedzie wprost na spotkanie mężczyzn, którzy zamierzają ją aresztować.
Dzielił ją od nich niecały kilometr.

Leander spiał konia, chwycił przytroczony do siodła karabin i zaczął z niego strzelać. Biedne zwierzę, przerażone dosiadającym go obcym jeźdźcem, hałasem i wonią prochu, skoczyło naprzód, pędząc na złamanie karku przez oświetloną światłem księżycą okolicę. Lee chciał przyciągnąć uwagę ludzi szeryfa i sprawić, żeby choć na chwilę zapomnieli o jego żonie.

Udało mu się.

Kiedy kilka „zabłąkanych” kul wylądowało o pół metra od jadącego na czele jeźdźca, wszyscy się zatrzymali, żeby uspokoić konie. W ten sposób dali Leandrowi kilka cennych minut, których potrzebował.

Podjechał do nich po chwili. Jedno spojrzenie na twarz szeryfa wystarczyło, żeby upewnić Leandra, że LeGault nie kłamał. Stróże prawa i porządku zjawili się tu, aby sprawdzić, czy rzeczywiście jedna z sióstr Chandler jest zamieszana w rabunek.

– Niech cię wszyscy diabli! – krzyknął Lee do żony. Zsiadł z konia i klepnął go w zad, a zwierzę natychmiast ruszyło z powrotem w kierunku świateł miasta. – Ani na minutę nie można cię spuścić z oka! – Wszedł do powozu, chwycił wodze i spojrzał na szeryfa. – Pozwolić kobiecie, żeby jeździła własnym powozem, a zaraz wpakuje się w kłopoty. I to najgorszego rodzaju. Blair, zawsze spełniasz prośby innych, w ogóle nie dbasz o własne bezpieczeństwo.

Szeryf przez długą chwilę spoglądał uważnie na Leandra, aż ten zaczął się pocić.

– Chłopcze, powinieneś zaopiekować się żoną – powiedział. – Bo inaczej zrobi to ktoś inny.

– Tak jest – odparł Lee. – Do rana wszystko wyjaśnię.

– Masz na to sześć godzin. Daję ci sześć godzin, a potem to ja stanę się jej opiekunem.

– Tak jest – powtórzył Lee. Z wdzięczności o mało się nie rozplakał. – To mi nie zajmie aż tyle czasu. – Ponaglił konie i zawrócił powóz do biura frachtowego w budynku stacji.

Kiedy oddalili się od ludzi szeryfa, Blair po raz pierwszy się odezwała.

– A więc jednak przyjechałeś. Skąd się dowiedziałeś, że towar ma być dostarczony dzisiaj?

Lee nie patrzył na żonę.

– Jeśli masz trochę oleju w głowie, to lepiej się nie odzywaj, bo mogę cię sprać na kwaśne jabłko i do końca życia trzymać cię pod kluczem.

– Mnie? Mnie! – wyszeptała zadziwiona, trzymając się ścianki powozu. – Ja tylko zastąpiłam cię. Miałam nadzieję, że dzięki temu zrozumiesz, co przeżywam, kiedy znikasz na całą noc.

– Zastąpiłaś mnie! – Spojrzał na nią płonącymi z wściekłości oczami. – Myślisz, że to ja ukradłem te papiery? Że to ja pracuję dla LeGaulta?

– A co innego mogłeś robić? Jako lekarz nie zarabiasz dużo, a mimo to stać cię na sprzęt medyczny, dom, wydatki na mnie. Wracasz do domu z ranami po kulach... – Umilkła, kiedy Lee zatrzymał powóz w pobliżu zaciemnionego biura i wysiadł.

– Chodź i zobacz, w co wpakował cię LeGault. – Kiedy Blair stanęła obok, Lee otworzył schowek z tyłu powozu i wyjął niewielką drewnianą skrzynkę. Otworzył ją i pokazał jej pliki papierów, zdobionych skomplikowanymi tłoczonymi wzorami. Podsunął je pod jedną z latarni powozu. – Nie dość, że ukradłaś, to w dodatku są to papiery wartościowe należące do Taggerta i Narodowego Banku w Chandler. Przez ciebie pół miasta mogło zbankrutować.

Blair dopiero po chwili zrozumiała, co mąż do niej mówi. Kiedy wreszcie to do niej dotarło, usiadła na stopniu powozu.

– Och, Lee, nie miałam pojęcia. Myślałam...

Chwycił ją za ramiona i podciągnął do góry.

– Nie ma teraz czasu na wyrzuty sumienia. Musimy sprawdzić, co zrobił LeGault wewnątrz budynku. Weź torbę. – Zdjął latarnię z powozu i ruszył biegiem, a za nim Blair z ciężką torbą lekarską.

Do biura prowadziły tylko jedne drzwi. Kiedy weszli do środka, zobaczyli wielką, pustą kasę pancerną otwartą na oścież, a przed nią leżące ciało. Ponieważ nie docierała tu elektryczność, musieli świecić sobie latarnią.

Leander pierwszy dotarł do leżącego człowieka.

– To Ted Hinkel. Żyje, ale mocno oberwał po głowie.

Blair wyjęła z torby sole trzeźwiące.

– Jeśli nie współpracowałeś z LeGaultem, to gdzie znikalesz w nocy?

Lee westchnął głęboko i wziął od niej sole.

– Chciałem cię ustrzec przed sobą samą, ale mi się to chyba nie uda. Nie powiedziałem ci, co robię, bo się bałem, że również się w to wpłaczysz. Prawda jest taka, że od jakiegoś czasu przemycam działaczy związkowych na teren osad górniczych.

– Działaczy związkowych? – Blair miała zamęt w głowie. – Ale LeGault...

– Jak mogłaś uwierzyć, że mam cokolwiek wspólnego z tym wyrzutkiem społeczeństwa? Sama stwierdziłaś, że on mnie nienawidzi. Pewnie dowiedział się o związkowcach, domyślił się, że ci nie powiedziałam o swojej działalności, i swoją wiedzę wykorzystał, żeby posłużyć się tobą dla swoich celów. Gdyby ci się udało wywieźć papiery z miasta, to wspaniale; jeśli by cię aresztowali, to jeszcze lepiej. Odpłaciłby mi za to, że go posłałem do więzienia.

– Ale pieniądze... – zaczęła Blair, przysuwając latarnię do głowy Teda. Nie

mogła pojąć, co Lee do niej mówi.

Lee, zafrasowany, przyglądał się chłopakowi, którego starał się ocucić.

– Jak to się stało, że ktoś taki jak ja związał się z kimś takim jak ty? Wychowano mnie w przekonaniu, że to, ile pieniędzy zarabia mężczyzna, jest wyłącznie jego sprawą i nikogo więcej. Moja mama pochodziła z bardzo zamożnej rodziny i chociaż nie jestem jednym z najbogatszych ludzi w Ameryce, jak Taggart, to mam pieniędzy aż nadto. Przecież ci to mówiłem.

– Tak, ale klinika tyle kosztowała.

Lee zacisnął zęby i posadził Teda na ziemi.

– Jeśli się z tego wywinimy, pokażę ci stan swojego konta. Stać mnie na dwadzieścia takich klinik.

– Och... – Blair jęknęła. Podała mu karbol i kawałek gazy do oczyszczenia rany na głowie Teda. – Więc właśnie ukradłam... Ile właściwie ukradłam?

– Milion dolarów.

– Butelka z karbolem wypadła jej z ręki, ale Lee w porę ją uchwycił.

– Skąd się dowiedziałeś i dlaczego zjawił się tam szeryf? A co miała oznaczać ta rozmowa o sześciu godzinach?

– Houston wyczuła, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie, a Mary Catherine dowiedziała się, gdzie cię po raz ostatni widziano. LeGault doniósł na ciebie do szeryfa. Szeryf dał mi sześć godzin na zwrócenie papierów na miejsce, zanim ktokolwiek dowie się, że je skradziono. No, Ted! Obudź się!

Blair chwyciła się za głowę.

– Ojej, ale narozrabiałam!

Lee zerknął na nią przelotnie. Skupiał całą uwagę na rannym chłopcu.

– Owszem, kochanie, narozrabiałeś.

– Myślisz, że pójdę do więzienia?

– Nie, jeśli uda nam się zwrócić papiery.

– A jak zamierzasz to zrobić? Powiesz: „A tak przy okazji, Ted, znalazłem to pod drzwiami”?

– Nie, ale... – Oczy mu rozbłysły. – Odzyskuje przytomność. Zdejmij halkę.

– Lee! Nie pora teraz na...

– Mam kawałek sznura, a twojej halki użyję jako worka i opuszczę skrzynkę przez komin. Musisz przekonać Teda, że to on ocalił skrzynię, że ci bandyci wcale jej nie zabrali.

Blair wstała bez słowa, zdjęła halkę i dała ją mężowi. Potem usiadła i ułożyła sobie głowę Teda na kolanach, a Lee wyszedł na zewnątrz.

– Ted! Co się tu stało? – zapytała, podsuwając rannemu pod nos sole trzeźwiące.

– Napad – wymamrotał Ted. Chwycił się ręką za głowę. – Muszę

zawiadomić...

– Przede wszystkim, musisz usiąść – odparła Blair. Pomogła mu wstać i niemal siłą posadziła na krześle. – Trzeba obejrzeć ranę.

– Aleja...

– O, tak! – Blair zdezynfekowała ranę piekącym płynem. Czując nowy przypływ bólu, chłopak opadł na krzesło. – Opowiedz mi, co się stało – zachęciła.

– Przyjechało tu dwóch mężczyzn i przystawili mi broń do głowy. Jeden z nich, ten niższy, znał szyfr do sejfu.

– Kątem oka Blair dostrzegła, że w kominku pojawiło się coś białego.

Odwróć głowę do światła. Co dalej?

– Po prostu stałem, a ten mały otworzył sejf i wyjął skrzynkę. Nie wiem, co w niej jest. Nagle ktoś uderzył mnie w głowę i następna rzecz, jaką pamiętam, to to, że się ocknąłem i zobaczyłem ciebie. Blair–Houston, trzeba sprowadzić...

– To nie może być cała historia. Na pewno dzielnie walczyłeś.

– Ależ skąd. Ja...

– Ted, połóż się na chwilę na podłodze. Ta rana mnie martwi. Straciłeś mnóstwo krwi. Tak, wyciągnij się obok szafki. Ja tymczasem wyczyszczę narzędzia. – Podbiegła do kominka, zdjęła ze skrzynki białą halkę oraz przywiązany do niej sznur i włożyła do torby. – Myślę, że doszedłeś już do siebie, Ted. Chodź tu, weź broń, a ja odwiozę cię do szeryfa.

Trzymając się za głowę, chłopak podniósł się niepewnie i z niedowierzaniem spojrzął na kominek.

– Przecież to ona.

– Co takiego?

– To ta skrzynka, która ukradli. Znalazła się. Skąd się tu wzięła?

– Już tu była, kiedy przyszłam. Chcesz powiedzieć, że ci bandyci jednak jej nie ukradli? Och, Ted! Wiedziałam, że dzielnie się im opierałeś, ale przez skromność nie powiedziałeś mi całej prawdy. Czy to ty nie dopuściłeś do kradzieży skrzynki?

– Ja... Sam nie wiem. Myślałem...

– Tu mamy dowód. To na pewno ty ją uratowałeś. Ted, jesteś bohaterem!

– Nie jestem pewien. Zdaje mi się, że...

– Z taką raną na głowie z pewnością nie możesz jasno myśleć, ale przecież dowód stoi przed nami. Lepiej zamknijmy skrzynkę w sejfie. Ja pojedę do najbliższego telefonu i zawiadomię szeryfa. Zadzwoń też do gazety. Na pewno będą chcieli o tym napisać.

– No... pewnie tak. – Wyprostował się. – Jasne, dlaczego nie?

Blair włożyła skrzynkę do szafy pancерnej, zamknęła drzwi, pomogła Tedowi usiąść na krześle, a potem wybiegła na zewnątrz. Lee chwycił ją za rękę i razem wskoczyli do powozu. Do najbliższego telefonu było niecałe dwa

kilometry. Lee podejrzewał, że szeryf czeka na wiadomość.

Leander odłożył słuchawkę, podziękował barmanowi, że mu pozwolił zadzwonić, i podszedł do czekającej w powozie żony.

– Czy to już naprawdę koniec? – zapytała, sadowiac się wygodniej na ławeczce.

– Szeryf powiedział, że LeGault i jakiś drobny, niski mężczyzna- podejrzewam, że to Francoise – wsiedli godzinę temu do pociągu do Denver. Zdaje się, że nieprędko znów ich zobaczymy.

– A cały czas chodziło o związkowców – wymamrotała Blair.- Wiesz, Lee, ja też mam kilka pomysłów co do związków zawodowych w kopalni. Może razem udałoby się nam...

– Po moim trupie! – odparł i ściągnął lejce.

– Więc co mam robić? Siedzieć w domu i cerować twoje skarpetki?

– No cóż, lubię kobiety, które...

– Coś ci powiem, doktorku. Jeśli ci się wydaje, że przeczytam jeszcze jedną książkę o wdzięczającej się niewinnej panience albo że zaplanuję kolejną elegancką kolację, to chyba oszalałeś. W sobotę rano wracam do kliniki, do swoich pacjentek.

– W sobotę? A dlaczego nie dzisiaj, od razu? Przecież mogę cię tam podwieźć.

– Dzisiaj nie, bo mam zamiar resztę dnia spędzić w łóżku, z mężem. Muszę nadrobić zmarnowany czas.

Zerknął na nią zdziwiony, a potem roześmiał się od ucha do ucha.

– Hura! Szkoła się skończyła i pani nauczycielka ma ochotę na zabawę!

Tym razem Blair spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– A więc wiedziałeś?

Lee tylko się uśmiechnął i puścił do niej oko.